

BIULETYN RTN



1992

Kultura w Radomskiem

130 rocznica powstania styczniowego



**BIULETYN
KWARTALNY
RADOMSKIEGO
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO**



CO1+ 930.85(438): 943.8A/2
(061.3)(05)

Czas

1474

Opracowanie redakcyjne:

Grażyna Kabza

Wydawca:

Radomskie Towarzystwo Naukowe
26-600 Radom, ul. Słowackiego 1

Skład komputerowy:

Andrzej Rogowski

Druk:

DRUK-POL, 26-600 Radom, ul. Miła 10

Kultura w Radomskim

Wydano przy pomocy finansowej Urzędu Wojewódzkiego
w Radomiu

Redaktorzy zeszytu:

Helena Kisiel

Adolf Krzemiński

Recenzent:

prof. dr hab. Zenon Guldón

S P I S T R E Ś C I

Wstęp	7
I ARTYKUŁY	9
Ks. Henryk Skorowski <i>Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu</i>	9
II MATERIAŁY	25
Sesja w Przysusze poświęcona Oskarowi Kolbergowi	
Piotr Dahlig <i>Oskar Kolberg w międzywojennej polskiej etnografii muzycznej</i>	25
Agata Skrukwa <i>Ikonografia w "Ludzie" Oskara Kolberga</i>	41
Teresa Osuchowska <i>Odbicie dziejów narodu polskiego w folklorze ziemi radomskiej według zapisu kolbergowskiego</i>	49
Bogusław Paprocki <i>Pamiętki Kolbergowskie w Przysusze</i>	59
Sesja w Czarnolesie poświęcona Janowi Kochanowskiemu	
Tadeusz Ulewicz <i>Moje spotkanie z Kochanowskim (gawęda pouczająca)</i>	75
Wacław Urban <i>Kochanowscy w Radomskim</i>	101
Witold Adamiec <i>I Kochanowski "wielkim poetą był"</i>	107
Protokół z posiedzenia Jury I Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego "O dzban czarnoleskiego miodu" oraz nagrodzone wiersze radomskich poetek	119
Inne materiały	
Dariusz Kupisz <i>Zniszczenia wojenne wsi królewskich powiatu radomskiego w dobie drugiej wojny północnej 1655-1660</i>	125

Maria Szymanowicz 151

*Organy w kościele parafialnym pw. św. Stefana
w Policznie*

III PUBLIKACJA ŹRÓDEŁ 153

Wacław Urban 153

Najstarszy testament radomski

IV SYLWETKI ZMARŁYCH CZŁONKÓW RTN.

WSPOMNIENIA 157

Marianna Bieńkowska (1947-1991) 157

oprac. Zofia Zaborska

Maria Gajewicz-Zajewska (1901-1992) 159

oprac. Helena Kisiel

Wojciech Kalinowski (1919-1992) 161

oprac. Helena Kisiel

Witold Hański (1925-1992) 167

oprac. Helena Kisiel

Stefan Borkiewicz (1931-1992) 171

oprac. Genowefa Podgajniak

Tadeusz Kwiatkowski (1929-1992) 175

oprac. Stanisław Ośko

Włodzimierz Sedlak (1911-1993) 177

oprac. Helena Kisiel, Genowefa Podgajniak

Tekst pożegnania wygłoszonego przez ucz. kl. IV 179

LO w Siennie im. Ks. Prof. W. Sedlaka - Marzenę
Morgaś nad grobem Ks. Profesora

Jan Franecki (1927-1993) 181

oprac. Helena Kisiel

**O majorze Michale Tadeuszu Brzęk-Osińskim -
wspomnienie** 185

oprac. Witold Dąbkowski

V INFORMACJE. KRONIKA Z ŻYCIA RTN w 1992 r. 191

Wstęp

Radomskie Towarzystwo Naukowe oddaje w ręce Czytelników tom Biuletynu Kwartalnego RTN, składający się z dwóch zeszytów. Pierwszy - wielotematyczny, poświęcony głównie problematyce kulturalnej, drugi zawiera artykuły typu historycznego. Niniejszy wstęp ogranicza się do omówienia zeszytu naukowego będącego pokłosiem sesji naukowych zorganizowanych w czerwcu 1992 r. w ramach "Dni Kolbergowskich" i "Czarnoleskich Spotkań Sobótkowych". "Dni Kolbergowskie" mają już ponad trzydziestoletnią tradycję i prawie od początku istotną część tych "Dni" stanowi sesja naukowa poświęcona "Dziełu" Oskara Kolberga, a także życiu i twórczości oraz działalności najwybitniejszego polskiego etnografa.

Warto przypomnieć, że referaty wygłoszone na jednej z tych sesji zostały opublikowane w Biuletynie Kwartalnym RTN, wydanym w setną rocznicę śmierci wielkiego uczonego¹. Artykuły zamieszczone w tym zeszycie zostały przygotowane przez dra Piotra Dahliga z Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, mgr Agatę Skrukwę z Redakcji Dział Wszystkich Oskara Kolberga w Poznaniu, mgra Bogusława Paprockiego - ówczesnego dyrektora Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze oraz mgr Teresę Osuchowską z Przysuchy. Referaty Agaty Skrukwy i Piotra Dahliga ukazują metodykę pracy Oskara Kolberga z podkreśleniem Jego dbałości o wierność i szczegóły - zwłaszcza w zakresie prezentowanych strojów regionalnych - oraz recepcję dorobku muzycznego w międzywojennej polskiej etnografii muzycznej. Bogusław Paprocki - na podstawie własnych wieloletnich badań - przedstawia unikatowe pamiątki kolbergowskie w Przysusze, natomiast Teresa Osuchowska wydobywa pierwiastki patriotyczne w folklorze Ziemi Radomskiej według zapisu O. Kolberga w 2 tomach zatytułowanych "Radomskie". Głównym organizatorem sesji było Przysuskie Towarzystwo Kulturalne im. O. Kolberga przy wsparciu finansowym WZiSS UW w Radomiu.

Na sesji naukowej w Czarnolesie znakomite referaty wygłosili prof. prof.: Tadeusz Ulewicz i Wacław Urban - przez wiele lat związani z Uniwersytetem Jagiellońskim. Wystąpienia te w oparciu o własne wieloletnie badania źródłowe w sposób niezwykle

erudycyjny i odkrywczy ukazują związki Jana Kochanowskiego i Jego rodziny z Ziemią Radomską oraz nieznane szczegóły z życia i twórczości najwybitniejszego poety epoki Renesansu. Również interesujący był referat dra Witolda Adamca, który na podstawie własnych badań statystycznych udowadnia tezę, że czytelnictwo z zakresu literatury polskiej wśród społeczeństwa naszego kraju systematycznie spada do rozmiarów wręcz katastrofalnych.

Głównymi organizatorami byli: Radomskie Towarzystwo Naukowe oraz Stowarzyszenie Miłośników Poezji Jana Kochanowskiego "Renesans" (Czarnolas-Zwoleń).

W zeszycie tym zamieszczamy ponadto wiersze radomskich poetek - laureatek I Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego "O dzban czarnoleskiego miodu".

Zeszyt otwiera praca teoretyczna z dziedziny regionalizmu ks. prof. Henryka Skorowskiego pt. "Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu", która została wygłoszona na sympozjum zorganizowanym pod patronatem Wojewody Radomskiego na temat: "Region jako podmiot lokalnej społeczności". Było to sympozjum wprowadzające w problematykę regionalizmu. Pozostałe materiały z tego sympozjum oraz z planowanych w 1993 roku 3 kolejnych sympozjów poświęconych sprawom historii, kultury i etnografii Ziemi Radomskiej zostaną opublikowane w oddzielnym biuletynie.

Publikacje naukowe zamyka praca prof. Wacława Urbana "Najstarszy testament radomski" - będąca rewelacją naukową ostatnich lat.

Tom uzupełniają wspomnienia o zmarłych członkach RTN oraz kronika z życia RTN.

Adolf Krzemiński

I. ARTYKUŁY

Ks. Henryk Skorowski SDB

Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu

Wstęp

Wydaje się, że w dyskusji na temat życia społecznego w Polsce musi być także miejsce na refleksję o regionalizmie dziś. Aktualność i ważność tego zagadnienia należy widzieć w kontekście silnej tendencji dążenia do "lokalności" w formie powrotu do autentycznych społeczności terytorialnych i ich samorządzenia się, która ujawniła się w naszej rzeczywistości. Społeczność terytorialna jawiła się przez ostatnie dziesiątki lat w polskim życiu społecznym, jak ujmuje to J. Iskierski, "jako jedno z szeregu pojęć składających się na pewną wizję raju utraconego, pojęć takich jak: więź społeczna, aktywność społeczna, a także ład normatywny, zakorzenienie, poczucie bezpieczeństwa, podmiotowość jednostek i grup społecznych" ¹. Jest to bowiem, jak mówi dalej autor, społeczność, której nie wymyślił ideolog, wizjoner, czy komputer, ale społeczność, która powstaje z improwizacji i pomysłowości, jaką ludzie wykazują w codziennym życiu ². Samorządzenie się natomiast tej społeczności oznacza "obywatelską odpowiedzialność, uczestnictwo i demokratyczny sposób rządzenia" ³.

Na tę silną tendencję powrotu do "lokalności" złożyło się wiele przyczyn, których nie sposób w tym miejscu szczegółowo przeanalizować i omówić. Ogólnie jedynie należy podkreślić, że to właśnie struktury państwa do niedawna przenikały całą rzeczywistość społeczną, a tym samym sterowały jej organizacją. To zaś powodowało, że polska rzeczywistość społeczna stawiała się "płaska" i amorficzna ⁴. Była to w istocie rzeczy próba zunifikowania i uprzedmiotowienia naszego życia społecznego. Jest rzeczą godną odnotowania, że w tej próbie unifikacji i uprzedmiotowienia życia społecznego przeszkodą była, jak twierdzi E. Puzdrowski, "nie tylko tradycja szersza, nie tylko instytucje szersze - narodowe, lecz i tradycje oraz instytucje węższe - regionalne. Nawet te okaleczone, bo przez państwo licencjonowane, sprowadzane najczęściej do kul-

1. Biul. Kwart. Radomskiego Towarzystwa Naukowego. 1987 T.24 z. 1-4.

tywowania etnografizmu" ⁵. W tym sensie zasadnym wydaje się, w dyskusji na temat przemian w Polsce, dyskusji o państwie i narodzie oraz dokonujących się procesach wielorakich przemian w sferze polityczno-gospodarczo-społecznej, podjąć temat współczesnego regionalizmu.

Zagadnienie regionalizmu zostanie w niniejszym artykule przeanalizowane na płaszczyźnie katolickiej nauki społecznej, którą w zasadzie należy rozumieć jako etykę personalistyczną. W praktyce oznacza to, że treściowe zawartości regionalizmu przeanalizowane zostaną w perspektywie podstawowego dobra, jakim dla katolickiej nauki społecznej jest osoba ludzka. Jest ona bowiem w myśli społecznej Kościoła podstawowym podmiotem, życia społeczno-polityczno-kulturowo-gospodarczego. Takie zaś ujęcie regionalizmu pozwoli z jednej strony wydobyć jego antropologiczno-etyczne aspekty, z drugiej zaś strony dokonać jego oceny dla życia społecznego. Całość analiz ujęta zostanie w trzech punktach. Pierwszy oscylować będzie wokół ujęcia regionalizmu. Pozwoli on na wydobywanie aspektów antropologicznych. Kolejny punkt dotyczyć będzie znaczenia regionalizmu dla osoby, co pozwoli na ujawnienie etycznych aspektów regionalizmu. Ostatni punkt ukaże prawo osoby do regionalizmu. Tu także zaakcentowany zostanie jego aspekt antropologiczny.

1. Wokół pojęcia regionalizmu. Osoba podmiotem regionalizmu

W pierwszej kolejności należy rozstrzygnąć samo pojęcie i rozumienie regionalizmu. Jest to sprawa istotna, ponieważ najczęściej kojarzy się ona z takimi pojęciami jak: folklor, ludowość, obrzędowość. Jak twierdzi D. Tusk "regionalizm dla większości Polaków znaczy tyle, co działanie pielęgnujące obyczaj, gwarę, pieśń i sztukę ludową, tyle, co umiłowanie i kultywowanie swojszczyzny. Przyjmuje się przy tym za oczywiste zacieśnienie zainteresowań i horyzontów działaczy regionalnych do swojskiego kręgu spraw i ich tradycjonalizm" ⁶. Powiedzmy od razu, że jest to rozumienie bardzo ubogie, sprowadzające regionalizm do "skansenu" i miłego w swojskości rezerwatu, gdy tymczasem jest on dynamizmem życia społecznego. Wydaje się, że przyczyną tego stanu rzeczy jest w pierwszej kolejności ubóstwo refleksji filozoficznej nad regionalizmem, na co między innymi zwracał uwagę L. Bądkowski ⁷. Stąd też konieczność sprecyzowania jego rozumienia jako współczesnego zjawiska.

Idąc za myślą D. Tuska należy stwierdzić, że pierwszorzędne znaczenie we właściwym ujęciu regionalizmu ma uświadomienie sobie gruntu i podstawy, na której się on umacnia. Chodzi tu o ideę autonomii regionu. Bez uświadomienia sobie tej podstawowej prawdy "nie będzie rozmowy o regionie, tylko o folklorze, a aktywność działaczy nigdy nie wyjdzie poza granice nakreślone przez władzę, najwyraźniej zainteresowaną zachowaniem naszej ideowej sklerozy" ⁸. Główna zatem idea, na której umacnia się regionalizm, to idea autonomii regionu.

Autonomia regionu nie jest w żadnym wypadku propozycją anarchistyczno-autarkicznego ustroju. Jest natomiast troską i działaniem na rzecz regionu, który de facto jest przestrzenią swobodnej aktywności określonej wspólnoty i aktywności jednostki ludzkiej. Wydaje się bowiem, że obecnie państwo nie jest już przestrzenią pełnej i swobodnej aktywności ludzkiej ⁹. Wszystko zatem wydaje się wołać o region, którego głównym celem "w przeciwieństwie do Państwa - Narodu, nie jest utwierdzenie władzy, ale służba sprawie wolności. Nie jest nim również wynoszenie się ponad sąsiada poprzez pieniądź czy siłę militarną, ale bycie panem u siebie oraz zarządzanie regionem zgodnie z własnymi dążeniami, a nie projektem centrum" ¹⁰. W takim rozumieniu region jawi się jako przestrzeń realizacji przez społeczność lokalną jej aktywnej i twórczej podmiotowości. Czym zatem jest regionalizm fundamentujący się na idei autonomii regionu ?

Z pewnością nie można go sprowadzić do pielęgnowania obyczaju, gwary, pieśni, tańca, stroju i sztuki ludowej, a więc przejawów w większym lub mniejszym stopniu "zabytkowych", który - innymi słowy - opiera się na kulturze materialnej i duchowej zaścianka przeszłości ¹¹. A przecież jest on zjawiskiem o wiele bogatszym.

Regionalizm wynika z różnorodności i broni jej zarazem. Oznacza to, że bazuje on na naturalnej różnorodności w sferze kultury, społeczności, obszaru geograficznego, że kojarzy się on z obszarem (regionem) będącym częścią terytorium narodowego i państwowego wyróżniającym się określoną specyfiką. Chcąc ogólnie wyrazić zasadnicze treści współczesnego regionalizmu można zaproponować definicję L. Bądkowskiego: "Jest to koncepcja i praktyka działalności społecznej i organizacyjnej, opartej o określoną grupę etniczną (lub zespół bliskoprawnych grup), która w toku

procesu historycznego i kulturowego uformowała się w społeczność wewnętrźnie spoistą i trwałą, wyróżniającą się wśród innych. Koncepcja ta zakłada samorządne rozwijanie i wzbogacanie życia dzielnic zamieszkałej przez tę społeczność w ścisłym związku z innymi dzielnicami narodu i państwa oraz w podporządkowaniu nadrzędnym celom narodowej i państwowej wspólnoty" ¹².

Dokonując głębszej analizy zaproponowanej powyżej definicji regionalizmu, można rozważać go od strony przedmiotowej i podmiotowej. Regionalizm w aspekcie przedmiotowym to to, co określić można pojęciem tożsamości jakiegoś obszaru. Tożsamość tę wyznaczają zarówno elementy obiektywne, jak i subiektywne. Do obiektywnych wyznaczników zaliczyć należy kulturę regionalną rozumianą jako całokształt wytworów działalności wspólnoty regionalnej, wytworów na wszystkich polach jej zbiorowego życia, tzn. wytworów przynależnych do zewnętrznej sfery, jak i o charakterze duchowym. Drugim obiektywnym elementem i wyznacznikiem tożsamości regionalnej jest społeczność regionalna będąca twórcą szeroko pojętej kultury regionalnej, jej nośnikiem, przekazicielem i gwarantem zachowania. Trzecim wreszcie elementem, który w sposób istotny warunkuje pojęcie tożsamości regionalnej jest określone terytorium, które w najgłębszej swej istocie jest nieodzowną dla wspólnoty przestrzenią jej życia i działania ¹³.

Regionalizm w wymiarze przedmiotowym stanowią także wyznaczniki subiektywne. Ogólnie można powiedzieć, że podstawowym subiektywnym wyznacznikiem tożsamości regionalnej jest poczucie tożsamości, które posiada wspólnota regionalna. Niekiedy używa się tu pojęcia identyfikacja. Można powiedzieć, że bardziej nawet oddaje ono treść owego subiektywnego wyznacznika. Identyfikacja ta może mieć charakter aktywnego stosunku do obiektywnych elementów tożsamości, ale może mieć tylko i wyłącznie charakter identyfikacji wewnętrznej, to znaczy samowiedzy czy świadomości przynależności do danego regionu ¹⁴.

Tak należy widzieć regionalizm w wymiarze przedmiotowym - jako zespół obiektywnych (kultura, wspólnota, terytorium) i subiektywnych (poczucie tożsamości, identyfikacja, samoświadomość) elementów składających się na pojęcie tożsamości regionalnej.

Można także zaproponowane ujęcie regionalizmu analizować w wymiarze podmiotowym. W takim ujęciu jest on szeroko rozumianą działalnością na rzecz regionu i w regionie. Jest on nie tylko zaangażowaniem na rzecz ochrony kulturowych relikwów danego terenu, ale zaangażowaniem na rzecz aktywizacji wszystkich sił do maksymalnie możliwego unowocześnienia życia w regionie w płaszczyźnie: społecznej, kulturowej, gospodarczej a nawet politycznej, jeśli przez tę ostatnią rozumie się walkę o zachowanie wartości zagrożonych przez władzę centralistyczną ¹⁵.

Jak w kontekście tak ujmowanego regionalizmu "odnajduje się" osoba? Jaki jest jej sposób przyporządkowania do tej rzeczywistości? Jakie jest jej miejsce w tym, co określamy jako regionalizm? Są to pytania istotne dla analizy regionalizmu na gruncie katolickiej nauki społecznej.

Wyróżnione w kompleksowym zjawisku regionalizmu takie elementy, jak: wspólnota etniczna, kultura regionalna, terytorium, poczucie tożsamości regionalnej oraz szeroko rozumiana działalność, integralnie wyznaczają charakter przyporządkowania osoby do regionalizmu. Wszystkie elementy stanowiące o tym, co jest regionalizmem, są nie tylko w jakiś sposób przyporządkowane osobie, lecz w taki sposób, że jednostka ludzka jest ich rzeczywistym podmiotem. Osoba jest bowiem pierwszym i podstawowym podmiotem społeczności, kultury i terytorium. Również poczucie tożsamości regionalnej jest czymś, co jest przede wszystkim przynależne osobie. Tym bardziej szeroko rozumiana działalność na rzecz regionu jest atrybutem osoby. Oznacza to, że jednostka ludzka nie jest tylko zewnętrznie przyporządkowana do tej rzeczywistości, która mieści się w pojęciu regionalizmu, ale stanowiąc podstawowy podmiot jego poszczególnych elementów, jest głęboko w nim "osadzona" i "zakorzeniona", tzn. jest jego pierwszorzędnym podmiotem. Dlatego w świetle katolickiej nauki społecznej zasadnie można twierdzić, że regionalizm w najgłębszej swej istocie jest fenomenem specyficznie antropologiczno-personalistycznym. Istota antropologicznego wymiaru regionalizmu wyraża się zatem w fakcie, że to właśnie osoba ludzka jest jego podstawowym podmiotem.

2. Znaczenie regionalizmu. Regionalizm jako kategoria aksjologiczna

Tak rozumiany regionalizm ma swoje istotne znaczenie w ramach współczesnego życia społecznego, w ramach właściwie funkcjonującego społeczeństwa. Stanowi on o faktycznym dynamizmie tegoż życia. Świadczy o tym współczesny jego renesans określany terminami "przebudzenia etnicznego", "powrotu do korzeni", "zakorzenienia w małej ojczyźnie" itp. Dochodzi on dziś do głosu w różnych formach i przybiera wymiar bądź międzynarodowy wtedy, gdy chodzi o podmiotowość poszczególnych państw i narodów w ramach społeczności międzynarodowej, bądź wymiar krajowo-społeczny w przypadku poszczególnych wspólnot etnicznych, regionalnych i lokalnych w ramach danej społeczności państwowej. Praktycznym świadectwem tego zjawiska jest chociażby renesans aspiracji narodowych Walijczyków, Szkotów i części północnych Irlandczyków, przebudzenie etniczne Ameryki, szukanie własnych tradycji i swojej odrębności przez poszczególne landy i kantony w Niemczech i Szwajcarii, odżywianie regionalizmu we Francji itp.¹⁶ Jest to o tyle interesujące, że w całym współczesnym świecie ujawnia się silna tendencja do globalizacji i integracji w sferze politycznej, ekonomicznej, kulturowej i społecznej. Tu jednak ujawnia się z całą wyrazistością także faktyczne znaczenie regionalizmu. Spróbujmy to przeanalizować.

Globalizacja, jak wspomniano, jest dążeniem do jedności i integracji w wielu płaszczyznach: politycznej, ekonomicznej, kulturowej i społecznej. Jest to zjawisko bezsprzecznie pozytywne. Prowadzić bowiem może do zanikania podziałów, dysproporcji, tworzenia się i kształtowania jedności dążeń i wysiłków społecznych na rzecz określonych celów, budzenia się społecznej solidarności wyrażającej się w uwrażliwianiu na ogólnoludzkie potrzeby. Podkreślenie pozytywnych aspektów zjawiska globalizacji w ramach współczesnego życia społecznego nie przekreśla faktu, że tendencja ta niesie za sobą także konkretne niebezpieczeństwa, żeby nie powiedzieć wprost negatywne zjawiska. Ma to miejsce wtedy, gdy następuje tak zwana absolutyzacja owego dążenia do integracji i jedności społeczeństwa. Absolutyzowanie niesie bowiem za sobą zawsze niebezpieczeństwo uniformizmu. Pojęcie to, lub zamiennie używany

termin unifikacja, oznacza w ścisłym tego słowa znaczeniu: ujednolicenie, ujednostajnienie, jednokształtność, podobieństwo¹⁷. Przenosząc pojęcie to na grunt życia społecznego należy stwierdzić, że jest to tendencja oznaczająca dążenie do jedności społeczeństwa, ale poprzez jego ujednolicenie i ujednostajnienie. Trzeba powiedzieć więcej - uniformizm w życiu społecznym oznacza położenie akcentu nie tyle na faktyczną jedność społeczeństwa, ile raczej na jego ujednolicenie i jednokształtność, co w konsekwencji niesie za sobą niebezpieczeństwo zniszczenia wszelkiej różnorodności w ramach życia społecznego. W praktyce oznacza to "wchłanianie" i niszczenie poszczególnych mniejszych wspólnot, społeczności, grup, a przynajmniej utratę ich własnej tożsamości w ramach organizmu państwowego. W wyniku tego procesu dochodzi do utworzenia tak zwanego społeczeństwa "bezkształtnego" poprzez zagrożenie podstawowych wartości humanistycznych, zanikanie tradycyjnych wartości i norm będących nośnikami więzi społecznej w skali lokalnej, utratę aktywności społecznej, zamianę społeczeństwa w masę, depersonalizację kultury¹⁸.

Negatywną ocenę uniformizmu i unifikacji, będących wynikiem złe pojętej globalizacji, powiększa jeszcze fakt, iż w wielu wypadkach nie jest to proces samoczynny, ale świadomie planowany i kierowany. Na gruncie polskim działania tego rodzaju były szczególnie widoczne w ostatnich dziesięciokach lat. Jak twierdzi D. Tusk "każdy akt obywatelskiej aktywności niekontrolowanej, każda próba odtworzenia wspólnot niezależnych od władzy, każdy sprzeciw wobec podziałów administracyjnych łamiących naturalne granice i tworzących historyczne terytoria, każdy głos za pełnym respektowaniem praw mniejszości czy grup etnicznych na ich własnym terenie, nie mówiąc już o żądaniach autentycznych wyborów do samorządu terytorialnego i autonomii dzielnic, nosiły piętno nieprawomyślności i buntu"¹⁹. Ostatecznie stwierdzić należy, że niebezpieczeństwo uniformizmu prowadzące do niszczenia wszelkiej różnorodności w ramach życia społecznego, stało się także polskim doświadczeniem.

Dlaczego tak ważne i istotne było zobrazowanie współczesnej tendencji globalizacji, a właściwie jej negatywnych następstw w postaci uniformizmu?

Dopiero w tym kontekście można w pełni zrozumieć znaczenie i renesans regionalizmu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że dzisiejszy regionalizm, który w najgłębszej swej istocie wynika z różnorodności i broni jej zarazem, jest niejako naturalną samoobroną przed niebezpieczeństwem uniformizmu. Mówiąc jeszcze inaczej, regionalizm wydaje się być remedium na uniformizm i unifikację, tzn. naturalną obroną społeczności lokalnych przed utratą ich podmiotowości i tożsamości. "Pluralizm, tradycja, związek z naturą, decentralizacja, więzi krwi, odlegnywanie się od gigantomanii w kulturze, polityce i ekonomii, wspólnota i solidarność w miejsce prestiżu i kolektywizmu albo skrajnego utylitaryzmu, projekty gminno-regionalnego ładu ustrojowego - to naturalna reakcja społeczeństwa świadomego swych niebezpieczeństw, dla których kontynuacja cywilizacyjnego marszu oznaczać może rzeczywistą katastrofę" ²⁰.

Regionalizm jawi się zatem jako naturalna samoobrona społeczności lokalnych przed utratą ich podmiotowości, a jednocześnie jest szansą pełnego i autentycznego upodmiotowienia tych społeczności. Jeżeli bowiem przyjąć za prawdziwe dotychczasowe stwierdzenia, że regionalizm fundamentuje się na idei autonomii regionu, i że sam w sobie jest on koncepcją i praktyką działalności opartej o określoną grupę etniczną, to w praktyce oznacza to zagwarantowanie określonej społeczności szerokiego wachlarza decyzji i działań stanowiących o jej własnym stylu życia i funkcjonowania w ramach organizmu państwowego. Jest to szeroki wachlarz działań w płaszczyznach: społecznej, gospodarczej, kulturowej, a nawet politycznej, który to wachlarz działań składa się na pojęcie "stanowienia o sobie". W tym zaś wyraża się realizacja podmiotowości przez konkretny byt społeczny. Czym bowiem jest pełna podmiotowość społeczności?

Pojęcie podmiotowości oznacza z jednej strony wolność istnienia i działania, z drugiej zaś strony określoną płaszczyznę suwerenności w znaczeniu zarówno społecznym, jak i kulturowym i ekonomicznym. Autentyczna zatem podmiotowość społeczności regionalnych w ramach większej społeczności to możliwość swobodnego ich istnienia, a także autentycznego stanowienia o sobie we wszystkich płaszczyznach codziennej egzystencji. Tę też płaszczyznę działania i stanowienia o sobie w kontekście autonomii i suwerenności stwarza regionalizm ²¹. Uznać go zatem należy z jednej strony

za szansę samoobrony wielorakich wspólnot regionalnych przed utratą ich podmiotowości, z drugiej zaś strony za szansę możliwości pełnej realizacji przez poszczególne wspólnoty ich dynamicznej i twórczej podmiotowości. W płaszczyźnie upodmiotowienia społeczności lokalnych należy widzieć znaczenie i wartość współczesnego regionalizmu. Dla tych społeczności staje się on de facto kategorią aksjologiczną - jest wartością w sferze ich pełnego upodmiotowienia. To jest pierwszy wymiar etyczny regionalizmu - jest on dla poszczególnych wspólnot lokalnych WARTOŚCIĄ, a przez nie wartością współczesnego życia społecznego.

Pełne znaczenie i wartościowość regionalizmu sięgają jednak jeszcze głębiej i dotyczą w ostateczności człowieka jako jednostki. W świetle katolickiej nauki społecznej w całokształt życia polityczno-społeczno-gospodarczo-kulturowego wpisany jest zawsze człowiek-osoba. Wszystkie zatem procesy dotyczące społeczeństwa mają zawsze swoje odniesienie do człowieka, do skomplikowanej struktury osoby. Jednym z największych niebezpieczeństw grożących współczesnemu człowiekowi w dobie wielorakich przemian jest tzw. zagubienie osoby w kulturze masowej i w społeczności anonimowej. Stąd też, jak twierdzi L. Bądkowski, "żeby w oszałamiającym nowym świecie człowiek nie utracił swej osobowości, żeby zawsze umiał odnaleźć siebie wśród miliardów ludzi i wśród spraw poza zasięgiem jego wpływu, powinien mieć konkretny, łatwo sprawdzalny przydział. Ten przydział gruntuje go, określa jego miejsce wśród ludzi, których zna, i z którymi łączy go stosunki bezpośrednie i zrozumiałe, oraz wśród spraw, na które posiada wpływ, które z jakąś skutecznością może popierać lub zwalczać. Przydział jest tym silniejszy, im mocniejszy jest związek jednostki z otoczeniem" ²².

Cytowany autor dotyka w tym fragmencie zagadnienia podstawowego dla człowieka jako jednostki, a mianowicie tzw. "zakorzenienia". Człowiek musi mieć poczucie "zakorzenienia", jeśli chce w pełni być podmiotem, a nie przedmiotem toczących się procesów społeczno-polityczno-gospodarczych. Badania socjologiczne jednoznacznie wykazują zagubienie człowieka we współczesnym świecie w momencie, gdy pozbawiony jest on możliwości identyfikacji z określonym bliskim mu środowiskiem społeczno-kulturowym. Stąd też potrzeba wspomnianego "zakorzenienia", które dokonuje się w sposób najbardziej naturalny w oparciu o własne regionalne środo-

wisko kulturowo-społeczne. Nie ma zatem "zakorzenienia", jak twierdzi D. Tusk, "bez przeszłości, nie ma go bez środowiska naturalnego i historycznie ukształtowanego pod każdym względem, geograficznym, etnicznym i kulturowym. Jeżeli człowiek pozbawiony jest możliwości utożsamiania się z konkretną tradycją, ze wspólnotą większą od rodziny, lecz mniejszą od narodu, z obyczajem i dialektem wyróżniającym go pomiędzy milionami, a wspólnymi dla tysięcy, ztraca się w beczasowości i masie"²³. Stąd też poczucie przynależności do miejsca dającego się niemal objąć spojrzeniem, do wspólnoty, w której człowiek wchodzi w kontakty bezpośrednie i zrozumiałe, tzn. zakorzenienie, które gwarantuje człowiekowi i określa jego miejsce wśród ludzi i spraw, o których może decydować, jest niezbędne dla podtrzymania aktywności jednostki i jej podmiotowości. Tu należy widzieć istotne znaczenie regionalizmu w odniesieniu do osoby. W systemie obrony jednostki przed wykorzenieniem może i powinien on odgrywać istotną rolę. Jest on bowiem z samej istoty ruchem "zakorzeniającym" jednostkę w bliskiej jej wspólnocie, kulturze i terytorium. Można zatem powiedzieć, że regionalizm jest z samej swej definicji ruchem pozytywnym i kreatywnym w odniesieniu do jednostki. Zakorzeniając człowieka w bliskim mu środowisku daje silne poczucie bycia u siebie i bycia sobą. Tak też określa regionalizm E. Kruk: "być sobą i być u siebie - to jest warunek podstawowy, by myśleć o tym, co to jest regionalizm dzisiaj"²⁴. To zaś zakorzenienie dające osobie poczucie "bycia u siebie i bycia sobą" ma daleko idące konsekwencje w sferze aktywności człowieka. Daje ono bowiem możliwość zrozumienia swoich obowiązków i zadań, a konsekwentnie dalej, faktyczne włączenie się w nurt życia własnego środowiska. W tym sensie zasadnym wydaje się być twierdzenie, że regionalizm będący ruchem ze swej istoty "zakorzeniającym" człowieka w bliskiej mu kulturze i wspólnocie, tzn. bliskim środowisku, stanowi dla niego nieodzowną wartość, jest po prostu kategorią aksjologiczną.

Podsumowując ową aksjologiczność regionalizmu dla osoby, należy stwierdzić, że daje on osobie poczucie identyfikacji w otaczającym świecie. W praktyce oznacza to, że jest on dla jednostki właściwym i naturalnym środowiskiem życia i urzeczywistniania się, tzn. zabezpiecza naturalne środowisko rozwoju odpowiadające zarówno tradycjom określonej społeczności, jak i duchowości i men-

talności konkretnej jednostki: umożliwia odkrywanie, przeżywanie i realizację własnej twórczej podmiotowości poprzez aktywność i dynamizm: umożliwia wreszcie sobie właściwe przechodzenie w świat innej kultury i społeczności²⁵. Zabezpieczając zatem trzy istotne sfery życia człowieka: rozwojowości, podmiotowości, odnajdywania swego właściwego miejsca we współczesnym świecie - w sposób bezpośredni służy poszanowaniu człowieka w jego godności.

Regionalizm zatem w odniesieniu do osoby jest kategorią aksjologiczną. Jest po prostu faktycznym dobrem i wartością człowieka, która umożliwia osobie bycie wartością dla samej siebie i wartością w tworzeniu i funkcjonowaniu życia społecznego. W tej też aksjologiczności regionalizmu wyraża się etyczny jego wymiar.

W podsumowaniu niniejszego punktu należy skonkludować, że etyczność regionalizmu wyraża się w jego aksjologiczności, tzn. że jest on nośnikiem wielorakich wartości dla społeczności lokalnej, a przede wszystkim dla osoby ludzkiej.

3. Prawo osoby do regionalizmu

W świetle dotychczasowych stwierdzeń faktycznymi uwarunkowaniami regionalizmu są określone potrzeby człowieka jako jednostki i wspólnoty osób. Są to potrzeby identyfikacji, bezpieczeństwa w otaczającym świecie, autonomii i wolności w ramach życia społecznego, realizacji swej twórczej podmiotowości, manifestowania swej osobowej i wspólnotowej dynamiki w działaniu, rozwojowości i doskonalenia się, bezpośrednich i zrozumiałych relacji interpersonalnych itp. Tu w sferze tych zasadniczych potrzeb człowieka jako jednostki i wspólnoty osób tkwi, jak się wydaje, całe teoretyczne uzasadnienie regionalizmu i jego faktyczne uwarunkowania. Jeśli bowiem regionalizm w stopniu zasadniczym umożliwia i gwarantuje zaspokojenie podstawowych potrzeb człowieka, w tym przede wszystkim tej zasadniczej, która warunkuje zaspokojenie innych, a mianowicie potrzeby identyfikacji i "zakorzenienia", to najgłębszym uwarunkowaniem regionalizmu jest sam człowiek w swej godności. To właśnie godność człowieka domaga się istnienia regionalizmu jako rzeczywistości gwarantującej osobie życie na miarę jej wielkości.

W tym kontekście można postawić tezę, że osoba ludzka ma prawo do regionalizmu. Biorąc bowiem pod uwagę fakt, że jest on kategorią aksjologiczną, można zasadnie wnioskować, iż jest on w konsekwencji także prawem osoby. Wniosek ten wydaje się być logicznym następstwem dotychczasowych stwierdzeń. Jeśli bowiem z jednej strony osoba jest jego podstawowym podmiotem, z drugiej zaś strony ubogaca on jednostkę swą aksjologicznością tak dalece, że staje się ona w pełni sobą niejako w jego atmosferze, to wnioskować należy, że regionalizm jest dla osoby tym podstawowym dobrem, do którego człowiek ma naturalne i niezbywalne prawo. Stwierdzenie to oznacza nie tylko, że człowiek ma jakieś prawo do tej rzeczywistości, która mieści się w pojęciu regionalizmu, a więc do kultury, jej rozwoju i kultywowania, wspólnoty, udziału w jej życiu, do przekonań regionalnych, poczucia identyfikacji, własnego terytorium itp. ale że jest to jedno z podstawowych, naturalnych i niezbywalnych praw osoby wynikających z samego faktu człowieczeństwa. To właśnie godność osoby domaga się regionalizmu i usprawiedliwia jego istnienie, rozwój i gwarancję²⁶. W tej też przynależności regionalizmu osobie w formie niezbywalnego prawa ujawnia się także antropologiczny jego wymiar.

Wnioski końcowe

Antropologiczne aspekty regionalizmu streścić można w trzech tezach: osoba ludzka podmiotem regionalizmu; osoba ludzka najgłębszym usprawiedliwieniem regionalizmu; osoba podmiotem prawa do regionalizmu. Z kolei etyczne aspekty regionalizmu ująć można w dwóch tezach: regionalizm kategorią aksjologiczną dla społeczności lokalnej (zabezpiecza i gwarantuje jej podmiotowość); regionalizm kategorią aksjologiczną dla osoby (stanowi naturalne środowisko rozwoju, przestrzeń urzeczywistniania twórczej podmiotowości, daje poczucie identyfikacji).

W tym kontekście można postawić tezę, że odrębności etniczno-kulturowe uznane być muszą za wartości społecznie ważne, choć z pewnością nie absolutne. Są to wartości otwarte i względne, tzn. muszą być uwzględnione z dobrem innych społeczności etnicznych, narodowych i państwowych. Dlatego wolno postawić wniosek końcowy, że mocny uczuciowy i fizyczny związek

z regionem, dzielnicą macierzystą, prywatną ojczyzną nie traci we współczesnym świecie racji istnienia, lecz wprost przeciwnie zyskuje nowe przesłanki, które przemawiają na rzecz jego istnienia i pogłębiania.

Biorąc pod uwagę końcowy wniosek, ukazujący faktyczną wartość regionalizmu we współczesnym życiu społecznym, należy zwrócić uwagę na konieczność prowadzenia odpowiedniej polityki wobec regionu i w regionie. Ze strony państwa polityka wobec regionów naturalnie ukształtowanych i cechujących się własną regionalną tożsamością prowadzić powinna do tego, aby stały się one przestrzenią urządzoną z myślą o swobodnej realizacji własnych wartości i stylów życia. W praktyce oznacza to zagwarantowanie etnicznym i regionalnym społecznościom ich naturalnych i podstawowych praw do: istnienia, wolności i suwerenności, zachowania i rozwoju własnej kultury, poszanowania własnego sposobu życia. Wszystkie wymienione prawa poprzez politykę państwa mają w sposób rzeczywisty zagwarantować istnienie i dynamiczny rozwój poszczególnych grup, wspólnot i społeczności lokalnych i regionalnych. Polityka państwa nie może prowadzić do zakorzenienia się w społeczeństwie przekonania, że dobro państwowe dopuszcza lub wymaga zniszczenia wartości regionu: społecznych, kulturowych, przyrodniczych.

Polityka w regionie także dotyczyć winna tego, aby stał się on przestrzenią urządzoną z myślą o swobodnej realizacji własnych wartości i stylów. Polityka ta ma jednak nieco inny charakter niż polityka państwa. Jest to bowiem polityka miejscowej społeczności wobec własnego środowiska. Powinna więc to być polityka zahamowania procesów zatracania własnej tożsamości, działalności zmierzającej do budzenia i aktywizacji własnej tożsamości, kultywowania i rozwoju wartości własnego regionu, ich ożywiania i ubogacania. Chodzi po prostu o budzenie odpowiedzialności za kształt własnego regionu w formie lokalnego patriotyzmu.

Polityka w regionie to także działalność mająca na celu wyeksponowanie obowiązków ciążących na miejscowej społeczności, a dotyczących zarówno jej odniesienia do społeczności państwowej, jak i obowiązków wobec innych mniejszości etnicznych i regionalnych. Chodzi zatem o taką politykę, która z jednej strony prowadzi do autentycznego lokalnego patriotyzmu, z drugiej zaś strony do poszanowania i tolerancji innych społeczności i jednostek.

Przypisy

- 22

II. MATERIAŁY

Sesja w Przysusze poświęcona Oskarowi Kolbergowi

Piotr Dahlig

Oskar Kolberg w międzywojennej polskiej etnografii muzycznej

Na oddziaływanie osoby i dorobku Oskara Kolberga na etnografię muzyczną w okresie międzywojennym nie zwrócono dotąd uwagi. Unikatowość dzieła i jego zamknięcie w ramach XIX wieku, I wojna światowa i powstanie nowej rzeczywistości politycznej, w tym odrodzenie Państwa Polskiego, zdawały się odsuwać w cień tomy kolbergowskie. Wreszcie olbrzymi wysiłek edytorski po II wojnie światowej przesłonił problem recepcji Kolberga w okresie międzywojennym.

Dystans historyczny łagodzi kontrasty i sprawia, że obraz przeszłości staje się bardziej wieloznaczny i stopiony niż ten widziany z bliska. Dotyczy to także dziejów nauki. Z biegiem czasu uczeni ukazują się nie tyle jako odosobnione indywidualności, co zastęp ludzi obdarzonych szczególnym postrzeganiem świata. Różne warsztaty badawcze nabierają wzajemnego podobieństwa i ciągłości, jakby rozrastające się gałęzie tego samego drzewa. Mimo to pozycja Kolberga często stanowi punkt odniesienia w międzywojennych tekstach muzykologów o zainteresowaniach etnograficznych. Dorobek autora "Ludu ..." zaczął być wówczas wykorzystywany w uniwersyteckich katedrach muzykologii we Lwowie i w Poznaniu, a ogólnopolskie inicjatywy zbierania folkloru muzycznego przypominają rozmach i systematyczność prac Kolberga.

Interesujący nas temat omówić można w trzech aspektach:

- 1) zbiory kolbergowskie jako ilustracja lub materiał do szczegółowych opracowań muzykologicznych;
- 2) dyskusja nad metodą badań Kolberga, zwłaszcza wobec rozwoju techniki dokumentacji;
- 3) recepcja programu ludoznawczego O. Kolberga.

Ad 1)

O ile niski nakład tomów drukowanych, brak wznowień, pozostawienie dużej części prac w rękopisie ograniczyły funkcjonowanie społeczne dzieł Kolberga, o tyle fakty te nie były zapewne przeszkodą dla prac naukowych. Pierwszym muzykologiem, który oparł się w dużym stopniu na źródłach kolbergowskich była Helena Windakiewicz-Rogalska (1868-1956). Jej publikowane w latach 1897-1933 studia nad rytmiką, wierszem, zwrotką, formą i tonalnością polskiej muzyki i pieśni ludowej miały charakter pionierski w muzykologii polskiej¹. Również jeszcze przed I wojną światową zaczął spożytkowywać zapisy muzyczne Kolberga Adolf Chybiński (1880-1952). Dokonując w 1907 r. przeglądu wypracowanych w XIX w. metod klasyfikacji pieśni i muzyki ludowej, weryfikuje te metody w oparciu o zbiory kolbergowskie². Główny obszar badań A. Chybińskiego - muzyka staropolska - skierował uwagę profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie na tańce ludowe³. Z inspiracji kierownika Zakładu Muzykologii (powstałego w 1912 r.) przygotowywano studia o oberku (Wilhelmina Bagarówna, 1932), polonezie (Jan Józef Dunicz, 1932), krakowiaku (Tadeusz Głodziński, 1933), wszystkie z dopiskiem w tytule "na podstawie zbiorów Oskara Kolberga". Ze środowiskiem lwowskim związana też była Bronisława Wójcik-Keuprulan (1890-1938), autorka pierwszych syntetycznych artykułów o polskiej muzyce ludowej, ilustrowanych przykładami ze zbiorów Kolberga⁴.

Wydaje się, że Kolberg oddziałał nie tylko poprzez to, czego dokonał, lecz także przez brak dostatecznie opracowanych u niego niektórych działów bądź regionów. I tak zbiorów regionalnych (publikacji) doczekały się w okresie międzywojennym te części kraju, które nie są obficie reprezentowane u Kolberga, takie jak: Śląsk⁵, Kaszuby⁶, Podhale⁷, Kurpie⁸. Nikłość materiałów o instrumentach muzycznych w monografiach kolbergowskich była zapewne jedną z przyczyn podjęcia studiów nad instrumentami Podhala⁹, Wielkopolski¹⁰, Żywiecczyzny¹¹, Kurpiów¹².

Profesor Łucjan Kamiński, kierownik Zakładu Muzykologii (zorganizowanego w 1922 r.) Uniwersytetu Poznańskiego rozpoczął m. in. studia nad poszczególnymi wątkami pieśniowymi¹³. Z jego inicjatywy opracowano - na podstawie materiałów kolbergowskich - monografie pieśni balladowych (Konrad Pałubicki, "Na Podolu

biały kamień", 1937; Witold Kandulski, "Pojechał pan z chartami na pole", 1939), a jako odpowiednik lwowskich prac nad tańcami powstało studium Bożeny Czyżykowskiej o wiwatach wielkopolskich (1938). Tego rodzaju porządkowanie materiału i perspektywa badań porównawczych w ramach poszczególnych wątków antycypowane były przez Kolberga. Jego "Pieśni ludu polskiego" (1857) inaugurowały planowaną, lecz niedokończoną serię wyborów pieśni różnych rodzajów. Pierwsza antologia zawiera zasadnicze wątki balladowe w licznych realizacjach wariantowych. Zamyśl panoramy gatunków pieśni i pewne ambicje artystyczne autora "Ludu ..." ustąpiły i w tym miejscu, podobnie jak wycofane zostały opracowania fortepianowe melodii ludowych na rzecz jednogłosowych, "czystych" zapisów, systematycznej i żmudnej faktografii pojedynczych regionów. Całokształt dzieła Kolberga wykorzystany został w monumentalnym "Ludzie Słowiańskim" Kazimierza Moszyńskiego, przy czym w części muzycznej współpracował Moszyński z uczonym ukraińskim Filaretem Kolessą, posiłkującym się również zapisami kolbergowskimi¹⁴.

Ad 2)

Stan badań nad ludową kulturą muzyczną w okresie międzywojennym dobrze oddaje artykuł A. Chybińskiego z 1937 r.: "Dalszy ciąg pracy, czy praca od nowa?"¹⁵. Chybiński cytuje w nim fragment listu do siebie od Beli Bartoka, w którym wyrażony jest sceptycyzm co do zbiorów Kolberga ze względu m. in. na rękopiśmienność zapisów muzycznych. Rzeczywiście, prawie wszyscy muzykolodzy-etnografowie i kompozytorzy byli w okresie międzywojennym (nie tylko w Polsce) pod wrażeniem możliwości badań, jakich dostarcza rejestracja fonograficzna, najpierw na walcach woskowych, potem na płytach. Pierwsze wiadomości o zastosowaniu fonografu Edisona w etnologii ukazały się w roczniku "Wisła" jeszcze za życia Oskara Kolberga¹⁶. Specjalne archiwa fonograficzne założono w Wiedniu (1899) i Berlinie (1900). Prezentacja eksperymentalnych nagrań folkloru podhalańskiego na posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie miała miejsce w 1904 r.¹⁷ Za wzorem Austriackiej Akademii Umiejętności w Wiedniu Bronisław Piłsudski (zesłaniec syberyjski, badacz japońskiej grupy Ainu, brat Józefa) i Juliusz Zborowski, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, próbowali

bezsukutecznie założyć przy PAU laboratorium fonograficzne do badań zarówno pieśni, jak i gwary (1912, 13). Ostatecznie J. Zborowski poprzestał na swoich prywatnych nagraniach wałkowych m. in. sławnego skrzypka podhalańskiego Bartłomieja Obrochty na wiosnę 1914 r.¹⁸ A. Chybiński odsłuchując owe wałki i dokonując zapisu nutowego, podkreślał wagę "zdjęć" dźwiękowych już w pierwszych latach dwudziestych¹⁹. Gromadzenie fonogramów (zwłaszcza przez muzea) uznał za jedno z trzech zadań (obok zbierania archiwaliów i instrumentów muzycznych) muzykologii "na prowincji". Fascynacja rewolucyjną technologią zapisu dźwięku w okresie międzywojennym przyczyniła się nie tylko do obniżenia znaczenia tradycyjnej metody "ołówkowej" i uwypuklenia słabych stron odręcznej notacji, lecz niosła, czy wzmocniła nowe pola zainteresowań i tendencje metodologiczne. Widoczne jest to zwłaszcza w artykułach Ł. Kamińskiego²⁰. Atuty zapisu fonograficznego, sprawdzalność wrażen słuchowych, możliwość wnikania w "biologię śpiewu ludowego" pomogły w komentowaniu takich zagadnień, jak dwugłosowość czy współrozbrzmiewanie wariantów (heterofonia wariacyjna). Kamiński podjął tu z Markiem Kwiekiem i Marianem Sobieskim próby zapisu nawet dwumikrofonowego (proto-stereofonicznego). Efektem nagrań i ich odsłuchu były uwagi o diafonii w Pieninach, szerzej omówionej już po wojnie przez Jadwigę i Mariana Sobieskich²¹, oraz uwagi o heterofonii wariacyjnej we wspólnym skrzypiec i dudów w kapelach wielkopolskich. Zapis fonograficzny dał też podwaliny do analiz manier wykonawczych, np. tempo rubato²², do transkrypcji fonetycznej języka pieśni, który, zdaniem Kamińskiego, ma cechy własne w porównaniu do gwary mówionej. W całej pełni wykorzystał Kamiński fonogramy poprzez niezwykle drobiazgowo odtworzenie w notacji wszelkich szczegółów (nawet usterek) wykonawczych w zbiorze pieśni kaszubskich²³. Pomiar i nagranie stroju dudów umożliwiły wykrycie "geografii" skal muzycznych tego regionalnego instrumentu wielkopolskiego²⁴. Etnografia muzyczna Ł. Kamińskiego, nazwana też przez niego etno-muzykologią²⁵, stała się nauką eksperymentalną, bo centrum badania uczyniła losowe do pewnego stopnia i unikatowe źródła. Zarazem przyniosła też wyczulenie na psychologię muzyki, na jednostkowość wykonawcy oraz na przemiany muzyki i aspekty funkcjonalne: "... nie idzie przecież ostatecznie o rekonstrukcję folkloru

wczorajszego, tylko o wierne zaobserwowanie dzisiejszego z punktu widzenia biologii śpiewu ludowego, a po dalszych 20, 30 latach zbierania takiego okaże się, co to znaczy. (...) rad jestem, jeżeli mi się udaje przyłapać twórczość ludową lub import jakiś na gorącym uczynku"²⁶. Zwrócenie uwagi na różnorodność charakterów śpiewaków i muzyków, zapewne także pod wrażeniem rejestracji brzmienia głosu przez fonograf, charakteryzuje sprawozdanie K. Moszyńskiego z badań na Polesiu w 1932 r.²⁷ Wszystkie te względnie nowe, międzywojenne opcje metodologiczne wyrastają także z oglądu własnego warsztatu badawczego (Ł. Kamiński był również kompozytorem!). Istniały one w dziele Kolberga jedynie załączkowo, na marginesie pozytywistycznej faktografii, a pełne rozwinięcie zawdzięczają m. in. właśnie technologii zapisu dźwięku.

Wydaje się, że zarówno Ł. Kamiński (1885-1964), jak i inny wybitny muzykolog młodszej generacji Julian Pulikowski (1908-1944) za właściwy początek nauki o folklorze muzycznym uważali powstanie fonoteki źródeł. Także Chybiński widział w dokumentacji dźwiękowej nie tyle kontynuację dzieła Kolberga, co "pracę od nowa". Źródło fonograficzne zapewniało nie tylko weryfikację transkrypcji badacza, ale też eliminowało standaryzację zapisu ze słuchu, chwyciło "ducha" wykonania, unikatowość całego obrazu dźwiękowego, całej manieri śpiewu i gry. Słuchacz wykładów muzykologicznych J. Pulikowskiego na Uniwersytecie Warszawskim (wówczas Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego) Janusz Kosicki podnosił znaczenie manieri zarejestrowanej fonograficznie tak wysoko, że specyfiki regionu radził doszukiwać się m. in. w lokalnych prezentacjach popularnych wówczas przebojów w rodzaju "Oczy czarne"²⁸. Jest to skrajnie odmienne stanowisko w porównaniu do programu Kolberga, który z największą atencją odnosił się głównie do substratu chłopskiego, do "dawności" kultury i muzyki ludowej.

J. Pulikowski w apelu "Ratujmy pieśń i muzykę ludową" z 1937 roku traktował rejestrację fonograficzną jako szansę "ściśle naukowego" opracowania i wydania zbiorów muzycznych i jako uzupełnienie tomów kolbergowskich²⁹. W swoich wykładach uniwersyteckich zapewne nie cenił wysoko tradycyjnej dokumentacji, skoro J. Kosicki pisze w "Pionie" w 1938 r.: "Należałby dzisiaj do anachizmów obraz Kolberga, przebiegającego cały kraj z notatnikiem nutowym i ołówkiem w ręku. Z wielkim pociąganiem ocenia

się więc nawet najmożliwsze prace zbieraczy "ręcznych" tzn. notujących ze słuchu ..." ³⁰. J. Pulikowski, kierownik Centralnego Archiwum Fonograficznego przy Bibliotece Narodowej, musiał jednak rozumieć spuściznę Kolberga jako punkt oparcia, jako fundament dla badań porównawczych nad ludową kulturą muzyczną lat trzydziestych. Świadczą o tym zachowane z pożogi wojennej karty (formatu A3 z papieru czerpanego) z naklejonymi u góry wypisami z Kolberga, a u dołu pozostawionymi miejscami dla umieszczenia transkrypcji z nagrań w latach 1935-38(9). Te przygotowania do prac porównawczych nad wątkami muzycznymi przerwała wojna.

Mimo ogólnej fascynacji technologią spotykamy w okresie międzywojennym zbieraczy wydajnie pracujących, podobnie jak Kolberg, "ołówkowo", bez pośrednictwa fonografu. Należą do nich Stanisław Mierczyński ³¹, Jan Chorośiński ³², Walerian Batko ³³, i inni. Trwałość druku, siła pisma objawiła się w czasie wojny. Z archiwów fonograficznych w Poznaniu (założone w 1930 r., ok. 4 000 pieśni i melodii instrumentalnych), Warszawie (1934; ok. 20 000), Wilnie (1935; brak danych o ilości nagrań), Krzemieńcu (1938; brak danych o ilości nagrań) pozostały tylko ślady, głównie w postaci publikacji pieśni ³⁴.

O ile w okresie międzywojennym zagospodarowano nowe tematy i przybyły nowe narzędzia badawcze, to w metodyce opisu, w analizie porównawczej, w precyzji klasyfikacji, typologii materiału muzycznego nie notujemy dużego postępu w stosunku do Kolberga. W podstawowej domenie badań etnomuzycznych - w monografii regionalnej - należy mówić, wobec wszechstronności kolbergowskiej, raczej o regresie. Tak jak w I poł. XIX w. przeważają w okresie międzywojennym praktyczne publikacje pieśni (np. wydawane przez regionalne związki teatrów ludowych) z tym, że opracowywane już zwykle przez zbieraczy o przygotowaniu muzycznym.

Refleksji nad metodą dokumentacji i badań Kolberga podjęła się Maria Pleuss-Turczynowicz na I Wszechpolskim Zjeździe Muzykologów w Poznaniu (październik 1938) w referacie "O trzech seriach Ludu Oskara Kolberga". A. Chybiński, komentując dorobek Kolberga podkreślał głównie ilościowy i źródłowy aspekt. O jakości analizy muzycznej u Kolberga, o stopniu wykorzystania zbiorów do wniosków naukowych wyrażał się krytycznie. Brak dostatecz-

nego rozwoju etnografii muzycznej w Polsce w stosunku do innych krajów skłonił Chybińskiego do postulatu (nierealnego niestety) założenia instytutu badawczego pieśni ludowej ³⁵. Niewysoki poziom metodologiczny skomentowała już po wojnie A. Czekańska ³⁶. Chociaż nowych pomysłów i postulatów w okresie międzywojennym nie brakowało, to jednak ich realizacja była połowiczna. Połowiczność tę tłumaczyć można niezwykle (nadmierną?) wszechstronnością muzykologów, brakiem ustabilizowanej specjalizacji etnografii muzycznej, niezwykle małą obsadą kadr muzykologii, trudnymi warunkami życia, krótkością okresu między wojnami.

Ad 3)

Wydaje się, że wzór Kolberga oddziałwał najsilniej w kręgach amatorskich zbieraczy "swojszczyzny", zwykle wśród nauczycieli. Ludoznawstwo stanowiło ważny współczynnik międzywojennej oświaty pozaszkolnej. Zbieranie lokalnego folkloru było autentycznym zamięślanianiem znacznej grupy nauczycieli. Kuratoria szkolne lub regionalne agendy Związku Teatrów Ludowych organizowały kursy dla zbieraczy pieśni, np. w Lublinie w 1931 r. (uczestniczył w nim m. in. zasłużony zbieracz folkloru lubelskiego Walerian Batko; wznowiono wówczas w Lublinie "Wskazówki zbierania melodii ludowych" A. Chybińskiego z 1925 r.), w Krzemieńcu w 1935 r. (kurs prowadził Tadeusz Mayzner i J. Pulikowski), w Inowrocławiu w 1935 r. (Ł. Kamiński). Konkursy na zbiory pieśni ogłosiły m. in. Kuratorium Szkolne w Równem (1932 r.), Lwowski Związek Teatrów i Chórów Ludowych (1935), Polskie Radio (1935). Ten ostatni konkurs przyniósł plon w postaci 2 577 melodii ze wszystkich okolic kraju, w tym 2 227 - polskich, 350 - białoruskich, staroobrzędowych, rusińskich, pokuckich, huculskich ³⁷.

Osobę Kolberga, jak wynika z dotychczasowej kwerendy, spopularyzowały trzy niemuzyczne periodyki: "Teatr Ludowy" (1920) ³⁸, "Orli Lot" (czasopismo krajoznawcze dla młodzieży szkolnej, 1924) ³⁹, "Kurier Literacko-Naukowy" (dodatek tygodniowy do "Ilustrowanego Kuriera Codziennego", 1926) ⁴⁰. Zamieszczone tam teksty miały określone intencje - wznowienie wysiłku kolekcjonerskiego w terenie. Celowym kwerendom ludoznawczym służyły także kwestionariusze i podręczniki (np. Henryka Zwolakiewicza) adresowane zarówno do młodzieży szkolnej, jak i nauczycieli. Autorami scenariuszy wido-

wisk ludowych, zwłaszcza wesel i innych obrzędów, obficie tworzonych zwłaszcza w latach trzydziestych, byli często właśnie nauczyciele. Dzieła Kolberga wówczas nie musiały funkcjonować jako odsyłacz repertuarowy. Kultura ludowa była w okresie międzywojennym jeszcze na tyle żywotna, że bezpośrednio inspirowała autorów scenariuszy. Ambicje artystyczne nauczycielstwa były wspierane poniekąd urzędowo. Inszenizowanie pieśni ludowych lub obrzędów, instruktaż tańców ludowych (zwłaszcza na uroczystości szkolne) stanowiły składnik programu muzycznego Ogniska Wakacyjnego w Krzemieńcu (1928-1939) dla setek nauczycieli z całej Polski. Z dostępnych źródeł wynika, że wizualna strona kultury ludowej poddana została w okresie międzywojennym głównie estetyce XIX-wiecznego baletu i opery narodowej. Również strony muzycznej nie pozostawiano zwykle w "chórach ludowych" w oryginalnej, najczęściej jednogłosowej postaci, lecz kontynuowano z różnym powodzeniem XIX-wieczną piękną tradycję czterogłosowych opracowań na chór mieszany, których wartość zależała, tak jak w muzyce "poważnej", już tylko od talentu autora aranżacji lub kompozytora. Kompromisem między "czystością", "autentykiem" a wyrafinowaniem muzycznym okazała się tutaj seria piętnastu śpiewników szkolnych ("Biblioteczka Pieśni Regionalnych" pod redakcją Karola Hławiczki), zawierająca po ok. dwadzieścia 1-3 głosowych melodii ludowych. W śpiewnikach tych, wydawanych w latach 1935-38 i zatwierdzonych do użytku w szkołach przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, uwidoczniła się po raz pierwszy rola Kolberga jako przewodnika w powrocie do "korzeni", gdyż część przykładów zaczerpnięto bezpośrednio z jego monografii regionalnych. Pewne wyobrażenie o uprawianiu folkloru w latach trzydziestych daje zapewne dzisiejsza twórczość amatorska Polaków na Wileńszczyźnie.

Szczególnym akcentem w okresie międzywojennym było stanowisko K. Hławiczki zaprezentowane w prorządowym "Pionie" w artykule pt. "Niewydane zbiory Oskara Kolberga" (1936 r., nr 47). W związku z odnalezieniem teczki "Mazury Pruskie" z materiałami zebranymi przez ks. Gustawa Gizewiusza (529 tekstów pieśni, 63 melodie) Hławiczka pisze: "Ta olbrzymia ilość pieśni z dzielnicy ulegającej coraz to więcej wpływom germanizacji winna jak najszybciej zostać opublikowana, choćby jako kontrakcja działalności, jaką w tej dziedzinie rozwijają Niemcy. Joseph Müller-Blattau donosi

w swej pracy naukowej o pieśni mazurskiej (...) o zebraniu 5 000 pieśni na Mazowszu pruskim przez nauczycielstwo; dość znaczną ilość pieśni nagrano na płyty, a część wydano w niemieckim tłumaczeniu jako Masurische Volkslieder" (wydane w Królewcu w 1930 r. oraz w 1934 - w Berlinie i Lipsku). Artykuł kończy Hławiczka apelem o opublikowanie przez PAU reszty spuścizny Kolberga na 50. rocznicę śmierci w 1940 roku ... Dziś możemy skonstatować, że samo ocalenie spuścizny Kolberga (z wyjątkiem materiałów pozostawionych w Warszawie) przez czas wojny było wielkim sukcesem.

Oskar Kolberg w swoim programie prac etnograficznych uwzględniał całość ziem Polski przedrozbiorowej, sprzed 1772 r. Istotą tamtej Rzeczypospolitej była wielonarodowość. Ziemiom wschodnim poświęcił dużo pracy terenowej, wysiłku redakcyjnego i wydawniczego. II Rzeczpospolita utrzymała jeszcze ten charakter wielonarodowy. Opcja państwowa i wielonarodowościowa Kolberga znalazła paralełę także w krótkim okresie niepodległości. J. Pulikowski we wspomnianym apelu prasowym z 1937 r., w którym stara się pozyskać nowych współpracowników, pisze, że "po raz pierwszy w odrodzonej Polsce stworzono placówkę naukową (Centralne Archiwum Fonograficzne przy Bibliotece Narodowej), której dążeniem jest ocalenie pieśni i muzyki ludowej w całości, tj. nie tylko polskiej, ale też innych narodowości, mieszkających w granicach Rzeczypospolitej". Chociaż właściwym projektodawcą tej placówki był Ł. Kamiński (1929), a A. Chybiński, J. Zborowski, Karol Szymanowski wspierali tę ideę artykułami w różnych periodykach, to Pulikowski pierwszy podniósł w 1935 r. kwestię uwzględnienia w dokumentacji fonograficznej pieśni i muzyki ludowej innych narodów. Sam też podjął badania na pograniczu etnicznym polsko-białoruskim i polsko-ukraińskim. Około 20 % pieśni w ok. dwudziestotysięcznym (najwyższa liczba w literaturze - 23 000) zbiorze C.A.F. stanowiły pieśni z niepolskim językiem. Częściowo ocalała kartoteka z nagrań z lat 1935-38 pozwala odtworzyć ok. połowę punktów badanych. Zasięg akcji Pulikowskiego był ogólnopolski. Wyjątkiem była Wielkopolska, gdzie prace koordynował Ł. Kamiński. A. Chybiński wspierał zaś sprawę piórem: "dokonanie tego ogromnego dzieła **od nowa** nie jest sprawą prywatną, lecz wyraźnie państwową i narodową równocześnie, tak jak to rozumieją inne państwa, inne narody. Można wyrazić uzasad-

nione życzenie, aby praca ta, dokonywana przez zespół jednostek rozumiejących swe zadanie nie trwała dłużej niż trwała ogromna praca dokonana przez jednostkę: Oskara Kolberga"⁴¹. O ile Ł. Kamieński zachęcił do prac terenowych głównie skupionych wokół siebie studentów muzykologii (Jadwiga Pietruszyńska-Sobieska, Marian Sobieski, Bożena Czyżykowska, Zygmunt Sitowski, Roman Padlewski, Marek Kwiek i inni), to Pulikowski oparł się na wszelkich zaangażowanych współpracownikach. Na takich miłośników folkloru jako korespondentów terenowych liczył niegdyś Oskar Kolberg. Ekipa Pulikowskiego była zespołem ludzi młodych, zamiłowanych w tradycjach regionalnych, szukających pola do uprawiania i zachowania "swojskiej" twórczości muzycznej. Byli to nie tyle amatorzy, co promotorzy ruchu amatorskiego. Można przypuszczać, że w eksploracjach terenowych nie tyle drążyli najdawniejsze warstwy repertuaru (tak pracował ośrodek poznański), co rejestrowali normalnie jeszcze funkcjonujący zasób śpiewu. Warto wymienić dotychczas znanych 23 współpracowników C.A.F., zwłaszcza że brak takiego zestawienia w literaturze przedmiotu:

Jan Bownik (uczestnik kursu w Krzemieńcu, nagrywał w Lubelskiem);

Jerzy Cechmistrak (organizator i dyrygent chórów na Wołyniu, autor wyboru pieśni w tomiku "Wołyń" nr 15 z r. 1938 w serii K. Hławiczki, autor barwnego artykułu o chórach na Wołyniu w tygodniku "Wołyń" (1933 nr 52), działał też w ruchu teatralnym, nagrał dla C.A.F. co najmniej 700 pieśni obrzędowych);

Feliks Dąbrowa (brak danych, nagrywał w Krakowskim i Kieleckim);

Jan Gipski (dyrygent Krzemienieckiego Chóru Nauczycielskiego w latach 1931-39, autor opracowań pieśni polskich i ukraińskich, korespondent "Muzyki Polskiej", autor artykułów dotyczących życia muzycznego w Krzemieńcu, zapoczątkował w 1938 r. archiwum fonograficzne pieśni ludowych przy Liceum Krzemienieckim w ramach Wołyńskiego Instytutu Naukowego);

Tadeusz Grabowski (autor artykułu o pieśniach kaszubskich w "Muzyce Polskiej" 1937 nr 10 i reportażu z badań C.A.F. w "Gazecie Muzycznej" 1937, nagrał około 1 500 pieśni z pięciu województw, student konserwatorium warszawskiego, aresztowany przez gestapo, zginął);

Zofia Grzesikówna (brak danych, nagrała w Opoczyńskim w 1938 r. kilkaset pieśni i melodii instrumentalnych);

Irena Józefowiczówna (brak danych, nagrywała w 1937 r. na Polesiu, prawdopodobnie współpracowała w przygotowaniu tomiku "Polesie" z 1938 r. w serii K. Hławiczki);

Leon Kauczor (zbieracz pieśni na Opolszczyźnie, poza ówczesnymi granicami RP, nauczyciel muzyki po wojnie w Gdańsku);

Józef Klukowski (ur. w 1908 r., absolwent konserwatorium w Warszawie, klarnecista w Filharmonii Narodowej, nagrywał w 1938 r. na Huculszczyźnie, po wojnie promotor muzykowania amatorskiego, zwłaszcza w zakresie muzyki instrumentalnej, autor artykułów, opracowań muzycznych, książki o fletach prostych);

Janusz Kosicki (dziennikarz muzyczny, w latach 1937-39 publikował w takich czasopismach, jak : "Dekada", "Pion", "Jutro Polski", autor trzech interesujących artykułów o folklorze muzycznym, zwłaszcza Polesia, gdzie nagrywał w latach 1936-37);

Krystyna Krahelska (1914-44, absolwentka etnografii Uniwersytetu Warszawskiego, wykonawczyni pieśni regionalnych w Polskim Radio, nagrywała w Nowogrodzkim w 1937 r., modelka do pomnika "Syreny warszawskiej" Ludwiki Nitschowej w 1939 r., poetka, autorka pieśni powstańczych, jako sanitariuszka, niosąc pomoc, poległa w Powstaniu Warszawskim);

Juliusz Krokosz (brak danych, nagrał kilkaset pieśni we Lwowskim w 1937 r.);

Michał Lewandowski (brak danych, nagrywał na Kujawach w 1938 r.);

Wanda Mierzejewska (brak danych, nagrywała na Wołyniu w 1937 r.);

Franciszek Miłkowski (nauczyciel, nagrał ok. 300 pieśni na Wileńszczyźnie i Nowogrodzczyźnie w latach 1936-37);

Maria Nowicka (uczestniczka kursu w Krzemieńcu, nauczycielka, przygotowała "Wesele Boryny" w Lipcach w 1935 r., nagrywała w Skierniewickim);

Jerzy Olszewski (organizator i dyrygent chórów na Mazowszu, także po wojnie, współpracownik Instytutu Teatrów Ludowych, założonego w 1930 r., autor hymnu ZMW w 1931 r., opublikował trzy cenne transkrypcje zespołowej muzyki instrumentalnej - kapel spod Łowicza, Wyszkowa, z Zaborowa w Tarnowskim dla "Teatru Ludowego" w 1933 r., opracował na chór mieszany i wydał w 1934 r. dwa śpiewniki - księżacki i mazurski, nagrał ok. 1 000 pieśni w latach 1935-36 w Białostockim, Lubelskim i w b. Prusach Wschodnich);

Tadeusz Prajzner (1903-44, nauczyciel, działacz ruchu chóralnego, od 1929 wykładowca w konserwatorium katowickim, dyrygent, wykładowca kursów w Krzemieńcu, recenzent, opracował "Śpiewnik śląski" na chór i solo z fortepianem, badania naukowe wzbogacił przyczynkiem nt. zbiorów J. Lompy, "Zaranie śląskie" 1935 nr 1 i artykułem przeglądowym o zbieraczach śląskich, "Śpiewak" 1938 nr 2, w latach dwudziestych zbierał pieśni na rodzinnej ziemi podlaskiej, w 1938 r. nagrywał na Śląsku Cieszyńskim, aresztowany przez gestapo, stracony na Majdanku);

Julian Pulikowski (1908-44, muzykolog, opublikował w 1933 r. w Niemczech ważną monografię historii pojęcia pieśni ludowej, w latach 1934-38 artykuły metodologiczno-programowe skoncentrowane na pieśni ludowej i historii muzyki narodowej, prace źródłoznawcze na temat dawnej muzyki kościelnej, tańców XVII w., śląskiej pieśni ludowej XIX w., wreszcie analizy ówczesnego stanu teatru operowego w Polsce i Europie; niezwykle aktywny jako wykładowca, pełnił szereg funkcji w organizacjach muzycznych, kierował Działem Muzycznym Biblioteki Narodowej, zorganizował akcję zbierania folkloru, zginął 13 września w Warszawie w czasie Powstania);

Józef Sawicki (brak danych, nagrywał w Tarnopolskiem w 1936 r.);

Stanisław Truszczyński (brak danych, nagrał w 1936 r. ok. 500 pieśni i melodii instrumentalnych w Krakowskim i Żywieckim);

Antoni Turczyn (brak danych, nagrywał w latach 1937-38 w Lubelskiem - ok. 4 000 (!) pieśni i melodii instrumentalnych oraz na Podhalu - ok. 400);

Piotr Wiecha (1904-77, uczestnik kursu w Krzemieńcu, nauczyciel, nagrywał w okolicach Miechowa w latach 1935-36, wydano jego "Pieśni ludowe z Krakowskiego" w 1978 r.);

Bonifacy Zielonka (nauczyciel, archeolog, w końcu lat trzydziestych nagrał ok. 1 000 melodii na Kujawach, jedyny obok P. Wiechy, współpracownik C.A.F., który odtwarzał po wojnie utracone zbiory).

Wojna spowodowała, że zbiory warszawskie (5 000 walców, 3 000 płyt), porównywalne pod względem ilości zarejestrowanych pieśni ze zbiorami Kolberga, nie mogą być ogniwem między dorobkiem autora "Ludu ..." a np. zbiorami Archiwum Fonograficznego im. Mariana Sobieskiego Instytutu Sztuki PAN, liczącymi obecnie 120 000 pieśni i melodii instrumentalnych z całej Polski.

Analiza dostępnych źródeł, rozmiary i zasięg zbiorów przedwojennej fonoteki Biblioteki Narodowej pozwalają jednak twierdzić, że akcja Pulikowskiego i jego "ekipy" była małą prefiguracją państwowej Akcji Zbierania Folkloru Muzycznego w latach 1950-54, kierowanej przez Jadwigę i Mariana Sobieskich.

Przypisy

1. H. Windakiewicz. *Rytmika polskiej muzyki ludowej*. Warszawa 1897; Tenże, *Studia nad wierszem i zwrotką polskiej muzyki i pieśni ludowej*. Kraków 1913; Tenże, *Ze studiów nad formą muzyczną polskiej pieśni ludowej*. W: *Księga pamiątkowa ku czci prof. A. Chybińskiego*. Poznań 1930; Tenże, *Pentatonika w polskiej pieśni ludowej*. Kwartalnik Muzyczny 1933 nr 17-18.
2. A. Chybiński. *O metodach zbierania i porządkowania melodii ludowych*. Lud 1907 T. 13. Wznowienie: A. Chybiński. *O polskiej muzyce ludowej*. W: *Wybór prac etnograficznych*, pod red. L. Bielawskiego. Kraków 1961.
3. Wynikiem tych zainteresowań są m. in. szkice i materiały do słownika tańców ludowych opublikowane w 1961 r. (por. przyp. 2).
4. B. Wójcik-Keuprulan. *Polska muzyka ludowa*. Lud Słowiański Kraków 1932 T. 32 z. 1; *Polska muzyka ludowa*. Wiedza o Polsce Warszawa 1932.
5. *Pieśni ludowe z polskiego Śląska*. T. 1. Wydał Jan Stanisław Bystroń. Kraków 1927-1934; T. 2. Wyd. J. Ligęza, St. Stoiński. Kraków 1938.
6. Ł. Kamieński. *Pieśni ludu pomorskiego*. Toruń 1936.
7. S. Mierczyński. *Muzyka Podhala*. Lwów-Warszawa 1930; Tenże, *Pieśni Podhala*. Warszawa 1935. Nieliczne materiały Kolberga wykorzystuje A. Chybiński w przygotowywanej w okresie międzywojennym monografii o muzyce Podhala; część ówczesnych prac Chybińskiego wydał L. Bielawski (przyp. 2).
8. Ks. Wł. Skierkowski. *Puszcza kurpiowska w pieśni*. Płock 1928-34.
9. A. Chybiński. *Instrumenty muzyczne ludu polskiego na Podhalu*. W: *Prace i Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne* 1924 T. 3.
10. J. Pietruszyńska-Sobieska. *Dudy wielkopolskie*. Poznań 1936.
11. S. M. Stoiński. *Dudy żywieckie*. Gronie 1938; M. Kondracki. *Współczesna muzyka góralska na Podhalu i Żywiecczyźnie*. Kwart. Muz. 1932 nr 14/15.
12. Instrumenty na Kurpiach badał i gromadził wówczas Adam Chętnik, którego pracę: *Instrumenty muzyczne na Kurpiach i Mazurach* wydał S. Olędzki w Olsztynie w 1983 roku.

13. Ł. Kamiński. *Monografia pieśni zmówinowej z Kaszub południowych*. Polski Rocznik Muzykologiczny 1935 T. 1.
14. K. Moszyński. *Kultura ludowa Słowian*. Kraków 1939. Cz. 2. Rozdz. *Muzyka*, s. 1103-1238.
15. A. Chybiński. *Dalszy ciąg pracy, czy praca od nowa? W sprawie polskiej muzyki ludowej*. Muzyka Polska 1937 nr 3.
16. *Fonograf i etnologia*. Wisła 1890 T. 4.
17. E. Jaworska. *Działalność folklorystyczna Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie*. W: *Dzieje folklorystyki polskiej 1864-1918*, pod red. H. Kapelański i J. Krzyżanowskiego. Warszawa 1982 s. 162.
18. Transkrypcje z wałków wydane zostały przez L. Bielawskiego (por. przyp. 2).
19. A. Chybiński. *O organizację pracy nad melodjami ludowymi*. Lud 1922 T. 21.
20. Ł. Kamiński. *Z badań nad śpiewem i muzyką ludu polskiego*. Balticoslavica 2, Wilno 1934; Tenże, *Z badań nad folklorem muzycznym Wielkopolski*; Tenże, *Diafonia ludowa w Pieninach*. W: *Sprawozdania Poznańskiego Tow. Przyj. Nauk*. 1932 nr 3, 1933 nr 1.
21. J. i M. Sobiescy. *Diafonia w Pieninach*. Muzyka 1952 nr 9/10 oraz wznowienie pod red. L. Bielawskiego: J. i M. Sobiescy. *Polska muzyka ludowa i jej problemy*. Kraków 1973.
22. Por. przyp. 20.
23. Por. przyp. 6.
24. Por. przyp. 10.
25. Informację tę zawdzięczam prof. Janowi Stęszewskiemu.
26. Ł. Kamiński. *Z badań nad śpiewem ...* s. 134.
27. K. Moszyński. *O badaniach muzyczno-etnograficznych na Polesiu w r. 1932*. W: Lud Słowiański. Kraków 1932 T. 3 z. 1.
28. J. Kosicki. *O muzyce ludowej*. Pion 1938 nr 35.
29. Apel ten pojawił się w co najmniej ośmiu czasopismach polskich. Bliższe szczegóły w artykule: P. Dahlig. *Julian Pulikowski i akcja zbierania folkloru muzycznego w latach 1935-39*. Muzyka 1993 nr 3.
30. J. Kosicki. *Wiejskie pieśniobranie*. Pion 1938 nr 45.
31. S. Mierczyński zanim zapisał melodię grał ją na skrzypcach razem z muzykami ludowymi.
32. J. Chorosiński. *Melodie taneczne Powiśla*. Kraków 1949, 1953. Pierwotny zbiór 2 000 melodii instrumentalnych powstał w okresie międzywojennym. Wydanie powojenne częściowo odtwarza utraconą kolekcję.
33. *Lubelska pieśń ludowa*. Pod red. J. Chmary. Lwów-Warszawa 1937. Większość pieśni zebrana została przez W. Batkę.
34. Ł. Kamiński. *Pieśni ludu pomorskiego*. Toruń 1936; Tenże, *Śpiewnik wielkopolski*. Poznań 1936 (z nagrań Regionalnego Archiwum Fonograficznego w Poznaniu). Zbiory poznańskie zostały wywiezione przez Niemców w 1940 r. w nieznanym kierunku; P. Wiechowicz. *Pieśni ludowe z Krakowskiego*. Kraków 1978. Zbiory B. Zielonki wykorzystane w powojennych publikacjach poświęconych Kujawom; *Śpiewnik chórów wołyńskich na chór mieszany*, zebrany m. in. przez J. Cechmistruka, zharmonizowany przez F. Kolessę, wydany w wersji polskiej i ukraińskiej. Równe 1936, 37 (ślady ze zbiorów C.A.F. Zbiory warszawskie zostały wraz z Biblioteką Krasieńskich podpalone przez Niemców w końcu października 1944 r.).
Biblioteczka Pieśni Regionalnych pod red. K. Hławiczki. T. 10 *Wileńskie* (śląd prac Romana Padlewskiego dla Archiwum Fonograficznego w Zakładzie Etnologii Uniwersytetu Stefana Batorego) Katowice 1937. O losach fonoteki w Wilnie i Krzemieńcu - brak danych. Jeśli jednak/np. w znanej bibliotece w Żółkwi (na północ od Lwowa) żołnierze radzieccy w 1939 r. ćwiczyli rzut dyskiem posługując się płytami, nie należy mieć złudzeń co do możliwości przetrwania zbiorów.
35. A. Chybiński. *Instytut Badawczy Pieśni Ludowej w Polsce*. Polska Oświata Pozaszkolna 1933/34 nr 9.
36. A. Czekanowska. *Badania nad muzyką ludową w ostatnim dziesięcioleciu*. Lud 1958 T.43.
37. W. Melcer. *Granica piosenki*. Tyg. Ilustr. 1936 nr 46 (na podstawie wywiadu z J. Pulikowskim).
38. F. Starczewski. *Oskar Kolberg*. Teatr Ludowy 1920 nr 10.
39. J. S. Bystron. *Oskar Kolberg*. Orli Lot 1924 nr 1.
40. A. Chybiński. *Śladami Oskara Kolberga*. Kurier Literacko-Naukowy 1926 nr 9; Tenże, *Muzyczne zajęcia na letnich wyuczach: zbieranie melodii ludowych*. Kurier Literacko-Naukowy 1933 nr 23.
41. Por. przyp. 15.

Ikonografia w "Ludzie" Oskara Kolberga

Od początku badań terenowych rysunek był drugą po opisie metodą tworzenia źródeł etnograficznych. Do dziś, mimo nowych technik utrwalania rzeczywistości - fotografii i filmu - dobry, profesjonalnie wykonany rysunek jest wysoko ceniony, a często niezastąpiony jako forma dokumentacji. Znaczenie ikonografii etnograficznej i wartość ilustracji w wydawanych przez siebie książkach doceniał także Oskar Kolber. W *Liście* otwartym z 1865 r., w którym przedstawił program badań i plan swych monografii etnograficznych, po wyliczeniu jedenastu zasadniczych problemów dodaje: "Do wszystkich tego rodzaju wiadomości nader pożądanymi byłyby i rysunki (gdzie się nadają), o ile takowe pozyskać się dadzą" ¹, a przy pytaniu o wieś i chatę pisze: "Do opisu przydałby się i rysunek, plan lub widok" ².

Czytając czy przeglądając wydane przez Kolberga tomy *Ludu* i *Obrazów etnograficznych* zauważamy w nich barwne i czarno-białe ilustracje wykonane różnymi technikami, a przedstawiające przede wszystkim stroje ludowe, ale także zabudowania, wnętrza chat, narzędzia, detale ubioru, rzeźby, pisanki, pieczywo obrzędowe itd. Uzupełniają one opisy i relacje, precyzując kształt i czasem kolor opisywanych w tekście obiektów. Świadomość wartości poznawczej rycin była zasadniczą przyczyną, dla której Kolberg systematycznie gromadził kolekcję ikonograficzną i starał się dołączyć ilustracje do każdej monografii regionalnej. Ale istniała i druga przyczyna. Pierwsze tomy *Ludu* Kolberg wydał własnym nakładem i kapitał wyłożony na ich druk odzyskał przez sprzedaż tylko w części. Na edycję tomów następnych otrzymywał zasiłek Akademii Umiejętności lub innych instytucji, ale zasiłek taki nie pokrywał całości kosztów druku tomu. Szybka sprzedaż choć części nakładu była konieczna dla zapewnienia środków na dalsze badania terenowe, na zaliczkowanie druku tomów następnych, a także na wydatki osobiste. Na ładną, ilustrowaną książkę łatwiej było znaleźć nabywcę. W tym samym roku 1865 o perspektywach swych pisze w jednym z listów: "Między owymi trudnościami jedną z najważniej-

szych jest tu spożytkowanie nagromadzonych materiałów, czyli publikacja ich w sposób, który by dla nauki istotne mógł przynieść owoce. Dzieło takowe dla ogółu publiczności suchym się wydaje. Sądzę, że Pan wiesz, albo domyślasz się, ile trudnym jest skłonienie do podobnej publikacji księgarza i nakładcy, który zawsze pełen jest nieufności, zwłaszcza co do wydawnictwa przechodzącego przyjęte zwykłe rozmiary, chociażby mu je osłodzić, a nawet okrasić ilustrowaniem dzieła, dodatkiem mnóstwa nut muzycznych, drzeworytów i rycin kolorowych, zachęcających zwykle do pokupu"³.

Ilustracje, zwłaszcza barwne litografie, podnosiły wartość książki, ale także jej koszt. Dla przykładu podać można, że druk 10 litografii do *Pieśni ludu polskiego* w 1865 r., stanowił około 25 % wszystkich kosztów edycji, a cztery litografie do I i II części *Mazowsza* w latach 1886-1887 pochłonęły około 15 % kosztów tych dwu tomów⁴. Dodatkową pozycję stanowiły wydatki na fotografię, tj. cena ustalona przez fotografa i wynagrodzenie dla fotografowanych osób, grupy wieśniaków w strojach regionalnych, czasem specjalnie dowiezionych do miasta, aby im zrobić dobre zdjęcie. Niekiedy dochodziło także honorarium za wykonanie rysunku czy akwareli, choć większość współpracujących z Kolbergiem artystów, związana z nim wieloletnią przyjaźnią, oddawała mu swe prace bez wynagrodzenia.

Od początku badań ludoznawczych gromadził Kolberg materiały ikonograficzne wykonane przez różne osoby i różnymi technikami. Jako materiał ilustracyjny najwyżej cenił akwarele i rysunki profesjonalistów świadomych dokumentacyjnego znaczenia rycin. Takimi profesjonalistami byli uczestnicy wycieczek terenowych w okresie poprzedzającym wydanie *Pieśni ludu polskiego*. Wspominał ich Kolberg ciepło w pisanym wiele lat później wstępie do *Mazowsza*: "A znaleźli się [...] prawie zawsze do wędrowek naszych towarzysze tym samym ku rzeczom sielskim ożywieni duchem, przelewający dosadnie na papier dziarskie włościan typy i fizyognomie [...]"⁵. Wtedy owe typy i fizjonomie włościan przelewali na papier Wojciech Gerson⁶, Karol Marconi⁷ i Antoni⁸ - młodszy brat Oskara. Ich akwarele reprodukował w *Pieśniach ludu polskiego* w 1856 r. W następnych monografiach współpracował w dalszym ciągu z Gersonem, a także z Tadeuszem Rybkowskim⁹, Tadeuszem Konopką¹⁰, Bogumiłem Hoffem¹¹ i Walerym Eliaszem¹².

Akwarele tych artystów były przenoszone na kamień litograficzny w renomowanej firmie J. H. G. Rau i Syn w Dreźnie lub w jednej z firm warszawskich i po odbiciu potrzebnej liczby egzemplarzy jako barwne tablice włączane do drukowanych w Warszawie lub Krakowie tomów. Tak wykonane zostały ilustracje do strojów regionalnych do *Sandomierskiego*, *Kujaw*, *Lubelskiego*, *Kaliskiego* i *Mazowsza*. Gdy środki finansowe nie pozwalały na drogie litografie, rysunek artysty był reprodukowany jako czarno-biały drzeworyt lub - w latach późniejszych - cynkotypia.

Takie ilustracje widzimy w tomach *Krakowskiego*, *Pokucia*, *Chełmskiego* i częściowo w *Mazowszu*. Jeżeli tom zawierał tylko ryciny czarno-białe, dla części nakładu były one ręcznie kolorowane - na 800 egzemplarzy przeciętnego nakładu barwionych ręcznie było najwyżej około 100. Te egzemplarze ofiarowywał Kolberg przyjaciółom, współpracownikom i instytucjom sponsorującym druk danej monografii, rozsyłał subskrybentom lub drożej sprzedawał w księgarniach.

Nie zawsze jednak dysponował Kolberg gotową akwarelą. Wtedy punktem wyjścia dla uzyskania kolorowej litografii lub drzeworytu musiała być fotografia. Technika wykonywania zdjęć fotograficznych w XIX w. - m. in. duże ciężkie aparaty, kruche szklane klisze - powodowała, że to nie fotograf szukał w terenie interesującego go obiektu, ale odwrotnie. Większość zdjęć wykonywano w atelier. Albo grupa włościan zauważona na jarmarku czy w podobnej sytuacji, odpowiednio uproszona i opłacona, prowadzona była do zakładu w miasteczku, albo wręcz ze wsi zawieziona do fotografa. Tak np. mieszkańcy Modlnicy ze strojami świątecznymi i codziennym ubraniem, z odpowiednimi rekwizytami, zawożeni byli furmankami do znanego krakowskiego zakładu Wojciecha Rzewuskiego. Według fotografii takiej wykonywana była dopiero akwarela - podstawa litografii. Wszystkie etapy tego procesu Kolberg bacznie obserwował i wymagał dokładnego wykonania swych wskazówek co do ustawienia postaci, odcieni barw, tła itp. Prześledzić to możemy na przykładzie ilustracji do *Lubelskiego*, bo szczęśliwie zachowały się jej kolejne wersje¹³.

Fotografię przedstawiającą grupę włościan (zob. ryc. 1) wysłał Kolberg do zakładu Rau'a w Dreźnie dając na odwrocie szczegółowe wskazówki co do kolorów i precyzując dodatkowo w liście zmiany,

jakich wymaga "treść" tablicy: "Pierwszy wzór podaje fotografia, która może być oddana w tej samej skali, nie wymaga zatem żadnego powiększenia, jak z początku sądziłem. Jednak szczegóły muszą zostać znacznie uwypuklone i dlatego załączam też jedną mniejszą fotografię (zob. ryc. 2), aby mogła lepiej objaśnić ewentualne wątpliwe miejsce większej. Należy przy tym zaznaczyć: 1. Zamiast czapki, którą środkowa osoba trzyma w ręku (i która ukazuje się tylko przypadkiem), byłoby lepiej umieścić inną, mianowicie taką, jaką widać (ze wstążką) na mniejszej fotografii, nawet gdyby była tylko w połowie widoczna. 2. Tło w głębi obrazka ma oznaczać powietrze, na dole ziemia i trochę trawy" ¹⁴. Po otrzymaniu wykonanej w Dreźnie akwareli (zob. ryc. 3) wskazał, jakich dalszych korekt wymaga przed przeniesieniem na kamień litograficzny: "Barwy wykończonego rysunku trzech postaci [...] są na ogół podane prawidłowo. Jednak życzyłbym sobie chustce na głowie kobiety dać inny kolor niebieski niż odzieży wierzchniej (ewentualnie fiołkowy) i zrobić ją bardziej kolorową, tj. więcej czarnych, białych, żółtych i czerwonych plamek, odzież wierzchnią trochę ciemniejszą, guziki mosiężno-żółte (jak i też żółtą klamrę u białego pasa mężczyzny). Ozdoby przy surducie u mężczyzny z przodu, umieszczone w równiejszej linii, mają tu mieć czerwień, która jest bardziej pasowa i wpadająca w czerwień pomarańczową i nie jest, jak na akwareli nr 1, czerwienią karmazynową czy amarantową. Krajobraz tylnego planu [...] podchodzi tu, jak mi się zdaje, za wysoko ku górze i mógłby być ściągnięty trochę niżej (ewentualnie tylko do rąk)" ¹⁵. Gotowa litografia, wklejana do książki, zgodna była z życzeniami Kolberga (zob. ryc. 4). Tu zaznaczyć trzeba koniecznie, że oryginalne litografie w pierwodruku *Ludu* mają delikatny koloryt bliski świetlistym barwom swych pierwowzorów - akwarel. W większości tomów przedrukowanych współcześnie techniką foto-offsetową barwy te zbliżone są do pierwodruków z XIX w. Niestety w wypadku *Lubelskiego* drukarze w 80 lat po Kolbergu nie potrafili prawidłowo odtworzyć kolorów oryginalnego wydania i ilustracje w tych tomach *Dzieł wszystkich* są zbyt ciemne. Nie dysponując pierwodrukiem *Lubelskiego* z oryginalnymi litografiami, zestawiono akwarelę z kopią we współczesnym, choć złym przedruku, aby umożliwić porównanie zmian w rysunku, bo tylko dla tej ryciny zachowała się tak kompletna dokumentacja.

Wyboru właściwych ilustracji do wydawanych przez siebie książek dokonywał Kolberg - jak już na początku wspomniano - z własnej, starannie gromadzonej kolekcji ikonograficznej. Była to teka rycin, niezależna od tek z materiałami regionalnymi oraz albumy ze zdjęciami fotograficznymi. Kolekcja ta, zestawiona specjalnie jako dokumentacja etnograficzna, niestety zaginęła. Wiadomo, że część jej pozostawił w Modlnicy, gdy w 1884 roku przeprowadzał się do Krakowa. Wiadomo też, że w latach międzywojennych wnuk Józefa Konopki, właściciela Modlnicy z czasów, gdy mieszkał tam Kolberg, zabrał tę część spuścizny do Warszawy i tam uległa ona zagładzie w czasie powstania warszawskiego. Większość uległa jednak rozproszeniu lub zaginęła po śmierci dra Izzydora Kopernickiego, wykonawcy testamentu Kolberga. Stan tej kolekcji znamy tylko z przekazów pośrednich: owych omawianych już litografii i ze wzmianek z korespondencji. Z listów wymienianych z malarzami wiadomo częściowo, jakie ryciny Kolberg miał, a jakie u nich zamawiał. Z korespondencji z Izydorem Kopernickim wiemy też, że kolekcja Kolberga była wysłana na światową wystawę w Paryżu w 1878 roku, stanowiąc tam istotną część udziału krakowskiej Akademii Umiejętności w ekspozycji austriackiej. Dziś w spuściznie Kolberga znajdujemy tylko nikłą część zgromadzonej przez niego dokumentacji ikonograficznej, w większości nie należącej zresztą do owej teki rycin. Zachowały się głównie te przekazy ikonograficzne, które przechowywane były w tekach regionalnych, jako materiał pomocniczy, a nie przeznaczony bezpośrednio do reprodukcji. W czasie porządkowania rękopisów Kolberga w latach 1945-1956 w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, a później w Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu zostały one wyłączone z tek regionalnych do odrębnego zespołu. Na zawartość obecnej teki rycin składają się rysunki ołówkiem i piórkiem różnych, nie zawsze znanych autorów, wśród nich m. in. pojedyncze rysunki W. Gersona i B. Hoffa, nieliczne akwarele nieznanego autorów, fotografie, głównie z Kujaw i Lubelskiego, oraz rysunki terenowe Kolberga. Większość z tych rycin nie ma wartości artystycznej, ale nadal zachowuje duży walor dokumentacyjny. Część z nich znana jest już z ilustracji w monografiach wydawanych z rękopisów przez Redakcję *Dzieł Wszystkich* Oskara Kolberga w Poznaniu, np. w tomach *Sanockiego* (*Dzieła wszystkie* t. 49-51) czy *Rusi Czerwonej* (*Dzieła wszystkie* t. 56-57). Część będzie dopiero reprodukowana w tomach następnych.

Kolberg dokonywał wyboru z posiadanego materiału ilustracyjnego, dziś publikujemy wszystkie zachowane w jego spuściźnie ryciny, z jego szkicami terenowymi włącznie. On sam traktował je wyłącznie jako dokumentację pomocniczą przy konstruowaniu opisów strojów, zabudowań, sprzętów, narzędzi itp. Przykładem takich szkiców jest rysunek fragmentów stroju męskiego z okolic Głuska w Lubelskiem (zob. ryc. 5). Na marginesach i na samym szkicu zanotował kolory tkaniny, z której ubiór był uszyty, kolory i rodzaje naszyć i wypustek. Innym przykładem jest szkic z Targoszyc koło Koźmina (południowa Wielkopolska), na którym przedstawił sprzęty i naczynia (zob. ryc. 6) z nazwami tych przedmiotów, nazwami ich części, określeniem przeznaczenia, oznaczeniem kolorów itd. Podobne szkice Kolberga zachowały się z innych okolic Wielkopolski, a także z innych regionów dawnej Rzeczypospolitej.

Wszystkie zachowane w spuściźnie Kolberga materiały ikonograficzne mają dziś znaczenie jako dokumentacja etnograficzna. Rangę taką wyznacza im wiek - obrazują stan kultury ludowej sprzed stu lat, a także geneza - tworzone były w większości świadomie jako źródła etnograficzne. Własnoręczne rysunki Kolberga mają walor dodatkowy - dokumentują jego metody badań terenowych.

Przypisy

1. *Korespondencja Oskara Kolberga*. Cz. 1. W: Oskar Kolberg. *Dziela wszystkie*. T. 64. Wrocław-Poznań 1965, s. 105.
2. Ibid. s. 103.
3. Ibid. s. 113.
4. Por. ibid. s. 90 oraz *Korespondencja Oskara Kolberga*. Cz. 3. W: Oskar Kolberg. *Dziela wszystkie*. T. 66. Wrocław-Poznań 1969, s. 316.
5. O. Kolberg. *Mazowsze*. Cz. 2. W: Tegoż autora, *Dziela wszystkie*. T. 25. Wrocław-Poznań 1963, s. XI.
6. Wojciech Gerson (1831-1901), malarz, współzałożyciel warszawskiej "Zachęty", jego uczniami byli m. in. J. Chelmoński, L. Wyczółkowski, W. Podkowiński i J. Pankiewicz.
7. Karol Marconi (1826-1864), malarz, zaprzyjaźniony z Antonim Kolbergiem, za którego wyszła za mąż jego siostra Eleonora.

8. Antoni Kolberg (1815-1882), malarz, młodszy brat Oskara.

9. Tadeusz Rybkowski (1848-1926), malarz, uczeń Loefflera i Makarta w Wiedniu, później profesor rysunku w lwowskiej Szkole Technicznej. Wykonana przez niego miniatura Oskara Kolberga eksponowana jest obecnie w muzeum w Przysusze.

10. Tadeusz Konopka (1845-1903), malarz, syn Józefa, przyjaciela Oskara Kolberga, autor m. in. portretu Oskara Kolberga, którego kopia znajduje się w muzeum w Przysusze.

11. Bogumił Hoff (1829-1894), rysownik, z zawodu urzędnik, towarzyszył Oskarowi Kolbergowi w badaniach terenowych w Wielkopolsce.

12. Walery Eliaz Radzikowski (1840-1905), malarz, ilustrator, autor wielu pejzaży tatrzańskich i scen rodzajowych.

13. Zespół rycin dotyczących Lubelskiego, o których dalej mowa, znajduje się obecnie w tece 47, sygnatura Archiwum PTL we Wrocławiu 1353, karty 14-16.

14. *Korespondencja Oskara Kolberga*. Cz. 2. W: Oskar Kolberg. *Dziela wszystkie*. T. 65. Wrocław-Poznań s. 657.

15. Ibid. s. 700-701.

Spis ilustracji

1. Grupa włościan z okolic Lublina; fotografia nieznanego autora sprzed roku 1882.
2. Mężczyzna w stroju regionalnym z okolic Lublina; fotografia nieznanego autora sprzed roku 1882.
3. Grupa włościan z okolic Lublina; akwarela E. Raua z 1882 r.
4. Rycina z I części *Lubelskiego* O. Kolberga (*Dziela wszystkie*. T. 16) i akwarela E. Raua.
5. Fragmenty stroju regionalnego z okolic Głuska, pow. Lublin; szkic terenowy O. Kolberga sprzed roku 1871.
6. Notatki terenowe O. Kolberga z Targoszyc, pow. Krotoszyn, sprzed roku 1875.

Fotografie, akwarela i rysunki ze zbiorów Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu. Fotokopie wykonał Z. Skrukwa.

Teresa Osuchowska

Odbicie dziejów narodu polskiego w folklorze ziemi radomskiej według zapisu kolbergowskiego

W niniejszym referacie pragnę zastanowić się nad tym, w jaki sposób historyczne dzieje narodu polskiego znalazły odbicie w życiu naszego ludu, w jego twórczości artystycznej, oraz nad tym, jak wieś traktowała wielkie wydarzenia związane z dziejami naszej ojczyzny.

Jakim był chłop polski? Czy takim, jak go opisał Stefan Żeromski w "Rozdziobią nas kruki, wrony", a więc obdzierającym powstańca, czy jak Ślimak w "Placówce" Bolesława Prusa, walczący o utrzymanie ziemi ojczystej, a może tylko ciemny jak Rzepa z Baranej Góry, oddany na łup obcych i własnych, polskich urzędników?

A może rzeczywiście ma on coś z Piasta i "chłop potęgą jest i basta" - czy polski lud uświadamiał sobie tę potęgę, czy miał poczucie odrębności narodowej, czy cechował go patriotyzm, właściwy warstwowo oświeconym.

Dziś chcę przede wszystkim mówić o tym, w jaki sposób ukazał chłop polskiego Oskar Kolberg, jak sam lud poprzez swe pieśni, baśnie, legendy, święta i obrzędy z nimi związane wyrażał swą postawę wobec spraw dotyczących całego narodu i czy miał poczucie więzi z tym narodem.

Życie i działalność Oskara Kolberga przypada na wiele dziesiątków lat XIX wieku przeszyconych walką z zaborcami. Twórczość ludzi z jego pokolenia zarówno literacka, jak i muzyczna, czy też i w innych dziedzinach kultury polskiej jest wyraźnie związana z walką narodu polskiego z zaborcami kraju. Związana tak wyraźnie, że stanowi nie tło, ale główną część twórczości wielkich poetów romantyzmu, malarzy i rzeźbiarzy, muzyków, historyków i teoretyków literatury.

Wystarczy wymienić nazwiska Szopena, Grotgera czy Mochnackiego. W późniejszych dziesiątkach lat na plan pierwszy wysuwają się w kulturze polskiej Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa i inni postępowi pozytywści. Nie można oddzielić ich twórczości od sprawy narodowej i walki pod różnymi postaciami o Polskę i jej wskrzesze-

nie, bo sprawa polska, narodowa, i walka o jej losy stanowią główną treść dzieł tych twórców - którzy utożsamiają się z tą twórczością i losami ludzkimi, a uwięzienie czy zsyłka na Sybir nie są wypadkami odosobnionymi.

Kolberg należał do tego samego pokolenia co Słowacki i Kasiński. Był o kilka lat starszy od Norwida, młodszy o kilkanaście od Mickiewicza, zaś z Szopenem byli prawie rówieśnikami. Jak oni również on oddał Polsce i jej kulturze usługi tak wielkie, że nie jest przesadą wymienianie jego nazwiska wśród największych z tego pokolenia.

Biograf Kolberga Ryszard Górski, rozwijając myśl swego bohatera, pisze: "Lud żyjący z dala od ośrodków kultury i miast, w trudno dostępnych okolicach, jak góry i lasy, a zatem w swoim zamkniętym i izolowanym świecie, przechował folklor w postaci nie skażonej wpływami zewnętrznymi, bardziej archaiczny i oryginalny".

I ten nie skażony folklor oraz zawartego w nim ducha ludu polskiego ocalił Oskar Kolberg od zapomnienia, poprzez swą żmudną, wytężoną i niewiarygodnie długą pracę. I w tej wytężonej, żmudnej, pełnej wyrzeczeń pracy dla Polski zawarty jest patriotyzm Kolberga, bo patriotyzm to nie tylko walka zbrojna o wolność ojczyzny, ale przede wszystkim praca.

Oskar Kolberg realizował swój patriotyzm w myśl dewizy, że każdy Polak służy swojemu krajowi, jak potrafi najlepiej, zgodnie ze swymi umiejętnościami, powołaniem, zamiłowaniem i wiedzą, którą rozporządza.

Akcenty historyczne i polsko-patriotyczne w zbierackim dorobku Oskara Kolberga są zupełnie wyraźne, a jeśli nie dość liczne, to jednak przekonujące i mówiące o tym, jak lud polski odnosił się do przeszłości swego narodu, jakie wydarzenia z jego dziejów wywarły największy wpływ na prosty lud.

Wiedza o przeszłości kraju zawarta jest przede wszystkim w legendach i podaniach. Te legendy w odniesieniu do poszczególnych miejscowości Ziemi Radomskiej można podzielić na zupełnie fantastyczne i takie, w których wyraźne jest podłoże historyczne. Legendy, dotyczące miejscowości, wydarzeń i postaci historycznych, mieszają prawdę z fantazją i wyobraźnią ludową.

Największą popularność w tradycji ludowej zyskali sobie dwaj władcy - król Kazimierz Wielki i Jan III Sobieski. Każdy z innego powodu.

Kazimierz Wielki przeszedł do potomności jako król chłopów, niezmiennie opiekujący się wieśniakami i jako człowiek dobrotliwy. Wprawdzie historia przeczy tym legendom, ale jednak miło pomyśleć, że był chociaż jeden władca sprawiedliwy i biorący w opiekę najuboższą część ludności, chłopów pańszczyźnianych.

Prawda historyczna zaś jest taka, że był to człowiek okrutny i gwałtowny, jak zresztą wszyscy Piastowicze. To właśnie za panowania Kazimierza Wielkiego doszło do przypisania chłopów do ziemi i nasilenia ucisku. Ale walka z legendą jest prawie zawsze skazana na niepowodzenie. Przykładów na to można by znaleźć wiele i w najnowszej historii.

Jedną z legend związanych jest z Radomiem i dotyczy Kazimierza Trzaski. A więc - pewnego razu król Kazimierz Wielki, jak miał w zwyczaju, w przebraniu, przybył do wsi pod Radomiem, aby naocznie przekonać się, jak dziedzic obchodzi się z poddanymi. Chodząc od chaty do chaty prosił o jałmużnę i nocleg. Wszędzie był odprowadzany z niczym. Dopiero w najuboższej chacie został przyjęty, częstowany i zaproszony na nocleg.

Tęż nocy żona kmiecia urodziła syna. Nazajutrz król odszedł nie dawszy się poznać, ale naturalnie po niedługim czasie przybył w całym majestacie królewskim, kmiecia nagroził i został ojcem chrzestnym nowo narodzonego chłopca. Dobry król opiekował się chłopem, a jego syna, swego imiennika kazał uczyć i przysposobił go do stanu duchownego. Ciekawe tylko, że tego litościwego chłopca nie uwolnił od pańszczyzny i nie uczynił szlachcicem.

Tak to legenda wiązała Kazimierza Trzaskę, postać historyczną, z królem chłopów i jego dobrodziejstwami, bo tenże Trzaska został później za łaską królewską kanonikiem i kaznodzieją.

Oprócz tej przytoczonej legendy w tomie "Radomskie" spotkać można jeszcze inne opowieści o królu, który chodził w przebraniu, czynił sprawiedliwość i obsypywał dobrodziejstwami chłopów, nie pozwalając im krzywdzić.

Tak to marzenie o lepszym życiu i sprawiedliwości znalazło odbicie w opowieściach snutych w czasie długich zimowych wieczorów w kurnych chatach wiejskich, a wiązały się one z ostatnim Piastem.

W naszym regionie dotrwały do dzisiejszych czasów opowieści o faworycie królewskiej Esterce i w kilku miastach istnieją domy Esterki, chociażby w Radomiu i Opocznie.

Z dziadem Esterki związana jest opowieść o porwaniu dziecka. Joanna ze Sławnego oskarżyła Jonasa Mordechaja o porwanie syna. Król Kazimierz Wielki rozkazał wytoczyć śledztwo i groził srogimi karami, jeśli zbrodnia zostanie udowodniona. Naturalnie karę mieli ponieść wszyscy Żydzi mieszkający w Opocznie. Na ich szczęście okazało się, że porwania dokonał Jan z Lelowa, najbliższy po synowcu dziedzic majątku.

Z tej opowieści wynika jasno, że już wtedy oskarżano Żydów o liczne zbrodnie, a czynili to nie tylko mało oświeceni chłopci. Inność w wierze, stroju, obyczajach, sposobie bycia i życia sprzyjały rodzeniu się wrogości. Niechęć do obcych, innych od nas i dziś nie jest rzadkością.

Jako się już rzekło, sympatię i prawo obywatelstwa w opowieściach ludowych zdobył sobie również inny król - Jan III Sobieski. Reprezentuje on w folklorze i nie tylko w folklorze rzadko spotykany typ bohatera. Sławiony jest przede wszystkim jako pogromca wroga i to szczególnego, bo nie tylko ojczyzny ale i chrześcijaństwa.

Stosunki między narodami ulegają historycznym przemianom. Kiedyś Polska i Turcja krwawo walczyły ze sobą przez około trzysta lat. Dziś ten stosunek jest raczej obojętny, a niekiedy nawet przyjazny, bo nie łączą nas już granice, a tylko handel, nie zawsze najlegalniejszy z naszej, polskiej strony.

Wojny z Turcją miały szczególnie krwawy przebieg i przynosiły nie tylko klęski lub zwycięstwa militarne jednej lub drugiej stronie, ale nękały boleśnie ludność cywilną. Turcy i Tatarzy brali ludność cywilną w tak zwany jasyr, i to ze wszystkich stanów, aby następnie pojmanych ludzi sprzedawać na targach niewolników w Stambule lub innych tureckich miastach. W czasie bitew brano jeńców-żołnierzy. Z tej niewoli można się było uwolnić, wykupić lub wymienić.

W pojęciu ludu polskiego, i nie tylko ludu, wojna z Turcją była klęską apokaliptyczną, bo niosła śmierć lub niewolę, a nie wiadomo, co było gorsze. Niewolę turecką oprócz tego uważano za szczególnie hańbiącą dla polskiej kobiety i gdyby nawet udało się jej wrócić do swoich, to nic nie mogło zmazać z niej hańbiącego piętna. Mogła się jedynie schronić do klasztoru.

W baśni i legendzie ludowej jawi się więc król Jan III jako obrońca kraju, pogromca dzikiego najeźdźcy, a przede wszystkim jako miecz Archaniola rażącego piekielne siły wrogów chrześcijaństwa.

Zapewne wielu z nas pamięta z wczesnego dzieciństwa lub innego okresu wierszyk, wprawdzie nie ludowy, ale na ludową nutę.

*A za tego króla Jana, co to po łbie bił pohana,
Przyszły posły i rozjemce, ratuj królu, giną Niemce.
Turek na nas następuje, szyjom naszym miecz gotuje.
Giniem knechty i rycerze, ratuj królu - bohaterze.*

*Król się porwał rozgniewany,
Wara, krzyknął, bisurmany.*

I co z tego gniewu wyniknęło, wiemy wszyscy - wielka wiktoria wiedeńska. I dla tej wiktorii król Jan stał się natchnieniem twórców ludowych, a także pisarzy, poetów, malarzy i rzeźbiarzy.

Równie mrozące krew w żyłach opowieści dotyczyły najazdów tatarskich. Najbardziej znane są opisy rzezi w Sandomierzu. Legenda ludowa mówi o siłach nadprzyrodzonych, które pomagały uciekającym przed Tatarami. Najbardziej znana jest legenda o św. Kindze, bo każdy uczeń przeczytał ją w lekturze obowiązkowej ze szkoły podstawowej, a Kolberg przytacza także opowieść o św. Salomei.

Gdy zakonnice uchodziły z klasztoru, spotkały kmiotka przygotowującego ziemię pod siew. Kiedy następnego dnia przybył na pole ze zdumieniem zobaczył, że wczoraj posiane ziarno wyrosło i powiewa kłosami. Wtem pędzą Tatarzy i pytają o zakonnice. Chłop odpowiada: "Widziałem, jakim siał to pole". - naturalnie Tatarzy zaprzestali dalszej pogoni.

Interesujące jest, że w legendzie przetrwały przede wszystkim wojny z Turkami i Tatarami, a już prawie nie ma opowieści o "potopie" szwedzkim, a był to przecież wielki paroksyzm, który wstrząsnął Polską, i jak wiemy z historii, walczyły ze Szwedami również i masy chłopskie. Szwedzi to też byli wrogowie nie tylko ojczyzny, ale i wiary. Legenda i prawda o obronie Częstochowy nie jest dziełem ludu. Pamięć "potopu" przetrwała jednak w ludowych nazwach miejscowych. W tradycji pozostały nazwy lub przezwiska pochodzące od słów Szwecja, Szwedzi. Ma to podobno związek ze Szwedami, którzy zostali w Polsce po "potopie".

O wielkiej wojnie napoleońskiej u Kolberga nie znalazłam prawie śladu w pieśni lub legendzie. Jest wprawdzie taka bardzo wzruszająca opowieść z czasów napoleońskich o pochodzeniu nazwy Ruski Bród niedaleko Przysuchy, ale nie u Kolberga. Cofający się spod Moskwy polscy żołnierze dotarli przed nocą nad Radomkę i nie mogli przeprawić się na drugą stronę. A tuż-tuż byli kozacy. Na szczęście zapadła noc, ale wiadomo było, że rankiem niechybnie wszyscy zginą, jeśli nie zdarzy się cud. W nocy jeden stary wiarus oddał diabłu duszę w zamian za ratunek dla pozostałych kolegów. Rankiem żołnierze zobaczyli biegnącego z wioski chłopca, który wskazywał im nowo powstały most. Polacy przeprawili się na drugą stronę Radomki. Kiedy jednak kozacy chcieli przebyć most, ten załamał się i wszyscy wrogowie potonęli. Było ich tak dużo, że w tym miejscu powstał przez rzekę bród, a wioskę z nim sąsiadującą nazwano Ruskim Brodem.

Podobno w księżycową noc można zobaczyć starego wiarusa przechodzącego tym brodem.

Chciałabym także zastanowić się nad tym, jak polska wieś, lud polski, przyjęły i przeżyły utratę niepodległości państwowej, a także panowanie obcych wojsk i urzędników. Przecież lud polski nie był wolnym w wolnej ojczyźnie, a sławna Konstytucja 3 Maja obiecywała tylko otoczyć opieką poddanych. Znane są przypadki, że po zniesieniu pańszczyzny chłopci polscy wznosili figurki wotywno dla upamiętnienia zniesienia zależności chłopca przez najjaśniejszego pana, cesarza Mikołaja. Zresztą, sama taką figurkę Matki Bożej widziałam w okolicy Przysuchy.

A więc, czy chłopu nie było wszystko jedno, kto go gnębi? Przecież uwolnienie od pańszczyzny przynieśli polskiemu ludowi obcy, a własni panowie albo nie interesowali się jego losem widząc w nim tylko darmową siłę roboczą, albo też uważali go za niezdolny do samodzielnego życia i stanowienia o sobie.

Znana wszystkim i wielce zasłużona dla Polski księżna Izabela Czartoryska krawawymi łzami oblewała los nieszczęsnych chłopów, którzy pozbawieni zostali pańskiej opieki.

A więc, czy należy się dziwić, że chłopci nie poparli powstań narodowowyzwoleńczych i nie szli masowo do oddziałów powstańczych? Po powstaniu kościuszkowskim pozostała legenda o Bartoszu Głowackim, o kosynierach spod Racławic i wizja Naczelnika

w chłopskiej sukmanie. To bardzo piękne elementy świadomości społeczeństwa zwyciężonego, ale wciąż rwącego się do walki o wolność. Tylko w tych pieśniach i piosenkach zapisanych przez Kolberga nie ma autentycznego folkloru. Są one stworzone przez inteligentów, ale były również śpiewane przez chłopów, chociażby ta najbardziej znana:

Bartoszu, Bartoszu, oj nie trwajcie nadziei,

Bóg pobłogosławi, ojczyznę nam zbawi.

Olbrzymia większość pieśni czasów kościuszkowskich ma coś z chłopomańskich zachwyty nad dziarskością ludu rwącego się do walki z wrogiem, dla kosynierskich zuchów, zatykających rogatywkami moskiewskie armaty.

Do Naczelnika w roku 1794 szli chłopci pańszczyźniani nie z czysto patriotycznych pobudek, lecz przede wszystkim z powodu niechęci czy nawet nienawiści do pana dziedzica lub jego ekonomów. To właśnie chęć uwolnienia się od zależności pańszczyźnianej była podłożem rodzącego się ruchu chłopskiego, a w późniejszym okresie już bardziej świadomego ruchu ludowego, chłopów już wolnych.

Co bardziej światli i szerszej myślący przedstawiciele warstw posiadających zdawali sobie sprawę z konieczności poprawy bytu materialnego i oświecenia ludu. Tylko chłop wolny i oświecony mógł włączyć się świadomie i chętnie do walki o wolność ojczyzny. Rozumiał to i Tadeusz Kościuszko wydając uniwersał połaniecki, co prawda kompromisowy i połowiczny. Nie znosił on, jak wiemy, pańszczyzny, nie uwłaszczał chłopów, dawał tylko wolność tym, którzy przystąpią do powstania.

Wszystkie nasze powstania narodowe miały z natury rzeczy charakter szlachecki, ale wieś rozumiała, że należy się bić z obcym o wolność tej ziemi, na której się żyło.

W pieśni ludowej utrzymało się niewątpliwie pierwsze polskie powstanie przeciw panoszącemu się na naszych ziemiach sąsiadowi, wiecznie zresztą głodnemu, to jest konfederacja barska. Powstanie to weszło do legendy, opowieści i pieśni głównie wskutek zdzierstw wojsk rosyjskich i ich generała, Drewicza.

W pieśniach o Drewiczu wspomina się także pana Pułaskiego, bohatera dwóch narodów, ze czcią, ale głównie mówi się o zdzierstwach i okrucieństwie Drewicza i jego żołdaków. Drewiczowa

legenda wyrosła z polskiej świadomości o odrębności narodowej i z poczucia krzywdy wobec bezprzykładnego grabienia polskich wsi.

W pieśniach o Drewiczu, a także o klęskach w innych powstaniach, jak na przykład o bitwie pod Grochowskimi, szeroko mówi się o cierpieniach i krzywdach narodu zadanych Polakom przez obcych najeźdźców. Dominuje tu nuta martyrologii. Wprawdzie wyraża się też nadzieję na jakąś sprawiedliwość i odwet - "pamiętajże panie Drewicz, nie twoje to będzie".

Jednak charakterystyczną cechą tych poezji zapisanych przez Kolberga, a także i tych współczesnych, mówiących o wydarzeniach chociażby ostatniej wojny jest smutek, przeważa nuta cierpiętnicza. Opiewają one cierpienia i krzywdy zadane nam, Polakom, przez Niemców. Do takich należy "Pieśń o biciu" poetki ludowej ze Skłób lub poetki z Kozłowca, byłej więźniarki obozów koncentracyjnych.

Można by powiedzieć, że nie tylko dzieła twórców ludowych są takie smutne, ale cała nasza literatura nosi to piętno - cierpienia, walki z wrogiem, obcym najeźdźcą, niekończącego zmagania się z losem.

O poczuciu odrębności narodowej, świadomości ludu, świadczą także jasełka organizowane w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Tak jak w innych rejonach kraju, tak i po wsiach podprzysuskich, chłopcy chodzili z "gwiazdą". Przebierali się nie tylko za aniołów, diabłów, śmierć, Heroda, Rodzinę Świętą, ale także za żołnierzy.

Właśnie ci żołnierze ubierali się po polsku, chociaż jak żywo, przedstawiający nigdy nie widzieli polskiego żołnierza, lecz obcego. Jednak ten polski, własny, przetrwał w tradycji i mówił o polskich sprawach. Są tu echa wojen z Turkami:

*Jestem wojak zbrojny,
Wróciłem z tureckiej wojny.
Zabiłem ich sto tysięcy,
A może jeszcze więcej.*

Pewna buta i zadzierzystość przejawiają się także w słowach ułana, który mówi, że to ułan, a nie saper "zdobywał Samosierry góry".

W zapisie Kolbergowskim dominują teksty związane z życiem codziennym chłopca, jego pracą, świętami, obrzędami, uroczystościami rodzinnymi i religijnymi. Jednak również, choć z rzadka, pieśni, a szczególnie podania i legendy traktują o tematach ogólniejszych, wychodzących poza opłotki, parafię i gminę.

A więc jaki był chłop polski? Wiadomo, że w swej masie był ciemny. Dopiero od XIX wieku można mówić o poczuciu i budzeniu się świadomości narodowej chłopca polskiego. Pod koniec tego wieku zaczęła zaglądać do wsi oświata, sztuka czytania przestawała być obca - bardzo ją sobie ceniono. Chłop umiejący czytać i pisać był we wsi ogólnie sznowany. Lud świadomie rozpoczął walkę o sprawiedliwość dla siebie, walczył z poczuciem patriotyzmu w obu wojnach światowych o wolność i niepodległość ojczyzny, stał się w wolnym kraju równoprawnym obywatelem, twórcą dóbr materialnych i kulturalnych.

Długą drogę przebył lud polski od czasów, gdy Oskar Kolberg zapisywał wszystkie przejawy jego życia. W wolnej ojczyźnie dwóch synów chłopskich było premierami Rządu. W okresie międzywojennym Wincenty Witos i obecnie, Waldemar Pawlak. Również laureat Nagrody Nobla, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Lech Wałęsa, jest chłopskim synem.

Pamiętki Kolbergowskie w Przysusze^x

Artykuł dotyczy oryginalnych dzieł i dokumentów związanych z rodziną Kolbergów, znajdujących się w Przysusze: płyty nagrobnej na cmentarzu rzymskokatolickim, metryki urodzenia Oskara Kolberga oraz zbioru kolbergianów w Muzeum im. Oskara Kolberga. Zbiór ten powiększył się znacznie w 1991 roku dzięki depozytowi Krzysztofa Kolberga z Poznania^{xx}, należącego do szóstego pokolenia tej rodziny naturalizowanej w Polsce w początkach XIX wieku. Zawiera on źródła do czterech pokoleń Kolbergów, począwszy od geometry Juliusza, poprzez jego synów: inżyniera Wilhelma, muzyka, a następnie sławnego etnografa Oskara i malarza Antoniego, aż do wnuków Bronisława i Henryka oraz prawnuka - Oskara - znanych inżynierów. Już te dokumenty - częściowe przecież, gdyż archiwum rodzinne Kolbergów spaliło się w Powstaniu Warszawskim - dowodzą niebagatelnego wkładu czterech pokoleń tej rodziny do nauki, techniki i kultury polskiej. Rodziny z pochodzenia niemieckiej, lecz w krótkim czasie zasymilowanej, a na przykładzie Oskara, wielkiego etnografa - arcy-polskiej. Wybitni jej przedstawiciele należeli do ówczesnych elit w skali międzynarodowej. A przecież przyszło im żyć i działać w okresie zaborów. Jednakowoż ich intelekt, energia życiowa, świadomość celów i wytrwałość, a nade wszystko brak kompleksów, przezwyciężyły te bariery.

1. Płyta nagrobna na cmentarzu rzymskokatolickim w Przysusze

W czasie dziewięcioletniego pobytu Kolbergów w Przysusze, gdzie głowa rodziny zarządzała dobrami Dembińskich, zmarło dwoje członków rodziny: babka macierzysta Oskara Henrietta Merker von Arnim i jego siostra, a jedyna córka Kolbergów - Julia. Babka

^x - Tekst referatu wygłoszonego 6 czerwca 1992 r. na sesji popularnonaukowej podczas Dni Kolbergowskich w Przysusze.

^{xx} - Zob. Aneks.

(zm. 1818) nie dożyła siedemdziesiątki, Julia przeżyła niecałe siedem lat (zm. 1817). Ich grób już nie istnieje, zachowała się natomiast kamienna płyta nagrobna wmurowana w ogrodzenie cmentarza, z mocno zatartym napisem.

Babka macierzysta Oskara pochodziła ze starej arystokratycznej rodziny pruskiej von Arnim, a jej z francuska brzmiące nazwisko (podobnie jak matki Oskara) ma po mężu Gotfrydzie Mercoeur, emigrancie francuskim w Prusach. Ich córka Karolina, matka Oskara, urodziła się w roku 1788 w Fordonie. Będąc dzieckiem przeniosła się z rodzicami do Warszawy i tu w 1806 roku wyszła za mąż za Juliusza Kolberga.

Napisy wykute na płycie są w języku niemieckim. U dołu płyty widnieje czterowiersz poświęcony Henriettcie, który w wolnym tłumaczeniu brzmi: *Biedne serce tu w grobie zmęczone troskami, osiągnie spokój tam, gdzie już nie bije:*

*Das arme Herz hienieden
Vom Kummer tief bewegt.
Erlanget nur den Frieden
Da wo es nicht mehr schlägt.*

Autorem wiersza mógł być sam Juliusz, który interesował się literaturą polską i niemiecką, tłumaczył na język niemiecki poezje Karpińskiego i Brodzińskiego, sam pisał poezje okolicznościowe.

Warto, aby społeczność przysuska zajęła się cenną pamiątką historyczną, bo jej stan nie jest najlepszy.

2. Metryka urodzenia Oskara Kolberga

W ekspozycji biograficznej Muzeum im. Oskara Kolberga znajduje się użyczony przez ks. Edwarda Warcholę, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Przysusze, oryginał księgi stanu cywilnego gminy przysuskiej, zawierającej akty urodzin, małżeństw i zgonów z lat 1813-1814. Pod numerem dziewiątym kolejnego zapisu urodzin i datą 23 lutego 1814 roku figuruje nazwisko Henryka Oskara Kolberga, przy czym nazwisko jest jeszcze pisane przez C. Drugi, identyczny niemal egzemplarz księgi stanu cywilnego, znajduje się w Archiwum Państwowym w Kielcach ¹.

Z metryki dowiadujemy się, że Juliusz Kolberg był konduktorem, czyli zarządcą dóbr Ignacego Rawicz Dembińskiego, przede

wszystkim zakładów przemysłowych rozwiniętych przez jego energiczną matkę Urszulę z Morsztynów.

Starościna miała głowę do interesów i prowadziła z powodzeniem owe fabryki, trzymając wszystko w rękę, ponieważ jej syn Ignacy był ogromnie rozrzutny, prowadził jakieś nieudane interesy, a w dodatku jego druga żona Katarzyna Gostkowska również nie oszczędzała, wpędzając męża i siebie w długi ².

Nic więc dziwnego, że Ignacy po śmierci matki wypuścił dobra przysuskie w dzierżawę bankierowi warszawskiemu Samuelowi Fraenklowi, a ten z kolei powierzył zarząd Juliuszowi Kolbergowi.

Metryka wymienia numer posesji, na której urodził się Oskar. Skądinąd wiemy, że mieściła się ona przy Rynku Polskim, zwanym też Katolickim (ob. pl. 3 Maja).

3. Portret Juliusza Kolberga

W stałej ekspozycji biograficznej Muzeum im. Oskara Kolberga znajduje się oryginalny portret Juliusza Kolberga (1776-1831). Jest to litografia wykonana w zakładzie litograficznym w Berlinie, sygnowana przez Wenera. Przedstawia starszego mężczyznę z charakterystycznym "kolbergowskim" nosem, modnym halsztukiem pod szyją, ubranego w surdut i płaszcz. Wizerunek mógł powstać około 1830 roku, gdyż w 1829 roku Kolberg otrzymał tytuł szlachecki i herb Kołobrzeg, widniejący w rogu ryciny.

Juliusz był w tym czasie profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Wyższej Leśnej i Instytutu Agronomicznego na Marymoncie, członkiem Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej Królestwa Polskiego dla ubiegających się o patent geometry i Rady Budowniczej przy Komisji Spraw Wewnętrznych. Był też członkiem Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Należał do ówczesnej elity Warszawy ³.

Herb Kołobrzeg nadał Juliuszowi car Mikołaj ukazem z 6/18 sierpnia 1829 roku:

Chcąc wynagrodzić JPana Juliusza Kolberga Professora Naszego Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu za dziesięcioletnią służbę w zawodzie nauczycielskim, postanowiliśmy udzielić i nadać (...) dla niego i jego potomków prawych i w prostej linii, tytuł i prawa szlachecka polskiego.

W dokumencie opisano herb Kołobrzeg:

Na tarczy w polu błękitnem, podzielonem od prawej ku lewej pasem czerwonym z brzegami srebrnymi i trzema takimi różami, z jednej strony nad pasem łabędź w prawą obrócony, z drugiej strony, spodem, na skale wieża nadmorska, na której wierzchu rozniecony ogień. Nad tarczą hełm ozdobiony trzema piórami strusimi, z których z lewej strony białe, z prawej czerwone, a środkowe błękitne i na nim róża srebrna ⁴.

4. Nominacja Juliusza Kolberga na profesora Uniwersytetu Warszawskiego

30 stycznia 1819 roku Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego mianowała Juliusza Kolberga profesorem miernictwa praktycznego i topograficznych rysunków w Oddziale Sztuk Pięknych Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu. Rękopis opatrzony jest pieczęcią Komisji i podpisem ministra S. Potockiego.

Uniwersytet został powołany aktem erekcyjnym cara Aleksandra I w dniu 19 listopada 1816 r. Symboliczną scenę tego aktu sztutował na podstawie nie istniejącego dziś obrazu Brodowskiego - Antoni Kolberg brat Oskara; rycina jest eksponowana w Muzeum UW.

Uniwersytet miał pięć wydziałów: teologii, prawa, medycyny, filozofii oraz nauk i sztuk pięknych; w tym ostatnim wydziale zatrudniony był właśnie Juliusz. Uniwersytet przetrwał dokładnie 15 lat, a 3 000 jego wychowanków stanowiło trzon inteligencji Warszawy i Królestwa Polskiego.

Rodzina profesora Juliusza Kolberga przenosząc się w 1819 roku z Przysuchy, zamieszkała w oficynie zabudowań uniwersyteckich przy Krakowskim Przedmieściu, w których mieściło się jeszcze Liceum Warszawskie.

5. Dyplom doktorski Juliusza Kolberga

W 1820 roku Juliusz Kolberg otrzymał na Uniwersytecie Warszawskim tytuł doktorski z zakresu nauk geodezyjnych i kartograficznych. Miał on w tym czasie poważny dorobek w postaci bardzo szczegółowych map Prus, Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, był autorem książki o miarach i wagach w Królestwie Polskim oraz wynalazcą planimetru - przyrządu do szybkiego obliczania pól płaszczyzny.

Dokument wydrukowany na pergaminie i opatrzony wielką pieczęcią Uniwersytetu Warszawskiego podpisało pięciu profesorów, wśród nich rektor Wojciech Szwejkowski i dziekan Fryderyk Michał Szubert. Ten piękny dokument, świeżo zakonserwowany za pieniądze rodziny Kolbergów, jest - podobnie jak poprzedni - własnością Krzysztofa Kolberga.

6. Mapy Królestwa Polskiego autorstwa Juliusza Kolberga

W 1827 roku ukazał się w Warszawie *Atlas Królestwa Polskiego* zawierający mapy ośmiu województw: krakowskiego, lubelskiego, sandomierskiego, Mazowsza, płockiego, kaliskiego, podlaskiego i augustowskiego. Są to bardzo szczegółowe mapy topograficzne, którymi być może posługiwał się Oskar Kolberg w licznych wyprawach po Królestwie; są one wystawione w stałej ekspozycji muzeum.

W 1832 roku, już po śmierci Juliusza, ukazała się opracowana przez niego mapa Królestwa Polskiego, której sześć następnych wydań aktualizował jego syn Wilhelm. Wychodziły one w latach 1840, 1846, 1849, 1858, 1862 i 1863 ⁵. W zbiorach Muzeum jest przedostatnie wydanie mapy, na której naniesiono istniejącą sieć dróg żelaznych, m. in. pierwszą w Królestwie Polskim i jedną z najdłuższych w ówczesnej Europie Kolej Warszawsko-Wiedeńską, biegnącą z Warszawy przez Skierniewice, Piotrków, Częstochowę, Szczakową (w Galicji), Kraków, do Wiednia, a zbudowaną w latach 1845-1848. Ta piękna mapa, której perfekcji technicznej towarzyszą walory estetyczne, wisi we wnętrzu aranżowanym na gabinet, w Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze.

7. Wspomnienie Kazimierza Brodzińskiego o Juliuszu Kolbergu

W zbiorach muzeum znajduje się wspomnienie o Juliuszu Kolbergu napisane po jego śmierci przez Kazimierza Brodzińskiego, poetę i profesora literatury polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, jednego z rzeczników nowego prądu w literaturze, romantyzmu. Wspomnienie o Kolbergu utrzymane jest w formie panegiryku, ale oddaje atmosferę przyjaźni, w jakiej żyli sąsiadujący ze sobą Kolbergowie, Brodzińscy, Chopinowie, Elsnerowie:

(...) Kolberg przybył do Polski w czasie zajęcia Warszawy przez Prusaków jako geometra; a po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wszedł w polską służbę publiczną jako człowiek zdatny i prawy. Powołany do wykładania w Uniwersytecie topografii i niwelacji, żył ze mną w ścisłej przyjaźni do śmierci. Kolberg pisał wiele poezji w języku niemieckim, największą część z przygodnych zdarzeń, na uroczystości kościelne, rodzinne i wolnomularskie (...) Miłośnik poetów, szczególnie Jean Paula i Herdera mało mógł się im oddawać, zajęty pracą nad mozolnymi mapami i rachunkami. Otoczony sześciorgiem dzieci w szczupłym pomieszkaniu między mnóstwem kart i instrumentów mierniczych, pracował cierpliwie z najśłodszą rezygnacją (i od poetycznej swobody widoków natury, które tak lubił).

8. Rękopisy Oskara Kolberga

W posiadaniu Muzeum im. Oskara Kolberga znajdują się cztery rękopisy Oskara Kolberga oraz korekta autorska fragmentu monografii *Krakowskiego*. Są to:

- a. Zapis terenowy szopki krakowskiej, czyli jasełek bożonarodzeniowych, przedstawianych w czasie od św. Szczepana do święta Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego). Rękopis dotyczy sceny VI, scen VII, VIII i fragmentu IX - publikowanych w części I monografii *Krakowskiego* w serii V *Ludu* wydanej w Krakowie w 1871 roku. Kolberg przytacza szczegółowe, barwne opisy jasełek z Krakowa i wsi podkrakowskich. W rękopisie zwraca uwagę bardzo staranne pismo i zapisy melodyczne, z charakterystycznym dla autora maksymalnym wykorzystaniem papieru.
- b. Opis wozu w Krakowskiem: czystopis przeznaczony do druku z oznaczeniami redakcyjnymi, opublikowany w I części czterotomowej monografii *Krakowskiego* w 1871 r. Ten bardzo szczegółowy opis wozu chłopskiego jest bezcennym dokumentem kultury materialnej wsi i ówczesnego nazewnictwa.
- c. Notatka w sprawie stroju krakowskiego, męskiego i kobiecego, z wyceną poszczególnych części ubioru - związana być może z przygotowaniami do krakowskiej wystawy rolniczo-przemysłowej otwartej na Błoniach 1 września 1887 roku. Kolberg był proszony do udziału w przygotowaniu działu etnograficznego wystawy.

Ze skrupulatnego wyliczenia wynika, że koszt ubioru miał wynosić od 200 do 250 florenów. W ubiorze męskim najdroższy był kaftan (30 fl.), sukmana ozdobna (20 fl.) i buty (10 fl.), zaś w kobiecym - sukmanki z galonami zwane tam "przyjaciółkami" za 36 florenów. Dla porównania: roczny zasiłek, jaki w 1870 roku otrzymał Oskar z Towarzystwa Naukowego Krakowskiego na wydanie 1 tomu monografii *Krakowskiego*, wynosił 300 florenów.

- d. List do Romana Konopki⁶ w sprawie jubileuszu 50-lecia pracy literackiej Kazimierza W. Wójcickiego obchodzonego w Warszawie 15 maja 1876 roku: dwuzdaniowy rękopis, w którym Oskar pyta Konopkę o szczegóły jubileuszu⁷.
- e. Korekta autorska fragmentów zwyczajów "Tłusty Czwartek" i "Ostatki" z części I *Krakowskiego*: druk z odręcznymi oznaczeniami korektorskimi dokonany ręką Oskara.

Wszystkie te rękopisy, z wyjątkiem słabo czytelnej notatki o stroju krakowskim, są wystawione (w kopiach) w ekspozycji biograficznej muzeum.

9. Pierwodruki "Ludu"

W posiadaniu muzeum są pierwodruki ośmiu regionów etnograficznych poczynając od pierwszej monografii *Sandomierskiego* wydanej nakładem Kolberga w 1865 r. oraz kolejnej z 1867 r. - Kujaw. Kolejne pierwodruki to siedmiotomowe *Wielkie Księstwo Poznańskie* (1875-1882), dwutomowe *Lubelskie* (1883-1884), *Kieleckie* (1885-1886), *Radomskie* (1887-1888) oraz *Łęczyckie* i przedostatnia monografia wydana za życia Oskara w 1890 r. - *Kaliskie*.

Większość przysuskich pierwodruków ma późniejsze, nieraz ozdobne oprawy (pierwotne okładki serii *Ludu* były z cienkiego, kruchego papieru). Wszystkie te monografie ukazały się w reedycji w latach sześćdziesiątych i można je obejrzeć w stałej ekspozycji biograficznej.

10. Portret Oskara Kolberga

W stałej ekspozycji muzeum znajduje się portret Oskara Kolberga namalowany przez Tadeusza Rybkowskiego, z ołówkowym podpisem: Etnograf polski Oskar Kolberg w Modlnicy 1875.

Miniatura przedstawia 61-letniego Oskara z lewego profilu, w kapeluszu i płaszczu z podniesionym kołnierzem. Rybkowski, malarz urodzony w 1848 r. w Kielcach, był częstym gościem Konopków, o czym świadczy m. in. szkicownik przechowywany w Muzeum Narodowym w Warszawie, w którym znajdują się jeszcze dwie sylwetki Oskara oraz motywy z Modlnicy.

Kolberg przebywał w Modlnicy trzynastę lat (od 1871 r.), a o szczegółach jego tam bytowania wspominają gospodyni domu modlnickiego Antonina Konopka oraz bratanica Oskara - Antonina Kolberg-Brzozowska⁸.

Umieszczony w ekspozycji biograficznej portret jest własnością Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Jest to jeden z dwóch zachowanych portretów malarskich Oskara Kolberga⁹; drugi, namalowany również w Modlnicy przez Tadeusza Konopkę, znajduje się w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie - zaś w muzeum przysuskim wisi kopia wykonana w 1990 r. przez art. mal. Krzysztofa Jackowskiego.

11. Obrazy Antoniego Kolberga

Antoni Kolberg, młodszy o rok brat Oskara, był artystą-malarzem i jego dwa wizerunki - kopia autoportretu i reprodukcja fotografii - znajdują się w muzeum. Chodził wraz z braćmi Oskarem i Wilhelmem do Liceum Warszawskiego, w którym rysunku uczył Zygmunt Vogel. W tajniki malarstwa wprowadzali go Aleksander Kokular i znakomity portrecista, czołowa postać neoklasycznej szkoły warszawskiej, Antoni Brodowski.

Malarstwo Antoniego Kolberga jest mało znane, zresztą zachowało się niewiele, bo ledwie dziesięć jego obrazów, w tym cztery w warszawskim Muzeum Narodowym, z którego udało się wypożyczyć dwa oryginalne dzieła wystawione od niedawna w Przysusze: jedno z początków jego twórczości, drugie z ostatnich miesięcy życia¹⁰.

Obraz zatytułowany "Dwaj górale" został namalowany według sygnatury w 1840 roku i przedstawia wędrowców (sitarzy) w górzystym krajobrazie, z widocznym w oddali zamkiem. Dzieło ujawnia nieporadności warsztatu młodego, 25-letniego malarza, podejmującego trudny, choć charakterystyczny dla okresu romantyzmu temat krajobrazowo-rodzajowy.

Wiszące w gabinecie studium portretowe - głowa starca, namalowane około 1881 roku, jest dziełem dojrzałym o wysokich walorach malarskich i pełnej wyrazu charakterystyce modela.

O ewolucji sztuki portretowej można się przekonać w muzeum z wystawionych tam kopii - świetnego autoportretu i biedermeierowskich portretów rodziców, zwłaszcza malowanego z natury portretu matki¹¹.

Oprócz obrazów sztalugowych Antoni uprawiał malarstwo ścienne, m. in. wspólnie z Karolem Marconim, z którym był spokrewniony poprzez ożenek z siostrą Eleonorą, wykonał polichromie (nie zachowane) w Hotelu Europejskim oraz w gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie. Po raz drugi ożenił się ze swoją bratanicą Karoliną, o tajemniczym nazwisku Gallache. Zachowała się obfita korespondencja Karoliny z Oskarem, publikowana w tomach 65-67 *Dzieł Wszystkich* Oskara Kolberga. Szczegóły tych tajemnic rodzinnych ujawnia Stanisława Dębicka - dla której Oskar był stryjecznym pradziadkiem - w książce *W starym gnieździe*.

12. Świadcstwo szkolne Wilhelma Kolberga

Datę 4 czerwca 1825 roku nosi świadectwo ukończenia Liceum Warszawskiego przez Wilhelma Kolberga, podpisane przez rektora Samuela Bogumiła Lindego. Pochlebne dla przyszłego inżyniera świadectwo podkreśla jego zdolności do rysunków i matematyki.

Liceum Warszawskie założone w 1804 roku mieściło się początkowo w Pałacu Saskim, potem w Pałacu Kazimierzowskim, tam gdzie Uniwersytet. Jego dyrektorem był Samuel B. Linde (1771-1847), autor 6-tomowego *Słownika języka polskiego* wydawanego w latach 1807-1814. Program Liceum był szeroki i urozmaicony: oprócz przedmiotów zasadniczych - języka polskiego, historii, matematyki, fizyki, chemii, geografii i geometrii, uczono architektury, topografii, religii, rysunków i kaligrafii, a także pięciu języków obcych: łaciny, greki, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. W Liceum wykładali profesorowie uniwersytetu, m. in. Kazimierz Brodziński (literatura polska), Samuel B. Linde, Joachim Lelewel, Feliks Bentkowski (historia), rysunków uczył znany akwarelista Zygmunt Vogel. Uczęszczali doń trzej bracia - Wilhelm, Oskar

i Antoni Kolbergowie, jednak dwaj ostatni nie zakończyli nauki z powodu zamknięcia szkoły w 1830 roku.

13. Projekty mostu na Wiśle autorstwa Wilhelma Kolberga

Z 1864 roku pochodzą sygnowane przez Wilhelma Kolberga trzy projekty mostu na Wiśle w Warszawie, będące charakterystycznym wyrazem ówczesnych upodobań estetycznych. Są to projekty architektoniczne przyczółków mostowych nawiązujące do stylów historycznych - gotyku i renesansu. Inżynieria spotyka się tu ze sztuką. Zwraca uwagę wykorzystanie nowego tworzywa, żelaza.

Wilhelm Kolberg był z zawodu inżynierem budownictwa lądowego i wodnego. Zaraz po maturze wstąpił do Korpusu Inżynierów Wojska Polskiego. Brał udział w budowie traktu lubelskiego, regulacji Dunaju pod Wiedniem, budowie Kanału Augustowskiego (1839-1841). W latach czterdziestych zapoznawał się z kolejnictwem w przodujących ówczesnie krajach: Niemczech, Belgii, Holandii i Anglii, a w latach 1844-1857 pracował w zarządzie budowy Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej oraz Dyrekcji Dróg i Mostów Komisji Skarbu. Przez 16 lat (1845-1861) pracował tam również jako buchalter Oskar Kolberg.

Wilhelm publikował materiały ojca, m. in. mapę Królestwa Polskiego, wydawnictwa o miarach i wagach w Królestwie Polskim, plan Warszawy. Zajmował się szczegółowymi pomiarami Wisły (w związku z zamierzoną jej regulacją), wodociągami, brukami, a nawet średniowiecznymi murami obronnymi Starego Miasta w Warszawie.

Pochowany został obok rodziców na cmentarzu ewangelicko-augsburskim (kwatery 24) w Warszawie. Niestety, sześć oznaczonych nagrobków rodziny Kolbergów: Juliusza i jego żony Karoliny, synów Wilhelma i Antoniego oraz wnucząt Bronisława i Marii (dzieci Wilhelma) - jest zaniedbanych i wymaga pilnego remontu.

14. Źródła dotyczące Bronisława Kolberga

Tak jak Wilhelm poszedł w ślady Juliusza, podobnie syn Wilhelma, Bronisław, obrał zawód inżyniera budownictwa lądowego i wodnego. To już trzecie pokolenie Kolbergów.

Z 1870 r. pochodzi zaświadczenie Uniwersytetu w Gandawie w Belgii o trzyletnich studiach Bronisława oraz o udziale w zajęciach szkoły inżynierii lądowej.

Na rok 1873 jest sygnowany przez Bronisława projekt hydrotechniczny - przybrzeżnej konstrukcji z drewnianych bali.

15. Źródła dotyczące Henryka Kolberga

Z tego samego, trzeciego pokolenia, pochodzi Henryk, syn Antoniego Kolberga z pierwszego małżeństwa z Eleonorą Marconi.

Zachowały się świadectwa szkolne i dyplomy za dobre wyniki w nauce oraz świadectwo dojrzałości i ukończenia 4. Klasycznego Gimnazjum Męskiego w Warszawie (1879).

Naukę kontynuował Henryk w Instytucie Górniczym w Petersburgu. Był przemysłowcem-menedżerem, twórcą nowoczesnego przemysłu metalurgicznego w Rosji i założycielem przemysłu optycznego w Polsce. M. in. brał udział w założeniu olbrzymiej fabryki metalurgicznej Dnieprowskiego Towarzystwa w Kamienskoje. Wyjeżdżał do Belgii, Francji i Hiszpanii dla pogłębienia wiedzy i odfabrykacji praktyki górniczej i hutniczej. Po powrocie obejmuje stanowisko dyrektora technicznego Huty Krzywy Róg, gdzie wznosi najbardziej wówczas nowoczesne i największe w Rosji wielkie piece i wypracowuje specjalne gatunki żeliwa. W 1897 r. zostaje radcą technicznym Towarzystwa Nikopol-Marjupol, a następnie jego dyrektorem. Rozwija tę fabrykę i czyni z niej największą wytwórnię blach pancernych w Rosji. Przed samą wojną (1914) i podczas niej kieruje Towarzystwem "Boecker i Ska", posiadającym kilka fabryk metalurgicznych i stoczni, w których zatrudniano 10 000 robotników. Wreszcie zakłada i prowadzi towarzystwa eksploatujące złoża antracytu. Organizuje pierwsze w Rosji przedsiębiorstwo radiotelegraficzne, zostaje wiceprezesem syndykatu "Prodameta"¹².

W 1921 roku Henryk Kolberg założył w Warszawie Spółkę Akcyjną "Fabryka Aparatów Optycznych i Precyzyjnych", której drukowany statut z 1929 r. oraz akta, dokumentacja techniczna i fotograficzna znalazły się w Przysusze.

Fabryka mieściła się przy ul. Grochowskiej 35. W 1931 roku dała początek Polskim Zakładom Optycznym. Wyroby fabryki - szkła powiększające, mikroskopy, lunety, urządzenia pomiarowe

i geodezyjne - zyskały wiele nagród, m. in. na wystawie wynalazków w 1926 r. w Warszawie i Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu (1929). Spółka produkowała również sprzęt optyczny dla wojska, m. in. celowniki do armat przeciwlotniczych produkowanych w Zakładach Starachowickich.

16. Źródła dotyczące Oskara Kolberga

W Spółce "Fabryka Aparatów Optycznych i Precyzyjnych" pracował syn Henryka, Oskar, należący do czwartego pokolenia Kolbergów. Był on inżynierem konstruktorem, autorem chronionych patentami wynalazków, kierował biurem konstrukcyjnym fabryki.

Przechowywane w muzeum patenty dotyczą urządzenia do otwierania i zamykania sprężarki (1932) oraz urządzenia do przymocowywania lunet celowniczych do ręcznej broni palnej (1937).

Omówione w wyborze dokumenty oraz pamiątki odnoszące się do rodziny Kolbergów nie były dotąd włączone do obiegu naukowego.

Rodzinie Kolbergów - poza Oskarem nieznanej - warto poświęcić osobną wystawę, dokumentującą jej znaczący wkład w europejską myśl techniczną i kulturę XIX i XX wieku. Pozwoli to w jakimś stopniu przezwyciężyć powszechny stereotyp niemocy twórczej i niezdolności cywilizacyjnej Polaków w okresie zaborów, zdolnych jakoby jedynie do patriotycznych zrywów, martyrologii i mitologii. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały zrobione: w muzeum dokonano wstępnego opracowania zbioru dokumentów, podjęto szczegółowe kwerendy, a z propozycją wspólnej wystawy wystąpiono do Muzeum Techniki NOT w Warszawie.

Przypisy

1. Od końca XVIII wieku proboszczowie pełnili również funkcję urzędników stanu cywilnego i stąd podwójne księgi. Przepis ten wprowadzili Austriacy (po trzecim rozbiórze Polski, Radomskie było w latach 1795-1809 w zaborze austriackim).

2. Maria z Gołuchowskich Henrykowa Dembińska. *Dembińscy z Przysuchy*, maszyn. b.r.

3. Podstawowe dane biograficzne do Antoniego, Juliusza, Oskara i Wilhelma Kolbergów w *Polskim Słowniku Biograficznym*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1967 T. 13 z. 57. Por. też: S. Dębicka. *W starym gnieździe*. Warszawa 1989.
4. Marian Czerner. *Juliusz Kolberg herbu Kołobrzeg*. Koszalińskie Studia i Materiały. 1973 nr 1. Odbitka artykułu udostępniona przez mgr Agatę Skrukwę z Redakcji Dział Wszystkiej Oskara Kolberga w Poznaniu.
5. *Centralny katalog zbiorów kartograficznych w Polsce*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1983 z. 5 cz. 1 poz. 91.
6. Roman Konopka mieszkał w Tomaszowicach w pobliżu Modlnicy, której właścicielem był jego brat Julian. W gościnnym dworze modlnickim - do dziś zachowanym - Oskar spędził 13 lat (1871-1884).
7. Kazimierz Władysław Wójcicki (1807-1879) - pisarz, publicysta, etnograf, był od 1843 r. redaktorem Biblioteki Warszawskiej. Właśnie w Bibliotece Warszawskiej ogłosił Kolberg list otwarty, w którym zarysował program badawczy obejmujący całokształt życia duchowego i materialnego wsi. Wójcickiemu m. in. dedykował Kolberg *Pieśni ludu polskiego* wydane w 1857 roku.
8. Wspomnienia te, opracowane na podstawie materiałów udostępnionych przez Elżbietę Turczynowicz z Poznania, przedstawiły w 1991 roku uczennice Liceum Ogólnokształcącego w Przysusze na wieczorne w rocznicę urodzin Kolberga.
9. W ogóle udokumentowano jedenaście wizerunków Oskara Kolberga powstałych za jego życia: trzy malarskie (autorstwa Antoniego Kolberga, Tadeusza Rybkowskiego i Tadeusza Konopki), trzy graficzne i pięć fotograficznych.
10. Najbardziej znany - Św. Emilia modląca się przed krucyfiksem z 1841 r. za który otrzymał medal i stypendium do Włoch oraz kompozycja krajobrazowo-rodzajowa "Dwaj górale" i dwa studia portretowe z 1845 i 1881 r.
11. Kopie autorstwa Krzysztofa Jackowskiego wykonane w 1990 roku na podstawie oryginałów wypożyczonych od Stanisławy Dębickiej (autoportret) i Krzysztofa Kolberga (portrety rodziców).
12. *Zarys działalności śp. inż. H. Kołobrzeg-Kolberga*, 1935, maszyn. b.a.

Źródła dotyczące rodziny Kolbergów
Depozyt Krzysztofa Kolberga dla Muzeum im. O. Kolberga
w Przysusze

Juliusz Kolberg (1776-1831)

1. Nominacja na profesora zwyczajnego w Oddziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Warszawskiego, 1819, rkps; nominacja na profesora radnego, 1823.
2. Dyplom doktorski, 1830, druk na pergaminie, z wielką pieczęcią Uniwersytetu Warszawskiego
3. Powołanie do najwyższej Komisji Egzaminacyjnej Królestwa Polskiego, 1827, rkps; pismo w sprawie członkostwa w Komisji, 1828, rkps.
4. Wspomnienie K. Brodzińskiego o Kolbergu, b.r. rkps.

Wilhelm Kolberg (1807-1877)

1. Świadectwo ukończenia Liceum Warszawskiego, 1825, rkps.
2. Awans na podporucznika WP, 1831, druk.
3. Świadectwo przysięgi na wierność cesarzowi, 1834, rkps.
4. Akt uwolnienia od służby wojskowej, 1837, rkps w jęz. rosyjskim; j.w. 1838, druk w jęz. rosyjskim.
5. Spis dowodów szlachectwa, 1838, rkps z odciskiem pieczęci Heroldii Królestwa Polskiego.
6. Mianowanie Kolberga Naczelnikiem Wydziału Rachuby Biura Eksploatacji Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (wypis z protokołu Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego), 1845, rkps w jęz. polskim i rosyjskim.
7. Korespondencja i notatki w sprawie projektowanej linii kolejowej z Łowicza do Torunia (Bydgoszczy), 1857, rkps.
8. Projekt pisma upoważniającego Kolberga do rozmów w sprawie wspólnych przedsięwzięć Królestwa Polskiego i Austrii przy regulacji Wisły i Sanu, b.r., rkps w jęz. rosyjskim.
9. Pismo Magistratu m. Warszawy w sprawie uwolnienia od służby wojskowej synów Wilhelma Kolberga, 1868, rkps.
10. Lista stanu służby 1825-1865, rkps; przebieg służby 1825-1872, rkps w jęz. rosyjskim.
11. Odznaczenia: za 20-letnią służbę, 1857, druk w jęz. rosyjskim; akt nadania orderu Orła Czerwonego przez Fryderyka Wilhelma, 1859, rkps w języku niemieckim; akt nadania orderu św. Stanisława 2 st.

z koroną cesarską, 1865, druk i rkps w języku rosyjskim; akt nadania orderu św. Anny 2 st., 1868, rkps w jęz. rosyjskim; akt nadania orderu św. Anny 2 st. z koroną cesarską, 1872, druk i rkps w jęz. rosyjskim.

12. Wykaz dzieł własnych, b.r. rkps.
13. *Porównanie miar i wag teraźniejszych i dawniejszych w Królestwie Polskim używanych z zagranicznymi, przez Juliusza Kolbrzeg Kolberga ...* wydanie wtóre. Przerobił i powiększył Wilhelm Kolberg. Warszawa 1838, ss 12+136+40.
14. 3 projekty mostu na Wiśle w Warszawie, 1864, rys. tuszem, akwarela, sygn.
15. Projekt kratownicy mostu, 1873, rys. techn., sygn.
16. Obliczenia techniczne wytrzymałości mostu na Prośnie w Kaliszu, rkps.
17. Projekt kafaru rzeczno, 1872, 3 rys. tuszem, akwarela, sygn.
18. *Skorowidz do planów rz. Wisły i wykaz gmin odpowiedzialnych za słupy nadbrzeżne werstowe; położenie geograficzne i wykreślne niektórych punktów wzdłuż rzeki Wisły; wykaz miast, wsi i osad położonych nad Wisłą.* Warszawa 1860.
19. Dokumentacja pomiarów Wisły. (Opis postępowania przy obserwacji prędkości przepływu wody w Wiśle. Obrazowanie przepływu wody na Wiśle. Wykres profilów Wisły), sygn. T. Werner, 1864-1865.
20. Notatki w sprawie starszeństwa służby i uprawnień, b.r., rkps.
21. List pożegnalny, 1875 (odbitki).

Bronisław Kolberg (1844-1900)

1. Zaświadczenie Uniwersytetu w Gandawie o studiach w latach 1867-1870, rkps w jęz. francuskim.
2. Notatka w sprawie studiów i praktyki zawodowej, po 1874, rkps w jęz. rosyjskim.
3. Projekt hydrotechniczny, 1873, rys., akwarela, sygn.

Henryk Kolberg (1861-1935)

1. Świadectwa szkolne z lat 1871-1878 oraz dyplomy za dobre wyniki w nauce, druki w jęz. rosyjskim.
2. Świadectwo dojrzałości i ukończenia 4. Klasycznego Gimnazjum, Męskiego w Warszawie, 1879, druk i rkps w jęz. rosyjskim.
3. Świadectwo nagrody za projekt maszyny do urobku węgla, 1884, druk w jęz. rosyjskim.
4. List pożegnalny pracowników Zakładów w Sartanie, 1911, rkps.
5. Projekt elektrycznych wind i wentylatorów w domu przy al. Ujazdowskich 9a w Warszawie, 1913, dokumentacja techniczna w jęz. rosyjskim.
6. Akt zgonu i rachunki pogrzebu, 1935.

7. Zarys działalności śp. inż. H. Kolobrzeg-Kolberga, 1935, maszyn.
8. Akta Fabryki Aparatów Optycznych i Precyzyjnych "H. Kolberg i Ska" w Warszawie, 1921-1939: akty notarialne, protokoły posiedzeń zarządu, korespondencja, maszyn. i rkps (oryginały, kopie, odpisy).
9. Statut Spółki Akcyjnej "H. Kolberg i Ska", 1929, druk.
10. Dokumentacja fotograficzna aparatów i przyrządów pomiarowych oraz medali i dyplomów.
11. Rysunki techniczne i obliczenia do lunetki celowniczej.
12. Akta majątkowe rodziny Kolbergów.

Oskar Kolberg (ur. 1894)

1. Odpis metryki urodzenia, 1904 i 1912, maszyn. w jęz. rosyjskim i rkps w jęz. niemieckim.
2. Projekt techniczny celowników przeciwlotniczych do armaty 37 mm, 1927, sygn. (odbitki ozalidowe).
3. Patent na urządzenie do otwierania i zamykania sprężarki, 1932, druk w jęz. niemieckim.
4. Luneta celownicza wz. 1936, 1935 r.: opis, rysunki techniczne, obliczenia, kalkulacja, maszyn., odbitki ozalidowe, sygn.
5. Patent na przymocowanie lunetki celowniczej do ręcznej broni palnej, 1937, druk.

Spis Ilustracji

1. Płyta nagrobna Henrietty Mercoeur von Arnim i Julii Colberg - babki i siostry Oskara Kolberga. Cmentarz rzymskokatolicki w Przysusze. Fot. H. Pieczul.
2. Nominacja Juliusza Kolberga na profesora Uniwersytetu Warszawskiego 1823. Fot. H. Pieczul.
3. Metryka urodzenia Oskara Kolberga 22 II 1814 r. w Przysusze. Wł. Parafia rzymskokatolicka w Przysusze. Fot. H. Pieczul.
4. Portret Oskara Kolberga, mal. T. Rybkowski, 1875. Wł. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Fot. H. Pieczul.

Sesja w Czarnolesie poświęcona Janowi Kochanowskiemu

Tadeusz Ulewicz

Moje spotkanie z Kochanowskim (gawęda pouczająca)

Najpierw pewne wytłumaczenie, dość istotne, dwóch pojęć, które się wiążą z tytułem niniejszego wystąpienia. Gdy mianowicie dostałem tak sympatyczne dla mnie zaproszenie, telefoniczne, ze strony Zarządu Radomskiego Towarzystwa Naukowego, wraz z zapytaniem, co mógłbym zgłosić ewentualnie jako temat "czarno-leskiej" wypowiedzi (nie określamy jej w tej chwili rzeczowo), to po namyśle zaproponowałem *Moje spotkanie z Kochanowskim*, z podtytułem wyjaśniającym "gawęda". - Dlaczego? Gawęda bowiem to nie jest wykład. To wprawdzie określenie dość bliskie, ale nie jest to jakieś ujęcie zamknięte, gotowe. Wykład to - mówiąc obrazowo - katedra, ławka, nauczyciel, uczniowie. Otóż nie! Nie o to mi tutaj chodzi. Natomiast z **gawędą** jest inaczej. Spotykamy się niewiążąco, po przyjacielsku, towarzysko i się mówi. To też niby, z pozorów choćby, monolog, ale na innych zupełnie prawach i z innym poczuciem odpowiedzialności. To jest po prostu **gawęda**. Można ją przerwać, można o coś zapytać, ktoś się też może wtrącić. To wspomnienie, uwagi, czasem jakiś pomysł, surowiec na żywo. Tyle sprawa pierwsza: nie wykład zatem, tylko gawęda.

Do takiej zresztą gawędy mam pewne również i prawo osobiste. Bądź co bądź nad Kochanowskim, jego czasami i w ogóle tzw. starzyzną, staropolszczyzną, siedzę dokładniusięko lat pięćdziesiąt (formalnie, a faktycznie chyba więcej), ale pięćdziesiąt w rozumieniu własnych już zaciekawień naukowych. A więc niejaki doświadczenia badawcze przez ten czas narosły. Oto dodatkowa dla mnie "legitymacja" i uzasadnienie, dlaczego przychodzę tu z gawędą. No cóż? Byłem przy otwieraniu Muzeum w Czarnolesie, w r. 1961. Jechaliśmy wówczas autem z Radomia, w piątkę, tzn. prof. Julian Krzyżanowski z synem (Julkiem), prof. Franciszek Bielak

oraz p. dr Maria Bokszczanin z Warszawy i ja. W owej zatem uroczystości otwierania Muzeum było się obecnym rzeczoznawczo, jako prelegent. Wtedy też, po raz pierwszy, widziałem z bliska Czarnolas. Pamiętam doskonale te tłumy ludzi, które tu wówczas były. W zielony, gorący i słoneczny dzień czerwcowy ... To było prawdziwe święto narodowe: z piętnaście tysięcy ludzi siedziało w skupieniu, całymi rodzinami, na trawnikach dookoła domu. Wówczas także po raz pierwszy oglądałem i Zwoleń, nie sam tylko Czarnolas. Ja bowiem pochodzeniowo, jestem z innych stron, dalszych, spoza Sanu. Przy wszystkich zaś moich sympatiach, szczególnych u mnie nb. sympatiach do Radomia, jak i dla tutejszego środowiska, tych terenów wtedy nie znałem. Tyle dla wyjaśnienia. - Dzisiaj za to jestem tutaj praktycznie trzeci, a nawet i czwarty raz. Bo później byłem przy owym drugim pseudootwieraniu Muzeum. (Dlaczego drugim - pozostawmy to litościwie na boku). Formalnie zaś jeszcze nawet trzeci raz "mignąłem się" tędy - przejeżdżając autem. Taka byłaby kronikarsko, moja "podkładka" do gawędy.

A drugie pojęcie ogólne, które chciałbym jednak uzasadnić, to sama sprawa spotkania. Mojego **spotkania** z Kochanowskim. Otóż w pojęciu spotkania istnieją dwa czynniki: moment przypadkowości i ... jednoczesnej zarazem nieprzypadkowości. Spotkałem się więc z kimś na ulicy. Nie umawialiśmy się. Przypadkowość spotkania jest oczywista. Ale przypadkowość to trochę nieprzypadkowa. Dwaj ludzie szli mianowicie tą samą ulicą. Otóż, jeżeli dwóch np. moczymordów spotkało się na ulicy po raz pierwszy, to raczej nieprzypadkowe, że właśnie oni ze sobą się zetknęli. Lecz skądinąd wiadomo, że spotkania bywają bardzo rozmaite. Można przecież "spotykać" ludzi nie żyjących od pokoleń. Gdy nagle człowiek odkrywa, jacy oni byli nam bliscy. A poza tym do spotkania trzeba być jednak, choć trochę, przygotowanym. Znają się między sobą np. nauczyciele, rzemieślnicy, także artyści, złodzieje i w ogóle specjaliści z różnych dziedzin. Kiedy zatem zetkną się ze sobą bezpośrednio, po raz pierwszy, to spotkanie owo nie jest bynajmniej przypadkowe.

Oba te czynniki w moim przypadku z klasyczną wręcz przejrzystością się ujawniły. Spotkałem się mianowicie z Kochanowskim bezpośrednio, wprost i - na zawsze - w czasie wojny. Trudno tu obecnie opowiadać o moich doświadczeniach i "zawodach"

wojennych. Bardzo różnych, niekiedy może zaskakujących - m. in. była tam specjalność tzw. krwiodawcy i karmiciela wszy w pracowni szczepionek przeciwtyfusowych. Mniejsza z tym: byliśmy pod okupacją, i to podwójną. A żyć się jakoś, w sposób uczciwy, "musiało". I wówczas, w chwili gdy byłem odcięty od pewnych rzeczy, z zajętego przez Niemców gimnazjum krakowskiego w Podgórzu, dotarły do mnie, poprzez przyjaciół, trzy tomy wydania tzw. pomnikowego *Dzieł wszystkich* Jana Kochanowskiego. Podstawowego, wielkiego wydania z lat osiemdziesiątych zeszłego stulecia. Jedynie bez życiorysu poety, pióra R. Plenkiewicza, który wyszedł dopiero w latach dziewięćdziesiątych, jako t. IV całości; zresztą jedynego dotąd pełnego wydania Kochanowskiego, ze starannym przedrukiem także i jego poezji **łacińskich** w oryginale. Do spotkania tego i przeżycia byłem skądinąd nieźle przygotowany. Miałem najpierw porządne, stare gimnazjum klasyczne im. św. Jacka w Krakowie (zamordowane w r. 1950 przez stalinowców, za swojego patrona!), tzn. osiem lat łaciny i pięć lat greki. Zdając maturę (w 1935) właściwie nie potrzebowałem słownika do łaciny. W czerwcu zaś 1939 r. miałem za sobą niedawne też magisterium z literatury polskiej, przy czym "robiłem" (początkowo) aż trzy przedmioty i, gdy nadchodziła wojna, od końca 1938 r. ścigałem się z pewnym Adolfem, kto będzie pierwszy? Czy on zrobi awanturę i wojnę, czy też ja (mając tzw. kategorię "A" i perspektywę wojowania w piechocie), zdążę zrobić magisterium. Udało się, zdążyłem. Na szczęście, bo mój profesor, nieodżałowany Stefan Kołaczkowski, zginął niebawem jako ofiara obozu hitlerowskiego w Oranienburgu.

Jak państwo widzicie, od strony więc moich studiów w UJ szedłem raczej (mimo pewnego ich "encyklopedyzmu") w stronę nowoczesności. Proste: było się młodym i nie chciało się zamykać w "starzyźnie". Choć, oczywiście, w zgodzie z wymaganiami tamtych czasów pewne rzeczy się znało. Miało się np. jedną czy drugą książkę przemysłaną, a nawet po trosze i przetrawioną, z *Kulturą odrodzenia we Włoszech* Burckhardta, z różnymi także innymi rzeczami. Były tam pewne prace też Brücknera i pewne studia Krzyżanowskiego (*Romans polski w. XVI*). Ale to miało inny charakter, kiedy się człowiek przygotowywał do egzaminów i do życia. To się przecież inaczej robi. Tymczasem zaś w czasie okupacji, pochłonięty przez różne sprawy i odcięty od studiów "książko-

wych", dostałem nagle owe trzy tomy wydania pomnikowego i - zauroczył mnie Kochanowski. Jakież to świetne! Jakie przy tym nowoczesne ... A równocześnie, jaka znakomita odtrutka na zmore współczesności, ucisku, prześladowań i okupacji. Na koniec zaś, jakie to pogodne, dojrzałe, zarazem **polskie**. I zobaczyłem wówczas nieoczekiwane, w owych m. in. poezjach łacińskich Kochanowskiego, czytanych dopiero teraz w oryginale, ogromny m. in. ładunek ich swoistości, odmienności od tradycyjnego klasycyzmu. Nie językowej, rzecz jasna - gdyż to renesansowy klasycyzm. (Co dla mnie było bez istotnego znaczenia, bo wiążąca nas ze światem kultury łacina nie przeszkadzała). Natomiast świadomość **rodzimości** własnej, a niezależnej i tak bogatej - krzepiła duchowo, wyzwalała. Rodzimości, zarówno polskiej, stanowczo już w naszym renesansie i u Kochanowskiego **narodowej**, jak również tej szerszej szczepowo, słowiańskiej, była u poety bardzo mocna. A narzucała się przemożnie na tle rzeczywistości, wyjątkowo przecież ponurej.

Widywałem się wtedy, od czasu do czasu, z prof. Pigioniem. Byłem bowiem, w okresie studiów, przewodniczącym Koła Polonistów studentów UJ, ruchliwej przed wojną organizacji akademickiej (około 160 członków), której on był kuratorem. Nie dziw, że z raz na dwa-trzy tygodnie nosiłem potem profesorowi okolicznościową porcję tajnej prasy. Mniejsza z tym. Wiedział też, że byłem studentem wyróżniającym się, ale ... upartym. - "No, a co Pan sam robi, panie Tadeuszu?" - "Panie Profesorze, czytam Kochanowskiego. Uderza mnie, ile tam elementów oryginalnych, **słowiańskich**, swoiście jakoś rodzimych jest u niego". - Na to profesor, znakomity przecież uczony, świetny filolog, lecz w zgodzie z duchem czasu i poglądami na te rzeczy: "E, panie Tadeuszu, gdzie Pan naprawdę widzi Słowiańszczyznę u Kochanowskiego? Pan tam ma klasykę, to Panu bliskie, ma Pan oczywiście włoszczyznę, ale gdzie Pan znajdzie słowiańskość [...]?" itd. - Nie odpowiedziałem wówczas nic, ale profesor mnie dobrze znał. W parę tygodni potem zagadnął mnie drugi raz: "Co, siedzi Pan nad tym Kochanowskim?" (Wiedział, że jako uczeń Kołaczkowskiego jestem uparty). "Siedzę, Panie Profesorze". - "No dobrze, to niech Pan siedzi". - Zrozumiałem: nasz mistrz i znakomity filolog był zarazem nieufny. Nie przyjmował na kredyt, czyli sprawdzał (inaczej by nie był filologiem). Sprawdzał z tekstem - do samego końca. Sprawdzał więc i pomyślał sobie: "On ma jednak rację. Siedź

i rób!" - Wyrosła z tego następnie moja praca doktorska *O świadomości słowiańskiej Jana Kochanowskiego (z zagadnień psychiki polskiego renesansu)*¹, uznana przezeń później (na "leżaco", gdy był w szpitalu) w r. 1945 za dysertację doktorską, a to przy współudziale wysiedlonego ze Lwowa prof. Stanisława Łempickiego, którego zresztą jej temat szczególnie ucieszył.

A swoją drogą ileż tych elementów rodzimych, własnych, rozszerzonej "słowiańsko" **postawy swojskości** polskiej było u Jana z Czarnolasu! Zauważmy przy tym wyjaśniająco, że na Słowiańszczyznę patrzono w renesansie inaczej jednak niż w wieku XX. Jeżeli bowiem naród, społeczeństwo, człowiek nie potrafił historycznie wskazać "legitymacji" rodowej swych przodków, to wiadomo, co o nim należało sądzić. - "Ty nic nie wiesz o swojej matce ani ojcu?". Mniejsza z tym, skąd on pochodził ... - I było to niesłychanie ważne w owych genealogiach etnicznych wszystkich społeczeństw. Czegoż tam więc nie wypisywano! Czesi "wyjeżdżali" wprost spod wieży Babel, Niemcy tak samo spod wieży Babel, poprzez mniemanego Tuiskona. Jedynie Włosi mieli w tym wypadku prostszą genezę, bo od Rzymu, ale np. Francuzi? Gwałtem więc jakiś Frankon (czy Frankos), ponoć, uciekł tam spod Troi. Brytownie, względnie Anglicy, mieli się imiennie wywodzić od ... Brutusa, który rzekomo jakoś jednakże umknął z Rzymu po zabójstwie Cezara. Podobnie i Litwini aspirowali do Rzymu (Litwa, **Lithuania**, jak **Litwania**, **l'Italia**), choć gdzież im tam było do wieży Babel! Ale pozostawmy na boku bajeczne owe historie wyliczane tu doraźnie dla unaocznienia, jaki to miało "obowiązujący", powszechny charakter w całym układzie ówczesnej cywilizacji.

Otóż mnie zastanowiły wówczas owe niezwykle mocne szczegóły oraz akcenty **rodzime**, narodowe w poezji Kochanowskiego. Kilka choćby przykładów, ażeby wskazać, ile tego jest. Już zatem w młodzieńczym najpierw okresie włoskim, Państwo pamiętacie, w znanej elegii do Lidii padewskiej (I 6) natrącał:

Huic, si quid blandum spirant mea carmina, debent.

Huic Latia atque recens Slavica Musa canit.

Zapewne też pisząc pochlebnie swej bogdance, że jej - pieśni jego łacińskie i polskie zawdzięczają, "jeżeli mają w sobie coś nęcącego, powabnego" (quid blandum), myślał chyba m. in. o jakichś tam polskich również swych wierszach, dziś nieznanach. Raczej,

bodajże o nie pierwszych swoich "próbach" w języku ojczystym, bo trudno sądzić, aby dopiero w Padwie zaczynał tworzyć po polsku. Zwłaszcza, że chętnie deklarował swój patriotyzm jako Polak i jako - plemienny i jagielloński - Sarmata, w świadomej negacji tradycyjnego "durus Sarmata" przewycięzonego humanistycznie. A gdzie jest, z kolei, znana jego elegia o Wandzie (I 15), gdzie przede wszystkim późniejsza elegia (III 13), w której chciałby zostać wieszczem swojego narodu? Kiedy mianowicie, powołując się na wcześniejszych już poetów: Reja i Trzecieckiego (tzn. na "narodowca" oraz na humanistę-lacinnika), wyrażał nadzieję, że i on sam, śladami ich postępując, zostanie także piewą-wieszczem ojczystej Sarmacji:

*Me quoque paulatim vestigia vestra secutum,
Vatibus annumeret Sarmatis ora suis.
Si mea nec livor, levis aut fiducia pennae,
Sed patriae dulcis pectora versat amor.*

Po polsku: "oby także i mnie, idącego powoli w wasze ślady, zaliczyła kiedyś Sarmacja do swoich wieszczów! Jeżeli nie zazdrość lub ufność nadmierna do swego pióra, lecz miłość ojczyzny słodkiej sercem mym porusza". - Tłumaczę tekst możliwie wiernie, gdyż swego czasu stwierdziłem, że ten właśnie urywek niedokładnie i niezręcznie wypadł w cennym skądinąd przekładzie J. Ejsmonda. Cytat zresztą ideowo wielce znamienne, wysoce przy tym pouczający renesansowo.

A ileż innych tego rodzaju akcentów jest u naszego poety! Wszędzie ten Sarmata, a więc Słowianin i Polak, bo Muza słowiańska śpiewa teraz **po polsku**, w odróżnieniu od klasycznej, tradycyjnej Muzy łacińskiej. Nawet o bezimiennej dziś dla nas Doralice (w *Epitaphium Doralices*), narzeczonej lub żonie przyjaciela, Stanisława Fogelwedera (Avipratus) napisał, że wraz z nią zmarła tak samo i Muza słowiańska (ależ dziewczyna z pewnością śpiewała popularne obiegowo piosenki polskie, "ludowe"!). W najbardziej zaś przy tym osobistych utworach Jana z Czarnolasu, również i jego dziecięca Orszulka w *Trenach* (VI, w. 1 nn.) to Safo słowieńska,

*Na którą nie tylko moja częśćka ziemieńska,
Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała!*

"Safo słowieńska" ... A gdzie np. wcześniejszy tam o jakichś dziesięć lat, okolicznościowo "unijny" *Proporzec*, na którym z jednej strony ukazano przeglądowo wojny polsko-krzyżackie, a z drugiej

strony - dzieje Słowiańszczyzny, z wędrówką Słowian do ich obecnych siedzib? Gdzie wreszcie jego odkrywcza, niezwykle samodzielna i indywidualna, a nie dokończona rozprawka historyczna ze znamieną w niej **krytyką mitów szczepowych** o Lechu i Czechu, przy jakiej dopisał Januszowski "historia naganiona"? Gdyby nie fakt, że to był ... Kochanowski, to oczywiście by ją usunięto lub przemilczano i ślad by po niej zagał. Gdyż z latami pogłębił się krytyczny stosunek poety do tych mitów i z krytyką ową wystąpił: zaczął mianowicie **wątpić** w Lecha i Czecha. Powątpiewać? A jakżeż można było nie wierzyć w Lecha i Czecha? Jeszcze przecież oświecenie i klasycyzm, z grubsza przynajmniej (acz nie bez wyjątków!) dawałyby się przysłowiowo za Lecha i Czecha pokrajać. Ponadto nie wierzył przy tym (o co już mniejsza) i w wyjście Słowian z Bałkanów. Jakżeż możliwe, aby taka mnogość Słowian mogła się stamtąd wywodzić? - Zaiste, nie dokończona ta rozprawka to prawdziwie klejnocik renesansowej myśli krytycznej oraz wysokiej niezależności i docieklivosti własnej poety, **wyprzedzającej** tu (o jakieś dwa wieki!) czołowych wszędzie historyków, choć krytycznie ze znajomości ich właśnie dzieł wyrastającej. Z pewnością też w ostatnich dopiero latach życia naszego twórcy, gdyż niezgodność (aby wręcz nie rzec sprzeczność) z wygłaszanymi wcześniej na ten temat poglądami - rzuca się w oczy z całą wyrazistością.

Przechodzimy z kolei rzeczowo do następnego tekstu, który wszyscy znamy, tak samo zresztą nie całkiem wykończony lub raczej poniechanego i ogłoszonego z rękopisów dopiero pośmiertnie, jako wiersz rzekomo autonomiczny pt. *Omen*. W rzeczywistości to odprysk, jakieś "marginale", albo może urywek z fragmentów niedosłej epopei o Warneńczyku², zatytułowany tak przez "drewnianego" jednak filologa, jakim był wydawca J. Januszowski. Poeta łudził się, że poemat taki napisze: przemyślał też nieraz o tej epice, w jej rozumieniu klasyczo-antycznym poematu narodowego. "Wieszcz", zatem w znaczeniu epik. To zrozumiałe. Ale nie zawsze się to udawało w praktyce, nawet największym. I były już takie przykłady w literaturze, zarazem znakomite i Kochanowskiemu bliskie: Horacy. Na wskroś liryk, pomimo i obok swoich utworów epickich. (Nieprzypadkowo też stwierdzano wiadomą, a oczywistą zbieżność postaw poetyckich Horacego i Kochanowskiego, z jego horacjanizmem, w kulturze polskiego renesansu zupełnie nowym).

Otóż ta bliskość postaw poetyckich, ale zapewne i bliskość **psychiczna** sprawiły, że poeta nasz marzył o owej roli wieszczki i wyobrażał sobie, że się nim może stanie pisząc ww. poemat o Warneńczyku. Wbrew coraz bardziej chyba z latami (m. in. więc po *Szachbach*, *Satyrze* i *Proporcu*) wyczuwanemu zjawisku, że - jak to kiedyś obrazowo zauważono - z Muz, patronek poezji, najserdeczniej mu się uśmiechała Muza poezji lirycznej "złotowłosa" Erato, nie zaś surowsza od niej patronka bohaterkiej epiki. "Złotowłosa", tzn. w Italii i na Południu rzadka (Włoszki były na ogół czarne), rozbijającą ponętą.

A oto ów, wskazywany tu "genetycznie" tekst poetycki Jana Kochanowskiego, nawiązujący zarazem do tradycyjnej wówczas w Polsce, jak również (zwłaszcza!) i na Bałkanach, **legendy warneńskiej**, utrzymującej się tam kulturowo przez kilka wieków. Tekst, w dodatku, tak zasadniczo przeciwny - dokładnie w pięćset lat później - zmorze któregoś tam historycznie "Drang nach Osten", w jego szczególnie teraz drapieżnej wersji rasistowskiej, hitlerowskiej:

*Gdzieś [= gdyby] to piękne boginie tak łaskawe były,
Żebych ja, ile chęci, tyle miał i siły
Służyć ojczyźnie milej, a jej sprawom sławnym
Nie dopuszczał zamierzknać w ciemnym wieku dawnym!
- Gdzie spojrzę, wszędzie widzę polskiej siły znaki:
Tu do Czarnego Morza jeszcze świeże szlaki;
Tu droga znakomita przez śnieżne Bałchany;
Tu Psie Pola, a sam brzeg pruski zwojowany.
A kto by oczy podał jeszcze w głębsze lata,
Przodkom naszym wielka część hołdowała świata,
Bo od Zmarzłego Morza po brzeg adryjański
Wszystko był opanował cny naród słowiański.*

Nie wdając się w generalia trudno raz jeszcze nie zauważyć, ile tych szczegółów i faktów na co dzień nie dostrzeganych, przekazują nam nieraz stare teksty. Nawet spośród tych najłatwiej dostępnych, pozornie "obowiązujących". Co do mnie więc, to z takich i innych tego rodzaju konstatacji wyrastała wówczas moja ww. książka, która była psychicznie samoobroną przeciwko germanizacji, ale zarazem też "sowietyzmowi" i rusofilstwu, bo nasz poeta szlachecki bardzo jednak nie lubił Iwana Groźnego i niewolnictwa

Moskali. Nawiasem mówiąc, miałem później z tego m. in. powodu (ja sam i prof. Pigoń za jej ogłoszenie) niejaki kłopoty, chociaż równocześnie uzyskałem kilka znamiennych i ciekawych o książce opinii. Od wstępnej poczynawszy i z miejsca skorygowanej Stanisława Pigonia, przekazującego pośrednio sposób patrzenia na te sprawy w latach trzydziestych - po dużą porcję wielce sympatycznych ocen drukowanych (szczególnie cenna T. St. Grabowskiego), m. in. sławistycznych. Rozsyłałem bowiem wówczas z Katedry egzemplarze wydawnicze z polecenia Profesora, nawiązując do tradycji Chrzastowskiego, w ramach nowej wersji "Prac" naukowych Katedry wydawanych od 1930 r. przez Pigonia.

Poza recenzjami dostawałem też wśród listów znamienne czasem potwierdzenia odbioru. Choćby np. Wacława Borowego, który gratulował oglądania Kochanowskiego "z tak nieoczekiwanego punktu widzenia", powtarzając właściwie odruchową tu niegdyś reakcję Pigonia. Tym ciekawszą, że wyszła spod pióra świetnego znawcy poezji m. in. renesansowej, oraz autora arcysubtelnych studiów, jak *Kamienne rękawiczki* i *Nescio quid blandum* (oba z r. 1930)³, i wzorowych do dzisiaj analiz artystycznych sztuki literackiej. A swoją drogą, skoro już jesteśmy przy recenzjach, to nasuwa się m. in. jedno zabawne już w tej chwili przypomnienie, że mianowicie wśród ocen obiektywnie pozytywnych, rzeczowych, nie zabrakło jednakowoż i ostrej nagany czy diagnozy "ideologicznej" ze strony tak wiernopoddańczo wojującego niebawem IBL-u (w liście Stefana Żółkiewskiego do Pigonia)⁴, uznającego książkę za wysoce szkodliwą! Uważałem to sobie wówczas za cenną pochwałę, a samo rozeznanie - za przedmiotowo trafne, w warunkach, gdy doznawałem rzetelnego poparcia od strony miarodajnej tu "starej kadry" uczonych filologów, o której zawsze myśleć mi przychodzi z podziwem i wzruszeniem. Wspomnę o ujmującej więc życzliwości Stanisława Łempickiego ("jak to pan świetnie znalazł, panie Tadeuszu, przecież tak właśnie te sprawy wyglądały!"), jak również Tadeusza Lehra-Spławińskiego, i zwłaszcza Juliana Krzyżanowskiego w Warszawie, a z innych profesorów Tadeusza Stanisława Grabowskiego, Romana Pollaka, Józefa Skoczka, wreszcie i romanisty Mieczysława Brahmery, wykładającego wtedy w UJ. Takie to było moje pierwsze spotkanie z Kochanowskim.

Pierwsze spotkanie. I niezapomniane - na zawsze. Dobre są takie spotkania, dogłębnie pobudzające, twórcze. Zaiste, można mieć przyjaciół po wiekach, i to wśród ludzi bardzo skądinąd różnych, na najwyższym nieraz stopniu kultury. Co prawda, nie wie się przy tym, jakiego koloru miał on np. oczy, czy był łysawy, czy nie, wysoki, szczupły, czy "przeciętny". Ale to nieważne. Wie się za to, co on myślał i tworzył, a zwłaszcza kim był. Czy był porządnym człowiekiem, czy coś wniósł oraz co po sobie zostawił, czy był tylko tzw. zjadaczem chleba, "simplex servus Dei"? I powiedzmy sobie jasno. Takie znajomości, odpowiednie nb. znajomości zależne zresztą od człowieka, stanowczo **coś dają**. Miałem szczęście - niemałe! - że mimo wiadomych przecież czasów w kręgu takich i innych, wysoce niebanalnych ludzi (od moich Rodziców zaczynając), długo byłem. Wyrastały z tego studia. Gdybym je zebrał razem, to złożyłoby się zapewne ze 40-50 arkuszy druku o samym Kochanowskim, do których oby mi się udało jeszcze wrócić! Ale nie mam na to w tej chwili czasu, mam co innego na głowie. A szkoda, bo zwłaszcza dawne me studium o postawie politycznej Kochanowskiego (w "Nauce i Sztuce", 1947), merytorycznie słuszne i zupełnie zapomniane (dowodem nawet monografia pióra J. Pelca) ⁵ - domaga się ciągle kontynuacji. To bowiem wcale nie taka prosta sprawa, jak się ciągle i dziwnie uparcie w danym wypadku sądzi, że był to człowiek nie we wszystkim się orientujący politycznie lub trochę naiwny ... Stanowczo nie!

Ale pozostawmy to na boku, gdyż moje, z konieczności nieraz przerywane, choć raczej chyba poszerzane i rozbudowywane porównawczo więzy z Kochanowskim utrzymywały się odtąd samoistnie. Zwłaszcza przy studiach nad renesansem włoskim towarzyszył mi on "via facti" przedmiotowo, tak że niemal wyczuwałem jego bliskość. Zabrałem się mianowicie, w wysoce tu nie sprzyjających latach pięćdziesiątych, do badań nad *Odprawą posłów greckich*. To bardzo ciekawa i niełatwa sprawa z tą *Odprawą*. - Zastosowałem do niej klucz podwójny: klasyczny i renesansowy. Przecież owa metryka tworzenia "pod starożytność", w kręgu klasyków, powiedzmy, trochę między Sofoklesem, a pełniej Eurypidesem (który Kochanowskiemu był jednak bliski!), a po trosze też i tragediami Seneki ⁶ - nie była wtrętem obcym ani anachronizmem. Znałem, z greki jeszcze w gimnazjum, rytm tragedii Eurypidesa w oryginale i odruchowo

jakoś czułem, że to nie uproszczone ani, tym bardziej, "pośpieszne", jak przyjmowano. M. in. sprawdziłem dokładnie cennego tu ciągle W. Creizenacha *Geschichte des neuen Dramas* (zwłaszcza t. I i II) - dla rozeznania całościowego. Dużo mi się przy tym wyjaśniło. Z kolei zaś jakem się znalazł we Włoszech na przełomie lat 1958/59 przeczytałem, w ciągu trzech arcypracowitych miesięcy w Padwie i Wenecji, około stu tragedii renesansowych typu klasycznego: lacińskich, głównie jednak włoskich (od Trissiana zaczynając), także francuskich itd., z odpowiednią również literaturą przedmiotu (z badaniami zwłaszcza całościowymi Bertany, Brunellego, Nerięgo, Apollonia itd., itd.) i zobaczyłem z bliska - ogromne doświadczenie oraz odczytanie renesansowe poza *Odprawą posłów greckich*. Doceniłem w praktyce, ile tam naprawdę, od strony polszczyzny, **nowości** jest w *Odprawie*. Nie tylko bowiem "samego" tzw. wiersza białego u nas przedtem nie było. A jakżeż można było o nim myśleć w polszczyźnie, gdzie nie ma różnic tzw. iloczasowych, samogłosek długich i krótkich? I otóż Kochanowski wyciągnął "tylko" samodzielnie wnioski - jedynie słuszne rzeczowo. Konieczności owe czy potrzeby zaspokoił umiejętnie - odpowiadając tu poetycko **rytmiką** klasyczną, z jej wymownymi wielce akcentami. Zresztą *Odprawa posłów greckich* to nie tylko nowa, wytworna literacko forma białego wiersza, od razu przy tym bardzo urozmaiconego (są tam przecież aż cztery różne postaci białego wiersza, dla wzbogacenia retorycznego tragedii), choć zarazem niewyłącznego, bo zachowano np. rymowaną pieśń chóru "Wy, którzy Pospolitą Rzeczą władacie [...]". Cztery więc różne postaci wiersza z ową, genialną zupełnie pieśnią chóru III:

*O białoskrzydła morska pławaczko,
Wychowanico Idy wysokiej,
Łodzi bukowa, któraś gładkiej
Twarzy pasterza Pryjamiczyka
Mokrymi słonych wód ścieżkami
Do przezroczystych, Eurotowych
Brodów nosiła!*

*Coś to zołwicom za bratową,
Córom szlachetnym Pryjamowym,
Cnej Poliksenie i Kasandrze*

Wieszczej, przyniosła?

Za którą oto w tropy, prosto

Jako za zbiegłą niewolnicą,

Prędką pogonia przybieżała!

Toli on sławny upominek

Albo pamiętne, którym luby

Sędziemu wyrok ze wszech Wenus

Bogiń piękniejsza zapłaciła [...] ? itd.

Wyczuwacie Państwo zapewne ten rytm hieratyczny, tak urzekająco wybijający się w tej pieśni, który narzuca się nieodparcie nawet w czytaniu (a kultura retoryczna w renesansie stała wyjątkowo wysoko!), że widać od razu, jak to znakomicie zrobione. W świetle takich i tym podobnych faktów trudno było nie dostrzec, iż teza o mniemanym pisaniu *Odprawy* w pośpiechu (?), na nagłe "zamówienie" nie miała sensu. Pomijając już to, że tragedia wymagała najpierw odpowiedniej dla siebie **sceny** i że w ustroniu czarnoleskim można było układać świetne wiersze czy bawić się np. z dziećmi, ale nie tworzyć dramaty, i to tak szczegółowo przemyślane oraz ... czasochłonne. A ponadto na czyj użytek? - Gdzie zaś taka scena mogła się być u nas wówczas pojawić? Tylko w miejscu, w którym mogła być jakoś przydatna czy "potrzebna", i gdzie *Odprawa posłów greckich* znalazłaby się we właściwym otoczeniu: na Wawelu. Oczywiście za czasów Zygmunta Augusta - i oczywiście jedynie Wawel!

Zauważmy przy tym tak samo, że okres dworski poety, w Sekretariacie królewskim, to zarazem niezwykle **pracowity** okres twórczości Kochanowskiego. I uświadomiłem sobie raz jeszcze, jak krucha była owa "podstawa" tezy o rzekomym pośpiechu. Przecież to ... ponadto aluzja klasyczna, łatwo przejrzysta dla humanisty, wpleciona arcyzgrabnie w świetny - pod każdym względem! - list poety ogłoszony, na polecenie Zamojskiego, przed tekstem utworu. W słowach: "spodziewałem się, że [...] i mej tragedii się odwlec miało, albo raczej, że tak ze mną zostać miała **mołom na pokarm** albo na trąbki do apteki", gdzie ... Horacjuszowskie (i Marciali-sowe) "aut tineas pasces" widoczne jest od razu⁷. Zwłaszcza, że poeta nie lubił ogłaszać swych rzeczy w pośpiechu, nawet w okolicznościach wyjątkowych: sceny **jednorazowej** wobec króla, dworu

i dygnitarzy koronnych, a coś dopiero udostępniać ich drukiem, dopóki ich nie uznał za dojrzałe. Mniemany zatem pośpiech dotyczył tam w istocie tylko przepisywania utoru (z jakimś, może, retuszem), o którym Zamojski wiedzieć musiał od dawna. Przepisywania nb. w najkrótsze dni grudniowe, bodajże więc w ciągu półtorej doby, i to przy świecach. A tekstu byłoby na obecne normy, około 20 stron maszynopisu ... I powróciło znów do mnie, najnieoczekiwaniej, nowoczesne w latach trzydziestych seminarium Kołaczковского w UJ, któremu tyleśmy zawdzięczali! Z jego m. in. uwagami, że "Szekspir nie pisał po ... bułgarsku" (tu koleś w kierunku językoznawców) i z oczywistym też wnioskiem, że bez półwiecza bujnego rozwoju teatru angielskiego w jego nurcie tzw. "ludowym" (z łacińska wulgarnym) nie byłoby dramatu szekspirowskiego. Inaczej mówiąc, znowuż Padwa i Włochy w zapleczu historyczno-literackim *Odprawy* - gdyż nie spada się niefrasobliwie z chmur, zarówno w życiu, jak i w sztuce ...

Tak czy owak, chodziłem więc m. in. z Kochanowskim po Włoszech, wycytując z ciekawością tablice łacińskie po kościołach i muzeach, zwłaszcza Padwy i Wenecji, wertując poszukiwawczo setki starych i nowych tomów, rozglądając się humanistycznie w różne strony. To za jego czasów tutaj było ... Tamto znów "musiało" jeszcze być. Pamiętam też moje zaskoczenie, jakem zobaczył, dość raczej przypadkowo w Wenecji, stary a bardzo piękny dom "Dzikiego męża", po wenecku Salvadego, przy placu także del Salvadego oraz przy uliczce (calle) del Salvadego. Ależ w takim razie również swego Satyra, czyli "Dzikiego męża" wyprowadzał on postaciowo nie tyle i chyba nie tylko z samych lasów czy np. wawelskich arrasów! I nie tylko książkowo z antyku, ale tak samo z żywych ciągle tradycji "ludowych": od Sycylii po Alpy, nie mówiąc już o dalszych tu przykładach flamandzkich i in. Także zresztą, po drodze, austriacko-alpejski "dziki mąż" (der wilde Mann), widoczny tam do dzisiaj na gospodach i na ciemnozielonych flaszках z winem, mógł być zwrócić chociażby mimochodem jego uwagę⁸. Młodego, zaciekawionego światem i dojrzałego już człowieka - podróżującego studencko do Italii.

I znowuż Kochanowski, zdawałoby się, łatwy i prosty na zewnątrz. Pozorna to prostota - klasyczna: najwytworniejsza, najtrudniejsza bodaj literacko forma poezji. Naturalność, prostota, nie

prostactwo oczywiście! To naprawdę bardzo trudne, zwłaszcza wobec rygorów poetyki klasycznej. Prostakiem potrafi być każdy. O ileż czasami łatwiej czegoś nie dopracować, pomęcić, powikłać, udziwnić - ach, jakież on uczony... Pozostawmy wszelako owe rzeczy na boku, gdyż Kochanowski opanował tę sztukę znakomicie i nie przypadkiem ostrzegał też przed upraszczająco wyciąganymi wnioskami. W powszechnie znanej fraszce III 29 (w. 5-10), w której m. in. zauważał:

*Obralliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedźcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny Labirynt i błąd wda takowy,
Skąd żadna Aryjadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki mylne.
Na koniec [...] itd.*

We fraszce, czyli że "eo ipso" uwagę ową traktować nam wypada z przymrużeniem oka, choć samo ostrzeżenie (z tzw. kluczem pojęciowym) jest niewątpliwie słuszne. Ale filolog, jak każdy odpowiedzialny badacz, powinien mieć w sobie coś z pracownika urzędu śledczego, ażeby móc dochodzić do właściwych ustaleń - ze znamiennej wszelako różnicą, że dochodzi on do nich bardziej przedmiotowo, często po wiekach, tzn. w odmiennym jednak zamiarze niż wywiadowca "normalny". A jednocześnie winien mieć także i coś z przyzwoitego np. wilczura, który ma obowiązek przewąchać kielbasę przez zamkniętą teczkę... Umiejętności te bowiem czy talenty, na pograniczu dociekań śledczych, wiedzy i intuicji, są praktycznie wysoce przydatne. Konieczne więc, choć trochę trzeba ich jednak mieć - oprócz przysłowiowego żdźbła szczęścia, innymi słowy znaleźnika, a zatem wystarczająco mocnych poszlak, na koniec zaś wreszcie dowodu.

O ten ostatni, po wiekach, oczywiście najtrudniej, choć dla okresu studiów włoskich Kochanowskiego odpowiednich tu badawczo skojarzeń raczej nie brakowało. W latach np. trzydziestych młodzi poloniści-komparatyści lwowscy (Mieczysław Hartleb, później Władysław Floryan) dostrzegli i wskazywali dość przekonująco - swoiste, acz pośrednie chyba, zbieżności "ideowe" między słynną pochwałą Doroty (panna XI) w *Pieśni świętojańskiej o sobótce* a włoskimi, tak samo zresztą zwyczajowymi i ludowymi, nawet

widowiskowymi, "canzoni di maggio" itd., z ich mianowicie "regina di maggio", coś **à la** Miss Firenze czy Miss Cracovia tamtych czasów! Fakt rzeczowo niesprzeczny z ciągnącym się przez kilka pokoleń sporem dyskusyjnym na temat klasyczności (por. rzymskie Palilia i Parilia, plus antyczne podźwięki literackie) czy też rodzimości tejże *Sobótki*⁹, gdyż w psychice poety mogły się być wszystkie te czynniki samorzutnie nawarstwiać i uzupełniać twórczo. Podobnie jak, w ćwierćwiecze później, przypominanie z kolei słynnej aktorki padewskiej Lidii (z komedii dell'arte tamtych czasów)¹⁰, gdzie również dowodu tzw. sądowego przedstawić się dziś nie da. Odmienne więc niż w przypadku zachowanego na ścianie kaplicy polskiej w Padwie (oczywiście św. Stanisława) wspaniałej bazyliki św. Antoniego - nagrobka Kretkowskiego, z zamieszczonym tam, pod bardzo pięknym popiersiem zmarłego, łacińskim *Epitaphium Cretcovii*.

Pamiętam moje wzruszenie, gdy znalazłem się tam po raz pierwszy, w pustej, nieznanej mi dotąd kaplicy (przewodniki włoskie jej nie opisywały), pośród starych i nowszych świadectw historycznych, jakżeż wymownych. Kiedy przy odruchowym wówczas czytaniu rozpoznawałem nieoczekiwanie ów tekst, przypominany sobie nagle z... okupacyjnej lektury. Najpierw wątpliwość: czy to istotnie się tutaj zachowało od tamtych czasów (r. 1558)? Marmur wprawdzie stary, pęknięty, lecz napis doskonale czytelny, odświeżony ze dwadzieścia pokoleń wcześniej, więc jak? - Nie mogłem sobie miejsca znaleźć i w największym upale (między godziną drugą a trzecią) pojechałem do Wenecji. Z dworca prosto do szacownej Biblioteca Marciana (odpowiednik naszej Jagiellonki): szukam w Katalogu - najdawniejszych książek o Wenecji i natrafiam na Bernardyna Scardeona (Scardeonius) *De antiquitate urbis Patavii & claris civibus Patavinis libri tres [...]*, z dodatkiem *De sepulchris insignibus exterorum Patavii iacentium* (Basileae 1560), który natychmiast zamawiam. Dostaję - na pół godziny przed zamknięciem Biblioteki, kartkuję i... znajduję tam od razu tekst naszego *Epitaphium Cretcovii* w całości, z r. 1560. Ależ to jednocześnie **najstarszy wiersz drukowany** Kochanowskiego¹¹, o jakim obecnie wiadomo (zob. podstawową tu *Bibliografię* Piekarskiego i odpowiedni tom Neo-Korbuta), bo wszystkie inne jego pierwodruki są późniejsze o rok czy dwa.

Otóż i moja, nazbyt może osobista dokumentacja ukazywanych wyżej gawędziarsko potrzeb "uzupełniających" filologa: odrobiny szczęścia, trochę tzw. nosa, a więcej usilności i nieufności badawczej, czyli po prostu sprawdzania i jeszcze raz sprawdzania - na dziesiątą stronę, m. in. samego siebie. I tu ponowny ukłon w stronę cieniów oraz zasługi Pigionia, jak również szeregu innych. Wielu innych. Jakżeż krytyczny i pomysłowy filologicznie był np. Aleksander Brückner. Jakżesz dociekliwy był Julian Krzyżanowski i bliscy mu filologowie starej szkoły. Krzyżanowski, który przecież **otwierał** to właśnie Muzeum czarnońskie w roku 1961. A który później, jak dobrze pamiętamy, stanowił ideowo główną sprężynę, "spiritus movens" nowego, gdzieś w połowie roku 1974 projektowanego urzędowo, pod jego redakcją w Instytucie Badań Literackich PAN, zbiorowego wydania krytycznego dzieł Jana Kochanowskiego, zapowiadanych całościowo, w postaci więc drukowanej - na uroczystości jubileuszowe r. 1984 ... Wiem o tym dobrze, ponieważ byłem jednym z pierwszych włączanych tam redakcyjnie (przez inicjatora) współpracowników, przy czym sprawa ślimaczyła się dyskusyjnie i biurowo co najmniej przez dwa lata, jako że "staropolanie" z IBL-u uprawiali własną politykę i proponowali drażniąco mechaniczne tu zasady. Po śmierci zaś Krzyżanowskiego (zm. 21 maja 1976 r.) narzucono odgórnie schemat własny i, przy znanej apodyktyczności kierującej wydaniem prof. M., nie było z kim mówić. Mimo to parę listów jednak napisałem, bez odpowiedzi. Wreszcie wysłałem list "rozwodowy": z wyszczególnieniem powodów, i odszedłem.

Była tam jeszcze zresztą i próba "naprawy", podjęta okolicznościowo przez prof. Weintrauba, ale uczony, rozeznawszy się w sporze, taktownie się wycofał. W sumie, rzeczy poszły torem wiadomym i z wiadomymi także skutkami ¹², a ja przerzuciłem się do innych badań, co mnie osobiście trochę kosztowało, bo odpowiednie rzeczowo materiały gromadziłem sobie od lat. - Z Kochanowskim jednak więzy pozostały, choć siłą faktu przesunął mi się teraz na plan drugi. I tu znów wdzięczne wspomnienie o Kielcach i Radomiu. To kielecka WSP urządziła w maju 1979 r. ową sympatyczną, pierwszą w tych latach sesję w Bocheńcu. To Kielce i Radom, czyli ziemia rodzinna, zadbała z kolei o sesję "450-lecia urodzin poety" (z jej księgą *Janowi Kochanowskiemu ziemia rodzinna* [...], 1981), za którymi dopiero poszły środowiska inne, stare i nowe.

Czego doraźnie omawiać bliżej nie zamierzamy. Natomiast stanowczo należy się choć parę słów podstawowym jednak badawczo sesjom renesansowo-czarnońskim w Krakowie, odbywającym się kalendarzowo co pół wieku: 1884, 1930, 1984. Sesjom znamienne i od samego początku **ogólnopolskim** ¹³, choć pierwsza urządzana była - jakżeż dalekowzrocznie! - w dobie jeszcze rozbiorów, gdyż w autonomicznej, formalnie i państwowo austro-węgierskiej, tzw. Galicji, pod patronatem młodej wówczas Akademii Umiejętności (której zresztą we Wiedniu skreślono z nazwy przydawkę **Polska**, ze względów politycznych na Rosję i Niemcy) ¹⁴ oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ciągle się do nich powraca w badaniach nad polskim renesansem i twórczością Kochanowskiego, gdyż dawały one inicjatywę i podwaliny pod różne wydawnictwa źródłowe czy seryjne, plus studia rozsypane, analityczne. Zwłaszcza owa najdawniejsza, pozytywistyczna z ducha sesja z r. 1884, nieznacznie tu wyprzedzona przez słynną, Długosзовą sesję historyczną w 1880 (też w Krakowie), zasługuje dziś na lojalne wspomnienie, ponieważ zewnętrznie przesłonił ją międzynarodowy, wspaniały Zjazd czy kongres naukowy krakowski z czerwca r. 1930, urządzany w Polskiej Akademii Umiejętności, trudem organizatorskim głównie Stanisława Kota. - Z jego cennymi naukowo księgami: *Pamiętnik Zjazdu Naukowego im. Jana Kochanowskiego w Krakowie* [...] (w 1931, s. 505) i *Kultura staropolska* (1932, s. 752), plus m. in. wzorowa *Bibliografia dzieł Jana Kochanowskiego, wiek XVI i XVII* (1930; wyd. II, rozszerzone, Kraków 1934, s. XLII + 82 + 2 nlb. + XVIII tablic) zestawiona przez Kazimierza Piekarskiego.

I przytoczmy też, na zasadzie znowu gawędy, znaną ongiś o owej, iście renesansowej, sesji wiadomość anegdotyczną, krążącą naówczas w kołach humanistyczno-polonistycznych Krakowa. Przypomniat ją nam później, po przyjacielsku, nieoceniony Franciszek Bielak (zm. w 1973), który tyle ciekawych szczegółów historyczno-kulturalnych środowiska ocalił od zapomnienia ¹⁵, a opowiadał o niej z uśmiechem tak samo i Roman Pollak. Chodziło zaś - bagatela! - o wstępny referat na otwarciu Zjazdu, wygłoszony znakomicie przez Ignacego Chrzanowskiego pt. *Na szczytach kultury staropolskiej*, zarazem jednakże wykład, jaki ze względu na dorobek własny nad twórczością poety mógł być (czy może powinien być?) mieć starszy

odeń o trzy lata Stanisław Windakiewicz, znacznie dłużej "siedzący" nad poetą. Kot wszelako, chyba z upoważnienia Komitetu, zwrócił się o to do Chrzanowskiego - jak przypuszczam, ze względów reprezentacyjno-prestiżowych. Skądinąd zrozumieli. Windakiewicz, jak wiadomo, był świetnym uczonym, ale miał jeden defekt. Był to mianowicie mówca kameralny, na małą raczej salę i dla słuchaczy dobranych, gdyż miał przy tym swoisty jakby przyspiew, który na wielkie audytorium nie najlepiej się nadawał. Pomijając więc sprawę osób trudno się było dziwić Stanisławowi Kotowi, że się zwrócił do "Chrzana". Ale "Winda" nader boleśnie to dotknęło, bodaj może z uwagi na dawne tu jeszcze z czasów Tarnowskiego urazy¹⁶. Przecież już w 1886 r. ogłaszał (w "Roczniku Filareckim", I) źródłowe studium *Pobył Kochanowskiego za granicą*, a współcześnie wydawał m. in. jedyną wtedy książkę syntetyczną o poecie pt. *Jan Kochanowski* (Kraków 1930, wyd. II w 1947). Zachował się jednak wzorowo. Na Sesję solidarnie i humanistycznie przyszedł, ale "zamknął buzię na amen" i nie odezwał się ani słowem. Siedział, po prostu, **siedział**. (Przypominają się mimowoli *Dziady*: "Przebóg, co za szkarada, nie odchodzi i nie gada"). Otóż Windakiewicz psychicznie się wyłączył i milczał cały czas. Nie zabrał też głosu w dyskusji, natomiast przez rok akademicki (nie po raz pierwszy zresztą) głosił w UJ wykłady o Kochanowskim, z aluzyjnymi czasem nawiązaniami, ku radości słuchaczy. Dostało się wśród nich i Kotowi, głównemu niewątpliwie sprawcy jego porażki, do którego miał żal ogromny. Dał temu wyraz arcydowcipnie, we właściwy sobie sposób zabawnie humanistyczny, na marginesie znanej fraszki (III 52) pt. *Nagrobek kotowi*, którą wszyscy na tej sali z pewnością dobrze znają. Fraszki o najsłynniejszym z kotów czarnoleskich, uwiecznionym w poezji. Mianowicie:

*Pókiś ty, bury kocie, na myszach przestawał,
A w insześ się myślistwo z jastrzęby nie wdawał,
Byleś w łasce u ludzi i glaskaność skórę,
A tyś mruczając podnosił twardy ogon wzgórze.
Teraz, jakoś ku myszom chciał mieć i półmiski
I łaziłeś po ptaki w gołębiniec bliski,
Daleś gardło, nieboże, i wisisz na dębie;
A twej śmierci i myszy rady, i gołębie.*

Otóż "Wind", przytaczając i omawiając ową fraszkę na wykładzie w UJ, skomentował rzecz uzupełniając, z zabawnym jednocześnie uwydatnianiem akcentów palcem wskazującym prawej ręki: "Proszę Państwa, Jan Kochanowski kotów nie lubił - **i miał rację**!". Co oczywiście z radością natychmiast przyjęto (studentom w to graj!), gdyż wiadomo było, o jakiego Kota chodziło tutaj naprawdę...

Nie zmienia to faktu, że Sesja była pod wielu względami znakomita, jednocześnie zaś pobudzająca do badań, zwłaszcza porównawczych, nad literaturą i kulturą renesansową, tak wielostronnie się u nas rozwijających w latach głównie trzydziestych. Badań wysoce twórczych i niezależnych, czyli że pośrednio z kolei znowu drażniących w kilkanaście lat później, a to po wstydlwym historycznie (i moralnie) zakończeniu drugiej wojny światowej, w okresie narzucanych nam "per fas et nefas" marksistowsko-stalinowskich wzorców sowieckich, do których usiłowano nagiąć wszystko. Przy czym tradycja, jak również i legenda żywej w pamięci Sesji krakowskiej z r. 1930, nauczycielsko przeszkadzały. Nie dziw, że prawie zaraz po zdławieniu (urzędowo zaś po "przekształceniu", przejęciu itd.) Polskiej Akademii Umiejętności przystąpiono - w posłusznym ideowo PAN-ie stołecznym - do urządzania nowej, "właściwej światopoglądowo" Sesji renesansowej, na niebywałą dotąd skalę i z ogromnym nakładem funduszy państwowych. I choć sporo ona, po drodze, także zrobiła, to wspominamy ją z przekąsem, pamiętając m. in. i to, że gdy składały się potem tomy jej *Odrodzenia w Polsce*, to w wyniku tzw. odwilży (krótko po śmierci Stalina) rozmaici autorzy biegali wówczas gorączkowo do PIW-u, ażeby skreślać nieaktualne już "kwiatki" ze swoich tekstów. Ku ucieście polonistycznych tamże korektorek i osób rzeczowo wtajemniczonych.

Wreszcie zaś trzecia, rocznicowa znów Sesja krakowska w rozumieniu ogólnopolskim (gdyż mniejsze, jednodniowe spotkania pozostawiamy na boku), odbyła się w auli Collegium Novum UJ, w dniach 10-13 października 1984 r. Miała ona od razu zaplecze swoiste, całkowicie niezależne od centralistycznych dyrektyw, światomie **własne**. Urządzana mianowicie w stanie wojennym oraz bez Komitetu Honorowego - aby nie podlegać przewidywanym naciskom! - uznawana była solidarnie za obowiązek właśnie honorowy (munus honorificum) środowiska naukowego Krakowa. Jakżeż

odmienna od wszystkich, odbywających się programowo w latach 1980-1984 sesji renesansowych w Polsce i za granicą ! Które w większości oglądałem czynnie lub biernie, a wśród których uczuciowo się wyróżniały miłe spotkania miejscowe, kielecko-radomskie i zwoleńskie. Oczywiście, impreza krakowska winna była mieć oblicze poniekąd tradycyjne, tj. historycznie **polskie**. Wystarczyło tu zobaczyć jej Program, a doraźnie z kolei jej księgę *Cracovia litterarum*[...]. Rozumieliśmy także dlaczego, tuż przed rozsyłaniem ww. *Programu*, zjawił się w Dyrekcji Oddziału Krakowskiego PAN tzw. smutny "pan", sprawdzający tam listę naszych adresatów (nb. inteligentna p. Kazberukowa zamazała przedtem szybko pewne nazwiska), natomiast wstyd nam było czego innego. Że na parę zaledwie tygodni przed otwarciem Sesji organizujący ją wspólnie z Uniwersytetem nasz Oddział Krakowski PAN-u otrzymał, ze strony powiadomionego o wszystkim od początku Zarządu Głównego PAN w Warszawie, **zakaz** telefoniczny jej urządzania(!), w związku z czym ¹⁷ przenosiliśmy jej miejsce z auli Akademii, gdzie się odbywała sesja w r. 1930, do auli Uniwersytetu, nierównie tu starszego i ... dojrzałego. (Którą nam zresztą natychmiast ofiarował humanistycznie p. rektor Gierowski).

Przekazuję tu owe szczegóły do wiadomości, gdyż był to, mimochodem, swoisty też ... kawał Historii, kawał skądinąd w obu tego słowa znaczeniach. Zwłaszcza wobec faktu jednego, zupełnie wyjątkowego. Plon Sesji mianowicie to jedyna dziś księga jubileuszowa w całych, tak pracowitych dziejach naszej Akademii w Krakowie - ze wzruszającym, oddzielnym listem humanistycznym **papieża - Polaka** na jej otwarcie, nadesłanym nam wielkodusznie o dzień wcześniej. Najnieoczekiwanej dla czynników politycznych, a krzepiąco dla jej uczestników - świadomego własnych tradycji kulturalnych środowiska. Z wdzięcznym wspomnieniem zasługi oraz poetyckiego trudu wielkiego piewcy *Psalterza*, w czterechsetlecie jego zgonu.

*

W gawędzie niniejszej o formalnie raczej dość indywidualnych związkach z Kochanowskim polonisty z mojego pokolenia, ukształtowanego więc duchowo i kulturalnie w okresie niepodległej, drugiej Rzeczypospolitej Polskiej - zabrnęło się wcale daleko w dyskursie o sesjach i przypominanych zarazem księgach, z natury rzeczy

urozmaiconych, ukazywanych tu "genetycznie". Dużo tam było rzeczy cennych, nieraz wyraźnie odkrywczych, choć sporo też okolicznościowych powtórzeń czy przypomnień skądinąd koniecznych, sytuacyjnie nieuniknionych. Inaczej być nie mogło, bo sesje i księgi bywają różne. Faktem jest jednak, że odbywane rytmicznie, co pół wieku, sesje krakowskie miały przy tym pouczająco, oblicze dziejowo reprezentacyjne. Pierwsza w roku 1884, nie mogła się być gdzie indziej odbywać niż w Akademii Umiejętności, w dawnej stolicy Piastów i Jagiellonów - najkrócej ze wszystkich miast polskich będącej pod zaborami (pamiętamy tzw. Wolną Rzeczpospolitą Krakowską, zdławioną przez Austrię w 1846 r.). Jej więc "wolni" ongiś mieszkańcy uczestniczyli jeszcze osobiście w owej Sesji ! Druga z kolei, w 1930 r. wyrastała nie tylko z dawnych tu ciągle tradycji renesansowych, ale tak samo i ze szczególnie jednak mocnych tradycji oraz ambicji polityczno-niepodległościowych, sprzed pierwszej wojny światowej, z ich później m. in. legendą legionową, jak również i NKN-u - w wysoce twórczym okresie Drugiej Rzeczypospolitej i w czasach Piłsudskiego. A wreszcie trzecia, ta z r. 1984, tak konsekwentnie opozycyjna w stosunku do narzucanych nam centralistycznie nakazów i zakazów, mająca za sobą odruchowo jednolite poparcie całego środowiska, najbardziej w Polsce niezależnego i ... dyskryminowanego, od chwili zwłaszcza wyników pamiętanego tu politycznie referendum w r. 1947. Co warto sobie rzeczowo uprzytomnić, aby uzyskać właściwy w tych sprawach klucz pojęciowy, a nie wytrych lub ... łom, którymi się zazwyczaj posługiwano w praktyce, zwłaszcza politycznej, od kilku dziesięcioleci.

Zarazem uwidatniło się pośrednio i zjawisko bardziej ogólne: trwanie oraz oddziaływanie istotnych wartości ideowo-kulturalnych "złotego" wieku. Okazywało się bowiem niezaprzeczalnie, jak Jan Kochanowski ciągle jest jednak **żywy** i nieodzowny (w trudnych latach najlepiej to uzasadniała rozprawa Krzyżanowskiego *Poeta żywy*) ¹⁸, a jednocześnie duchowo niezależny, **polski**. Mimo widocznych z nim w tamtym właśnie okresie kłopotów ideologiczno-politycznych (z jego postawą protrydencką, też prounijną w 1568/69, antymoskiewską itd.) oraz wynikających stąd naciągów czy przemilczeń interpretacyjnych. I mniejsza o nazwiska, skoro ważny był fakt inny: sama żywotność dzieła poety (tylko bowiem przedmiot martwy jest nijaki, "obiektywny", czynny natomiast oznacza, że

zjawisko jest żywe. A skoro tak, to i twórcze). Największej przecież indywidualności artystycznej w Słowiańszczyźnie aż do romantyzmu, tzn. do czasów Mickiewicza, Słowackiego i Puszkina ...

I z niemalą sympatią myślę, że Państwo tutaj właśnie, w Czarnolesie, owe spotkania renesansowe, gawędziarsko-humanistyczne urządzacie. Przecież coś z dawnych ech Kochanowskiego gdzieś chyba tędy, w otoczeniu m. in. drzew, rosnących w miejscu dawnej jego siedziby czy sadu - może niekiedy pobrzmiwać. Choćby wśród ognisk sobótkowych w noc świętojańską, albo np. w dzień zaduszny, czy w związku z zapomnianym już obrzędem "dziadów". Nieprzypadkowo red. Bosek z taką usilnością poszukiwał również śladów domu Kochanowskiego, kopiąc mianowicie w ziemi, gdzie zresztą znalazł spaleniznę na głębokości jakiegoś może metra pod spodem. No, proste! To był główny szlak - zarówno gościniec, jak i Wisła - na drodze Kraków-Szwecja, z owymi, największymi u nas rabusiami XVII wieku. Oczywiście: zrabowali, co było możliwe, a reszta poszła z dymem. Oto i tajemnica, dla której prawie że już dzisiaj nie mamy pamiątek oraz rękopisów poety. Lecz to nie zmienia faktu, że coś z uwiecznionej i ciągle przecież odświeżanej poetycko przeszłości ocalało. Co zwłaszcza od razu się upowszechniło w całej przede wszystkim kulturze ogólnonarodowej, z jej dziedzictwem polskiego renesansu. A jaką to miało wartość naprawdę, pouczając najlepiej dzieje tych narodów słowiańskich, które przez wielką szkołę umysłową **łacińskiego** humanizmu i renesansu nie przeszły. I które "rozpoczęły" nowoczesność własną dopiero od Oświecenia.

Uwagi niniejsze należałoby chyba jednak zamknąć po gawędziarsku. Możliwie nawet facecjonistycznie, skoro się naopowiadało tyle nieurzędowych przecież szczegółów i wiadomości krakowskich o naszych sesjach rocznicowych Kochanowskiego, faktów mających jednakowoż sens i wartość swoiście pouczającą, ogólnopolonistyczną. Dlatego chciałbym doraźnie podać jeden też przynajmniej szczegół nieco tu bliższy, miejscowy (a znam ich więcej), z niedawnych mianowicie uroczystości zwoleńskich w czerwcu 1984 r., przy "pogrzebie" czy raczej złożeniu kości rodziny Kochanowskich w krypcie kościoła parafialnego. Obchodu oraz uroczystości szczerze poruszającej, przy których, o czym myślę z wdzięcznością - zwrócono się do mnie o wygłoszenie odpowiedniego "wykładu" o poecie, na placu przed kościołem. Miał tam być m. in., według

zapowiedzi wstępnych, także i minister kultury PRL-u. ale ... miał być (sam lub jego przedstawiciel), dopóki się nie dowiedział, że będzie zarazem i Msza na placu przed kościołem, którą odprawi kard. Franciszek Macharski. A był stan wojenny i wiadomy też "klimat" ideologiczny okresu. Odważny zatem minister się spłoszył: nie przyjechał ani sam, ani także nikogo nie delegował. Chociaż z Warszawy przybyło mnóstwo osób (m. in. nawet autobusem specjalnym), zwłaszcza z Uniwersytetu, Akademii oraz środowisk literackich i artystycznych. Szkoda, że się o sprawie tej dowiedziałem dopiero "post factum", wieczorem przy kolacji u proboszcza, bo byłbym rzecz pokwitował humorystycznie w przemówieniu - ku niewątpliwej radości obecnych. Naprawdę, szkoda. A swoją drogą widzieć Państwo, jak atmosfera i twórcza legenda *Fraszek* towarzyszyła Kochanowskiemu wiernie - w tyle lat po jego śmierci, również za naszych czasów! Choć bynajmniej nie żyjemy w humanizmie i renesansie, czego może nam jednak szkoda ...

Kończąc, winien też jestem i Wam, łaskawi Państwo z Radomskiego Towarzystwa Naukowego i z tutejszego Muzeum oraz wszystkim Słuchaczom podziękowanie za gościnność i za wyrozumiałość cierpliwość. Do Czarnolasu polonista raczej nie "jeździ". Do Czarnolasu tzw. humanista i historyk literatury polskiej **wraca**. Chciałem więc Państwu spotkanie nasze nieco urozmaicić: uwolnić od schematów i papieru, a po trosze zarazem i "oplotkować", humanistycznie i po sarmacku. Tym szczerzej jednak wszystkiego dobrego życzę: bliskiemu naszym sercom Muzeum w Czarnolesie, które oby działalność swoją prowadziło w najdłuższe lata. I pomyślniejsze ... Ad multos annos!

Przypisy

1. Wyszła w r. 1948 jako tom ósmy (tj. jedyny po wojnie i ostatni) redagowanych przez Pigionia *Prac z Historii Literatury Polskiej*, kontynuujących dawne w UJ tradycje Chrzanowskiego. - Zob. zbiorowe *Dzieje Katedry Historii Literatury Polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim*, red. T. Ulewicz, Kraków 1966, s. 289.
2. Podstawową tu ciągle rozprawę St. Łempickiego *Uwagi o próbach epickich Jana Kochanowskiego* wznowiono też w zbiorze jego studiów pt. *Wiek złoty i czasy romantyzmu w Polsce*, wyd. J. Starnawski, Warszawa 1992 (Biblioteka Filologii Polskiej), s. 441-477.

3. Po raz trzeci wydane wyborze jego *Studiów i rozpraw*. T. 1. Wrocław 1952, s. 3-40.
4. Zapewne znajduje się w korespondencji St. Pigonia.
5. J. Pelc. *Jan Kochanowski, szczyt renesansu w literaturze polskiej*. Warszawa 1980, s. 81, i tak samo w wyd. 2 (z 1987, s. jw.). - Chodzi zaś o to, że autor, podobnie zresztą jak inni, podstawową tu wypowiedź Orzelskiego o wystąpieniu poety na elekcji w r. 1575 przytacza ciągle z drugiej ręki, w mylącym więc przekładzie (że "mowa Kochanowskiego, człeka niegłupiego (!), zdawała się mało być godną tak głośnego męża, ale [...] itd.). W oryginale natomiast jest "viri non insulsi", tzn. "męża nie nierozsądnego", "nie niedowarzonego", czy po dzisiejszemu **"wysoce rozważnego"**, gdyż podwójne zaprzeczenie oznacza w łacinie afirmację, potwierdzenie, wzmocnienie, jak np. "niegłupi misio" itd. Por. S. Orzelskiego *Bezkrólewia ksiąg ośmiorgo, 1572-1576* [Interregni libri octo], wyd. E. Kuntze, Kraków 1917 (Scriptores Rer. Polon., T. 22), na s. 425, co w monografii nawet wskazano w przypisie, lecz ... chyba nie wykorzystano.
6. W. Strzelecki. *Przyczynki do wpływu tragedii Seneki na Jana Kochanowskiego*. Eos Wrocław 1959-1960 T. 50 s. 173-178. - Dodajmy, że autor ukończył przed śmiercią duże na ten temat studium (które widziałem), obecnie zaginione.
7. Bliższe szczegóły we *Wstępie* do J. Kochanowski. *Odprawa posłów greckich*, oprac. T. Ulewicz, wyd. 12. Ossolineum 1974 (Biblioteka Narodowa I 3), s. XL.
8. Por. zwłaszcza T. Ulewicz. O "Satyrze" Jana Kochanowskiego oraz historyczno-literackich kłopotach z bohaterem tytułowym, w księdze ku czci Juliana Krzyżanowskiego pt. *Literatura - komparatystyka- folklor*. Warszawa 1968, s. 113-132; także *Słownik polszczyzny XVI wieku*, pod red. M. R. Mayenowej, T. 6, Ossolineum 1972, s. 170; ostatnio J. Ślaski. *Kłopotów z bohaterami tytułowymi "Satyra" Kochanowskiego ciąg dalszy. (Ekskurs porównawczy)*. Odrodzenie i Reformacja w Polsce, 1983 T. 28 s. 37-64.
9. Świeżo przypomniałem to (wraz z bibliografią) w pracy *Włoskie powiązania literackie twórczości Jana Kochanowskiego*, w księdze *Munera Polonica et Slavica Riccardo C. Lewanski oblata*, red. S. De Fanti. Udine 1990, na s. 297 i 301.
10. Odsyłam do mego studium *Na śladach Lidii padewskiej (Nowa możliwość i próba rozwiązania zagadki)*. W: *Munera litteraria ku czci Romana Pollaka*. Poznań 1962, s. 291-303, jako najprawdopodobniejszej tu poszlakowo hipotezy.
11. Poza rozprawą *"Epitaphium Cretcovii"*, czyli najstarszy dziś wiersz drukowany Jana Kochanowskiego (w *Księdze pamiątkowej ku czci Stanisława Pigonia*, Kraków 1961, s. 161-167 + 4 tabl.) por. *Bibliografię literatury polskiej "Nowy Korbut"*, T. 2: *Piśmiennictwo staropolskie*, pod red. R. Pollaka. Warszawa 1964, na s. 334.
12. Ujawnił to W. Walecki, *Co nowego ? Rocznicowe pokłosie wydawnicze wiedzy o Kochanowskim (lata 1980-1984)*, w księdze *Cracovia litterarum [...]*. Ossolineum 1991, zwłaszcza na s. 381-383 i 413-414.
13. Podkreślano to zawsze w ramach zwłaszcza dziejów Polskiej Akademii Umiejętności, jak również i dziejów kulturalnych Krakowa, a inauguracyjnie na Sesji r. 1984 ujmował to znakomicie prof. Henryk Barycz w wykładzie *Rocznicowo i renesansowo*, w księdze *Cracovia litterarum. Kultura umysłowa i literacka Krakowa i Małopolski w dobie renesansu [...]*. Ossolineum 1991.
14. T. Ulewicz. *Odrodzenie się Polskiej Akademii Umiejętności*. "Kraków", 1990, nr 3-4 (27-28) na s. 37.
15. Niestety, nie utrwalił jej na piśmie, skutkiem czego nie weszła w jego zbiór pt. *Z odległości lat: wspomnienia i sylwetki* (Kraków 1979), wydany starannie przez K. Świerzowskiego, który z pewnością dobrze rzecz pamięta z opowiadań autora.
16. Pisali o tym J. Kijas i J. Spytkowski w zbiorowych *Dziejach Katedry Historii Literatury Polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim [...]*, jw., s. 157 i 167 nn.
17. Zob. *Podsumowanie obrad Sesji* w księdze *Cracovia litterarum [...]*, jw., s. 626, przy czym dziś znamy również i powody zakazu. Były nimi - wstyd powiedzieć! - zaproszenie i referat Gębarowicza o związkach Lwowa z Krakowem w dobie renesansu, dalej zapowiedziany paralelnie referat wileński i, wreszcie, zaproszenie W. Weintrauba z Harvardu (ongiś więźnia obozów pracy w Sowietach) obłożonego wówczas zakazem wjazdu do Polski. A smaczku dodaje fakt, że na około trzydziestu referentów na Sesji nie było tam ani jednego ... partyjnego. Co było możliwe tylko chyba w Krakowie.
18. Wznowione pośmiertnie w książce J. Krzyżanowskiego, *Poeta czarnoleski, studia literackie*, oprac. M. Bokszczanin i H. Kapelusz [...], Warszawa 1984, s. 59 nn.

Kochanowscy w Radomskiem

Temat ten jest aż zbyt oczywisty, tak jak Piastowie w Polsce, ale popróbujmy dokonać odpowiedniego przeglądu. Henryk Barycz na początku książki "Z zaścianka na Parnas" pisał w 1981 r.: "Początki i pierwotne dzieje rodu Kochanowskich herbu Korwin (Ślepowron - podobny co Jaruzelscy) przez całe niemal średniowiecze zalega gęsta pomroka. Ród był ubogi, nie miał żadnej znaczącej pozycji społecznej, pozostając na pograniczu niemal szlachty szaraczkowej czy zagrodowej i ludności wiejskiej, poddańczej." Ten ostatni sąd to już przesada.

Kochanowscy wywodzili się z drobnej szlachty z Kochanowa w zachodniej części Radomskiego i pojawiają się w źródłach około 1440 r., ale pierwszym, "który dokonał zrywu do społecznego i majątkowego podniesienia się rodu, jego rozkwitu, był Jan Kochanowski, dziedzic Brudnowa i Woli Brudnowskiej, dziad poety, człek przedsiębiorczy i rzutki, bez kompleksów, pełen wiary we własne siły" (Barycz, s. 9). Bogato ożenił on się z Barbarą Ślizówną, która wniosła mu w posagu, Policzną i połowę Czarnolasu. Jan starszy pozyskał średniej wysokości godność sędziego grodzkiego radomskiego, ale w jakichś sporach sąsiedzkich został w 1507 r. zabity, a wdowa po nim Barbara wyszła drugi raz za mąż za prawie plebejusza Lekarskiego.

Już w XV w. zyskał sobie ród odmiejscowe przymiotnikowe nazwisko Kochanowskich i nie zmieniał go, choć potem pisali się oni z Sycyny, Policzny czy Czarnolasu. Było to charakterystyczne dla większości szlachty polskiej. Co do imion wśród najbliższych krewnych Jana z Czarnolasu, to 16 % mężczyzn nosiło imię Jan, 10 % - Piotr, a po 8 % Mikołaj i Stanisław. Wśród kobiet Kochanowskich 20 % nosiło znów najczęstsze podówczas żeńskie imię Anna, 12 % - Katarzyna, a po 10 % Elżbieta (wówczas Halszka) i Zofia.

Jan, sędzia grodzki, miał aż 11 dzieci: Jana, Piotra, Dobiesława, Wita, Filipa, Tomasza, Katarzynę, Barbarę, Annę, Elżbietę i Apolonię. Wszyscy oni gnieździli się w powiecie radomskim, a najwyżej przekraczali Wisłę w kierunku wschodnim. Anna zrobiła karierę wychodząc za mąż za sędziego ziemskiego lubelskiego Jana Ryszkowskiego, Elżbieta jednak stała się żoną drobnego szlachcica Stanisława Chłocha.

Największą karierę spośród rodzeństwa zrobił Piotr (1485-1547), komornik graniczny radomski, sędzia grodzki radomski, a na koniec sprawujący wysoką godność sędziego ziemskiego sandomierskiego. Ze swymi 62 latami był on jednym z najbardziej długowiecznych ówczesnych Kochanowskich (średnia długość życia wynosiła podówczas około 20 lat). Spośród kobiet najbardziej podeszła wiekiem była córka poety Poliksena, która zmarła w okresie "potopu" mając ponad 80 lat.

Piotr Kochanowski z Sycyny był człowiekiem dość uczonym. Podpisywane przezeń po łacinie własnoręcznie dokumenty przechowywane w Archiwum Państwowe w Kielcach. Swoich synów wysyłał też na studia do wyższych uczelni.

Drugą jego żoną była pochodząca z możnej rodziny radomskiej i też uczona Anna Odrowążówna z Białaczowa. Piotr był zawołanym gospodarzem i skupił w swych rękach około 10 wsi, wychodząc na jedną z pierwszych pozycji w powiecie. Małżonkowie Kochanowscy robili także interesy z mieszczanami lubelskimi czy radomskimi (takim np. Stanisławem Nasiatką).

Zasoby małżeństwa Kochanowskich można ocenić na 30 kg złota, tj. 2 400 000 000 zł z 1992 r. Kulturalny Piotr miał więc dość pieniędzy, by należycie wykształcić swych synów, a nawet opłacać ich młodzieńcze zabawy. Ale od zaprzyjaźnionych rodzin Firlejów czy Rejów byli Kochanowscy ubożsi.

Fortuna ta uległa jeszcze podziałowi, gdyż pan sędzia województwa sandomierskiego miał znów 13 dzieci: Kaspra z Policzny, Jana z Czarnolasu, Piotra z Konar, Mikołaja z Sycyny, Andrzeja z Baryczy, Jakuba z Sycyny, dwóch Stanisławów, Druzjanę, Katarzynę, Elżbietę, Annę i Jadwigę.

Najstarszy z braci z drugiej żony Kasper (ok. 1526-1576) był przewodnikiem całej rodziny po śmierci ojca, świetnym gospodarzem i kierownikiem rodzinnych flotylli z towarami kierowanych do Gdańska. O nim poeta mówił w mowie pogrzebowej: "straciliśmy nie tak brata, jako właśnie ojca". Kasper dosłużył się też średnich godności podstarościowego radomskiego i pisarza ziemskiego sandomierskiego. Żonaty był z Katarzyną, córką Mikołaja Dzika z Cerekwi.

Następnym z braci był Jan, "kochanie wieku tego" (ok. 1530-1584), sekretarz królewski, prepozyt poznański, a wreszcie wojski sandomierski. Urodził się on w Sycynie, a uczył się początkowo w którejś z okolicznych szkół, np. u benedyktynów w Sieciechowie.

Mimo licznych rozjazdów i kilkunastoletnich studiów około połowy życia spędził jednak w Radomskim. Miał tam części w Czarnolesie, Chechłach, Woli Głuskowskiej i Strykowicach Mniejszych oraz probostwo w Zwoleniu, był więc średnim szlachcicem. Początkowo przyrzekł luteriańskiemu księciu pruskiemu Albrechtowi, że będzie szerzył nową wiarę, potem długo udawał duchownego katolickiego, ale około 1575 r. zerwał z celibatem i ożenił się z wykształconą też Dorotą, z majątnej radomskiej rodziny Podlodowskich z Przytyka, której bracia byli szerzycielami protestantyzmu.

Pisał pan Jan poetycznie o czarnoleskiej lipie i w ogóle o wsi radomskiej oraz o wszystkich "wieśnych wczasach i pożytkach". Potępiał pijaństwo, które "jest rzecz sproсна a nieprzystojna człowiekowi", a jednocześnie sączył dobre wino pisząc wiersze. W swej "Pieśni świętojańskiej o sobótce" poprzez usta dwunastu panien, o których nie bardzo wiadomo, czy były szlachciankami, czy chłopkami, śpiewał:

"Wsi spokojna, wsi wesola,

Który głos twej chwale zdola?"

Piotr z Konar, chorąży sandomierski, dzierżył chorągiew województwa z wyobrażeniem orła, ale nie odznaczył się niczym wybitniejszym; bardziej zanaczył się już może Mikołaj (ok. 1537-1582), rymopis i podstarości radomski, mąż Katarzyny Tymieńskiej z Jasieńca, a powinowaty Wszebora Tymieńskiego, którego piękny renesansowy nagrobek znajduje się w Radomiu.

Toteż gdy Abraham Tymieński pokłócił się z innym powinowatym Kochanowskich Piotrem Tynickim, tedy w 1577 r. godzili ich Kochanowscy. Tymieński miał wówczas ukorzyć się w sądzie grodzkim radomskim, a "potym odprawiwszy to przeproszenie ma przerzeczony pan Tymieński jechać na Podole do pana hetmana, a tam opowiedzieć się mu tymi słowy: Miłościwy panie hetmanie, za nieszczęściem a trafunkiem swym obrażem i krew rozlał przyjaciela swego pana Piotra Tynickiego, czego i sam żałując i z nalazku przyjacielskiego chcąc mu jego serce w żalu i bólu ode mnie uspokoić, podjąłem się tego, abym tu, na tym miejscu pocziwem, przy Waszej Miłości albo tam, gdzie mnie Wasza Miłość obrócisz, rozlewał krew nieprzyjaciela koronnego".

Kochał Mikołaj Kochanowski pracę umysłową i uczciwość, a w swych "Rotulach" pisał:

*"Ja mając umysł bogaty
I wiodąc stan bez utraty,
Lepiej się mam niż królowie,
Niż wielcy wojewodowie."*

Następny z braci Andrzej był dziedzicem mieściny Barycz i tłumaczem literatury łacińskiej oraz burgrabią sandomierskim. Przez swą żonę spowinowacił się ze słynną potem rodziną Sobieskich.

Zachował się jego autograf z 1578 r. pisany po polsku i dotyczący pogrzebu Stanisława Tynickiego z Tynicy pod Radomiem. Jest tam m. in. wzmianka o Żydzie Chawulu ze Zwolenia, od którego może Jan z Czarnolasu poduczał się języka hebrajskiego, tłumacząc "Psalterz Dawidów".

Jakub burgrabia radomski oraz Stanisławowie Kochanowscy niczym specjalnym się nie odznaczyli. Mikołaj i Jakub gospodarzyli tylko we wielkim sycyńskim stawie zwanym Przerwaniec. Siostry Druzjanna i Jadwiga wyszły za szlachciców radomskich Walentego Tynickiego i Jana Potkańskiego. Siostra Elżbieta poślubiła niebogatego Mikołaja Kozła-Szydłowskiego, z którego awantur pokpiwał sobie czasem wielki Jan.

Jan z Czarnolasu był w zasadzie katolikiem, choć swych prohostw poznańskiego i zwoleńskiego nie traktował zbyt poważnie, czasem żartował sobie z papieża i pod wpływem protestantyzmu nigdy nie wpominał o Matce Boskiej. Podobnie było z resztą Kochanowskich: większość ich była katolicka, ale mniejszość zbliżała się do protestantyzmu, a nawet arianizmu (zwłaszcza w linii Mikołaja).

W następnym pokoleniu panów z Kochanowa ciekawszymi byli synowie Kaspra Jan z Białaczowa, komornik graniczny opoczyński i rymopis Krzysztof, synowie Piotra z Konar Krzysztof (1560-1616), dworzanin królewski i dyplomata, chorąży sandomierski, starosta małogoski i burgrabia krakowski oraz Jerzy, stolnik sandomierski i kasztelan małogoski, a więc pierwszy senator w rodzinie (zm. 1632). Spośród 10 dzieci Mikołaja większą rolę odegrali Adam (1565-1628), podstarości i sędzia lubelski, człowiek, który ufundował w Zwoleniu nagrobek stryjowi Janowi i inny Jan, kanonik krakowski i gnieźnieński. Spośród synów Andrzeja wyróżnili się Stanisław (zm. 1632), łowczy sandomierski, Jan (zm. 1633), chorąży nadworny i starosta stężycki, Jeremiasz, łowczy sandomierski, Mikołaj, rymopis i rotmistrz oraz Wojciech, sędzia ziemski w dalekim ukraińskim Braclawiu.

Kochanowscy odgrywali więc ważną rolę w różnych dziedzinach życia, spośród bratanków poety najbardziej wybił się jednak jego podopieczny, a syn Mikołaja starszego Piotr (1566-1620), sekretarz królewski i kawaler maltański, książę tłumaczy polskich. Tłumaczył on przepięknie poematy włoskie, a jego mecenasami byli najmożniejsi magnaci małopolscy Tęczyńscy.

Zachwycali się tymi przekładami włoscy kardynałowie okresu Oświecenia, a już w 1618 r. arianin lubelski Olbrycht Karmanowski tak wielbił katolickiego przecie Piotra Kochanowskiego:

*"Wychowańcze kochany córki Mnemozyny,
Ten zacniejszy nad inne sauromackie syny,
Że się zaraz w pieluchach dowcip upatrzysz,
Z łaski swojej godnym zatym osadziwszy,
Wzięły matce a sławny wieniec na twe skronie
Włożywszy wychowały w swoim Helikonie,
Lejąc w serce i w pamięć nauczone zdroje,
Z których co dzień wdzięczniejsze słyną rymy twoje."*

Śmierć małej Urszulki Kochanowskiej w 1579 r. stała się okazją do powstania słynnych "Trenów", które zapłodniły innych poetów polskich, a inne córki Jana z Czarnolasu Ewa Owadowska, Poliksena Łęcka, Elżbieta Borkowska-Witowska i Krystyna Michowska były pełnymi życia niewiastami. Elżbieta była fundatorką kaplicy w Kazimierzu Dolnym, żoną założyciela znanych wsi podhalańskich Chochołowa i Witowa oraz matką Stanisława Witowskiego młodszego, kasztelana sandomierskiego (zm. 1669). Witowski ów był jednym z opiewanych przez Henryka Sienkiewicza w "Potopie" dzielnych wojowników polskich z czasów Stefana Czarnieckiego. Warto byłoby w jakiś sposób odzyskać dla Radomia portret tego wnuka poety, przechowywany w kościele dominikanów w Lublinie.

W połowie XVII w. poezje Jana z Czarnolasu stawały się już mniej popularne, gdyż krzywo patrzył na nie Kościół, choć nigdy ich w pełni nie potępił. Ostatnimi literatami z rodu staropolskich Kochanowskich byli już zupełnie kontrreformacyjni zakonnicy Andrzej młodszy (1618-1667) i Franciszek (ok. 1625-1686), którzy wywodzili się z Radomskiego, a pisali zarówno po polsku, jak po łacinie. Andrzej - karmelita bosi - miał sławę wybitnego kaznodziei. Franciszek - bernardyn - był nadwornym spowiednikiem jednego z mniej mądrych naszych królów - Michała Korybuta Wiśniowieckiego, autorem panegiryków pogrzebowych, a przebywał głównie

w Krakowie i Opatowie oraz na Karczówce pod Kielcami. Ponadto podsędek ziemski sandomierski Kasper Kochanowski (zm. 1685) przysłużył się do odnowienia radomskiej szkoły parafialnej po zniszczeniach okresu "potopu".

W artykule "Dynastia literacka Kochanowskich" słusznie podsumował Stefan Nieznanowski ich znaczenie: "Z ziemi zwoleńskiej, ścisłej ojczyzny Kochanowskich, wyszedł więc ród, który stworzył - można to powiedzieć bez obawy popadnięcia w przesadę - literaturę polską. Będą i później piszące rodziny, np. w wieku XVII Morsztynowie, Leszczyńscy, ale żadna z nich nie odegrała takiej roli jak Kochanowscy."

Jan Kochanowski stał się największym pisarzem słowiańskiego Odrodzenia, a dzielnie mu sekundował w sztuce translatorskiej (i nie tylko) bratanek Piotr młodszy. A prócz tego Mikołaj z Radomia stał u początków polskiej muzyki, Jakub z Ilży młodszy - u początków naszej reformacji, a teść Jana z Czarnolasu Stanisław Lupa Podlódowski - u narodzin naszego ruchu średnioszlacheckiego. Dawne więc Radomskie dobrze zasłużyło się Rzeczypospolitej.

Niestety źródeł do renesansowej Radomszczyzny ostało się po zniszczeniach wojennych mało. W pierwszym rzędzie należałoby tu wydać akta radomskich sądów oficjalnych z pierwszej połowy XVI w. przechowywane w Bibliotece Seminarium Duchownego w Sandomierzu oraz tom zbierający rozrzucone szesnastowieczne akta podatkowe powiatów opoczyńskiego i radomskiego z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Znajdują się tam np. takie wiadomości, jak ta z 1581 r., że w Chechłach jeden łan chłopski Jan Kochanowski przyłączył do folwarku, a w tegoż Czarnolesie 5 kmieci spaliło się Siedzieli zaś oni na 2 1/2 łana, czyli każdy z nich miał prawdopodobnie półłanek, tj. około 8 hektarów.

Nie możemy bowiem zajmować się jedynie elitami. Trzeba pamiętać, że szlachta-dziedzice stanowili zaledwie około 3 % mieszkańców Radomskiego, drobnej szlachty, która własnymi rękami zapracowywała na życie, było tam 5 %, duchownych - najwyżej 0,5 %, mieszczan - ponad 20 %, chłopów zaś, którzy "żywią i bronią", około 70 %.

Niniejsze uwagi o rodzinie Kochanowskich skreślono głównie na podstawie dwóch wydawnictw: *Źródła urzędowe do najbliższej rodziny Jana Kochanowskiego*, oprac. M. Garbaczowa i W. Urban. Kielce 1984 oraz *Źródła urzędowe do biografii Jana Kochanowskiego*, wyd. M. Garbaczowa i W. Urban. Kielce 1985.

Witold Adamiec

I Kochanowski "wielkim poetą był"

*"Panny, które na wielkim Parnazie mieszkacie,
a ippokreńską rosą włosy swe maczacie,
(...)"*

*Proszę, niech ze mną za raz me rymy nie giną,
Ale kiedy ja umrę, ony niechaj słyną!"¹*

Muzy, jak to panny, mogą bardzo wiele, ale też - jak to panny - kapryśne są i zmienne. Łatwo zapominają o swych wczorajszych ulubieńcach, bo ciągle przybywa nowych napraszających się im "geniuszy". W wypełnianiu wziętych na siebie obowiązków chętnie wyręczają się byle kim - także ludźmi, co to rymów nie składając, mają pieniądze i taką czy inną władzę ...

Nie podejmuję się przedstawienia tu ciągu tych zdarzeń, tych decyzji takich czy innych władz, dzięki którym rymy Jana Kochanowskiego do dziś "nie zginęły" i razem z nim wciąż jakoś "słyną". Chciałbym za to zwrócić uwagę na jedną, ale bardzo złożoną kwestię: jak owe rymy były wśród nas obecne w latach po ostatniej wojnie, czy, jak i z jakim skutkiem stawały się częścią naszej świadomości?

Może kogoś dziwić stawianie takich pytań, skoro od dawna wiadomo, że Kochanowski - jak Słowacki - "wielkim poetą był" i że "wzbudza w nas zachwyt i miłość"². Wielki Julian Krzyżanowski pisał: "wymownym dowodem (...) klasyczności Kochanowskiego jest fakt, iż pisarz, który wyszedł ze środowiska szlacheckiego (...), stał się z biegiem wieków poetą ogólnonarodowym, podziwianym przez wszystkie klasy społeczne"³.

Przypomnieć się godzi, że w czasach, gdy Krzyżanowski ten wszechklasowy podziw stwierdzał, uznawano istnienie w Polsce dwu - sojusznicznych zresztą - klas: robotników i chłopów, którzy tolerowali (zasadniczo "nieproduktywną") inteligencję "pracującą".

Otóż tym, których dziwi stawianie pytań o obecność Kochanowskiego w naszych lekturach i świadomości, muszą powiedzieć, iż bardzo wątpię nie tylko w ów "podziw wszystkich klas", ale i w możliwość zasadnego uznania, iż spełniła się ta poety nadzieja,

*"że przedsię za laty
Nie będą moje czule nocy bez zapłaty;
A co mi za żywota umiemy czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy" ⁴.*

Jako osobnikowi, który niemal za miedzą Czarnolasu przyszedł na świat i przeżył tam lat sporo, wolno mi chyba będzie wyznać, że o Janie Kochanowskim dowiedziałem się (chyba na pewno) nie od rodziny, odwiecznie chłopskiej, nie od sąsiadów czy księdza. Dowiedziałem się o nim z książek, bezradnie i bezplanowo wybieranych z półek biblioteki gminnej, później zaś gromadzkiej, i szkolnej - tą była szafa ustawiona na podeście pałacowych schodów, z rzadka otwierana przez "pana kierownika". I rymy Kochanowskiego próbowałem czytać wcześniej niżeli pani w szkole zaczęła je - zgodnie z programem - "przerabiać". Skłamałbym, gdybym powiedział, że te własne i te szkolne lektury były dla mnie łatwe, że nie mogłem się oderwać od ich "cudów i czarów", że widziałem od razu ich "nieśmiertelne piękno, które zachwyty wzbudza" ... ⁵

Kochanowskiego poznałem dzięki szkole, dzięki bibliotece, dzięki książkom (wśród nich Janiny Porazińskiej "Kto mi dał skrzydła", która dedykacją: "Wszystkim dzieciom Sycyny, Policzny, Zwolenia, Baryczy, Konar ... i innych okolicznych wiosek, po których Janek Kochanowski biegał, jeździł konno, których powietrzem oddychał ...", ucieszyła mnie chyba bardziej niż Bobczyńskiego i Dobczyńskiego obietnica dana im przez "rewizora" Chlestakowa). Tak więc - powtarzam - to dzięki szkole, bibliotece i książkom mogłem później, jakieś ćwierć wieku temu, podjąć próbę "polemiki" z pewnym chłopem-rzemieślnikiem spod Czarnolasu, wielce klasowo uświadomionym działaczem zjednoczonego ruchu ludowego. Tego, nie żyjącego już, człowieka oburzało niezmiernie stawianie pomników Kochanowskiemu, który - wedle jego przekonania - był "takim s...synem, co to za pańszczyzny swoim poddanym chłopom kazał drapać się na drzewa", a potem "strzelał do nich z dubeltówki" ⁶.

Koniec tej polemiki był zwyczajny: obaj pozostaliśmy przy swoich zdaniach. Z moich argumentów nie poskutkował nawet ten, iż w czasach tego Jana Kochanowskiego nie było jeszcze dubeltówek ...

Tu zwierzenia osobiste kończę. Pozwoliłem sobie na nie dlatego, że mogłem w nich zasygnalizować, jakimi to tropami będziemy zmierzać do odpowiedzi na pytanie o obecność Kochanowskiego w umysłach powojennych Polaków.

Trop **pierwszy to szkoła**, która po roku 1944 stała się praktycznie powszechną, przymusową wręcz instytucją, której jednym z celów było i jest przekazanie, wpojenie dzieciom i młodzieży pewnych wzorców i treści kultury, w tym kultury literackiej, czytelniczej.

Trop **drugi**, do pierwszego równoległy, często z nim się pokrywający, to **wydawnictwa**, a raczej efekty ich działań, czyli produkcja wydawnicza, książki.

Trop **trzeci**, także bliski pierwszemu i drugiemu, to **biblioteki**, głównie te najpowszechniej dostępne, zwane publicznymi, oraz uprawiane dzięki nim lub niezależnie od nich **czytelnictwo**.

Trop **czwarty** wreszcie, najmniej wyraźny, jest bardzo nierównomiernym spletem efektów kształcenia szkolnego, czytelnictwa i wielu innych czynników - jest to najogólniej mówiąc - "świadomość kulturalna": taki czy inny zasób wiedzy, taki lub inny zespół uznawanych lub/i odczuwanych wartości, przekonań, które częściej lub rzadziej, mniej lub bardziej wyraźnie przejawiają się w takich czy innych zachowaniach.

Proponując Państwu krótką wędrówkę tropem pierwszym, szkolnym, chciałbym prosić o szybkie przypomnienie sobie własnych - uczniowskich - doświadczeń z Kochanowskim, a nauczycieli "polskiego" także doświadczeń dydaktycznych, których ja sam właściwie nie mam. Apeluję o to, gdyż nie mogąc mówić o osobowościowych aspektach nauczania, nie chcę ich bynajmniej lekceważyć. Nauczyciele wszak bywają bardzo różni i z bardzo różnymi uczniami potrafią robić bardzo różne rzeczy. Mając nadzieję, że niektórzy z tych samych tekstów literackich i podręcznikowych potrafili i potrafią zrobić coś, co - mówiąc po staroświecku - trafia do serca i umysłów, tu ograniczam się do przypomnienia rzeczy najogólniejszych. Tego mianowicie, co twórcy programów nauczania **wybierali** z dorobku Kochanowskiego jako **lektury** obowiązkowe lub uzupełniające i co - dzięki temu - powinno było być przeczytane, zrozumiane, przeżyte, zapamiętane jako warte (lub nie) ponownej lektury.

Ogromna większość żyjących dziś mieszkańców naszego kraju wykształcenie swoje zdobywała po II wojnie. Nie trzeba chyba przypominać, że ten (trwający już 48 lat) okres nie był jednolity. Badaczką obowiązujących w tym czasie programów nauczania języka polskiego, Anna Franaszek i Zofia Zasacka⁷, wyodrębniły aż siedem podokresów, różniących się sformułowaniami celów nauczania i wychowania...

Gdybyśmy przypuszczali, że zmianie celów dydaktyczno-wychowawczych musi towarzyszyć radykalna zmiana listy lektur obowiązkowych i uzupełniających, to byśmy się mylili, bo w większości przypadków reformatory programów (i celów) zadowalali się wskazaniem w instrukcjach nowej, odmiennej interpretacji tych samych (przeważnie) utworów, czemu nie zawsze towarzyszyła zmiana podręczników.

Nie negując, ale i nie przeceniając wpływu szkolnych analiz i interpretacji takich czy innych utworów literackich na późniejszy stosunek wychowanków do literatury, nie mogę nawet kusić się o przedstawienie programowych zmian w tej dziedzinie, gdyż jest to temat na grubą książkę, szczególnie jeśli się chciałoby uwzględnić także realizację tych zmian. Muszę ograniczyć się do paru stwierdzeń:

1) Przez cały okres powojenny Jan Kochanowski był obecny w lekturach obowiązkowych szkoły podstawowej. Znaczy to, że każdy jej absolwent musiał o tym poecie przynajmniej słyszeć.

2) Jeśli ów absolwent chodził do jednej z bardzo licznych zasadniczych szkół zawodowych przed rokiem 1964 lub po 1971, to miał ponowną okazję o Kochanowskim usłyszeć. Nieobecność poety w zasadniczych szkołach zawodowych przypada na lata 1964-1971, a więc na okres ogólnej tendencji do: z jednej strony nieprzemęczania uczniów lekturami, z drugiej zaś do produkowania "mówiących" (byle nie za dużo!) "narzędzi", czyli absolwentów zdolnych do wykonywania tylko jednej z tysięcy specjalności zawodowych (murarz-tylnik, wytłaczarz, frezer itp.).

3) W średnich szkołach technicznych (technikach), a tym bardziej w liceach ogólnokształcących, Kochanowskiego kazano czytać **zawsze**, czyli przez cały okres powojenny.

Pora teraz odpowiedzieć na pytanie, **co** kazano czytać. W szkołach **podstawowych** stale i przede wszystkim - fraszki, najczęściej "Na lipę", ale też "Na Konrata", "Na nabożną", "Na zdrowie";

przez większość lat powojennych - nieliczne pieśni i niektóre treny (w różnych zestawach: V, VII, VIII, X). Przez wiele lat czytano także wspomnianą już powieść biograficzną Janiny Porazińskiej "Kto mi dał skrzydła".

Uczniowie **zasadniczych** szkół **zawodowych** mieli czytać niektóre pieśni, fraszki (najczęściej "Do gór i lasów", "O doktorze Hiszpanie"); treny - dowolnie wybrane przez nauczyciela - zalecano tylko w latach 1959-1963, a po roku 1981 fragment "Odprawy posłów greckich" ("Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie ...") i niektóre psalmy.

W **technikach** czytano zawsze trochę więcej niż w ZSZ-ach, ale przeważnie (bo z wyjątkiem lat 1972-1981) mniej niż w liceach; nigdy nie polecano tu psalmów.

Te ostatnie (psalmy) przeważnie nie były czytane i w **liceach** - były lekturami jedynie bezpośrednio po wojnie i po roku 1987, ale tym razem już tylko uzupełniającymi; takąż lekturą była i "Odprawa posłów greckich" (1982 - 1986).

Jak widać, wszyscy absolwenci szkół podstawowych i średnich oraz znaczna część wychowanków ZSZ powinni byli poznać niektóre (rozmaicie w poszczególnych podokresach dobierane) fraszki, pieśni, treny; mniej liczni - "Odprawę ..." lub jej fragmenty oraz niektóre psalmy. Tylko najstarsi absolwenci liceów (sprzed r. 1958) mogli czytać fragmenty "Satyra ...". Wszystko to odnosi się także do odpowiednich szkół dla pracujących.

Większość szkolnych czytelników Kochanowskiego swój obowiązek lekturowy mogła była wykonać **nie sięgając** do książek innych niż podręczniki (wypisy). Nie odnosi się to z jednej strony do "Odprawy ...", z drugiej do tych uczniów, którzy chcieli lub musieli czytać nie to, co zawierały wypisy, albo po prostu - więcej. Można by z tego wnioskować, że książkowe wydania poszczególnych zbiorów tekstów Kochanowskiego, jego "dzieł polskich" czy łacińskich (w przekładach) mogły być adresowane do czytelników pozaszkolnych - do tych, którzy sami, dobrowolnie i swobodnie decydują się na czytanie określonych książek.

Sprawdźmy zatem, czy wniosek taki jest słuszny. Według obliczeń i szacunków Pracowni Statystyki Wydawnictw (stanowiącej część Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej) w latach 1944-1990 Kochanowski miał łącznie 144 wydania, najwięcej w latach 1976-1985, w łącznym nakładzie 5 838 tys. egzemplarzy⁸.

Proszę teraz zauważyć łaskawie, że z tego co najmniej 3 100 tys. egz. przypada na "Odprawę posłów greckich", a więc utwór stanowiący obowiązkową (przeważnie) lekturę szkolną, nie mieszczącą się w wypisach. Piszę "co najmniej" 3 100 tys. egz., albowiem nie mam danych o nakładach pierwszych 12 (z ogółem 39) powojennych wydań tego dramatu. Myślę, że do owych 3 100 tys. można śmiało dodać ćwierć miliona egzemplarzy. Stwierdzimy wtedy, że około 57 % globalnego nakładu powojennych wydań Kochanowskiego przypada na utwór - przynajmniej - nie najbardziej atrakcyjny czytelnictwu. Warto przy tym zauważyć, że prawie połowa egzemplarzy "Odprawy" została wydrukowana w latach osiemdziesiątych (rekordowy nakład 600 tys. egz. wypuściła w r. 1983 Krajowa Agencja Wydawnicza).

Co najmniej 28 osobnych wydań miały po wojnie "Treny". 15 z nich osiągnęło łączny nakład 782 tys. egz., a zatem wszystkie - co najmniej miliona egz. Nie ulega wątpliwości, że i "Treny" wydawano głównie na użytek szkolny - m. in. w PIW-owskiej "Bibliotece Lektur Szkolnych".

Przypuszczam, że co najmniej pół miliona egzemplarzy osiągnęły "Fraszki", wydane pod takim tytułem minimum 9 razy, w tym raz przez wydawnictwo "Varsovia" w serii "Lektury" (1988 r. - 222 tys. egz.).

Tak więc można powiedzieć, że edycje raczej niewątpliwie "szkolne" stanowią większość ogółu powojennych wydań Kochanowskiego i około 78 % globalnego ich nakładu. Nie wykluczam szkolnego użytkowania i innych edycji, z 2-3-tomowymi "Dzielami polskimi" (od 1952 r. 12 wydań w łącznym nakładzie ok. 240 tys. egz.). Do takich edycji zaliczyć wypada: "Pieśni" - 4 wydania w ponad 30 tys. egz., rozmaite wybory, jak: "Wybór poezji" - 9 wydań w min. 200 tys. egz., "Poezje wybrane" - 3 wydania w 26 tys. egz., "Poezje" - 3 wydania w 60 tys. egz., "Wiersze" - 1 wydanie - nakład niewiadomy, "Nie porzucaj nadzieje" - 1 wydanie w 40 tys. egz., "Sobie śpiewam a muzom" - 3 wydania w 210 tys. egz.

Utwory raczej nie zalecane przez szkoły ukazywały się niepomiernie rzadziej i w o wiele mniejszych nakładach: "Psalterz Dawidów" - 4 wydania w 26 tys. egz., "Elegie" - 3 wydania w 40 tys. egz., "Z łacińska śpiewa Słowian muza" - 2 wydania w 50 tys. egz., "Utwory łacińskie" - 1 wydanie w 10 tys. egz., "Satyr albo Dziki mąż" - 1 wydanie w 10 tys. egz., "Szachy" - 2 wydania w ponad 10 tys. egz.

Dodawszy do tego dwa wybory wierszy (religijnych i "morskich"), mamy łącznie 16 wydań w ok. 220 tys. egzemplarzy⁹.

Uczeni, którzy z Kochanowskiego żyją, mogliby mieć mi za złe przemilczenie rozpoczętej przed dziesięciu mniej więcej laty krytycznej edycji "Dziel wszystkich", zwanej "sejmową". Jest to przedsięwzięcie bardzo ważne, ale nie dla czytelnictwa powszechnego, w każdym razie nie bezpośrednio. Nie zawadzi przy tym napomknąć, że część subskrybentów zrezygnowała z wykupywania kolejnych tomów, pewną liczbę egzemplarzy przeceniono, a już tom zawierający "Pieśni" jest praktycznie w wolnej sprzedaży.

Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś w tym momencie pomyślał, że wnioskowanie o poczytności utworów na podstawie częstotliwości wydań i wielkości nakładów może być mylące, gdyż przez lat prawie czterdzieści decyzje wydawnicze podejmowano arbitralnie, nie wnikając z reguły w rzeczywiste zapotrzebowanie na określone dzieła. Zastrzeżenia takiego bynajmniej bym nie lekceważył. Zauważyłbym jednak, że od końca roku 1989 mamy do czynienia z coraz prawdziwszym (a znaczy to także: coraz bardziej bezwzględny) rynkiem wydawniczo-księgarskim. Żądni zysków wydawcy-przedsiębiorcy zarzuciliby księgarnie, kioski i stoliki milionami egzemplarzy "Psalterza", "Elegij" czy innych "nieszkolnych" rzeczy, gdyby byli przekonani, że ludzie to kupią. Zrobiliby to tym chętniej, że nikomu nie musieliby płacić honorariów. A czy znają państwo jakąkolwiek "nielekturową" edycję Kochanowskiego z ostatnich 2-3 lat? Ja - prócz "Pieśni" z "Dziel wszystkich" - takiej sobie nie przypominam. Nawet "Fraszek nieprzystojnych", które w r. 1980 dwukrotnie wydała KAW (w 80 tys. egz.) nikt nie wznowia, ale bo i cóż to dzisiaj za "nieprzystojność" na tle kopulacyjnej literatury spod znaku "Fanny Hill" i "Króla rozkoszy"? - Niezrozumiała jakaś ...

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy popyt na książki był tak wielki i tak nie zaspokojony, choć księgarnie wcale nie świeciły pustkami, księgarze sporządzili listę najpilniejszych wznowień¹⁰. Nie było na niej utworów Kochanowskiego. Umieszczano je, owszem, ale na listach zupełnie innych - nie tego, co ludzie najchętniej kupią i **przeczytają**, lecz tego, co **powinni** przeczytać, mieć w domu, jeśli chcą uchodzić za "kulturalnych"¹¹.

Przyznałem już, że nasza powojenna produkcja wydawnicza nie może być traktowana jako wierne odbicie potrzeb i upodobań

czytającej części społeczeństwa. Mimo to sądzę, że da nam do myślenia jeszcze jedno odwołanie się do statystyki wydawnictw. Przypomnę, że łączny nakład powojennych wydań Kochanowskiego wynosi niespełna 6 mln egz. **Takimi samymi nakładami** mogą się szczyścić m. in. Jan Dobraczyński, Zbigniew Nienacki, Edmund Niziurski, Wojciech Żukrowski ...

Autor "Trenów" **przewyższa** pod tym względem (nakłady zaokrąglam do dziesiątych części miliona) m. in.

R. Bratnego - 3,6	Z. Krasińskiego - 1,3
J. Chmielewską - 3,6	M. Kuncewiczową - 2,3
T. Dołęgę-Mostowicza - 2,2	S. Lema - 4,7
K. I. Gałczyńskiego - 2,2	B. Leśmiana - 1,2
P. Jasienicę - 2,5	Z. Nałkowską - 4,9
T. Konwickiego - 1,5	W. S. Reymonta - 3,3
Z. Kossak - 2,8	M. Wańkowicza - 4,6
I. Krasickiego - 2,2	T. Żeleńskiego (Boya) - 2,3

a nawet - uwaga ! - A. MacLeana - 4,7, ale z tego prawie 1,5 w samym roku 1990, L. M. Montgomery - 5,2 (1,2) i W. Szekspira - 3,0 (0,025).

Do tych przykładów, cieszących chyba każdego miłośnika Kochanowskiego, dodajmy parę innych - autorów, których nakłady przewyższają nakłady jego. Powtarzam z naciskiem, że są to tylko przykłady.

J. Brzechwa - 31,0	M. Rodziewiczówna - 7,8 (0,85)
M. Konopnicka - 24,7	H. Sienkiewicz - 31,7
J. I. Kraszewski - 24,5	E. Szelburg-Zarembina - 19,2
W. Łysiak - 13,0	A. Szklarski - 9,2 (0,75)
A. Mickiewicz - 22,6	J. Tuwim - 15, 2
E. Orzeszkowa - 10, 3	S. Żeromski - 19,5
B. Prus - 24,0	

Nie wydaje mi się, by przykłady powyższe wymagały komentarza. Nie chcąc grzeszyć wielosłowiem, powiem krótko, że nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek słyszał lub czytał, iż jakaś biblioteka publiczna odczuwa brak tych książek Kochanowskiego, które nie są lekturami szkolnymi¹². A zatem ?

Siedem lat temu Instytut Książki i Czytelnictwa BN przeprowadził rozległe badania ogólnopolskie na tzw. próbie reprezentatywnej. W trakcie tych badań zadawano respondentom m. in. dość ryzykowne pytanie o ulubionego autora. Pytanie nazwałem ryzy-

kownym, bo badani zwykle chcą wypaść jak najlepiej, więc odpowiadają tak, jak sądzą, że należy. W tym przypadku wymieniają nazwiska znane ze szkoły, przez nią uznawane, na przykład Mickiewicza, a nie Miniszkównę ... Częściowo chyba skutek takiej tendencji spośród 1 499 głosów 21 padło na Kochanowskiego¹³. Wystarczyło to, by uzyskać razem z Dobraczyńskim miejsce 17 na liście "ulubionych autorów". Pierwsze pięć miejsc zajęli na niej:

H. Sienkiewicz - 24 % głosów
A. Mickiewicz - 7,9 %
J. I. Kraszewski - 7,5 %
K. Siesicka - 2,4 %
M. Rodziewiczówna - 2,0 %

Jednocześnie ci sami ludzie, pytani o książki, które - ich zdaniem - powinno przeczytać jak najwięcej osób, niemal w połowie wskazywali na "Trylogię" lub poszczególne jej części, na "Krzyżaków", "Quo vadis" i "Pana Tadeusza". Wśród dwudziestu paru pozostałych książek, stanowiących ten swego rodzaju kanon lektur polskich, znalazły się "Biblia", Michaliny Wisłockiej "Sztuka kochania", Ireny Gumowskiej "ABC dobrego wychowania", "Przeminęło z wiatrem" i "Trędowata". Kochanowskiego nikt nie proponował¹⁴.

Wśród badanej w dwa lata później przez tenże Instytut Książki i Czytelnictwa młodzieży wiejskiej zdarzały się wypowiedzi, iż "Litwo, Ojczyzno moja ..." to słowa Kochanowskiego, "jakaś fraszka"¹⁵. W ogólności mówiono o nim bardzo rzadko - jak to na wsi spokojnej, wesołej ...

W roku 1978 krakowscy socjologowie-prasoznawcy, Walery Pisarek i Tomasz Goban-Klas, przeprowadzili bardzo interesujące badania nad tym, jak to może się dogadać Polak z Polakiem, posługując się najpowszechniej - zdawałoby się - znanymi tekstami kultury. Okazało się nie tylko to, że nie wszyscy jednakowo teksty takie znamy, bo to nie byłoby żadne odkrycie. Powiedzmy na razie, że do słów "Litwo, Ojczyzno moja" parę kolejnych wyrazów potrafiło właściwie odpowiedzieć 82 % badanych. "Kto się w opiekę ..." potrafiło odpowiedzieć 68 % (przeważnie ludzie starsi i ze wsi, pamiętający te słowa zapewne z kościoła, ale co się tam dzisiaj śpiewa?!). "Czemu, cieniu, odjeżdżasz ..." tylko 7,6 % badanych skojarzyło z "rękami złożonymi na pancerz", może dlatego, że w owym czasie śpiewał to Niemen.

Gdyby Polak miał szukać Polaka, rzucając jako hasło początki wierszy i pieśni, to niemal zawsze (w 94 % przypadków) usłyszałby odzew po wypowiedzeniu (zanuceniu?) "Wszystkie rybki ..." - Tak, to są te "rytmy albo wiersze polskie" najszerzej znane.

Badani przez Pisarka i Gobana-Klasa Polacy imię Maryla 20 razy częściej kojarzyli z nazwiskiem Rodowicz niż z Wereszczakówną. Imię Urszula dla 64,2 % wiązało się z Sipińską ("zapomniałam twoje oczy!"), a dla 13,3 % z Kochanowską. Tę mniejszość stanowili ludzie starsi i lepiej (a to przeważnie znaczy: wyżej) kształceni¹⁶.

Powie ktoś może, iż to, co tu piszę, nie jest już aktualne, że teraz jest lepiej. Jeśli tak, to proszę: jeszcze parę względnie świeżych (z lat 1987, 1988) danych. Co najmniej 40 % dorosłych Polaków nie czyta niczego prócz szyldów, etykiet na butelkach (zdaje się zresztą, że odczytuje się z nich głównie kolory i obrazki: "z czerwoną kartką", "z konikiem", "z kłosem"), nalepek z cenami itp. W prawie 40 % domów wiejskich nie ma praktycznie żadnych książek. Ponad 50 % badanych młodych mieszkańców wsi nie ma w rodzinie nikogo, kto by czytał książki; 80 % nie zna takich w swoim najbliższym środowisku. W roku 1987 spośród młodzieży wiejskiej w wieku 15-19 lat prawie 30 % nie znało nawet z tytułu żadnego utworu Mickiewicza. Wśród starszych o 10 lat mieszkańców wsi już prawie 44,4 % nie potrafiło wymienić żadnego utworu wieszczą, któremu marzyło się zbłądzenie pod strzechy (zatem "imię jego" - czterdzieści cztery i cztery dziesiąte!). Analogiczny proces zapominania klasyków literatury polskiej ilustrują odpowiednio odsetki¹⁷:

Sienkiewicz	21,6	39,2
Prus	28,3	45,1
Żeromski	57,6	75,4
Orzeszkowa	62,5	75,1
Kraszewski	83,3	90,0

Nie ma takich danych z miast. Nie ma też takich informacji o zapominaniu Kochanowskiego. Ale czyż nie można się domyślić, jakie by one być musiały?

Dziesiątki milionów Polaków spędzają codziennie po parę godzin przed swymi coraz bardziej kolorowymi telewizorami i magnetowidami, co raczej nie wymaga ani szczególnego wysiłku umysłowego, ani umiejętności czytania. Jednocześnie wskutek tego "żucia gumy oczyma", wskutek jeszcze paru innych czynników ubożeje

nasz słownik, maleją możliwości zadowalającego rozumienia nawet względnie prostych **współczesnych** tekstów informacyjnych, publicystycznych, naukowych, literackich. A przecież wszystkie utwory Kochanowskiego zostały napisane przed z górą czterystu laty! Dla ilu Polaków należałoby je przekładać "z polskiego na nasze"? A przecież zrozumienie wyrazów i zdań nie jest równoznaczne ze zrozumieniem składającego się z nich **dzieła**. Jak jeszcze daleko od tego do takiego zrozumienia, które "wzbudza w nas zachwyt i miłość"?

Nie odbierając nikomu prawa do wyciągania wniosków z przedstawionych faktów i uwag, sam wnioskuję, iż Jan Kochanowski zaiste "wielkim poetą **był**". Dzisiaj **jest** **klasykiem** jak miły mu Anakreont czy Horacy. Jest klasykiem jak współcześni mu Rej i Górnicki, jak (o ileż późniejsi) Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Wyspiański, Conrad. Jest - jak oni - pisarzem, którego bez przymusu **się nie czyta**, tylko co najwyżej czi¹⁸. Czić bowiem jest o wiele łatwiej niż czytać i próbować rozumieć.

*"Sobie śpiewam a Muzom. Bo kto jest na ziemi,
co by serce ucieszyć chciał pieśniami memi?
Kto nie woli tym czasem zysku mieć na pieczy,
Łapając grosza zewsząd, a podobno k'rzeczy.
Bo z rymów co za korzyść krom próznego dźwięku?
Ale kto ma pieniądze, ten ma wszystko w rękę:
Jego władza, jego są prawa i urzędy;
Nie dziw tedy, że ludzie cisną się za złotem,
A poeta, słuchaczów prózny, gra za plotem,
Przeciwiając się świerczom ..." ¹⁹*

Przypisy

1. J. Kochanowski. *Ku Muzom. Fraszki II*, 1. W: *Dzieła polskie*. Oprac. J. Krzyżanowski. Warszawa 1967, T. 1, s. 169.
2. W. Gombrowicz. *Ferdydurke*. Warszawa 1957, s. 46.
3. *Poeta czarnoleski*. W: J. Kochanowski: *Dzieła polskie*, op. cit., T. 1, s. 49.
4. J. Kochanowski. *Muza*. W: *Dzieła polskie*, op. cit., T. 1, s. 127.
5. W. Gombrowicz. *Ferdydurke*, op. cit., s. 46-47.

6. Wiadomo mi, że i obecnie wśród (chyba powszechnie "cytaty" - pisaty), głównie jednak "patrzaty" w telewizory) ziomków naszych takie opinie o Kochanowskim mają wyznawców.
7. Korzystam z łaskawie mi przez Autorki udostępnionego maszynopisu pracy, przygotowywanej w Instytucie Książki i Czytelnictwa BN do druku. Zob. też: M. Łojek. *Jan Kochanowski w edukacji uczniów szkół średnich w latach 1918-1978*. Rocznik Świętokrzyski 1981, T. 9, s. 301-325.
8. *Ruch Wydawniczy w Liczbach* XXVI 1990. Warszawa 1991, s. 97.
9. Informacje o wydaniach i nakładach utworów Kochanowskiego podaję wg zestawienia sporządzonego przez Barbarę Kołodziejczyk na podstawie katalogu alfabetycznego BN. Ze względu na jego możliwą niekompletność, a także na brak danych o nakładach części wydań, przedstawione liczby należy traktować jako orientacyjne - tym bardziej, że pominięto tu antologie zawierające utwory Kochanowskiego. W ogóle wydawniczo-księgarsko-czytelnicze losy dorobku poety warte są głębszego zbadania - przekonuje o tym Jerzy Starnawski. *O szkolnych wydaniach Kochanowskiego i Reja*. Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego 1988, T. 25, z. 1-4, s. 83-104.
10. Przegląd Księgarski i Wydawniczy 1982, 1983.
11. *Literatura piękna dla bibliotek. Spis podstawowy*. Kraków 1981; ustalona kolektywnie przez ekspertów zawartość międzywydawniczej "Biblioteki Klasyki Polskiej i Obcej" itp.
12. Por.: J. Kmiec. *Możliwości udostępniania i upowszechniania literatury kanonicznej przez biblioteki publiczne stopnia podstawowego*. W: *Problemy upowszechniania czytelnictwa. Materiały konferencji w Rzeszowie, listopad 1986*. Warszawa 1988, s. 42-63.
13. A. R. Zieliński. *Spoleczny zasięg książki w Polsce (raport z badań)*. Warszawa 1988, s. 62.
14. Ibid., s. 36-40.
15. K. Wolff. *Książka wśród młodzieży wiejskiej (w dziesięć lat później)*. Warszawa 1991, s. 52.
16. W. Pisarek, T. Góban-Klas. *Aktywność, preferencje i świadomość kulturalna społeczeństwa polskiego*. Kraków 1981, s. 84, 109-114.
17. K. Wolff. *Książka ...*, op. cit., s. 34, 50, 61. Por. też: *Kultura a życie codzienne Polaków*. Red. L. Adamczuk i T. Koprońska. Warszawa 1991.
18. Oczywiście, zdarzają się wyjątki, np. Jan Nowak-Jeziorański (Ex Libris nr specjalny, maj 1992): "Dla odświeżenia języka (...) prawie codziennie czytam coś z pism Jana Kochanowskiego. Jest to niezrównany nauczyciel języka."
19. J. Kochanowski. *Muza*. W: *Dziela polskie*, op. cit., T. 1, s. 127.

Jadwiga Kuderska

Protokół z posiedzenia Jury I Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego "O dzban czarnoleskiego miodu" oraz nagrodzone wiersze radomskich poetek

Jury w składzie:

Danuta Tomczyk
Adolf Krzemiński
Krzysztof Gąsiorowski

po przeanalizowaniu 36 zestawów wierszy nadesłanych na konkurs postanowiło przyznać następujące nagrody:

- **I nagrodę** w wysokości 1 000 000 zł (fund.: Stowarzyszenie Miłośników Poezji Jana Kochanowskiego - "Renesans") za zestaw wierszy opatrzonego godłem "AB",
 - **II nagrodę** w wysokości 700 000 zł (fund.: Grupa Poetycka "Łuczywo") za zestaw wierszy opatrzonego godłem "Iga",
 - **III nagrodę** w wysokości 500 000 zł (fund.: Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Radomiu) za zestaw wierszy opatrzonego godłem "Tęcza",
- oraz **5 wyróżnień** po 200 000 zł, które ufundowało Stowarzyszenie Miłośników Poezji Jana Kochanowskiego "Renesans" za:
- cały zestaw wierszy opatrzonego godłem "Jaśmin",
 - wiersz "Lipa" - godło "Sosna",
 - wiersz "Potem" - godło "Skocznia",
 - wiersz "Kolacja filozofów" - godło "Jan",
 - wiersz "Ku przestrzeni" - godło "Woda".

Po komisyjnym otwarciu kopert z godłami okazało się, że są to prace następujących poetów:

- godło "AB" - Mirosław Polak z Katowic,
- godło "Iga" - Jadwiga Kuderska z Radomia,
- godło "Tęcza" - Henryk Morawski z Białobrzegów,
- godło "Jaśmin" - Anna Kalbarczyk z Pionek,
- godło "Sosna" - Teresa Kulbicka-Sapieja z Kozienic,
- godło "Skocznia" - Szymon Kantorski z Poznania,
- godło "Jan" - Mariusz Grzebalski z Poznania,
- godło "Woda" - Karolina Turkiewicz-Suchanowska z Namysłowa.

Na tym protokół zakończono.

Warszawa, 22 czerwca 1992 r.

Hymn dla Jana

*Na globie cierpień i przeznaczeń świata -
Wieczny ból ojca - dźwięk lutni.
Słowiańska Safo,
Drobino światła w muzycznej frazie.
Wiatr. W polu pusto.
Kurzem pokryte przydrożne trawy.
Stopki dziecka. Zatarte ślady.
Szumią drzewa.
Jest czerwcowy, upalny dzień.
Turysto, - czego szukasz?
Smutku Heraklita? skarg Symonidesa?
Grobu Urszulki - w Czarnolesie?
Trawa porosła i ziola.
Wiecznie młode drzewa.
W pokolenia w Polskę. Tu mój świat.
Hymn dla Jana!*

Do Jana Kochanowskiego

*W moim mieście jest szkoła
Twojego imienia.
Stare Kolegium i Fara.
Po Twoich śladach -
Chodzę ulicami.
Dźwięk dzwonu z wyniosłej wieży.
Renesansowa kaplica.
Organy. To nie Sebastian Bach.
To pieśń uwielbienia:
"Kto się w opiekę poda Pamię swemu"
Żyję nadzieją narodu.
Otwarte bramy szkoły -
I motto filozofa:
"Homo sum, et nil humanum
a me alienum esse puto."
"Człowiekiem jestem i nic co ludzkie
nie jest mi obce."*

Szukam Jana

Szukałam Jana po świecie
 Nad Dunajem i Tybrem.
 Sybilli w Neapolu - Partenopie,
 Eneidy moich młodzińszych lat.
 Muzyki sfer - "niebieskich kół"
 Pitagorejskiej harmonii sfer.
 Ulubiony poeto Jana - Horacy,
 Moralisto - Cyceronie,
 Stoicka filozofio na polskim łanie życia.
 Wróciłam, bo kocham ten łan
 I słucham słów Jana:
 "A jeśli komu droga otwarta do nieba -
 Tym, co służą Ojczyźnie."
 Dzięki Ci składam i wiem:
 "Nic wiecznego na świecie:
 Radość się z troską plecie"
 "Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,
 To da, to weźmie, jako się jej widzi."

Lipa

Wielkie pustki zostały w starym domu Jana
 gdy do nieba poszła córka ukochana
 siedział smutny ojciec pod tą lipą starą
 i rozmawiał z Urszulką - ale tylko z marą
 siedział skamieniały pod jej gałęziami
 i rozpaczał, rozpaczał, zalewał się łzami
 czy mnie Bóg opuścił? czy ukarać chciał?
 że cię dziecię moje do siebie zabrał
 i już moje oczy nie ujrzą tu ciebie
 ale wiem na pewno spotkamy się w niebie
 i tak też się stało, że za kilka lat
 kiedy szedł do córki, był ogromnie rad
 a teraz gdy przyjdiesz pod tę lipę starą
 słysząc ciche rozmowy, córki z ojcem z mamą
 lipa szumi, szumi, żalność wyśpiewuje
 i ona za dzieckiem oczy wypatruje.

Dariusz Kupisz

Zniszczenia wojenne wsi królewskich powiatu radomskiego w dobie drugiej wojny północnej 1655-1660

1. Królewszczyny powiatu radomskiego w XVII w.

W XVII w. powiat radomski był drugim co do wielkości powiatem w województwie sandomierskim. Po odłączeniu od niego, między latami 1565 i 1569, północno-wschodniej zawiślańskiej części, zwanej "ziemią stężycą", zajmował 5 783 km² powierzchni¹. Dobra królewskie były tu skupione w kilku kompleksach, zwanych starostwami, w zachodniej i północno-zachodniej części powiatu. Najstarszą i jednocześnie największą królewszczyną było tu początkowo starostwo radomskie wymieniane już w przywileju Ludwika Węgierskiego z 1374 r.² Pierwsza w dziejach Rzeczypospolitej lustracja z 1564/65 r. opisuje 4 miasta, 53 wsie i 20 folwarków tego starostwa, oraz dwie oddzielne dzierżawy³. Nie lustrowano wtedy 1 miasta, 2 wsi i 1 folwarku dzierżawy ryczywolskiej oraz 1 miasta, 8 wsi i 1 folwarku starostwa soleckiego⁴.

W 1569 r. ilość wsi starostwa radomskiego zmniejszyła się do 22⁵. Wynikało to zarówno z odłączenia od powiatu radomskiego "ziemi stężycy", jak i faktu, że coraz więcej wsi zostawało oddzielnymi dzierżawami. Ponadto cztery wsie starostwa radomskiego w wyniku frymarku przeszły w posiadanie Podlodowskich. Były to: Blizocin, Wola Blizocka, Mleczków i Mazowszany⁶. Starostwo radomskie rozpadało się do początków XVII w.⁷

W pierwszej połowie XVII w. przeprowadzono w powiecie radomskim trzy większe przeglądy majątków królewskich, tzw. lustracje. Żadna z nich nie objęła wszystkich znajdujących się tu wsi i miast królewskich. Można jednak zorientować się na ich podstawie, że ilość wsi w poszczególnych starostwach powiatu uległa zmianie. Jednocześnie wzrosła nieco ilość folwarków. W 1596 r. utworzono ekonomię kozienicką, ale przez cały wiek była ona w zasadzie

osobnym starostwem (do 1710 r. gdy faktycznie już została dobrami stołowymi)⁸. Według lustracji z 1629 r. w skład starostwa kozienickiego wchodziło 13 wsi⁹, a już z następnej lustracji przeprowadzonej w 1653 r. wynika, że Brzóza, Wola Brzóska, Mironice, Gzowice i Piotrowice były oddzielnymi dzierżawami¹⁰.

Dzierżawa, a raczej starostwo niegrodowe zwoleńskie, oprócz Zwolenia z folwarkiem obejmowało w pierwszej połowie XVII w. - 2 wsie i 1 folwark¹¹. Starostwo niegrodowe ryczywolskie - 2 wsie i 1 folwark¹², a soleckie - 8 wsi i 6 folwarków¹³. Przy starostwie grodowym radomskim pozostało tylko 3 wsie i 3 folwarki! Ponadto 3 wsie należały do miasta Radomia, a 8 było oddzielnymi dzierżawami¹⁴. W sumie w pierwszej połowie XVII w. w powiecie radomskim znajdowało się 5 miast, 39 wsi i 24 folwarki należące do króla. W drugiej połowie stulecia liczba ta niemal nie uległa zmianie. Powiększyła się o jedną "... nowo zasiadłą" wieś Kępę w starostwie ryczywolskim¹⁵.

2. Źródła do opracowania zniszczeń wojennych wsi królewskich powiatu radomskiego

Podstawowym źródłem do opracowania zniszczeń wojennych wsi królewskich powiatu radomskiego są lustracje królewszczyzn województwa sandomierskiego. Wszystkie potrzebne dane można uzyskać porównując lustracje z lat 1661-1664, wydane przez H. Oprawkę i K. Schustera w latach siedemdziesiątych, z lustracjami królewszczyzn, przeprowadzonymi przed najazdem szwedzkim, które znajdują się w zbiorach rękopisów Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Najbliższą interesującego nas tu okresu była lustracja starostwa soleckiego oraz dzierżaw: Mironice, Brzózka, Wola Brzóska, Brzezinki, Gzowice i Piotrowice, przeprowadzona w 1653 r.¹⁶ Równie przydatne, ze względu na bogaty materiał porównawczy, są lustracje starostw: radomskiego, zwoleńskiego, ryczywolskiego i kozienickiego z wiosny 1629 r. W przypadku lustracji z 1629 r. należy wziąć pod uwagę, że od najazdu szwedzkiego dzieli ją okres 26 lat, co jest istotne na przykład przy porównywaniu ilości bydła i trzody chlewnej w folwarkach. Tym niemniej wszystkie trzy lustracje są najkompletniejszym źródłem dla przeprowadzenia interesujących nas badań. Tym cenniejszym, że księgi grodzkie i ziemskie dla województwa sandomierskiego uległy zniszczeniu w czasie II wojny światowej¹⁷.

Przeprowadzona po "potopie" szwedzkim lustracja z lat 1661-1664 jest najpełniejszą z siedemnastowiecznych inwentarzy dóbr królewskich województwa sandomierskiego. W powiecie radomskim objęła ona 5 miast, 40 wsi, 24 folwarki i 3 części wsi¹⁸. Lustratorami byli: z ramienia króla - Tomasz Cieciszewski, sekretarz królewski, z senatu - Remigian Dembiński, kasztelan rogoziński i Jerzy Tynicki także sekretarz królewski, jako następcą Jakuba Zboińskiego, zmarłego reprezentanta izby poselskiej¹⁹.

Powiat radomski był lustrwany od końca grudnia 1660 r. do lutego 1661 r.²⁰. Od zakończenia działań wojennych na tym terenie upłynęło zaledwie ok. 2,5 roku. Lustratorzy na każdym kroku stykali się ze zniszczeniami wojennymi. Notowali nie tylko rozmiary, ale podawali też, od jakich wojsk pochodzą. Powoływali się często na wcześniejsze lustracje, które wobec aktualnych zniszczeń były dla nich materiałem porównawczym. Lustratorzy nie wszędzie byli osobiście, w takich przypadkach do miejsca ich pobytu przybywali chłopci lub dzierżawcy z informacjami o stanie wsi²¹. Informacje chłopów czy dzierżawców mogły być czasem w sposób zamierzony nieścisłe, ale tego nie da się już ustalić.

3. Zarys działań wojennych na terenie powiatu radomskiego w okresie drugiej wojny północnej

W latach 1655-1660 wsie powiatu radomskiego uległy w poważnym stopniu zniszczeniom i dewastacji. Zniszczenia te były przede wszystkim pośrednim skutkiem działań wojennych, tzn. przemarszów nieprzyjacielskich armii, które zaopatrywały się w prowiant oraz rabowały i niszczyły dobytek chłopski. Odchodząc często paliły całe wsie lub folwarki. Niekiedy, zapewne przy próbach stawiania oporu, dochodziło do mordowania chłopów²².

Województwo sandomierskie było terenem działań nieprzyjacielskich już od listopada 1655 r., kiedy to Karol Gustaw powracał wraz ze swą armią spod Krakowa przez Ilżę, Radom, Warkę do Warszawy. W następnym miesiącu przechodził przez powiat radomski sześciotysięczny oddział gen. Roberta Douglasa²³. W lutym 1656 r. Karol Gustaw na czele ośmiu tysięcy jazdy szwedzkiej i trzech tysięcy polskiej, minawszy Radom, przez Gózd, Kazanów i Janowiec pomaszerował w kierunku Lwowa²⁴. W marcu i kwietniu 1656 r. przez tereny starostwa kozienickiego i zwoleńskiego w stronę

Janowca oraz w drodze powrotnej przechodził oddział margrabiego Fryderyka Badeńskiego²⁵. Ostatni przemarsz większych sił szwedzkich przez tereny powiatu radomskiego miał miejsce w sierpniu 1656 r., kiedy to Szwedzi pod wodzą Karola Gustawa ponownie pojawili się w Radomiu i przebywali tu ponad tydzień²⁶.

Ogromnych zniszczeń w powiecie radomskim dokonały wojska siedmiogrodzkie Jerzego II Rakoczego i wspomagający je Kozacy Antona Zdanowicza. W czerwcu 1657 r. wycofały się one z Warszawy w kierunku Solca i Sandomierza lewym brzegiem Wisły²⁷. Przechodziły więc przez królewszczyznę powiatu radomskiego, głównie przez starostwo kozienickie i soleckie. Chłopi ucierpieli też od przemarszów i stacji wojsk polskich oraz sojusznicznych (austriackich), które głównie we wsiach królewskich "wybierały chleby". Operowały one na terenie powiatu radomskiego kilkakrotnie od lutego 1656 r., głównie z polecenia lub pod wodzą Stefana Czarnieckiego²⁸.

W mniejszym stopniu wsie królewskie poniosły straty w wyniku bezpośrednich działań wojennych. Zniszczenia wynikające bezpośrednio z działań wojennych dotknęły przede wszystkim oblegane miasta. W odniesieniu do wsi można jedynie mówić o pewnych stratach wśród chłopstwa wynikających z jego udziału w "partyzantce" przeciw wojskom nieprzyjacielskim. Są one trudne do dokładnego ustalenia, ale zapewne nie były zbyt wysokie. W powiecie radomskim już w lutym 1656 r. chłopi, wspólnie ze szlachtą i chorągwiami kwarcianymi kasztelana sandomierskiego Stanisława Witowskiego, brali udział w potyczce pod Zakrzewem²⁹. Oczywiście nie da się ustalić, czy byli tam jacyś chłopi ze wsi królewskich. Bardzo prawdopodobny jest udział chłopów z królewszczyzn w "powstaniu" przeciw Szwedom, które ogarnęło Puszczę Radomską wiosną i latem 1656 r. Obliczano, że przeciw mniejszym oddziałom wroga walczyło tam ogółem 8 tys. chłopów z 30 wsi³⁰. Jeśli liczba 30 wsi jest prawdziwa, to chłopów tych mogło być najwyżej ok. 1 tysiąca. W każdym razie jest faktem, że przechodzący przez Kozienice i Zwolenie korpus margrabiego Fryderyka Badeńskiego musiał toczyć ciężkie walki z chłopami, a pod Sieciechowem stoczył z nimi nieomal bitwę³¹. Ruch chłopski był jak wiadomo inspirowany przez Jana Kazimierza i przez dowódców polskich, m. in. przez Stefana Czarnieckiego, który 21 VIII 1656 r. wydał pod Radomiem słynny uniwersał wzywający chłopów do walki przeciw Szwedom i obiecujący nagrody za głowy zabitych³². We wszystkich tych walkach brali udział zapewne i chłopi z wsi królewskich powiatu radomskiego. Niemożliwe

jest jednak ustalenie z ilu i z których wsi, tak jak niemożliwe są do ustalenia straty demograficzne, jakie z tego tytułu poniosła ludność wiejska.

4. Klęski elementarne i ich wpływ na gospodarkę wsi królewskich

Przy analizie zniszczeń wojennych wsi królewskich powiatu radomskiego należy uwzględnić różnego rodzaju klęski elementarne, jakie dotknęły ten rejon bezpośrednio przed, w trakcie oraz po "potopie" szwedzkim. W przeciwnym razie obraz zniszczeń wojennych w przypadku niektórych wsi może być po prostu fałszywy. Bezpośrednio przed najazdem szwedzkim, w latach 1652-1654, w powiecie radomskim szerzyło się "morowe powietrze"³³. Ponowny atak zarazy miał miejsce w 1660 r.³⁴. Ucierpiała wtedy ludność Ryczywołu i okolicy³⁵. Są też informacje o spustoszeniach, jakie siała zaraza wśród chłopów starostwa soleckiego. W 1661 r. lustratorzy nie mogli osobiście obejrzeć folwarku soleckiego z powodu "panujących między ludźmi tamże mieszkającymi różnych chorób"³⁶. We wsi Dziurków należącej do tegoż starostwa również odnotowano straty demograficzne z powodu "powietrza"³⁷. Na morowe powietrze, które dotknęło ludzi i zwierzęta, uskarżali się lustratorom chłopi z okolic Makowa, a także wójt Gołębiowa, któremu kmiecie "... częścią przez powietrze powymierali"³⁸.

W okresie "potopu" szwedzkiego niektóre wsie królewskie ucierpiały z powodu wylewów Wisły. Miały one miejsce w latach 1656-1659, a niszczyły głównie wsie starostwa kozienickiego³⁹. Na przykład w Wargoczynie "Wisła gruntu sieła zabrała", tak, że z 15 uprawianych tu poprzednio łąnów tylko 4 nadawały się do użytku. W tej samej wsi rzeka zatopiła łąki i ogrody oraz "zniosła" trzecie pole folwarkowe⁴⁰. Kolejną klęską żywiołową niszczącą dobytek chłopski były silne wiatry w 1660 r.⁴¹. Zrujnowały one m. in. dwór oraz stodoły we wsi Kamień należącej do starostwa soleckiego⁴².

5. Zniszczenia wojenne wsi królewskich powiatu radomskiego w dobie drugiej wojny północnej

Charakterystycznym i na pierwszy rzut oka widocznym przejawem zniszczeń wojennych wsi jest zmniejszenie się areалу uprawianej ziemi. Z zestawień przygotowanych w tabeli 1 wynika, że w 34 wsiach królewskich powiatu radomskiego uprawiano przed najazdem szwedzkim 357 łąnów kmiecych, a w 1661 r. już tylko 128,75 łąnów, czyli 35,8 %. Odłogiem zostało prawie 195 łąnów. Różnice oraz niezgodności widoczne przy niektó-

rych wsiach po zestawieniu tzw. pustych łanów i uprawianych przez chłopów półłanowe (w poł. XVII w. przeważały półłanowe, a zdarzały się wojną oraz w 1661 r. można wytłumaczyć. Dość często opustoszałe łany (mniejsze) i odrabiających pańszczyznę sprzężajną. Drugą kategorią kmieci były zagospodarowywane przez folwarki lub użytkowników spoza ludności wiejskiej byli zagrodnicy posiadający niewielkie, kilkumorgowe danej wsi. Na przykład we wsiach miasta Radomia - Dzierżkowie i Gołębiu gospodarstwa i odrabiający pańszczyznę pieszą. Wreszcie chałupnicy, wie lustratorzy odnotowali, że "... po części mieszczanie sami rolnicy, którzy posiadali tylko chałupy i ewentualnie ogródki, a żyli z pracy zasiewają". 1 łan w Dzierżkowie uprawiały benedyktynki radomskie. W innych⁵³. Liczba kmieci, a zarazem gospodarstw kmiecych zmniejszyła się z 460 do 234, czyli o 49,2 %. Liczba zagrodników zmniejszyła się aż do 61,2 %, a chałupników o 57,2 %. W niektórych rejonach powiatu odsetek ten był o wiele większy. największy w starostwie kozienickim, gdzie liczba gospodarstw kmiecych zmniejszyła się o 65 %, a zagrodników o 71 % ! Większe od średniej były też straty wśród ludności wiejskiej starostwa radomskiego. Liczba kmieci spadła tu o 58,7 %, a zagrodników o 87,5 %

Podobnych przykładów było więcej, ale i tak aż 54,6 % łanów kmieci leżało po drugiej wojnie północnej odłogiem. Niemal w każdej wsi lustratorzy odnotowywali, że jakieś łany "... odłogiem i pusto leżą", lub też, że "... półłanki od kilku lat odłogiem leżą i choiną pozarastały"⁴⁵. Ujemnym zjawiskiem, które wystąpiło na wsiach po drugiej wojnie północnej, było rozdrobnienie gospodarstw. Coraz rzadziej spotykało się Znamienno jest tu przykład dzierżawy Gzowice, w której 6 półłanów uprawiających pełny łan ziemi. Najczęściej uprawiali oni pół, a nawet ćwierć łana.

Przed najazdem szwedzkim w królewskich powiatu radomskiego było 10 łanów wybranieckich, z których chłopci służyli w piechocie wybranieckiej. Również one ucierpiały w wyniku wojny. Lustratorzy mając na względzie obronność kraju starali się dopomóc chłopom. Tam gdzie wybrańcy nie mieli całego łanu - zalecali im go domierzyć⁴⁸. W Wilczkowicach w 1629 r. łan wybraniecki otrzymał niejaki Stanisław Lisek na mocy przywileju Zygmunta III Wazy⁴⁹. W 1661 r. lustratorzy nie zastali wybrańca w tej wsi, "... żeby jednak służba Rzeczypospolitej nie ginęła nakazywali, aby starosta wydzielił łan jakiemuś chłopu, "... który się podejmie wojnę traktować"⁵⁰. Wybrańcy z Jaruntowic, Makowca i Brzózki nie byli w stanie przedstawić lustratorom ani przywilejów, ani "... kwitów z wyprawy pacholka do obozu"⁵¹.

Pola chłopskie leżały odłogiem w głównej mierze z powodu braku rąk do pracy. Jak już zaznaczyliśmy ubytek ludności wynikał zarówno z działań wojennych, jak i związanych z wojną czy też ją poprzedzających klęsk elementarnych, głównie zaraz. Podany wyżej przykład wsi Gzowice jest typowym i spotykanym wszędzie przejawem zmniejszenia się liczby ludności po drugiej wojnie północnej. Zazwyczaj już na wstępie lustracji danej wsi zapisywano np., że było tu 25 kmieci, a "... teraz propter calamitatem temporis et inuriam bellis, jeno kmieci osiadłych jest nro 8"⁵². Tabela 2 uwiadamia spadek liczby podstawowych kategorii ludności wiejskiej. Wzięto pod uwagę kmieci, posiadających gospodarstwa jedno- lub dwu- i trzypolne. W okresie drugiej wojny północnej szczególnie dotkliwie, zapewne z racji upodobań żołnierzy, ucierpiała karczmarze. Przed najazdem szwedzkim, w 15 wsiach królewskich powiatu radomskiego było 31 karczem. W 1661 r. lustratorzy zastali tylko 5 karczem w 5 wsiach ! Zniszczeniu uległo więc aż 84 % karczem. Największe zniszczenia karczem odnotowano w starostwie kozienickim i soleckim, gdzie z 23 karczem zmniejszających przed wojną w 10 wsiach, przetrwała tylko 1 w Jedlni. W Jedlni było przed wojną aż 7 karczmarzy⁵⁸. Ze względu na dużą dochodowość

karczem były to straty bardzo poważne, toteż lustratorzy często podkreślali, że "gdy bywali karczmarze, płacili każdy rok po zł 1 i 18 gr., piwo i gorzałkę dworską szykowali, teraz, że żadnego nie masz, żadnego się nie dostaje pożytku" ⁵⁹.

W niektórych wsiach królewskich powiatu radomskiego byli bartnicy oddający tzw. dań miodową. Na podstawie analizy lustracji z okresu przed i po drugiej wojnie północnej można dostrzec zmniejszenie się ich liczby i spadek dochodów z barci. W wyniku zubożenia spowodowanego wojną i innymi klęskami chłopci nie mieli czasu na zajmowanie się barciami ⁶⁰. W 1629 r. w Bartodziejach było aż 25 bartników, którzy oddawali do dworu miód na sumę 123 zł ⁶¹. Po wojnie dochody z bartnictwa z tej wsi spadły do 105 zł ⁶². W Brzozie "... bywało danie miodowej ćwierci nro 37" ⁶³. Po wojnie tylko 20 ⁶⁴. Najwięcej bartników było w starostwie kozienickim, gdzie też najlepiej dbano o produkcję miodu ⁶⁵.

Zubożeli w wyniku wojny chłopci nie mieli też czasu na zajmowanie się hodowlą ryb. Przed najazdem szwedzkim użytkowano 19 stawów w 7 wsiach królewskich powiatu radomskiego. Po wojnie większość z nich "spustoszała" lub "zarosła" tak, że tylko 10 przynosiło niewielkie dochody. Na przykład w dzierżawie Sucha staw przynoszący w 1929 r. 30 zł rocznego dochodu, w 1661 r. nie nadawał się do użytku ⁶⁶. W Jedlni było 7 stawów, z których po wojnie dwa dające przedtem 70 zł rocznego dochodu "... pusto leżały" a trzeci "przed wsią na rzece Jedlińskiej ... trawą wszystek zarósł" ⁶⁷. W Jaruntowicach, w starostwie soleckim, byli na krótko przed najazdem szwedzkim rybacy, którzy "... płacili czynsz do zamku". W 1661 r. lustratorzy nie zastali już żadnego ⁶⁸.

W wyniku wojny ucierpieli też rzemieślnicy wiejscy, choć i tak było ich niewielu w królewskich powiatu radomskiego. W Jedlni, największej wsi starostwa kozienickiego, było w 1629 r. 4 smolarzy oraz 1 bednarz ⁶⁹. W 1661 r. jedynym rzemieślnikiem był tu 1 smolarz ⁷⁰. W Suskiej Woli żaden z 2 smolarzy "smolej nie kurzył" ⁷¹.

Dowodem znacznego zubożenia wieśniaków z królewskich powiatu radomskiego było czasowe zwalnianie ich z różnego rodzaju służebności, jakie ciążyły na niektórych wsiach. Mieszkańcy Makowca z powodu zubożenia przestali po "potopie" płacić za wybrańca. Ciężył ponadto na nich obowiązek stacji na przejazd

króla, sprowadzony do corocznej opłaty składanej na zamku radomskim. W 1661 r. lustratorzy odnotowali, iż chłopci nie wywiązują się z tych powinności zastrzegając jednocześnie, że "... gdy P. Bóg ojczyznę uspokoi nie będą wolni od takowej płacej" ⁷².

Czasem chłopci sami prosili o zmniejszenie wymiaru pańszczyzny lub innych świadczeń. Było tak w przypadku kilku wsi opactwa wąchockiego zobowiązanych do pańszczyzny sprzężajnej na rzecz folwarków królewskich w Makowie i Wacynie. Opowiadali oni lustratorom, "że przez ognie, zabranie sobie sprzężajów od nieprzyjaciela koronnego, przechodzące i zimujące wojska, egzekucje w podatkach pospolitych, także morowe na ludzi i dobytki powietrza" tak "poniszczeni i zubożeli", że nie mogą wykonywać prac do których są zobowiązani. Żądali zmiany rodzaju pańszczyzny, zapewne na pieszą, lub zamiany jej na czynsz, dopóki "by się w sprzężaj nie przysposobili" ⁷³. Ten, a także podane niżej przykłady wsi królewskich świadczą o poważnych ubytkach w sile pociągowej, jakie wystąpiły na wsiach po drugiej wojnie północnej.

Mieszkańcy dzierżawy Brzoza przestali po wojnie wyprawiać wóz wojenny zaprzężony w dwa konie. Tak zwanego serowego też nie dawali "dla podubożenia". I w tym jednak wypadku, tak jak w Makowcu lustratorzy zastrzegali, że "lepszyc czasów nie będą wolni od tej daniej" ⁷⁴. W starostwie zwoleńskim chłopci ze wsi Bartodzieje z powodu zubożenia nie mogli jeździć po sól, ani opłacać pieniędzmi tzw. solnego, co było ich powinnością. Z tego samego powodu nie wypełniali obowiązku stacji ⁷⁵. Obowiązek stacji ciążył też na wsiach Kozłów i Jastrzębia w starostwie kozienickim, ale i tam, podobnie jak wszędzie, poddani nie wypełniali obowiązku dostarczania wołu lub płacenia określonej sumy pieniędzy ⁷⁶. We wsi Wilczkowice należącej do starostwa ryczwolskiego, "dla wielkiego swego podubożenia" kmiecie prosili o ulgi w czterodniowej pańszczyźnie ⁷⁷. Mieszkańcy Woli Kotkowskiej prosili o zdjęcie z nich obowiązku podwód. Prośby chłopów z obu wsi lustratorzy odłożyli do rozpatrzenia ich przez króla ⁷⁸.

W starostwie soleckim, we wsiach Sadkowice, Zemborzyn, Jaruntowice, Wola Solecka i Kamień chłopci nie byli w stanie płacić solnego i drapskiego. Było to w sumie 22 zł i 8 gr, toteż zastrzegano, że "gdy lepsze nastąpią czasy, nie będą wolni od płace tak solnego jak i drapskiego" ⁷⁹. Ponadto poddani z Sadkowic, Jaruntowic

i Kamienia powinni dawać po korcu chmielu, czego po wojnie nie można było od nich wyegzekwować⁸⁰. W dzierżawach Sucha i Suska Wola chłopci przestali dostarczać serów, z tej ostatniej, ponieważ w trakcie wojny stracili wszystkie krowy, a nowych jeszcze nie mieli⁸¹.

W kilku wsiach królewskich powiatu radomskiego były kościoły. Zostały one zniszczone przez wojska szwedzkie, jeszcze przed najazdem Rakoczego. Szwedzi spalili drewniane kościoły w Suchej, Świerżach i Tczowie⁸². Od 1657 r. odbudowywano spalone przez Szwedów kościół i plebanię w Brzózce⁸³. Świątynie w Jedlni i Zemborzynie zostały poważnie zdewastowane⁸⁴.

6. Zniszczenia wojenne folwarków w królewskich powiatach w okresie drugiej wojny północnej

W trakcie działań wojennych bardzo poważnym zniszczeniom uległy folwarki. W królewskich powiatach radomskich było ich 24. Tylko w 6 z nich lustratorzy nie odnotowali bezpośrednich zniszczeń wojennych, co nie znaczy, że nie ucierpiały one w okresie "potopu". Być może zdewastowano je w mniejszym stopniu i przed lustracją zdołano usunąć zniszczenia. W pozostałych 18 folwarkach lustratorzy na każdym kroku stykali się z widocznymi aż nadto skutkami wojny. Odnotowali nie tylko ich rozmiary, ale pisali także o sprawcach zniszczeń. Z tabeli 3 wynika, że w niszczeniu folwarków (a zapewne i pobliskich wsi) przodowały przechodzące tędy w 1657 r. wojska Rakoczego i Kozacy Zdanowicza. Po dokonaniu grabieży paliły zazwyczaj zabudowania i niszczyły to, czego nie dało się zrabować. Nie ma tu miejsca na bardziej szczegółowe omawianie tych zniszczeń, które przedstawiliśmy w tabeli 3, warto jednak odnotować kilka charakterystycznych przykładów. W dzierżawie Brzózka w 1653 r. lustratorzy opisywali szeroko duży folwarkowy "...dwór w warownym położeniu w końcu wsi"⁸⁵. W czasie wojny został on "... przez Kozaków i Węgrów ogniem zniesiony"⁸⁶. W folwarku przy Suchej Kozacy spalili stary, zbudowany jeszcze w początkach XVII w. budynek folwarkowy oraz stajnię, spichlerz i dwie stodoły opisywane przez lustrację w 1629 r.⁸⁷ Po wojnie budynki te musiały być "de fundamentis wywiedzione"⁸⁸. Podobnych zniszczeń dokonano w Suskiej Woli⁸⁹. W starostwie soleckim w Dziurkowie "... budynek folwarkowy, stodołę, owczarnię etc. co

wszystko Kozacy podpalili, nowych jeszcze na tym miejscu nie wystawiono"⁹⁰. Folwark w Słuszczyńcu został wręcz starty z powierzchni ziemi: "... budynek wszytek nieprzyjacieli Kozaków i Węgrzyn spalił, role, które zasiewano, chrustem pozarastały tak, że żadnego kawałka roli nie zasiewają i zasiewać nie mogą, chyba po wykopaniu i większej poddanych robociźnie"⁹¹.

Mimo wielkich zniszczeń starostowie i dzierżawcy dokładali wszelkich starań, aby odbudować folwarki przynoszące im znaczne dochody. W Makowie, mimo spalenia przez Kozaków i Węgrów wszystkich budynków folwarcznych oprócz browaru, po wojnie "... przybudowano spichlerz nowy, kosztem JMP starosty teraźniejszego"⁹². Ten sam starosta radomski, Mikołaj Podlodowski odbudował spichlerz w Makowcu i dwór w Wacynie, gdzie "... spichlerz i piekarnia stare pozostały się"⁹³. W Wilczkowicach "... kosztem JWJMP wojewodziny derpskiej, starościны tutejszej wystawiono na nowo dwór i stodołę"⁹⁴. Najwolniej postępowała odbudowa zniszczonych folwarków starostwa soleckiego, tylko w 2 spośród 6 zanotowano prace przy wznoszeniu nowych budynków⁹⁵. Zniszczenia usuwano także w folwarkach istniejących przy dzierżawach. Posesor Brzózki Mikołaj Głogowski wystawił "de novo" swym kosztem młyn, a w folwarku brzózskim izbę dla urzędnika, piekarnię, browar, spichlerz i stodoły⁹⁶. Piotr Korzeniowski na krótko przed wojną wystawił budynki w folwarku Mironice⁹⁷. Po spaleniu ich przez Kozaków musiał je, "... niemającym kosztem", od nowa budować⁹⁸. Staraniem dzierżawców odbudowywano też zniszczone budynki w folwarkach: Gzowice, Sucha i Suska Wola⁹⁹. W pozostałych folwarkach nie przedsięwzięto jeszcze żadnych prac przy usuwaniu zniszczeń¹⁰⁰.

Bardzo dotkliwe straty poniosły folwarki w inwentarzu żywym¹⁰¹. W tym wypadku sprawcami grabieży były nie tylko wojska nieprzyjacielskie, ale i polskie, wybierające we wsiach tzw. stacje lub "chleby". Na przykład w folwarku zemborzyńskim było przed "potopem" 9 krów, 1 buhaj i 29 świń¹⁰². "Które bydło nieprzyjacieli i wojska polskie często przechodzące, obozem stawające, pozabierali"¹⁰³. W folwarku Brzózka było przed najazdem szwedzkim 10 krów dojnych, 19 cieląt i jałowic, 1 buhaj i 25 świń¹⁰⁴. W czasie wojny, wskutek grabieży ze strony nieprzyjaciela oraz po "... przejściu żołnierza cesarza JKM", czyli wojsk sojuszniczych, zostało w Brzózce

tylko 4 krowy ¹⁰⁵. J. Muszyńska badając zniszczenia gospodarcze w królewskich pól.-wsch. części województwa sandomierskiego w okresie drugiej wojny północnej obliczyła m. in. straty, jakie poniosły tamtejsze folwarki w inwentarzu żywym. W starostwie soleckim w 6 folwarkach królewskich pozostało jedynie 20 spośród hodowanych tu w 1653 r. 66 krów. Nie pozostała natomiast ani jedna sztuka z kilkudziesięciu cieląt, świń, kilkunastu kóz, kilkuset owiec oraz drobiu ¹⁰⁶. Należy tu jednak zaznaczyć, że w starostwie soleckim część bydła padła z powodu zarazy jeszcze przed najazdem szwedzkim ¹⁰⁷. Warto też dodać, że starościna solecka Elżbieta Kazanowska obiecała dać po 4 krowy dla każdego folwarku oprócz zdewastowanego Słuszczyzna ¹⁰⁸.

Porównując lustrację sprzed wojny i z 1661 r. nie da się nie zauważyć, że w 1629 i 1653 r. lustratorzy wymieniali po kilka osób czeladzi folwarcznej niemal przy każdym folwarku. Po drugiej wojnie północnej poza folwarkami w Wargoczynie, Solcu, Zemborzynie, Woli Soleckiej i Kamieniu, nie spotyka się żadnych wzmianek o czeladzi ¹⁰⁹. Według obliczeń J. Muszyńskiej w starostwie soleckim w 1653 r. było 23 osoby służby folwarcznej, a w 1661 r. tylko 9 osób. Ubytek wyniósł więc 60,9 %. Nie pozostał natomiast nikt spośród 12 osób służby folwarcznej Mironic, Brzozy i Gzowic ¹¹⁰.

W trakcie działań wojennych zniszczono większość plantacji chmielu uprawianego w niektórych folwarkach. W Brzozie zbierano w 1661 r. tylko 3 korce chmielu, "... bo ostatek wypalili Kozacy" ¹¹¹. W Gzowicach lustratorzy zapisali, że "... dostawało się przed tym przy folwarku chmielu korcy nro 13. Teraz cale zaginął, bo na tym miejscu obóz nieprzyjacielski stał" ¹¹². Plantacje chmielu "spustoszały" też w folwarku jedlińskim i zwoleniskim ¹¹³.

Zniszczenia, jakim uległ powiat radomski w okresie drugiej wojny północnej, spowodowały poważny spadek plonów z pól folwarcznych, a na pewno i chłopskich. Niestety do tych ostatnich brak jest odpowiednich danych. Zestawione w tabeli 3 plony żyta folwarcznego spadły z 3 611 do 1 593 kóp w 1661 r., czyli aż o 56 % ¹¹⁴. Konsekwencją wszystkich opisywanych wyżej zniszczeń był też widoczny spadek dochodów z folwarków. Po najeździe szwedzkim zmniejszyły się one o 3 828 zł, tj. średnio o 37,2 % ¹¹⁵. Największy spadek dochodów, prawie dwukrotnie przekraczający średnią, odnotowano w folwarkach starostwa soleckiego. Dochód

z folwarków królewskich spadł tu z 4 872 do 1 763 zł 20 gr, a więc prawie 64 %. Dane te są zbieżne z wyliczeniami J. Muszyńskiej, która obliczyła spadek dochodów, ale z produkcji roślinnej folwarków starostwa soleckiego, i wyniósł on 61 % ¹¹⁶. Udało się także obliczyć i porównać dochody z 31 wsi królewskich powiatu radomskiego. Średni spadek dochodów był w nich o wiele większy niż w folwarkach. Przed wojną pobierano z nich ok. 4 606 zł 15 gr, a w 1661 r. tylko 2 518 zł 20 gr. Dochody ze wsi królewskich spadły więc o 45,4 %.

Zakończenie

Kwestia zniszczeń wojennych Rzeczypospolitej w okresie drugiej wojny północnej była już kilkakrotnie omawiana w historiografii. Zarówno w studiach obejmujących niektóre dzielnice Rzeczypospolitej, jak i poszczególne województwa. Ostatnio skorygowano niektóre wcześniejsze badania. Dotyczy to m. in. rozprawy A. Kamińskiego, który zajmował się zniszczeniami wojennymi w Małopolsce. Według przeprowadzonych przez niego szacunkowych wyliczeń, obejmujących 61 wsi królewskich województwa sandomierskiego, leżało tu odłogiem 70,6 % łąnów kmiecych. Badania A. Kamińskiego dotyczące zmniejszenia się liczby ludności wiejskiej w królewskich województwach sandomierskiego obejmowały tylko 30 wsi. Liczba kmieci i zagrodników zmniejszyła się w nich o 65,6 % ¹¹⁷. A. Kamiński nie wyszczególnił ponadto, których powiatów czy rejonów województwa dotyczą te badania, co umniejsza ich wartość. I. Giejsztorowa uważa, że zniszczenia nie były tak wielkie, jak to przedstawił A. Kamiński ¹¹⁸. Przypomnijmy, że według naszych obliczeń zniszczenia wojenne powiatu radomskiego były mniejsze niż przedstawione przez A. Kamińskiego dla całego województwa. Odłogiem leżało tu 54,6 % łąnów kmiecych, a liczba kmieci i zagrodników zmniejszyła się łącznie o 55,2 %.

Zniszczenia wojenne wsi królewskich powiatu radomskiego warto porównać z danymi zawartymi w podobnych opracowaniach dotyczących innych regionów ¹¹⁹. Na przykład z badań J. R. Szaflika wynika, że zniszczenia wojenne wsi królewskich województwa lubelskiego były bardzo duże. Liczba opuszczonych łąnów kmiecych i liczba kmieci spadły o ponad 80 %, a zagrodników o 78 %. W ziemi chełmskiej odłogiem leżało ok. 65-70 % ziemi uprawnej, a liczba

kmieci spadła o 67 % ¹²⁰. Należy wziąć pod uwagę, że ziemie te były pustoszone już od końca 1648 r. przez Kozaków i Tatarów, a więc działania wojenne trwały tu o wiele dłużej niż w Radomskim. Warto też zaznaczyć, iż J. R. Szaflik badając zniszczenia wsi prywatnych zauważył, że były one mniejsze niż w dobrach królewskich ¹²¹.

Najlepszym, bo bliskim czasowo, materiałem porównawczym do badań zniszczeń gospodarczych dysponowała J. Muszyńska. Porównując lustracje z lat 1652-1655 oraz 1661-1664 przedstawiła zniszczenia 8 wsi starostwa soleckiego, 5 odłączonych od dzierzawy kozienickiej oraz 23 wsi tenuty Ryki leżącej w ziemi stężyckiej. Nie możemy jednak bez zastrzeżeń zgodzić się z wyliczeniami J. Muszyńskiej dotyczącymi łańów opustoszałych po drugiej wojnie północnej w starostwie soleckim. Ich odsetek wyniósł 78,8 %¹²². Według naszych badań w starostwie tym leżało odłogiem najwyżej 75,5 % łańów. Różnice te nie są zbyt wielkie i mogą po części wynikać z faktu, iż badaliśmy zniszczenia wsi, natomiast J. Muszyńska doliczyła łąny miasta Solca. Zniszczenia wsi królewskich powiatu radomskiego były też mniejsze niż zniszczenia wsi tenuty Ryki leżących po drugiej stronie Wisły. Opustoszało tam aż 88 % łańów kmiecyh, a liczba ludności spadła o 79 %, kmieci o 87 %, a zagrodników o 66 %¹²³.

Z analizy zniszczeń wojennych wsi królewskich powiatu radomskiego przeprowadzonej w niniejszym artykule wynika, że były one mniejsze niż np. w sąsiedniej ziemi stężyckiej i województwie lubelskim. Oczywiście dotyczy to tylko średniej. Niektóre rejony powiatu były zniszczone w większym stopniu, co podkreślaliśmy wyżej. Dotyczy to na przykład starostwa soleckiego i kozienickiego. Zniszczenia wojenne i klęski elementarne, które dotknęły powiat radomski w okresie drugiej wojny północnej, były więc znaczne. Wpłynęły ujemnie na sytuację gospodarczą wsi królewskich i na długo pogorszyły ich stan gospodarczy. Problemom odbudowy gospodarki wiejskiej w powiecie radomskim po drugiej wojnie północnej warto by poświęcić odrębne badania.

MAPA KRÓLEWSZCZYZN W POWIECIE RADOMSKIM - 1661 r.



LEGENDA

- - - granice powiatu radomskiego
- ⊙ miasta królewskie
- inne miejscowości
- + wsie miasta Radomia
- wsie starostwa radomskiego
- wsie starostwa soleckiego
- ▴ wsie starostwa zwoleńskiego (tenuty zwoleńskiej)
- ▲ wsie starostwa kozienickiego (tenuty kozienickiej)
- ✕ wsie starostwa ryczywolskiego
- ⦿ odrębne dzierżawy
- ▶ folwarki królewskie

Uwaga: Wieś Wola Kotkowska obecnie Wola Chodkowska

Tabela 1
Spadek areалу ziemi uprawnej

Starostwo	Wieś	Łany:		
		osiadłe		opustoszałe
		w 1629/53 r.	w 1661 r.	w 1661 r.
wsie miasta Radomia	Dzierżków	16,5	3,5	12
	Gołębiów	13,5	4	9,5
	Wola Gołębiowska	20	5	10
starostwo radomskie	Maków	13	4	7,5
	Makowiec	6	3,5	1
	Wacyn	5,5	3	2,5
dzierzawy	Gołębiów wójt.	3	3	0
	Glinice	3	0	3
	Klwatka	5	2	3
	Mironice	3	1,5	1,5
	Gzowice	7	2,5	4,5
	Brzóza	20	12	8
	Sucha	6,5	3,5	3
	Suska Wola	6	3,5	2,5
	Brzezinki	9	5	4
	Rawica	2,5	1,5	1
starostwo zwolenkie	Bartodzieje	12	7,5	4,5
	Tczów	20	9	11
starostwo ryczewskie	Wilczkowice	5	4	1
	Wola Kotkowska	6	4	2
starostwo kozienickie	Kozienice	12,5	0,5	1,5
	Opatkowice	7	1	6
	Bielany	3	1	2
	Świerże	2	2	0
	Jedlnia	26	8	18
	Kozłów	6,5	3,25	3,25
	Jastrzębia	7	4	3
starostwo soleckie	Zemborzyn	23	3,5	19,5
	Jaruntowice	10	9	1
	Dziurków	12	1,5	6,5
	Wola Solecka	20	2,5	15,5
	Świesielice	10	4	6
	Kamień	13,5	2,5	4
	Sadkowice	22	4	18
Razem	34	357	128,75	194,75

Źródło: L. 1629, k. 280-489, L. 1653, k. 1-88, L. 1661, s. 79-194 (por. przyp. 9, 10, 15).

Tabela 2
Podstawowe kategorie ludności wiejskiej
Porównanie stanu liczbowego przed i po drugiej wojnie północnej

Wieś	Kmiecie		Zagrodnicy		Chałupnicy	
	1629/53 r.	1661 r.	1629/53 r.	1661 r.	1629/53 r.	1661 r.
Maków	25	8	16	2	-	-
Makowiec	12	7	8	1	-	-
Wacyn	9	6	-	-	-	-
Gołębiów wójt.	1	1	2	1	-	-
Glinice	-	-	5	3	-	-
Mironice	6	3	-	-	-	-
Gzowice	14	9	2	0	-	-
Bartodzieje	13	6	11	0	-	-
Tczów ¹²⁴	18	2	12	6	-	-
Rawica	17	7	3	2	0	2
Brzóza	40	20	15	2	-	-
Wola Brzóska	9	5	-	-	-	-
Sucha	7	7	-	-	-	-
Suska Wola	24	9	3	0	-	-
Brzezinki ¹²⁵	-	12	12	1	-	-
Wilczkowice	20	13	4	2	3	0
Wola Kotkowska	14	14	4	2	-	-
Kozienice	25	2	7	0	-	-
Opatkowice	14	2	-	-	-	-
Bielany	6	2	-	-	-	-
Świerże	4	4	2	2	-	-
Jedlnia	52	16	5	0	-	-
Kozłów	13	11	-	-	-	-
Jastrzębia	14	8	3	3	-	-
Sadkowice	-	-	25	13	6	7
Zemborzyn	37	22	7	4	1	3
Jaruntowice	10	21	20	16	18	10
Dziurków	12	10	-	-	1	1
Wola Solecka	19	10	15	10	8	0
Baranów	-	-	13	10	10	0
Świesielice	7	4	5	0	7	0
Kamień	18	5	17	6	2	1
Razem	460	234	216	86	56	24

Źródło: Jak w tabeli 1.

Tabela 3
Zniszczenia folwarków po drugiej wojnie północnej

Folwark	Wojska, które dokonały zniszczeń	Zniszczone budynki folwarczne	Dochód w zł		Plony żyta w kopach	
			1629/53 r.	1661 r.	1629/53 r.	1661 r.
Maków	Kozacy i Węgrzy	dwór, dom, spichlerz	698/9	637/22	211	100
Makowiec	Kozacy	dworzec ogrodowy	367/18	435/25	142	90
Wacyn	Kozacy i Węgrzy	dwór	367/18	262/16	81	50
Brzoza	Kozacy i Węgrzy oraz wojska cesarskie	dwór, stodoła, browar, piekarnia spichlerz	636	350/26	172	96
Wilczkowice	Kozacy i Węgrzy	dwór, stodoła, piekarnie	499/12	527/7	208	120
Jedlnia solecki	Kozacy nieprzyjacielskie	dwór	364/4	259/22	184	52
		obory, stodoły zwierzyńiec	1726/1	732/10	463	230
Zemborzyn	nieprzyjacielskie i polskie	spichlerz, obora, stajnia, stodoła	704/4	268/6	285	89
Śluszczyń	Kozacy i Węgrzy	wszystkie budynki	960/24	0	360	0
Dziurków	Kozacy	dwór, stodoła, owczarnia	484/12	229/1	218	80
Wola Solecka Kamień ¹²⁶	nieprzyjacielskie nieprzyjacielskie	dwór, obora	329/19	207/24	120	76
		obora	673/3	326/9	198	60
Tczów	-	-	795	687/4	312	190
Gołębiów	Szwedzi, Węgrzy i Kozacy	dwór	190/16	163/29	87	37
Mironice	Kozacy	dwór, obora	248/27	176/6	38	36
Gzowice	Kozacy	dwór	284/5	295/3	129	100
Sucha	Kozacy	dwór, spichlerz, stodoły, stajnia	58/23	85/4	40	22
Suska Wola	Kozacy	dwór	122/18	137/6	95	55
Rawica	-	-	205/20	322/4	100	60
kozienicki	Węgrzy	-	599/28	366/5	168	50
Razem			10316/6	6488/6	3611	1593

Źródło: Jak w tabeli 1.

Przypisy

1. Z. Trawicka. *Sejmik województwa sandomierskiego w l. 1572-1696*. Kielce 1985 s. 7-8.
2. *Volumina legum*. T. 1. Wyd. J. Ohryzko. Petersburg 1859 s. 25.
3. *Lustracja województwa sandomierskiego 1564-1565*. Wyd. W. Ochmański. Wrocław 1963 s. XXV.
4. *Ibid.*, s. XXVI.
5. T. Stefańska, W. Urban. *Powiat radomski w XVI w.* Biul. Kwart. Radomskiego Towarzystwa Naukowego 1883 T. 20 z. 1-2, s. 45.
6. J. Gacki. *O rodzinie Jana Kochanowskiego ...*. Warszawa 1869 s. 83. Zob. też: *Lustracje województwa sandomierskiego 1564-1569*, op. cit., s. 171-176.
7. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. T. 9. Warszawa 1888 s. 409.
8. W. Pałucki. *Drugi i bezdroża skarbowości polskiej XVI i pierwszej połowy XVII wieku*. Wrocław 1974 s. 181-182.
9. *Lustracja dóbr królewskich województwa sandomierskiego a diebus martii 1629 r.* Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD), Metryka Koronna XVIII nr 33, k. 410-432 (dalej cytuję skrót L. 1629).
10. *Lustracja województwa sandomierskiego w 1652-1653 r.* Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD), Metryka Koronna XVIII nr 32, k. 6-20 (ponieważ królewskiej powiatu radomskiego lustrowano w 1653 r., dalej cytuję skrót L. 1653).
11. L. 1629, k. 460-489.
12. *Ibid.*, k. 450-454.
13. L. 1653, k. 51-87.
14. L. 1629, k. 280-301.
15. *Lustracja województwa sandomierskiego 1660-1664*. Cz. 1. Wyd. H. Oprawko i K. Schuster. Wrocław, Warszawa, Gdańsk 1971 s. 119 (ponieważ wsie powiatu radomskiego lustrowano w 1661 r., dalej cytuję skrót L. 1661).
16. Dzierżawy Brzezinki nie lustrowano wtedy, ponieważ ówczesny jej posesor Przeclaw Tymiński nie wpuścił do wsi lustratorów, "ani inwentarzów" nie udostępnił, L. 1653, k. 26.

17. A. Wolff. *Akta partykularne przedrozbiorowe Archiwum Głównego 1381-1855*. W: *Straty archiwów i bibliotek warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych*. T. 1. Warszawa 1957 s. 195-208.

18. L. 1661, s. XL.

19. Ibid., s. XI-XIII.

20. Ibid., s. XVIII-XIX.

21. Na przykład chłopci ze wsi Bartodzieje i Tczów "odprzysięgali w grodzie radomskim" ilość łanów osiadłych w swoich wsiach, L. 1661, s. 166-167. Podobnych "odprzysiężeń" i "odpowiedań" chłopskich lub zeznań dzierżawców było bardzo dużo.

22. Były to przypadki bardzo rzadkie, że jednak występowały, świadczy przykład Gołębiowa wójtowskiego, gdzie kmieci "częścią Szwedzi i Kozacy powybijali". L. 1661, s. 79.

23. J. Wimmer. *Przegląd operacji w wojnie polsko-szwedzkiej 1655-1660*. W: *Wojna polsko-szwedzka 1655-1660*. Pod red. J. Wimmera. Warszawa 1973 s. 152-157.

24. Ibid., s. 161.

25. L. Podhorodecki. *Bitwa pod Warką (7 IV 1565 r.)*. Studia i Materiały do Historii Sztuki Wojennej. T. 2. Warszawa 1963 s. 310.

26. A. Kersten. *Stefan Czarniecki 1599-1665*. Warszawa 1963 s. 310.

27. J. Wimmer. *Przegląd operacji* ... op. cit., s. 186.

28. Działania te miały miejsce w lutym, kwietniu i sierpniu 1656 r., A. Kersten. *Stefan Czarniecki* ... op. cit., s. 260-311, oraz w kwietniu 1657 r., J. Wimmer. *Przegląd operacji* ... po. cit., s. 183.

29. A. Kersten. *Stefan Czarniecki* ... op. cit., s. 264.

30. Z. Herbst. *Wojna obronna 1655-1660*. W: *Polska w okresie drugiej wojny północnej 1655-1660*. T. 2. Warszawa 1957 s. 78.

31. Ibid., s. 79.

32. A. Kersten. *Stefan Czarniecki* ... op. cit., s. 310.

33. S. Namaczyńska. *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w l. 1648-1692*. Lwów 1937 s. 152.

34. Ibid., s. 181.

35. Według lustracji z 1661 r. w samym tylko Ryczywole "... przez powietrze, które w latach ośmiu po czterokroć grassabatur, ludzi 600 wymarło", L. 1661, s. 115.

36. Ibid., s. 179.

37. Ibid., s. 186.

38. Ibid., s. 79 i 100.

39. S. Namaczyńska. *Kronika klęsk* ... op. cit., s. 30-38.

40. L. 1661, s. 129-130.

41. S. Namaczyńska. *Kronika klęsk* op. cit., s. 40.

42. L. 1661, s. 194.

43. Ibid., s. 96-101.

44. Ibid., s. 181.

45. "2 półłanki z dawna przez powietrze spustoszone" trzymali w Dziurkowie "... ślachtetni Baltazar Nawrocki i Agnieszka Dobacowska, małżonkowie". 3 łany "... za konsensusem JW JMP marszałkowej nadwornej koronnej (Elżbiety Kazanowskiej - D. K.) miejsca tego starościnniej", uprawiali pan Marcin Zaczyński z małżonką, ibid., s. 186-187.

46. Na przykład we wsiach Brzezinki, Sucha i Maków, L. 1661, s. 150, 153 i 98.

47. Ibid., s. 85.

48. W przypadku Jedlni wybrańcom brakowało do 2 łanów, w Bartodziejach i Tczowie do 1 łana, ibid. s. 132, 167 i 169.

49. L. 1629, k. 451v.

50. L. 1661, s. 117.

51. Ibid., s. 102, 105 i 112.

52. Maków, Ibid., s. 98.

53. A. Wyczański. *Polska Rzeczą Pospolitą szlachecką*. Warszawa 1991 s. 28-36.

54. L. 1661, s. 112.

55. Ibid., s. 86.
56. L. 1653, k. 65.
57. L. 1661, s. 186.
58. Ibid., s. 132.
59. Podobne zapisy spotyka się niemal przy każdej wsi, w której przed "potopem" istniała karczma. Np. przy opisie wsi: Sadkowice, Jaruntowice, Wola Solecka, Świesielice i Kamień w starostwie soleckim, gdzie zniszczono 100 % karczem, L. 1661, s. 180-193.
60. Przykładem może tu być wieś Gzowice, gdzie lustratorzy zanotowali, że "barci są wszystkie puste, ani się tym poddani bawią", L. 1661, s. 86.
61. L. 1629, k. 477.
62. L. 1661, s. 166.
63. L. 1653, k. 9.
64. L. 1661, s. 11.
65. We wsiach: Kozienice, Jedlnia, Jastrzębia, L. 1661, s. 127-137.
66. L. 1629, k. 321, oraz L. 1661, s. 150.
67. Ibid., s. 135.
68. Ibid., s. 184.
69. L. 1629, k. 425v.
70. L. 1661, s. 133.
71. Ibid., s. 151. Rzemiosło wiejskie zamierało już w I poł. XVII w. Np. opisując w 1653 r. Gzowice lustratorzy wspominali, że nie było już żadnego z pracujących tam gontarzy, kołodziejów i szewców, L. 1653, k. 22.
72. L. 1661, s. 98-99.
73. Inne zdanie miał w tej sprawie starosta radomski, według niego chłopcy wykorzystywali przeszłą wojnę oraz wyolbrzymiali rozmiary zniszczeń szukając pretekstu do prośb o zmniejszenie świadczeń. W rzeczywistości "mając dobytek dostatek, z samego tylko uporu" pańszczyzny "przez kilka lat nie odprawują", L. 1661, s. 100-101.

74. Ibid. s. 111.
75. Powinni dawać wólu do dworu zwoleńskiego lub płacić rocznie po 2 zł, L. 1661, s. 166-167.
76. Ibid., s. 136-137.
77. Ibid., s. 118.
78. Ibid., s. 119.
79. Ibid., s. 180-193.
80. Ibid., s. 180, 184 i 193.
81. Ibid. s. 151.
82. J. Wiśniewski. *Dekanat kozienicki*. Radom 1913 s. 161-176.
83. Uniwersałem z 2 X 1657 r. Jan Kazimierz zezwalał na pobieranie drzewa z lasów królewskich "na budowanie plebanii i kościoła brzońskiego, przez nieprzyjaciela spalonego", ibid., dodatek, s. 9.
84. J. Gacki. *Jedlnia, w niej kościół i akta obelnego prawa*. Radom 1874 s. 105.
85. L. 1653, k. 14-16.
86. L. 1661, s. 112.
87. L. 1629, k. 322v-323.
88. L. 1661, s. 151.
89. Przed wojną centralnym punktem folwarku w Suskiej Woli był duży dwór z bogato wyposażonym wnętrzem, L. 1629, k. 326. Podczas wojny spalili go Kozacy, L. 1661, s. 152.
90. Ibid., s. 187.
91. Ibid., s. 183.
92. Ibid., s. 100. Przed wojną był tu dwór, dom i spichlerz, L. 1629, k. 291v.
93. L. 1661, s. 102-103.
94. Wilczkowice należały do starostwa ryczywolskiego, którego posesorką była Barbara Opacka, L. 1661, s. 118.

95. Odbudowano tu tylko folwarki w Zemborzynie i Woli Soleckiej, L. 1661, s. 183 i 198.
96. Ibid., s. 112.
97. L. 1653, k. 3-5.
98. L. 1661, s. 84.
99. Ibid., s. 86, 150 i 152.
100. Nie odbudowano np. folwarków w Słuszczyńcu, L. 1661, s. 183, Dziurkowie, ibid., s. 187 i Jedlni, gdzie przed "potopem" był "w podwórzu dwór wielki o ośmiu izbach", L. 1629, k. 428-428. W czasie wojny dwór ten został spalony przez Kozaków, L. 1661, s. 136.
101. Straty w inwentarzu żywym ponieśli także chłopci, z pewnością były one duże, ale wobec braku danych nie da się ich ustalić. Dowodem na to, że były znaczne, są omawiane wyżej zwolnienia chłopów z obowiązku podwód lub stacji. Przy porównywaniu stanu inwentarza żywego wzięto pod uwagę tylko te folwarki, które były lustrwane w 1653 r. Nieliczne dane z 1629 r. nie mogły być porównywane z lustracją z 1661 r. z powodu zbyt dużej rozpiętości czasowej, w trakcie której mogły nastąpić duże zmiany w ilości inwentarza jeszcze przed wojną.
102. L. 1653, k. 61.
103. L. 1661, s. 183.
104. L. 1653, k. 17.
105. L. 1661, s. 113.
106. J. Muszyńska. *Zniszczenia gospodarcze w królewstwach północno-wschodniej części województwa sandomierskiego w dobie drugiej wojny północnej*. Studia Kieleckie 1988 z. 3 s. 20.
107. Na przykład w folwarku soleckim część bydła padła z powodu zarazy jeszcze przed wojną, L. 1661, s. 179. Podczas lustracji folwarku Kamień w 1653 r. stwierdzono, że padło tam całe stado krów. Lustratorzy zalecali odbudować je, ale nie wiadomo czy przed "potopem" zdołano zakupić jakieś bydło, L. 1653, k. 87.
108. L. 1661, s. 179-194.
109. Ibid., s. 130, oraz 179-194.
110. J. Muszyńska. *Zniszczenia gospodarcze ...* op. cit., s. 15.
111. L. 1661, s. 114.
112. Ibid., s. 87.
113. Z chmielnika przy folwarku jedlińskim uzyskiwano 17 korcy chmielu, L. 1629, k. 429. Po wojnie chmielnik opustoszał i nie przynosił pożytku, L. 1661, s. 135.
114. Plony żyta najlepiej nadawały się do porównania, ponieważ było ono uprawiane we wszystkich wsiach i folwarkach królewskich powiatu radomskiego.
115. W niektórych folwarkach, gdzie zniszczenia były mniejsze, dochody nawet wzrosły. Wynikało to zarówno z zabiegów dzierżawców, jak i z niewielkiego wzrostu cen. Na przykład w 1629 r. lustratorzy rachowali mieszkańcom Wacyna po 1,5 gr za kurę, a w 1661 r. już po 3 gr. L. 1629, k. 298 oraz L. 1661, s. 103.
116. J. Muszyńska. *Zniszczenia gospodarcze ...* op. cit., s. 21.
117. A. Kamiński. *Zniszczenia wojenne w Małopolsce i ich skutki w okresie najazdu szwedzkiego 1655-1660*. W: *Polska w okresie drugiej wojny północnej ...*. T. 2. Warszawa 1957 s. 371-372.
118. I. Giejsztorowa. *Badania nad historią zaludnienia w Polsce*. Kwartalnik Historii Kultury Materialnej R. 11 1962, s. 539-549.
119. Niestety, ze względu na zbyt wielką rozpiętość czasową między danymi, jakimi dysponowała J. Muszyńska (lustracje z l. 1615 i 1658) nie da się ich porównać z ewentualnymi zniszczeniami starostwa sandomierskiego, por. J. Muszyńska. *Gospodarka folwarczna w starostwie sandomierskim 1510-1663*. Kielce 1984. Z powodu braku kompletnych danych trudno je także porównać z sytuacją starostwa korczyńskiego, por. A. Wyczański. *Studia nad gospodarką starostwa korczyńskiego 1500-1660*. Warszawa 1964 s. 76-142.
120. J. R. Szaflik. *Wież lubelska w połowie XVII w. Stan zniszczeń i odbudowy*. Lublin 1963 s. 123-127.
121. Ibid., s. 151.
122. Zastrzeżenia te dotyczą zbyt dużej, według nas, liczby łąnów, jakie J. Muszyńska wzięła pod uwagę porównując dane dotyczące wsi Sadkowice i Mironice. W latach 1652-1655 mieli tam chłopci uprawiać odpowiednio 42 i 6 łąnów, zob. J. Muszyńska. *Zniszczenia gospodarcze ...* op. cit., s. 18. Z lustracji wynika, że uprawiano tam wtedy - w Sadkowicach 22 łąny, a w Mironicach 3, bowiem 6 kmieci uprawiało tam tzw. półłanki, zob. L. 1653, k. 54 (Sadkowice) i k. 1 (Mironice).

123. J. Muszyńska. *Zniszczenia gospodarcze ...* op. cit., s. 15-18.

124. W Tczowie oprócz 2 kmieci było w 1661 r. aż 25 chłopów uprawiających ćwierć łana (tzw. ćwierników), ponadto 4 łany trzymały rodziny szlacheckie, L. 1661, s. 167.

125. W Brzezinkach udało się ustalić ilość zagrodników, nie wiadomo natomiast, ilu kmieci było tu przed wojną, ponieważ, jak pisaliśmy wyżej, dzierżawca nie wpuścił lustratorów do wsi. W 1661 r. na 5 łanach "siedziało" w Brzezinkach 12 kmieci, ale nie wzięliśmy ich pod uwagę przy wyliczeniach, L. 1661, s. 153.

126. Część zabudowań folwarku w Kamieniu została zrujnowana i powalona przez wiatry, L. 1661, s. 194. W tabeli 3 nie uwzględniliśmy folwarków w Zwoleniu, Brzezinkach i Klwatce z braku kompletnych danych oraz folwarku w Wargoczynie, gdzie wszystkie zniszczenia były wynikiem wylewów Wisły, L. 1661, s. 180.

Maria Szymanowicz

Organy w kościele parafialnym pw. św. Stefana w Policznie

Na podstawie źródeł archiwalnych, bibliografii i badań w terenie, uzyskano informacje o trzech instrumentach funkcjonujących w kościele par. w Policznie.

Organy nie zachowane:

1) Organy nieznanego budowniczego z XVII lub początku XVIII w.

W aktach wizytacji biskupiej kościoła w Policznie z 1721 r. wzmiankowane są 8-głosowe organy, umieszczone na chórze muzycznym, potrzebujące reperacji¹.

W Inwentarzach kościoła z lat 1824, 1849, 1851 i 1856 wymieniane są "Organy o ośmiu głosach dość ozdobnie snycerską robotą zrobione, o dwóch miechach"². W 1856 r. zanotowano, że instrument jest "w bardzo złym stanie"³.

2) Organy zbudowane przez Leopolda Blomberga z Warszawy ok. 1894 r.⁴

Instrument ten miał 16 głosów. Bliższych danych brak.

Organy zachowane:

3) Organy zbudowane przez Stanisława Jagodzińskiego z Garbatki w 1930 r.⁵

Opis inwentaryzacyjny:⁶

Instrument usytuowany jest na chórze muzycznym, naprzeciw głównego ołtarza.

Szafa organowa wolno stojąca o wymiarach: wys. - ok. 5,00 m, szer. - 4,75 m, gł. - 2,60 m. Prospekt architektoniczny w stylu neogotyckim.

18 głosów, dwa Manuale i Pedal. Zakres klawiatur: Man. C - f³, Ped. C₁ - d, kontuar wolno stojący.

Traktura pneumatyczna, wiatrownice stożkowe.

Jeden miech pływakowy z podawaczem poziomym umieszczony na zewnątrz szafy organowej, na chórze muzycznym. Kalikowanie nożne i dmuchawa elektryczna.

Dyspozycja głosów:

Man. I		Man. II		Ped.	
Bourdon	16'	Majorflet	8'	Violonbass	16'
Pryncypał	8'	Vox celeste	8'	Subbass	16'
Gamba	8'	Aeolina	8'	Oktawbass	8'
Holflet	8'	Flet dolce	4'	Fletbass	8'
Salicet	8'	Fugara	4'		
Minorflet	4'	Piccolo	2'		
Oktawa	4'				
Mixtura 3 ch					
Połączenia: M II/I, M I/P, Sup. Man. I					
Registry zbiorowe: P, F, T.					

Organy zbudowane przez Stanisława Jagodzińskiego w kościele par. w Policznie zarejestrowane są w kartotece organów zabytkowych Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie.

Przypisy

1. "Chorus musicus (...) in quo Organum octo vocum reparatione indiget". Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie: Visitatio decanatum Radomiensis et Zwoleńensis et Stężyceńsis (...) a. D. 1721 sygn. AV 21 s. 99.
2. Archiwum Państwowe w Radomiu: Rząd Gubernialny Radomski sygn. 6268 s. 50, 227, 261, 340.
3. Ibid.s. 340.
4. J. Wiśniewski. *Dekanat kozienicki*. Radom 1913 s. 106; J. Głos. *Polskie organy i muzyka organowa*. Warszawa 1972 s. 347.
5. Plansza reklamowa "Wytwórni Organów Stanisława Jagodzińskiego" zachowana w zbiorze pamiątek rodzinnych u Marii Jagodzińskiej w Garbatce.
6. Oględzin organów dokonałam osobiście w 1990 r.

III. PUBLIKACJA ŹRÓDEŁ

Wacław Urban

Najstarszy testament radomski

Najstarsze księgi sądowe kurii krakowskiej zawierają sporo materiałów dotyczących Radomia. Tak więc w maju 1549 r. pleban radomski Jan z Poznania toczył proces przeciwko kierownikowi miejscowej szkoły Wawrzyńcowi z Warki o jakoby niewypłaconą mu pensję¹.

Już w zaczynającej się w 1466 r. pierwszej księdze sądów biskupich (księgi oficjałów krakowskich zaczynają się jeszcze o półwiecze wcześniej) znajduje się kilka budzących ciekawość testamentów: ostatnia wola kmiecia z Jeziorka pod Bodzentynem z 1467 r., testament mieszczanina sandomierskiego z 1469 r., testament Pawła Jordana z Radomia z 1470 r. itd.² Ostatnio wymieniony akt byłby więc trzydziestym trzecim zachowanym dokumentem radomskim w ogóle, a piątym dokumentem kościelnym dotyczącym tego miasta³. Sporo nazwisk radomskich ujawniło się już w 1420 r.⁴, ale Paweł Jordan (nazwa biblijna) wystąpił dopiero w roku 1470. A oto jego testament oddany literalnie (poza dużymi literami i interpunkcją):

Ilża, 27 sierpnia 1470.

Jakub z Szadka, sędzia biskupi, rozstrzyga sprawę spadku po mieszczaninie radomskim Pawle Jordanie.

Archiwum Archidiecezjalne w Krakowie, Episcopalia 1, k. 40 v., nr 171.

Testamentaria olim Pauli Jordan, civis Radomiensis⁵.

Die Lune vicesime septime mens /is/ Augusti, in Iszlza, hora vesper/um/. In c/aus/a testamenti olim Pauli Jordan, civis Radomien/sis/, venerabilis d/omin/us Jacobus de Schadek⁶, decretor/um/ doctor, canonic/us/ Crac/oviensis/, iudex curie episcopalis, ibidem iudicio p/ro/tribunali presidens audit/is/ p/ar/ciu/m/ in ter/m/ino hodierno comparenciu/m/ p/ro/posit/ionibus/, allegat/ionibus/ et responsis ser/tenti/aliter decrevit, quod honorabilis d/omin/us Jacobus plebanus et offic/ialis/ Radomien/sis/, executor dicti testamenti cum alys suis in hac p/ar/te

coexecutorib/us/, de bonis om/n/ib/us p/re/fati Pauli Jordan testator/is/ de/re/lictis in hui/usm/o/d/i testamento specificat/is/ honestis Johanni Jordan et Hedwigi, sorori dicti Pauli defuncti, con/iugib/us/ de Rawa Gneznen/sis/ dioc/esis/ nouem marc/as/ pecuniar/um/ sub censur/is/ eccl/es/ias/ticis/ dabit ad festum p/ro/ximum Natiuitat/is/ /Christ/i. Ip/s/iq/ue/ Johannes Jordan et Hedwigis /con/iuges dictos executores testame/n/ti amplius /p/re/textu hui/usm/o/d/i/ bonor/um/ et rerum de/re/lictor/um in instr/ument/o eiusd/em/ testame/n/ti talit/er desc/ri/ptor/um/ nulla racion/e/ impediens aut p/er/turbunt, silenciu/m/q/ue/ p/er/petuu/m/ habebunt, sed de dict/is/ noue/m/ marc/is/, eisd/em, ut p/re/fertur, soluendis, /con/tenti erunt. Iteru/m/ q/uia/ singula onera in eodem testame/n/to expressa iuxta voluntatem testator/is/ ip/s/i executores cqu/an/to /!/ celerius expleri et ad effectum deduci dispone/n/t et p/ro/curabunt, que/m/admod/um p/re/fati Johannes et Hedwigis /con/iuges ibid/em/ hui/usm/o/d/i decretum sen/tentialite/r app/ro/bando dictis vlteriorib/us impediens/n/t/is/ per expressum sponte renu/n/ccia/ve/runt. Et ut eiusd/em/ testame/n/ti efficacia tanto salubrius subsequetur, discretus Johannes Jordan, presb/yte/r de Radom, qui ibid/em p/ro/ suo int/er/esse p/re/se/ns agebat, dictam Hedwigim, /con/sortem Joh/an/nis Jordan, sororem sua/m/ germana/m/, deinceps occ/asi/on/e/ bonor/um/ p/ate/morum et ad eos ec/iam post mortem dicti Pauli Jordan iure p/ro//pinquitatis deuolutor/um/ non impedit, neq/ue/ ip/s/e Hedwigis/ eund/em/ Johanne/m/, germanu/m/, suu/m/, impedit quouis mo/d/o, sed de sortib/us/, quas in p/re/se/nciar/um/ vtrobiqu/ue/ posside/n/t, /con/tenti stabunt et manebunt, /p/ro/ut id ip/su/m ibid/em/ inter se mutuo libe/re/ obs/er/uar/e/ submiseru/n/t eccl/es/iastic/is/ sub censur/is/. P/re/se/ntibus ibid/em/ venerabilib/us/ d/omi/nis Jacobo de Domynikowicze p/re/posito Wisliciensis, Stanislao Czayka ⁷ et Johanne Boruchowsky ⁸, can/oni/c/is/. Crac/oviensibus/, testib/us/.

Wydawany akt nie jest oryginalnym testamentem, lecz jego omówieniem. Wynika zeń, że zmarły przed 27 VIII 1470 r. obywatel radomski Paweł Jordan był chyba człowiekiem młodym, jeśli nie mówi się nic o jego żonie i dzieciach, a tylko o bracie i siostrze oraz o dobrach odziedziczonych po ojcu. Rodzeństwo Pawła stanowili Jan, duchowny w Radomiu, oraz Jadwiga, mieszkająca w mazowieckim mieście Rawie wraz ze swym mężem - też Janem Jordanem, który swe nazwisko - jak dawniej bywało - zapożyczył pewnie od

żony. Konkretną sumą wspomnianą w tekście było 9 grzywien, które dziedziczyła po Pawle Jadwiga Jordanowa ⁹. Ciekawa jest prócz tego wiadomość, że już w 1470 r. istniał kościelny oficjał radomski ¹⁰.

Oby przyczynek nasz posłużył nie tylko badaczom dziejów Radomia, ale także historykom zajmującym się testamentami, gdyż ostatnie wole mieszczan z mniejszych ośrodków są dla średnio-wieczna rzadkością.

Przypisy

1. Archiwum Archidiecezjalne w Krakowie, Episcopalia 26, k. 194 r.
2. Episc. 1, k. 12 v. - 13 r. (nr 43), 22 v. (nr 81) i 40 v. (nr 171).
3. Poprzednie z lat 1355-1463 wydała Bożena Wyrozumska. W: Biul. Kwart. Radomskiego Towarzystwa Naukowego 1966 T. 3, z. 4 i 1984 T. 21, z. 4 s. 16-28.
4. Biul. Kwart. RTN 1984 T. 21, z. 4 s. 6.
5. Ten tytuł dodany ręką z XVIII w.
6. Jakub z Szadka (ok. 1412-1487), doktor praw, dyplomata, oficjał krakowski od 1474 r.
7. Czajki brak w spisach kanoników krakowskich Ludwika Łętowskiego. Jakub Dominikowski był kanonikiem ok. 1474.
8. Jan Boruchowski, herbu Doliwa (ok. 1440-1502), profesor Uniwersytetu Krakowskiego, wychowawca królewicza Fryderyka Jagiellończyka (znanego np. z nadania herbu Kielcom), kanonik krakowski od ok. 1468 r.
9. Według łaskawej informacji dr Anny Sochackiej tyle mniej więcej kosztował wówczas w Lubelskiem nieosiadły łan ziemi.
10. Pierwsza wzmianka o oficjale kielecko-radomskim (Janie Bylinie z Leszczyn) pochodzi z 1447 r. - Biul. Kwart. RTN 1984 T. 21, z. 4 s. 8.

IV. SYLWETKI ZMARŁYCH CZŁONKÓW RTN WSPOMNIENIA

Marianna Bieńkowska (1947-1991)

Trudno pogodzić się ze śmiercią Marianny Bieńkowskiej z domu Kwiecień. Do niedawna była wśród nas. Stanowiła w naszym zaprzyjaźnionym gronie mocne ogniwo, którego nikt nie może zastąpić. Osierociła nie tylko najbliższych, ale i nas - przyjaciół.

Urodziła się 31 maja 1947 r. w Maliszowie w pow. radomskim, w rodzinie Józefa i Łucji. Szkołę podstawową i średnią ukończyła w Radomiu. Studia rozpoczęła w 1965 r. na Wydziale Handlu Wewnętrznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

Wrodzone poczucie sprawiedliwości i szczerść sprzyjały nawiązywaniu serdecznych przyjaźni, chociaż czasem przysparzały Jej kłopotów. W czasie studiów, które ukończyła z wynikiem dobrym, pełniła liczne funkcje społeczne, między innymi była przewodniczącą Rady Mieszkanek w domu akademickim.

Po ukończeniu studiów powróciła do Radomia, gdzie po krótkim okresie pracy w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Obuwem, przyjęła propozycję pracy w tworzącym się Zakładzie Obrotu Towarowego Wyższej Szkoły Inżynierskiej im. K. Pułaskiego w Radomiu. Na tej uczelni pracowała do końca swojego krótkiego życia.

Pobyt w Radomiu charakteryzował się trudnymi i bardzo pracowitymi latami. Przygotowywanie pracy doktorskiej, badania naukowe, praca dydaktyczna, wychowanie dzieci - to obowiązki, które dość długo musiała pokonywać sama. W tym czasie Jej mąż - przebywał na studiach doktoranckich w Czechosłowacji.

Pracę doktorską pt.: "Więzi organizacyjne w strukturze aparatu kierowniczego wielkich organizacji handlowych", przygotowywaną pod kierunkiem prof. dr hab. Lecha Buczkowskiego, na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego - obroniła w kwietniu 1980 r. Uzyskała tytuł - doktora nauk o organizacji i zarządzaniu.

Pełniła wiele funkcji w uczelni i macierzystym instytucie. Była kierownikiem Zakładu Obrotu Towarowego i Usług i przedstawicielem w Senacie. Działała w Towarzystwie Naukowym Organizacji

i Kształcenia, Polskim Towarzystwie Ekonomicznym, Radomskim Towarzystwie Naukowym, Klubie Inteligencji Katolickiej, Komitecie Inicjatyw Społecznych, "Solidarności" Ziemi Radomskiej, a także w szkole, do której chodziły Jej dzieci. W latach 1990-1991 służyła swoją wiedzą Komisji Budżetu i Finansów Rady Miejskiej w Radomiu.

Znajdowała również czas na intensywną pracę naukową. Pisała artykuły do Zeszytów Naukowych, przygotowywała referaty na konferencje naukowe oraz brała udział w tematach badawczych.

Dr M. Bieńkowska zmarła 17 lutego 1991 r. Jej słowa: "Nie można nagromadzonej wiedzy, doświadczeń zatrzymywać w sobie, lecz spożytkować je współpracując z ludźmi. Wspomagać i być wspomaganym" - przyjęliśmy jako swoje i będziemy je przekazywać przyszłym pokoleniom. Byłaś nam bardzo bliska, nie zapomnimy o Tobie.

Zofia Zaborska

Maria Gajewicz-Zajewska (1901-1992)*

Nasze miasto, a przede wszystkim radomska palestra poniosły 16 lutego 1992 r. bolesną stratę - zmarła mgr Maria Gajewicz-Zajewska, nestor adwokatów w naszym mieście.

Urodziła się 21 sierpnia 1901 r. w Radomiu, w rodzinie Teresy i Adama Józefa Farbiszewskich. W rodzinnym mieście ukończyła w 1921 r. Gimnazjum Przyrodniczo-Matematyczne im. M. Gajl. Studia prawnicze odbyła na Uniwersytecie Warszawskim, a po obronie pracy magisterskiej, powróciła do Radomia. W 1923 r. zawarła związek małżeński z adwokatem Bohdanem Józefem Gajewiczem.

Po odbyciu aplikantury sądowej (patronem był adwokat St. Berger) została zapisana w 1935 r. na listę radomskich adwokatów.

W czasie II wojny światowej mgr Maria Gajewicz, mając na utrzymaniu dwie córki, podejmuje pracę zawodową. Podczas okupacji broni dwóch polskich jeńców, przywiezionych z obozu jenieckiego w Niemczech do Sądu w Radomiu ^{xx}.

Po wojnie otwiera własną kancelarię o charakterze karnocywilnym, a następnie pracuje również w zespole adwokackim. Zawód swój wykonywała z wielkim zaangażowaniem i zgodnie ze swoim sumieniem. Będąc cenionym adwokatem służyła swoją wiedzą młodszymi kolegom prawnikom, między innymi była patronem mgra Tadeusza Denisso.

W latach czterdziestych była współzałożycielką w Radomiu Ligi Kobiet, udzielając w ramach tej organizacji porad prawnych kobietom, bardzo często bezinteresownie. Długie lata mgr M. Gajewicz działała w Terenowym Kole Prawniczek, pełniąc funkcję przewodniczącej.

Za rzetelne wykonywanie swojego zawodu i za działalność społeczną otrzymuje w 1975 r. na wniosek Rady Adwokackiej w Kielcach złotą odznakę "Adwokatura PRL". Formalnie kończy pracę zawodową w 1976 r., faktycznie długi jeszcze okres służy swoją wiedzą.

Pani adwokat Maria Gajewicz brała czynny udział we wzbogacaniu sfery kulturalnej w naszym mieście. Z myślą o młodym pokoleniu współdziałała przy tworzeniu się towarzystw kulturalnych i naukowych.

Była członkiem założycielem Instytutu Nauk Społecznych, Towarzystwa Sztuk Pięknych, Radomskiego Towarzystwa Naukowego i Klubu Miłośników Radomia i Ziemi Radomskiej.

Od początku powstania tych organizacji służyła im swoją ogromną wiedzą, przede wszystkim prawniczą. Z wielkim zaangażowaniem włączała się do działalności placówek kultury, uczestnicząc w ich pracach.

W trosce o podnoszenie estetyki wnętrz instytucji kulturalnych, między innymi Archiwum Państwowego w Radomiu, obdarzyła je swoimi zabytkowymi meblami. Do ostatnich chwil swojego bogatego, chociaż bardzo trudnego życia, śledziła wydarzenia kulturalne w bliskim Jej Radomiu.

W uznaniu zasług otrzymuje godność Honorowego Członka RTN (1986) i pamiątkowy medal Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Pani adwokat Maria Gajewicz była wspaniałym i jednocześnie skromnym człowiekiem, gorącą patriotką, a przede wszystkim pełną uroku osobistego, szczególnego ciepła i wielkiej kultury Osobą.

W uroczystościach pogrzebowych, które miały miejsce 19 lutego 1992 r. w Radomiu, na cmentarzu przy ul. B. Limanowskiego, uczestniczyła najbliższa rodzina, przedstawiciele placówek kultury, towarzystw i przyjaciele oraz kilka pokoleń prawników, w imieniu których żegnał Zmarłą adwokat Stefan Suwała, a z ramienia placówek kultury - przedstawicielka RTN.

Helena Kisiel

x W 1925 r. została zaadoptowana przez Zygmunta Zajewskiego.

xx Relacja mjra Michała Tadeusza Osińskiego.

xxx Autorka dziękuje Radzie Adwokackiej w Radomiu za łaskawe udostępnienie akt personalnych adwokat M. Gajewiczowej.

Wojciech Kalinowski (1919-1992)

Profesor doktor habilitowany inżynier architekt. Światowej rangi specjalista w zakresie urbanistyki i architektury. Dyrektor Ośrodka Dokumentacji Zabytków (1975-1991), członek Komitetu Narodowego ICOMOS i Sekcji Historii Architektury Komitetu Architektury i Urbanistyki PAN, przewodniczący Rady Naukowo-Konserwatorskiej PP PKZ, konsultant dokumentacji historycznych oraz studiów rewaloryzacji miast. Nauczyciel akademicki od 1946 r.: na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, na Uniwersytecie Warszawskim, Politechnice Krakowskiej i Łódzkiej, Uniwersytecie im. M. Kopernika w Toruniu, a także na Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie. Był zapraszany do wielu krajów z odczytami. Autor około 200 rozpraw naukowych i artykułów popularyzatorskich, redaktor licznych wydawnictw zbiorowych z zakresu urbanistyki i architektury, współtwórca pism naukowych i popularnonaukowych, np. Kwartalnika Architektury i Urbanistyki i Spotkania z Zabytkami, członek wielu towarzystw naukowych.

Prof. dr hab. W. Kalinowski urodził się w Warszawie 23 lutego 1919 r. z rodziców Stefanii i Zygmunta (zm. 18 marca 1992 r.). Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r. Po powrocie do stolicy, już po trzech miesiącach był aresztowany wraz z kilkoma kolegami przez gestapo za działalność konspiracyjną; torturowany na Szucha i Pawiaku, został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Następnie przebywał w obozach w Gusen, Mauthausen i Dachau. W czasie pobytu w obozach koncentracyjnych odnowiła mu się wrześniowa kontuzja nogi, która w tragicznych warunkach obozowych groziła śmiercią. Uratował go niemiecki pielęgniarz, także więzień, a obecnie profesor Art. College w Toronto, rzeźbiarz Leo Oestele. Po wyjściu z obozu w 1942 r. włączył się znowu do ruchu oporu. Brał udział jako członek AK w Powstaniu Warszawskim, a po jego upadku przebywał w obozach i oflagach: w Fallinbostel, Bergen-Belsen i Grossborn. Pod koniec okupacji odbył słynny 700 km marsz przez Niemcy, Sandbostel, Lubekę.

Po wojnie wraca do kraju. Mając za sobą ukończony pierwszy rok studiów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, podejmuje dalszą naukę. Po ukończeniu studiów, zostaje asystentem

u ówczesnego kierownika Katedry Architektury Polskiej - dra Jana Zachwatowicza.

Następnie przechodzi wszystkie stopnie kariery naukowej, a Jego dorobek naukowy dotyczy dziejów miast. W tym okresie otrzymał stopień doktora nauk technicznych (1961) i tytuł docenta (1968).

Radom, z racji swojego zabytkowego układu przestrzennego, stał się przed 40 laty przedmiotem zainteresowań badawczych Profesora Kalinowskiego. Pierwsze osobiste spotkanie z naszym miastem miało miejsce w 1951 r. w związku z korzystaniem przez W. Kalinowskiego z zasobu Archiwum Państwowego w Radomiu.

Wzbogacił On stan badań nad naszym miastem przez różnorodne opracowania studialne i publikacje. Jedną z pierwszych prac Profesora to "Rozbudowa Radomia w latach 1815-1830". Powszechnie znane i cenione nie tylko wśród profesjonalistów, opracowanie¹.

W tym samym czasie władze miasta otrzymały "Studium historyczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego Radomia²". Według W. Kalinowskiego "... materiał dokumentacyjny przeznaczony głównie dla urbanistów i projektantów". Opracowanie to zawierało również wytyczne konserwatorskie do zabytkowej części miasta. Poparciu merytorycznemu Profesora, zawdzięcza Radom wpisanie go do ewidencji miast zabytkowych (1967).

W. Kalinowski przygotował dokumentację zabytkoznawczą do planu szczegółowego zagospodarowania Starego Miasta Radomia (1972) którą prof. dr H. Adamczewska - Wejchert oceniła bardzo wysoko pisząc: "... Forma opracowania i wartość merytoryczna zasługuje na najwyższe uznanie i szerokie rozpropagowanie na użytek innych miast"⁴. Był też współautorem "Dokumentacji urbanistyczno-archeologicznej do planu szczegółowego zagospodarowania przestrzennego Starego Miasta" (1972)⁵.

Profesor opracował monografię poświęconą naszemu miastu pt. "Architektura i urbanistyka Radomia"⁶ wydaną przez Radomskie Towarzystwo Naukowe (1979) oraz uczestniczył w opracowaniu publikacji pt. "Zabytki Ziemi Radomskiej. Gromadzenie i ochrona" (1969)⁷.

Dzięki inicjatywie naukowej Pana Profesora Kalinowskiego zostały spopularyzowane w światowej literaturze naukowej problemy urbanistyczne i architektoniczne Radomia, między innymi,

w dziele zbiorowym E. A. Gutkinda, poświęconemu rozwojowi urbanistycznemu miast w Europie Środkowo-Wschodniej (1972)⁸.

Również w jednym z ostatnich, bardzo cennych opracowań: "Zabytki urbanistyki i architektury w Polsce. Odbudowa i konserwacja", znalazł się Radom, jako przykładowe miasto historyczne. T. 1 (1986)⁹. Szata graficzna tego wydawnictwa została wzbogacona przez Profesora widokiem naszego miasta z przełomu XVIII/XIX w., pędzla Karola Hoppena¹⁰.

Pan Profesor Kalinowski był związany z Radomiem przez kilkanaście lat miejscem zamieszkania, dojeżdżając codziennie do Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie, którym kierował oraz na wykłady między innymi w Uniwersytecie im. M. Kopernika w Toruniu.

Będąc w naszym mieście W. Kalinowski działał bardzo wydatnie w Radomskim Towarzystwie Naukowym jako jego wiceprezes (1970-1971) i przewodniczący Kolegium Redakcyjnego (1969-1971) wydawnictw tego towarzystwa, podnosząc ich poziom edytorski. Był także inspiratorem wielu poczynąń naukowych.

W końcowym etapie obchodów milenijnych urządził Profesor przy współudziale mjr M. T. Osińskiego, w gmachu b. kościoła św. Wacława - wystawę pt.: "1000 lat rozwoju przestrzennego Radomia", wysoko ocenioną przez uczestników Międzynarodowej Komisji Historii Miast.

Spowodował także organizację w naszym mieście sesji naukowych o zasięgu ogólnopolskim między innymi nt. Problemów konserwatorskich miast kazimierzowskich (15-24 XI 1969), a recenzja materiałów z drugiej jej części, odbytej (23-24 IX 1988 r.) w Radomiu i Kazimierzu Dolnym, opublikowanej przez RTN, była ostatnią pracą Pana Profesora dla naszego miasta (1990)¹¹.

Pan Profesor był wielkim naukowcem, stawiającym sobie i współpracownikom wysokie wymagania, a jednocześnie służącym swoją wielką wiedzą nam regionalistom oraz wszystkim, zwracającym się o konsultację.

W dowód uznania otrzymał Profesor W. Kalinowski od władz miasta w 1967 r. "Medal pamiątkowy m. Radomia", za długoletnią współpracę z Archiwum Państwowym w Radomiu w zakresie gromadzenia archiwalnych źródeł kartograficznych do dziejów Radomia "Medal za zasługi dla archiwistyki" (1971), a w 1981 r. -

nagrodę indywidualną I stopnia im. J. Kochanowskiego "za całokształt badań naukowych nad układem przestrzennym Radomia oraz za zasługi w dziedzinie ochrony zabytków woj. radomskiego".

Radomskie Towarzystwo Naukowe przyznało Mu swoje najwyższe odznaczenie - medal "Bene Meriti" (1983) i nadało godność Członka Honorowego (1986).

Profesor W. Kalinowski zmarł 18 marca 1992 r. w Warszawie, a uroczystości pogrzebowe odbyły się 24 marca br. na Starych Powązkach. W tej ostatniej drodze towarzyszyła Mu najbliższa rodzina, wielu znakomitych naukowców, szerokie grono przyjaciół i delegacje różnych instytucji między innymi z Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. W uroczystościach tych brała również udział radomska delegacja składająca się z przedstawicieli władz miejskich, radomskich placówek kultury, Radomskiego Towarzystwa Naukowego, PTH Oddziału Radom oraz ludzi, których Pan Profesor zaszczylił swoją przyjaźnią.

Odszedł Wielki Naukowiec, w którego ponad czterdziestoletnim dorobku naukowym, znaczące miejsce stanowiły badania nad naszym miastem. Profesor, a dzięki Niemu i Radom - znaleźli się w historii światowej urbanistyki. Fakt ten zobowiązuje współczesne i przyszłe pokolenia Radomian do trwałej pamięci o Wojciechu Kalinowskim, wspaniałym i niezwykle skromnym Człowieku. Przyjaciołom - trudno pogodzić się z tą bolesną stratą.

Helena Kisiel

Przypisy

1. W. Kalinowski. *Rozbudowa Radomia w latach 1815-1830*. Prace IUA, V, z. 1/14 - Studia z historii budowy miast. Warszawa 1955 s. 141-180.
2. W. Kalinowski. *Radom. Studium historyczno-urbanistyczne do planu zagospodarowania przestrzennego*. PP PKZ. Warszawa 1953, maszyn.
3. W. Kalinowski. *Problemy ochrony i konserwacji zabytkowych układów przestrzennych miast i osiedli*. Toruń 1971 s. 14.
4. *Koncepcja zabudowy miasta kazimierzowskiego w Radomiu*. Oprac. zbiorowe: H. Adamczewska-Wejchert, K. Domoradzki, J. M. Chmielewski, E. Kołakowski, K. Wejchert, Instytut Urbanistyki i Planowania Przestrzennego Politechniki Warszawskiej. Warszawa 1978 s. 3, maszyn.

5. E. Kierzkowska-Kalinowska i W. Kalinowski. *Dokumentacja urbanistyczno-archeologiczna Starego Miasta w Radomiu*. Radom 1972, przygotowana w ramach IHKM PAN, maszyn.
6. *Urbanistyka i architektura Radomia*. Pod red. W. Kalinowskiego. Lublin 1979.
7. W. Kalinowski. *Style i epoki*. W: *Zabytki Ziemi Radomskiej. Gromadzenie i ochrona*. Pod red. W. Kalinowskiego. Radom 1969 s. 27-48.
8. *City development in Poland*. W: E. A. Gutkind. *International History of City development*, t. 7 - *Urban development i East-Central Europe: Poland, Czechoslovakia and Hungary*. NewYork - London 1972 s. 11-108, 431-446.
9. W. Kalinowski. *Radom.: Zabytki urbanistyki i architektury w Polsce. Odbudowa i konserwacja. Miasta historyczne*. T. 1. Pod red. W. Kalinowskiego 1986, s. 405-420.
10. Por. W. Kalinowski. *Zabudowa rynku radomskiego na przełomie XVIII i XIX wieku*. W związku z odkryciem Jadwigi Jaworskiej widoku rynku radomskiego z roku 1808. Biul. Kwart. Radomskiego Towarzystwa Naukowego 1969 z. 4 s. 51-79.
11. *Problemy dziejów i konserwacji miast zabytkowych*. Pod red. R. Szczygła. Radom - Kazimierz Dolny 1990.

Uwaga: Bibliografia prac Prof. dra Wojciecha Kalinowskiego (1950-1978). W: Informator PKZ. Pod red. St. Brzostowskiego. Warszawa 1979 s. 3-10.

Witold Hański (1925-1992)

Profesor doktor habilitowany nauk medycznych. Przewodniczący Krajowego Zakładu Specjalistów do spraw Patomorfologii, długoletni Kierownik Zakładu Patomorfologii Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Radomiu, Kierownik Zakładu Patomorfologii Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie, Konsultant Krajowy z zakresu Patomorfologii. Autor ok. 100 prac naukowych publikowanych w wydawnictwach krajowych i zagranicznych. Wychowawca kilku pokoleń lekarzy. Długoletni Prezes Zarządu i Kolegium Redakcyjnego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego Oddziału w Radomiu i Radomskiego Towarzystwa Naukowego oraz innych towarzystw.

Witold Hański urodził się 10 czerwca 1925 r. w Gdańsku, w rodzinie inteligenckiej Joanny i Stefana Wincentego Hańskich. Ojciec był doktorem praw. Dom rodzinny, z niezapomnianą atmosferą, w którym do najistotniejszych spraw należało - wydobywanie, utrwalenie i zachowanie "co niegdyś polskim było i znów polskim będzie", w Wolnym Mieście Gdańsku, był najlepszą szkołą patriotyzmu i odpowiedzialnego postępowania¹.

W czerwcu 1939 r., tuż przed wybuchem II wojny światowej, przenosi się rodzina Państwa Hańskich do Radomia, gdzie dr Stefan Hański obejmuje stanowisko Naczelnika Biura Prawnego Dyrekcji Kolei Państwowych. Funkcję tę pełni do października tegoż roku.

W okupowanym Radomiu, będącym siedzibą niemieckich władz okręgu, podobnie jak w innych miastach z terenu Generalnego Gubernatorstwa szkolnictwo średnie schodzi do podziemia. W. Hański ukończył w 1943 r. na tajnych kompletach - Gimnazjum im. J. Kochanowskiego.

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. wyjeżdża na studia do Krakowa, gdzie w 1950 r. uzyskał dyplom lekarza Akademii Medycznej. W czasie studiów rozpoczął pracę jako asystent, awansując następnie na stanowisko adiunkta. W 1953 r. uzyskał II stopień specjalizacji z zakresu anatomii patomorfologicznej, w 1954 r. - tytuł doktora medycyny.

W 1952 r. wraca do Radomia, tworząc prosektorium w miejscowym szpitalu, a w 1955 r. Zakład Patomorfologii w Miejskim Szpitalu, od 1975 r. - w Wojewódzkim Szpitalu Zespólnym. Zakładem tym kieruje do końca życia.

Na podstawie rozprawy habilitacyjnej nt.: "Patomorfologia owsicy obcosiedliskowej" ², opublikowanej przez Radomskie Towarzystwo Naukowe, uzyskuje w 1982 r. stopień doktora habilitowanego nauk medycznych, a za całokształt dorobku naukowego i zawodowego - tytuł profesora nadzwyczajnego - w maju 1990 r. W uznaniu zasług, Prof. dr W. Hański zostaje powołany przez Ministra Zdrowia na stanowisko Krajowego Konsultanta w zakresie patomorfologii oraz Kierownika Zakładu w Centrum Medycznym Kształcenia Podyplomowego Lekarzy w Warszawie.

Pomimo odpowiedzialnych obowiązków zawodowych i naukowych, angażował się od lat sześćdziesiątych w pracach Radomskiego Towarzystwa Naukowego, pełniąc między innymi funkcję wiceprezesa Zarządu RTN i biorąc udział w pracach Kolegium Redakcyjnego wydawnictw, od początku powstania Towarzystwa, przez wiele kadencji. W latach 1963-1974 działał w naszym Towarzystwie wspólnie ze Swoim Ojcem - dr Stefanem Hańskim, a po Jego śmierci, swoją pracę społeczną - jeszcze zintensyfikował.

Prof. dr Hański znajdował zawsze czas na konsultacje nie tylko w zakresie nauk medycznych, ale służył pomocą nam regionalistom, między innymi dzięki świetnej znajomości języka niemieckiego, w publikacji źródeł z okresu II wojny światowej ³.

Posiadał ogromny dorobek naukowy w zakresie patomorfologii, ale również wzbogacił stan badań w dziedzinie regionalnej historii medycyny pisząc o dziejach radomskiej prosekury na łamach ogólnopolskich periodyków naukowych i Biuletynu Kwartalnego RTN ⁴. Był inspiratorem i współorganizatorem w ramach PTL O/Radom i naszego Towarzystwa - obchodów 550-lecia radomskiego szpitalnictwa i redaktorem okolicznościowej publikacji ⁵.

Profesor brał czynny udział w spotkaniach, mających na względzie wymianę doświadczeń w zakresie form popularyzacji wiedzy medycznej z Lubelskim Towarzystwem Naukowym, kierowanym ówczesnie przez prof. Tadeusza Krwawiczę.

Za osiągnięcia w pracy zawodowej i naukowej otrzymał Prof. dr W. Hański w 1978 r. nagrodę zespołową I stopnia, a w 1982 r. - za całokształt pracy naukowej w zakresie patomorfologii i wkład pracy w rozwój ruchu naukowego, indywidualną nagrodę I stopnia im. J. Kochanowskiego. Radomskie Towarzystwo Naukowe przyznało Profesorowi swoje najwyższe odznaczenie - medal "Bene Meriti" (1986) oraz Członkostwo Honorowe (1988).

Pogrzeb Profesora W. Hańskiego miał miejsce na cmentarzu rzymskokatolickim w Radomiu, przy ul. B. Limanowskiego, zgromadził najbliższą Jego rodzinę, delegacje przedstawicieli placówek medycznych z całego kraju, radomskie władze wojewódzkie i miejskie, parę pokoleń lekarzy, a przede wszystkim koleżanki i kolegów z radomskiego Zakładu Patomorfologii Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, delegatów towarzystw naukowych - między innymi Radomskiego Towarzystwa Naukowego - oraz przyjaciół. Wszyscy zgromadzeni żegnali Pana Profesora jako wielkiego Naukowca i bardzo bliskiego im Człowieka.

Helena Kisiel

Przypisy

1. *Stefan Hański 1894-1974. (Wspomnienie pośmiertne).* Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego (Biul. Kwart. RTN) 1975 T. 12 z. 3-4 s. 188.
2. W. Hański. *Patomorfologia owsicy obcosiedliskowej.* Radom RTN 1982.
3. J. Franecki, H. Kisiel. *Raporty i meldunki niemieckiej policji o Powstaniu Warszawskim 1944 roku.* Teki Archiwalne. Materiały źródłowe. Warszawa-Łódź 1978 nr 17 s. 75-105.
4. W. Hański. *Materiały do historii prosekury miasta Radomia.* Arch. Hist. Med. 1964 T. 27 z. 1/2 s. 127-137, i tegoż Autora: *Zakład Anatomii Patologicznej Szpitala Miejskiego w Radomiu.* Biul. Kwart. RTN 1967 T. 4 z. 4 s 17-20.
5. Biul. Kwart. RTN 1982 T. 19 z. 1. Pod. red. W. Hański, H. Kisiel.

Bibliografia prac prof. dr W. Hańskiego. (W wydawnictwach RTN)

St. Zieliński. *Bibliografia prac drukowanych członków Radomskiego Towarzystwa Naukowego.* Radomskie Towarzystwo Naukowe 1963-1973. Pod. red. J. Bonieckiego. Radom 1973 s. 73-76.

S. Rot. *Bibliografia prac drukowanych członków Radomskiego Towarzystwa Naukowego.* Biul. Kwart. RTN 1978 T. 15 z. 2-4 s. 35.

W. Hański. *Zagadnienia służby zdrowia w pracach RTN 1963-1983.* Biul. Kwart. RTN 1982 T.19 z. 3-4 s. 51-53.

Stefan Borkiewicz (1931-1992)

W dniu 19 listopada 1992 r. odszedł od nas na zawsze zasłużony działacz społeczny Ziemi Radomskiej z wykształcenia prawnik, z zamiłowania historyk kultury, a z talentu poeta, mgr Stefan Borkiewicz. Zmarł na serce, będąc w Izraelu na zaproszenie Bejt - Radom.

Urodził się 5 maja 1931 r. w Świętej Woli pow. Kossów Poleski w rodzinie nauczycielskiej. Matka Honorata z d. Chodecka była osobą o dużych zdolnościach pedagogicznych i niezwykle pracowitości. Ojciec Jan, specjalista nauk matematyczno-fizycznych, jako oficer Wojska Polskiego brał udział w Wojnie Obronnej 1939 roku i przez sześć lat przebywał w niewoli w Waldenbergu.

W 1945 r. matka z synami i teściową przyjechała do Radomia.

Stefan Borkiewicz podjął naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Jana Kochanowskiego w Radomiu i w 1949 r. otrzymał świadectwo dojrzałości. W tym samym roku ożenił się i rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i ukończył je w 1954 r. Nadto odbył studia w zakresie historii kultury i religioznawstwa. Po studiach rozpoczął pracę w Sądzie w Radomiu, w którym pracował bez przerwy do 1975 roku. Od 1961 r. był prezesem tego sądu. Orzekał jako sędzia w sprawach karnych i cywilnych. Od stycznia 1976 r. przeszedł do pracy w Urzędzie Wojewódzkim na stanowisko dyrektora Wydziału do Spraw Wyznań i Pełnomocnika Wojewody, a następnie Wydziału Spraw Obywatelskich, gdzie pracował do 1991 r. do przejścia na emeryturę.

W okresie pracy w Sądzie Powiatowym w Radomiu przez wiele lat był przewodniczącym Zespołu Badań Zbrodni Hitlerowskich. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w XXX rocznicę swego istnienia wyróżniła Go za wkład pracy.

Przez okres pracy w Sądzie i w Urzędzie Wojewódzkim cieszył się uznaniem i szacunkiem zarówno swoich przełożonych, jak i współpracowników. Był człowiekiem o dużych horyzontach myślowych. Najwięcej uwagi poświęcał literaturze, poezji, filozofii, religioznawstwu.

Będąc pełnomocnikiem Wojewody d/s Wyznań z wielkim wyczuciem realizował politykę praw regulujących delikatną sferę wolności wyznaniowej. Przyczynił się do restauracji najstarszej

budowli sakralnej Radomia - kościoła św. Wacława, budowy wielu nowych świątyń - cerkwi prawosławnej, restauracji budynku kościoła ewangelickiego oraz terenu cmentarza żydowskiego wraz z zachowanymi nagrobkami. Zorganizował Społeczny Komitet Renowacji Cmentarza Żydowskiego, na którego terenie 3 września 1992 r. odbyła się główna uroczystość I Zjazdu Żydów Wychodźców z Radomia. Był aktywnym organizatorem tego Zjazdu, na którym wygłosił przemówienie, podkreślając, że należy położyć kres politycznej demagogii, przekłamaniom i uprzedzeniom, a współistnienie narodów oprzeć na budowie wzajemnego poszanowania i uznania. W tym celu zorganizował w 1989 r. Koło Terenowe Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej. Zmarły był wieloletnim członkiem Radomskiego Towarzystwa Naukowego.

Był autorem szeregu publikacji dotyczących praktyki wymiaru sprawiedliwości oraz historii ruchu młodzieżowego Ziemi Radomskiej. Swe zainteresowania poezją i literaturą realizował w Klubie Literackim, który reaktywowano w 1982. Od tego momentu został jego prezesem, mając w swym dorobku arkusze poetyckie: "W żywym biegu chmur" i "Z palety Heliosa".

Jako poeta debiutował w "Radomskim Almanachu Poetyckim" w 1981 r. Ponadto publikował wiersze w Tygodniku Radomskim, Przemianach, Faktach i Opiniach oraz efemerydach poetyckich. Obok już wymienionych jest autorem następujących zbiorów wierszy: "Wciąż wędrując", "Bliskość", "Przenikanie", "Wypełnianie przestrzeni", "Szalom". Wybór wierszy zamieszczonych w "Szalom" został dokonany i wydany dla uczczenia ofiar Holocaustu i upamiętnienia pierwszego Światowego Zjazdu Ziomkostw Żydów Wychodźców z Radomia w 50 rocznicę zagłady getta.

Jako prezes Klubu Literackiego - przy wsparciu finansowym Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego i Wojewódzkiego - rozwijał szeroką działalność wydawniczą. W latach 1982-1986 ukazały się Jego staraniem liczne arkusze poetyckie i tomiki poezji 13 współczesnych poetów Ziemi Radomskiej. Będąc już na emeryturze założył Towarzystwo Świadomości Poetyckiej Bolesława Leśmiana. Założył wydawnictwo "Les-Bor-Press"-Radom-Cerekiew. Nawiązał żywy kontakt z poetami i pisarzami izraelskimi piszącymi po polsku.

Za swoją 37-letnią pracę zawodową i społeczną odznaczony został wieloma wysokimi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi: Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Wymiaru Sprawiedliwości, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego, Za Zasługi dla Województwa Radomskiego, tytułem Zasłużony Pracownik Państwowy oraz Odznaką Za Opiekę nad Zabytkami.

Od 1985 roku chorował na serce (pierwszy zawał). Przez siedem lat nie poddawał się chorobie, aktywnie uczestnicząc w życiu zawodowym i działalności społecznej.

Na pogorszenie stanu Jego zdrowia wpłynęła też niedawna śmierć młodszego kochanego i jedyne go brata Kazimierza.

Izrael był dla Niego ostatnim miejscem wzruszeń i zrealizowanym pragnieniem zobaczenia tej Ziemi. Poznał tam wielu ludzi. Musiało to być wielkim emocjonalnym przeżyciem. Jego wiersze mówiące o miłości i pojednaniu znalazły oczekiwany odbiór. Tej twórczej radości nie wytrzymało Jego schorowane serce.

Pogrzeb odbył się 29 listopada 1992 roku na cmentarzu w Cerekwi. W głębokim smutku pozostała żona Krystyna, córka Sławomira Grzmisława i wnuczki.

A w pamięci potomnych pozostanie wzór społecznika i człowieka wielkiego formatu, dążącego do realizacji celów służących wyższym wartościom oraz przekonanie wyrażone w Jego wierszu pt. "Wyznacznik kosmiczny":

"Nieśmiertelni nie umierają, oni poślizgują się tylko wzdłuż linii sarkofagu, światło wyznacza im drogę, sarkofagi zawsze pozostają puste".

Genowefa Podgajniak

Tadeusz Kwiatkowski (1929-1992)

W dniu 21 listopada ub.r. zmarł po dłuższej chorobie, w wieku 63 lat mgr Tadeusz Kwiatkowski, ekonomista, zasłużony dla miasta i regionu działacz społeczno-gospodarczy, wieloletni pracownik Miejskiej Rady Narodowej, wiceprezydent miasta Radomia, aktywny członek Radomskiego Towarzystwa Naukowego, Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego oraz Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia; człowiek pogodny, skromny, uczynny, wrażliwy na ludzkie sprawy i potrzeby.

Radomianin, absolwent Szkoły Głównej Planowania i Statystyki oraz Studium Podyplomowego Planowania Regionalnego, oddał swemu miastu i regionowi przeszło 30 lat ofiarnej pracy do chwili przejścia w 1985 r. na rentę, z powodu pogarszającego się stanu zdrowia.

Pełnił kolejno następujące odpowiedzialne funkcje w radomskich instytucjach: kierownika działu w Kombinacie Budowlanym w latach 1954-1961, kierownika działu planowania Dyrekcji Inwestycji Miejskich w latach 1961-1966, przewodniczącego Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w latach 1966-1973, a następnie zastępcy przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i wiceprezydenta miasta Radomia w latach 1973-1975. Z chwilą utworzenia województwa - awansowany na zastępcę przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania Urzędu Wojewódzkiego. W 1976 r. pełnił krótko funkcję głównego ekonomisty w Przedsiębiorstwie Pieców Przemysłowych, zaś w latach 1976-1985 był zastępcą dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego. Po przejściu na rentę w 1985 r. pracował jeszcze w niepełnym wymiarze godzin w Urzędzie Wojewódzkim.

Swoją sumienną, ofiarną pracę zawodową łączył mgr T. Kwiatkowski z pracą społeczną w służbie miasta i regionu. Był przez kilka kadencji przewodniczącym Miejskiego Komitetu Społecznego Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, działał aktywnie w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym i Radomskim Towarzystwie Naukowym, w tym ostatnim pełnił w latach 1980-1986 funkcję wiceprezesa.

Był propagatorem wiedzy o regionie, autorem około 10 artykułów o tematyce gospodarczej i demograficznej miasta i województwa, opublikowanych w "Biuletynie Kwartalnym RTN" i innych wydawnictwach.

Za wieloletnią pracę zawodową i społeczną został uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi, związkowymi i regionalnymi, a wśród nich Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i odznakami honorowymi. Radomskie Towarzystwo Naukowe uhonorowało Go swoim najwyższym odznaczeniem - medalem "Bene Meriti".

Uroczystości pogrzebowe mgrą T. Kwiatkowskiego miały miejsce 25 listopada ub.r. na cmentarzu rzymskokatolickim przy ul. Limanowskiego. W ostatniej drodze towarzyszyła Mu najbliższa rodzina, grono przyjaciół i współpracowników. W imieniu Radomskiego Towarzystwa Naukowego pożegnała Go dr Grażyna Łuszkiewicz, wiceprezes Towarzystwa.

Stanisław Ośko

Włodzimierz Sedlak (1911-1993)

W dniu 17 lutego 1993 r. odszedł od nas na zawsze Ksiądz Prof. dr Włodzimierz Sedlak, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, biolog, geolog, filozof, metodolog nauki, etyk, autor ponad 200 rozpraw naukowych, wielu znanych książek i esejów, twórca nowej gałęzi wiedzy - bioelektroniki, założyciel i wieloletni kierownik jedynej w Polsce Katedry i Zakładu Biologii Teoretycznej KUL.

Urodził się 31 października 1911 r. w Sosnowcu w wielodzietnej rodzinie górniczej. Od młodości związany był z radomsko-kieleckim regionem. Po ukończeniu w 1930 r. szkoły średniej w Skarżysku-Kamiennej, wstępuje do Seminarium Duchownego w Sandomierzu, które ukończył w 1935 r. Pomimo propozycji wyjazdu za granicę w celu kontynuowania studiów, pozostaje w kraju i podejmuje pracę pedagogiczną w Ćmielowie, a następnie w Sienniu. Tam spędza okres okupacji organizując komplety tajnego nauczania. Po wojnie włącza się w organizację gimnazjum i liceum oraz szkolnictwa zawodowego w Sienniu. Był również zastępcą przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w tejże miejscowości, a także założycielem Towarzystwa Szkoły Średniej. W gimnazjum uczył m. in. języka polskiego, niemieckiego i propedeutyki filozofii.

Prof. W. Sedlak był osobą wielkiego formatu, a jego droga naukowa była bardzo nietypowa. W tym miejscu pragniemy podkreślić, że w 1946 r. podjął studia w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. W roku 1959, na polecenie władz kościelnych, przybywa do Radomia, gdzie pełni funkcję prefekta w radomskim szkolnictwie średnim, konkretnie w Gimnazjum im. Marii Konopnickiej.

W roku 1974 prof. W. Sedlak uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a wyniki jego badań zostały zaprezentowane w 1975 r. na II Międzynarodowym Sympozjum w Paryżu. W 1980 r. Ks. W. Sedlak uzyskał tytuł profesora zwyczajnego.

Na wniosek Radomskiego Towarzystwa Naukowego otrzymał Ks. Profesor w 1980 r. nagrodę indywidualną I stopnia im. Jana Kochanowskiego "za całokształt działalności naukowej w dziedzinie paleobiochemii i bioelektroniki, ze szczególnym uwzględnieniem osiągnięć badawczych nad regionem świętokrzyskim". Również

w następnym roku został nagrodzony nagrodą miesięcznika "Przemiany", m. in. za książkę "Homo elektronikus".

Ks. Prof. W. Sedlak, pomimo rozlicznych obowiązków naukowych, znajduje czas na popularyzację wyników swoich badań na łamach "Biuletynu Kwartalnego Radomskiego Towarzystwa Naukowego". Prof. dr W. Sedlak, jako honorowy członek Towarzystw Naukowych: Radomskiego i Kieleckiego, brał udział w sesjach organizowanych przez te Towarzystwa.

Z okazji 50-lecia pracy naukowej i 75-lecia urodzin Profesora została zorganizowana sesja naukowa, z której materiały ukazały się w odrębnym zeszycie "Biuletynu" Towarzystwa¹. W tym też zeszycie została opublikowana bibliografia prac drukowanych Profesora za lata 1958-1985. Również mieliśmy zaszczyt wysłuchać interesującego odczytu Jubilata nt. "Wokół człowieka".

Ks. Prof. W. Sedlak otrzymał za swoją działalność naukową i piśmienniczą wiele odznaczeń państwowych, resortowych i regionalnych, w tym najwyższe odznaczenie Radomskiego Towarzystwa Naukowego - medal "Bene Meriti" (1983 r.). Fakt życia i działalności Księdza Profesora w Radomiu nobilituje nasz region.

Odszedł od nas wybitny naukowiec i wielki człowiek, który swoją postawą i wiedzą zostanie w trwałej pamięci współczesnych i przyszłych pokoleń, a Jego dewiza: "Najważniejsze, nie bać się własnych myśli" niech będzie dla nas drogowskazem.

*Helena Kisiel
Genowefa Podgajniak*

1. Biul. Kwart. RTN 1986 T. 23 z. 3-4.

TEKST

pożegnania ogłoszonego przez uczennicę kl. IV LO w Siennie im. Ks. Prof. W. Sedlaka - Marzenę Morgaś nad grobem Ks. Profesora

"Historia nie tworzy się sama. Historia to konkretni ludzie" - tak przekonywał nas Ksiądz Profesor Włodzimierz Sedlak podczas urodzinowego spotkania z nami, Gronem Pedagogicznym i uczniami Liceum Ogólnokształcącego w Siennie. Słowa Profesora znajdują potwierdzenie w Jego czynach. Bez mała półwieczna historia naszej szkoły też ma swoich twórców. Pierwszym z nich jest właśnie Ksiądz Profesor.

Wielce Czcigodny Zmarły Ksiądz Profesor Włodzimierz Sedlak przebywał jako kapłan w Siennie w latach 1939-1948. W czasie okupacji był organizatorem tajnego nauczania w naszej miejscowości. Mieszkanie księdza Profesora było miejscem spotkań członków organizacji podziemnych. Tuż po przejściu frontu, od pierwszych dni lutego 1945 r. Ksiądz Włodzimierz Sedlak angażuje się w tworzenie zrębów szkolnictwa w Siennie. Z Jego inicjatywy i przy udziale społeczeństwa powstaje Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne i Liceum Humanistyczne oraz Szkoła Rzemiosł. W swoich wspomnieniach Profesor pisze: "Biblioteka powstała w sposób zgoła niezwykły, dwie dziewczyny i dwóch chłopaków oraz dwa duże worki i ze mną w obchód".

Szkoła i jej otoczenie powstały przy dużym nakładzie pracy fizycznej młodzieży i Księdza Włodzimierza Sedlaka, który służył jej przykładem. Ksiądz pracował wówczas jako brukarz przy układaniu chodnika i murarz przy remoncie budynków. Wspomina o tym w słowach: "obejmuję łatanie dziur w suficie. Najcięższa robota z patrzeniem do góry i możliwością zatarcia wapna w oku. Młodzież pada z braku sił, trzeba ją poderwać. Perswazja już nie działa. Szczotkę ryżową do ręki i samemu szorować".

I tak działo się na kolejnych etapach pracy przy remontach i rozbudowie szkoły, w której Ksiądz Profesor był wychowawcą klasy, uczył religii, języka niemieckiego, propedeutyki filozofii oraz języka polskiego. We wspomnieniach swoich uczniów pozostał człowiekiem niezwykłym, bo doskonale rozumiejącym ich potrzeby i zainteresowania, umiejącym porwać do pracy.

A ja pamiętam 17 października ubiegłego roku. Cichy, ożywiony barwami jesieni dzień. Dla nas niezwykle, bo oto kolejny raz mogliśmy gościć Księdza Profesora. Tym razem na uroczystości nadania naszej szkole Jego imienia, imienia Księdza Profesora Włodzimierza Sedlaka.

Zaszczyt to wyjątkowy - znać swojego patrona nie jako postać historyczną, ale żyjącą, obecną pośród nas. Emanująca z Jego osoby skromność, a zarazem wielkość, powodowały, że Jego głosu słuchaliśmy z zapartym tchem. Dzieląc się z nami swoimi przekonaniem, dzieląc się swoją mądrością, Profesor powiedział, że w każdym człowieku tkwią pokłady, które można wydobyć ucząc i kochając każdego. Uczenie młodych ludzi Profesor nazwał wydobywaniem kapitału duchowego. Dla nas te myśli są niezwykle budujące. Chylimy więc głowy przed tym nauczycielem. Bardzo sugestywnie Profesor przekonywał nas, że "nie wolno być marzycielem, należy być realistą, a zdobywanie wiedzy życiowej nie przychodzi bez cierpienia". I jeszcze, że "nie ma rzeczy niemożliwych".

Od dnia 17 października ubiegłego roku, uroczystego nadania naszej szkole imienia, do 17 lutego br. minęły zaledwie cztery miesiące. Ale cóż, tylko, jak mówił Profesor, "w nauce nie ma kresu". Życie ludzkie ma swój kres.

Profesor będzie żył w naszej pamięci, pozostanie bowiem żywym wcieleniem wielkich ideałów: umiłowania pracy, także i tej fizycznej, miłości do wiedzy i nauki, patriotyzmu, pasji społecznikowskiej oraz chęci służenia innym.

Dla nas, nauczycieli i młodzieży Liceum z Sienna, będzie wzorem niedościgłym tych wartości. Wyrażamy mu wielką wdzięczność jako założycielowi naszej szkoły i temu, który uczynił nam zaszczyt i zechciał być jej patronem.

Z wielkim szacunkiem, wdzięcznością i żalem żegna swego Patrona Grono Nauczycielskie oraz młodzież Liceum Ogólnokształcącego im. Ks. prof. dr hab. Włodzimierza Sedlaka w Siennie.

Jan Franciszek Józef Franecki (1927-1993)

Środowiska radomskich regionalnych towarzystw naukowych (Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział Radom i Radomskiego Towarzystwa Naukowego) poniosły bardzo bolesną stratę. 25 czerwca 1993 r. zmarł, po krótkiej chorobie, Pan mgr Jan Franecki, prawy, bardzo wrażliwy człowiek, uznany historyk, o znaczącym dorobku naukowym, pedagog, ceniony działacz wymienionych na wstępie towarzystw i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz długoletni członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Przeciwno Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach.

Urodzony 20 grudnia 1927 r. w Szpikolazach, pow. hrubieszowskiego, w rodzinie Stanisława i Feliksy z domu Horczak wraz ze swoimi najbliższymi przeżył w bardzo młodym wieku wszystkie okropności II wojny światowej na ziemiach polskich. Wysiedlenie mieszkańców Zamojszczyzny, wywiezienie bliskich do Rzeszy, aresztowania. Sam znalazł się wśród partyzantów w lesie. Wraz z 9 pułkiem piechoty Armii Krajowej walczył do końca wojny. Po wyzwoleniu los dla niego nie okazał się łaskawszy, ponieważ był aresztowany i szykanowany przez Urząd Bezpieczeństwa. W 1949 r. ukończył Gimnazjum Ogólnokształcące dla Dorosłych w Zamościu oraz studia wyższe w 1954 r. na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie.

Związany od 1954 r. rodzinnie i zawodowo z Radomiem (wykładał historię w Technikum Mechanizacji Rolnictwa do 1992 r.), włączył się do badań historycznych nad tym regionem. Przeżycia lat okupacyjnych wpłynęły prawdopodobnie na kierunek zainteresowań historycznych Pana mgr. Franeckiego - II wojnę światową w Radomskim i problematyką wojen obronnych. Dzięki przeprowadzonym licznym kwerendum archiwalnym w archiwach państwowych i wydzielonych oraz ogromnemu odczytaniu w interesujących go naukowych wydawnictwach krajowych i zagranicznych miał starannie przygotowany własny warsztat naukowy. Mając bardzo dobrą znajomość faktów oraz świetne pióro opublikował około 70 artykułów i referatów naukowych, przygotowanych na sesje naukowe, seminaria i sympozja ogólnokrajowe oraz regionalne. Wśród najcenniejszych należy wymienić te, które dotyczyły

hitlerowskiego aparatu policyjnego i sądowniczego, jego działalności w dystrykcie radomskim¹, okupacji w Radomiu², w powiecie radomskim³, lipskim⁴, Zwoleniu⁵ i Policznie⁶, a także syntetyczne opracowanie radomskich transportów więźniów do niemieckich obozów koncentracyjnych, które stanowi wstęp do ostatnio opublikowanej przez środowisko więźniów politycznych Księgi Bólu i Pamięci w Radomiu⁷.

Miał również w swoim dorobku naukowym jako współautor wydawnictwo źródeł historycznych (w języku niemieckim), dotyczące przebiegu Powstania Warszawskiego w świetle zachowanych meldunków komendanta niemieckiej policji z Radomia⁸. Pierwsza część została opublikowana, druga będzie wydana na 50-lecie wybuchu tegoż powstania. Za wspomnienie z Zamojszczyzny w latach 1939-1944 otrzymał w 1986 r. nagrodę Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu IPN i ZBOWID (konkurs). Wszystkie Jego publikacje miały bardzo dobre recenzje naukowców, specjalistów przedmiotu.

Uprawiał zawód historyka odpowiedzialnie, niezależnie od czasów. Nie tolerował zamierzonych i niezamierzonych faktów fałszowania historii, miał odwagę publikowania sprostowań. Taka Jego postawa, zyskiwała Mu powszechne uznanie zarówno w świecie zawodowych historyków, jak i wśród młodzieży.

Był długoletnim wiceprezesem PTH O/Radom i bardzo zaangażowanym Kierownikiem Komisji Historycznej i członkiem Komitetu Redakcyjnego wydawnictw RTN. W uznaniu zasług w zakresie badań regionalnych otrzymał Nagrodę I stopnia im. J. Kochanowskiego w roku 1983 i w tymże roku najwyższe wyróżnienie Radomskiego Towarzystwa Naukowego medal: "Bene Meriti". Otrzymał wiele odznaczeń wojskowych, państwowych i resortowych. Między innymi Krzyż Partyzancki (1961), Krzyż Armii Krajowej (1979) przyznany Janowi Franeckiemu ps. "Orlik", żołnierzowi II Batal. 9 Pułk Piechoty AK obw. Zamość, Odznakę Pamiątkową Batalionów Chłopskich (1989), z odznaczeń państwowych - Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1981), odznakę "Za Zasługi dla Województwa Radomskiego" (1981), z resortowych - Medal Komisji Edukacji Narodowej (1980) oraz honorowe odznaki: Złotą Honorową Odznakę PTTK (1977), złotą odznakę "Zasłużony Działacz Tułystyki" (1991), Złotą Honorową Odznakę Przyjaciół Harcerstwa (1980) i inne.

Pogrzeb Pana mgra J. Franeckiego odbył się 28 czerwca 1993 r. na cmentarzu w Radomiu przy ul. B. Limanowskiego przy udziale najbliższej rodziny, kilku pokoleń licznie zgromadzonych uczniów i przyjaciół.

Helena Kisiel

Przypisy

1. J. Franecki. *Hitlerowski aparat policyjny i sądowniczy i jego działalność w dystrykcie radomskim ze szczególnym uwzględnieniem Ziemi Radomskiej*. Radom 1979.
2. J. Franecki. *Radom w okresie II wojny światowej 1939-1945*. W: *Dzieje miasta w XIX i XX w.* Pod. red. S. Witkowskiego. Warszawa 1985 s. 274-318.
3. J. Franecki. *Powiat radomski w latach wojny i okupacji*. W: *Powiat radomski*. Pod red. J. Bonieckiego, St. Ośki i S. Witkowskiego. Radom 1976 s. 111-134.
4. J. Franecki. *Tradycje walk wyzwoleniczych i ruchów społecznych*. W: *Powiat lipski. Geograficzno-ekonomiczne problemy współczesne*. Pod. red. St. Berezowskiego. Radom-Łódź 1972 s. 195-227.
5. J. Franecki, H. Kisiel. *Lata wojny i okupacji*. W: *Zwoleń. Dzieje miasta i ziemi*. Pod. red. K. Myślińskiego. Lublin 1976 s. 253-279.
6. J. Franecki. *Lata wojny i okupacji 1939-1945*. W: *Policzna, przeszłość i dzień dzisiejszy radomskiej wsi*. Pod. red. K. Myślińskiego. Radom 1993 s. 51-62.
7. J. Franecki. Wstęp. *Radomskie transporty więźniów do niemieckich obozów koncentracyjnych*. W: *Księga Bólu i Pamięci. Więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych z dystryktu radomskiego w latach 1939-1945*. Cz. 1 i 2. Radom 1993 s. 13-32.
8. J. Franecki, H. Kisiel. *Raporty i meldunki niemieckiej policji o Powstaniu Warszawskim 1944 r.* Teki Archiwalne nr 17. Materiały źródłowe. Warszawa-Łódź 1978 s. 75-105.

Bibliografia prac mgra J. Franeckiego w "Biuletynie Kwartalnym RTN".

W. Sikora, A. Sochaczewska. *Bibliografia zawartości "Biuletynu Kwartalnego Radomskiego Towarzystwa Naukowego" za lata 1964-1983*. Radom 1982 T.19 z. 3-4 s. 108.

O majorze Michale Tadeuszu Brzęk-Osińskim - wspomnienie

W dniu 20 września 1992 r. minęła setna rocznica urodzin mjra M. T. Brzęk-Osińskiego. Nie doczekał jej niestety. Zmarł w roku 1983 mając 91 lat, lecz według angielskiego powiedzenia - "człowiek żyje tak długo - jak długo żyją ci, co go znali i wspominają".

Żyje zaś jeszcze sporo osób z grona przyjaciół Majora, a wielu Radomian dobrze pamięta jego charakterystyczną postać i wyraziste rysy.

Przy przerzedzonej już czuprynie miał gęste brwi, oko żywe, nos orli, głos tubalny, ruchy dziarskie, usposobienie pogodne, pełne zdrowego humoru. Kiedy przechodził ulicą naszego miasta w kape-luszu na bakier z laską bardziej dla fasonu, jak z potrzeby, zewsząd witały go życzliwe ukłony, a znający Majora lepiej gotowi byli zatrzymać się dla zamienienia choć paru słów. Dla jednych był tym, co patronuje upamiętnieniu zabytków przeszłości, a zarazem właściwemu rozwojowi miasta. Drugim wydawał się żywym symbolem, należącym już do odległej historii walk o niepodległość ojczyzny. Ogólnie zaś, dla wszystkich, był po prostu - "Majorem".

Warto więc, przy wspomnianej wyżej rocznicy, przybliżyć dzisiejszemu ogółowi tę niezwykłą postać ówczesnego Radomia.

Radomianin z urodzenia (1892) i sentymentu, był Major synem Floriana, właściciela warsztatów konstrukcji i naprawy sprzętu rolni-czego. Wykształcenie średnie uzyskał w znanej miejskiej Szkole Handlowej pod dyрекcją Prospera Jarzyńskiego. Na wyższe studia pojechał do Niemiec, do szkoły politechnicznej w Gothen-Anhalt. A że nie wolno tam było założyć Związku Strzeleckiego, więc przyjaciel Stanisław Skotnicki zapisał go w Szwajcarii do szkoły w St. Gallen - pod pseudonimem "Brzęk". Po wybuchu pierwszej wojny światowej, wprost z ławy szkolnej, znalazł się w szeregach słynnej później Pierwszej Kompanii Kadrowej. Wraz z nią, w składzie III batalionu Legionów Polskich mjra Edwarda Śmigłego Rydza, odbył kampanię 1914 r. Uczestniczył w trzydniowej bitwie pod Laskami, gdzie po raz drugi zetknął się z Komendantem Józefem Piłsudskim.

Pod koniec roku przeszedł z piechoty do słynnego pierwszego pułku ułanów legionowych rtm. Beliny. I już na koniu odbył kampanię lat 1915-1916. Uczestniczył, między innymi, w największej, trzydniowej bitwie Legionów pod Kostiuchnówką. Dosłużył się odznaki Pierwszej Brygady "Za wierną służbę" i stopnia wachmistrza szefa szwadronu. Wyniósł z tego okresu głęboki kult dla postaci Komendanta Piłsudskiego, któremu został wiernym przez całe życie. Po odmowie przysięgi poszedł do obozu internowanych legionistów w Szczypiornie, gdzie został polskim komendantem bloków ułanów i artylerzystów.

Po uwolnieniu należał do tych, co przeprowadzili w listopadzie 1918 r. rozbrojenie Austriaków w Radomiu, po czym uformował radomski szwadron ułanów. Na jego czele poszedł, z grupą generała Romera, na odsiecz Lwowa. A kiedy szwadron ten jako czwarty wszedł w skład 11 pułku ułanów, wraz z nim uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919-1920. Zasłużył na trzykrotnie nadany Krzyż Walecznych, a za wypad trzydniowy ze szwadronem na tyły wojsk bolszewickich pod Mińskiem, co ułatwiło wzięcie miasta, otrzymał Krzyż Virtuti Militari.

Wojny nie skończył jednak na koniu, gdyż w czerwcu 1920 r. ciężka rana wytrąciła go z szeregów. I w szpitalu przeżył tak grozę odwrotu, jak i euforię zwycięstwa.

W roku 1921, na własną prośbę, przeszedł do rezerwy w randze rotmistrza, po czym powrócił do rodzinnego Radomia. Podźwignął upadające po śmierci ojca warsztaty, a równocześnie jako założyciel i komendant miejscowego oddziału "Strzelca" i Związku Legionistów pracował społecznie. Był inicjatorem, w porozumieniu z Marszałkiem Piłsudskim, ufundowania w rynku miasta pomnika "Czynu Legionów". W roku 1930 został posłem na Sejm, a później sekretarzem generalnym BBWR. A w sierpniu 1939 r. w 25 rocznicę wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej otrzymał awans na majora.

Po wybuchu wojny z Niemcami, chociaż nie zmobilizowany, wobec zbliżania się wroga do Radomia, uformował przy pomocy dyrekcyi Fabryki Broni oddział kolejarzy i poprowadził go za Wisłę, gdzie dołączył do brygady pancerno-motorowej płk. Stefana Roweckiego. Sam pozostał w sztabie brygady. Uczestniczył w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim, a po kapitulacji przekradł się z płka

Roweckim i dwoma innymi oficerami do Warszawy. Wpadł jednak w ręce Niemców. Wyzwolony przez ułanów 25 pułku, dołączył do grupy kawalerii gen. Wł. Andersa i przedzierał się z nią do granicy węgierskiej. Lecz pod Samborem 27 września reszta grupy gen. Andresa została otoczona przez wojska sowieckie wszystkich trzech broni. W wyniku rozpaczliwej bitwy, kto nie poległ lub nie zdołał się wymknąć, szedł do niewoli.

Major Osiński należał do tych, którym udało się wymknąć i dzięki temu nie znalazł się w grobach katyńskich. Natomiast pod Przemyślem dostał się powtórnie do niewoli niemieckiej i resztę wojny przebył w obozie jeńców w oflagu Woldenburg.

Po wyzwoleniu oflagu, kapitulacji Niemiec i zakończeniu wojny, mjr Osiński powrócił natychmiast do kraju, Radomia i pozostawionej tam żony - pani Zofii. Jego zdewastowane przez Niemców warsztaty, zostały przez nowe komunistyczne władze polskie przejęte i zamknięte. Ale ich właściciel nie stał się jakoś osobą wartą zainteresowania UB i nie był represjonowany. W tej sytuacji, zawsze czynny, nie założył rąk. Uznał, że nie tracąc nic ze swych imponderabiliów, pozostając wiernym pamięci Komendanta, można (abstrahując od polityki) i w systemie komunistycznym pracować społecznie na rzecz swego miasta.

I faktycznie, były sekretarz generalny dyskryminowanego BBWR, znalazł wspólny język z miejskimi władzami administracyjnymi i kulturalnymi Radomia. We współpracy z prezydentem miasta, wydziałami kultury, sportu i turystyki, instytucjami: Archiwum, Muzeum, Biblioteką, PTTK, rozwinął szeroką i owocną działalność.

Z imieniem Majora łączy się odsłonięcie pozostałych szczątków średniowiecznych murów miejskich, rewaloryzację gmachu Pijarów i kamieniczek w Rynku, zabezpieczenie i badanie grodziska Piotrówka, przeniesienie Archiwum do dawnego ratusza, odrestaurowanie rogatki warszawskiej i częściowe wyposażenie niektórych wymienionych obiektów, powstanie ciągu spacerowego wzdłuż Potoku, założenie botanicznego ogródka za Muzeum i gromadzenie w tymże reliktyw przeszłości, ufundowanie tablicy pamiątkowej na domu, gdzie mieszkał Walery Przyborowski, pochówek szczątków bohatera 1863 r. płka Czachowskiego u Bernardynów, organizowanie sesji naukowych. Major należał do inicjatorów

Radomskiego Towarzystwa Naukowego. Wszystko oczywiście nie bez cichej, niewidocznej aprobaty ówczesnych miejskich władz politycznych. Tym bardziej, że Major nie działał we własnym imieniu. Potrafił zgromadzić grono podobnie myślących osób i założył Klub Miłośników Radomia. Został jego prezesem i działał pod jego egidą.

Nic więc dziwnego, że na imieniny Majora w mieszkaniu pp. Osińskich gromadził się cały świat kulturalny Radomia, a przyjeżdżali też i goście z Warszawy. Gospodarzowi życzone grzmiąco "Sto lat!", na co odpowiadał z humorem - "a czemu nie więcej?".

Tu należy wspomnieć o pani Zofii Osińskiej. Była cichą, bardzo miłą współpracownicą Majora. Przyczyniała się niemało do stwarzania niepowtarzalnej atmosfery ich domu.

Snujący te wspomnienia przez blisko dwadzieścia lat należał do najbliższych, choć na pewno nie tak ważnych, przyjaciół Majora, i jako jeden z wiceprezesów Klubu Miłośników Radomia, sekundował jego pracom. Lecz mnie historykowi najbardziej imponował i pociągał ku sobie prezes Klubu, nie jako działacz społeczny, a jako żołnierz legendarnej Pierwszej Kadrowej i ułan Beliny.

Stąd ciągle nalegałem, aby rozpoczął pisanie wspomnień. Tyle przeżyłeś przez cztery lata wojny - tłumaczyłem - tyle widziałeś, znałeś osobiście Komendanta, Walerego Sławka, Edwarda Śmigłego Rydza, powinieneś coś z tego pozostawić potomnym.

Lecz zaledwie napisał artykuł o formowaniu radomskiego szwadronu. A na dalsze nagabywanie odpowiadał: "Ja pisałem swą historię szablą, a zamienić jej na gęsie pióro Kadłubka, ani chcę, ani potrafię".

W tej sytuacji wykorzystałem gawędziarski talent Majora i za jego aprobatą, przez parę zim prowadziliśmy intymne, wieczorne seanse przy prawdziwym kominku. Major opowiadał, ja notowałem, a jedynym słuchaczem była pani Zofia, znana z umiejętności parzenia doskonałej herbaty. Po powrocie do domu, porządkowałem notatki. Pracę tę przerwała dopiero śmierć Majora. Ale i tak powstała cała księga Jego wspomnień. Jej maszynopis czeka dotąd na wydawcę. Lecz to na marginesie.

Dość, że gdy Major przeniósł się do lepszego świata, uznałem, że nie powinno się żegnać Go jedynie jako zasłużonego dla Radomia działacza społecznego. I w tej intencji zameldowałem się w Komendzie Miasta. Tam zaś, przedstawivszy się jako wiceprezes Klubu

Miłośników Radomia i w jego imieniu wyjaśniłem, że zmarły major Brzęk-Osiński był ostatnim żyjącym w Polsce żołnierzem Pierwszej Kompanii Kadrowej z 1914 r. i jako taki zasługuje na pogrzeb z honorami wojskowymi.

Komendant i jego szef sztabu wyraźnie zaskoczeni nie negowali, lecz oświadczyli, że to nie te czasy i nie ta ranga. Nie zrażony, argumentowałem dalej, że rola prawdziwego żołnierza, a zmarły był kawalerem *Virtuti Militari* i trzykrotnego Krzyża Walecznych - jest jedna. A ranga? Był najstarszym stażem żołnierzem polskim, co poszedł walczyć o Polskę, której nie było jeszcze na mapie, i można powiedzieć ich kolegą, i oni noszą polskie mundury. A przez 30 ostatnich lat był społecznie uznanym działaczem. To ich zastanowiło. Odparli, że się naradzą i poprosili, abym za dwie godziny zjawił się ponownie po decyzję. No i wyrazili zgodę, z jednym zastrzeżeniem, że nie może być przy tym obecny ksiądz. Tę ostatnią przeszkodę ominęło się po naradzie z ks. dziekanem St. Sikorskim, ongiś kapelanem AK. I na cmentarzu, ku zdziwieniu tłumnie zebranych uczestników pogrzebu, zjawił się oddział wojska ze sztandarem i orkiestrą. Orkiestra odegrała marsza żałobnego Szopena, a kiedy ciało Majora składano do grobu, sztandar pochylił się, a wojsko oddało trzykrotną salwę honorową. To i tyle.

Mówią, że nie ma ludzi niezastąpionych. Lecz czy to prawda? Nikt dotąd nie zastąpił Majora w Radomiu i nikt go na pewno nigdy nie zastąpi.

Witold Dąbkowski

V. INFORMACJE

KRONIKA Z ŻYCIA RTN w 1992 r.

Radomskie Towarzystwo Naukowe zorganizowało dwie sesje naukowe:

23-24 czerwca w ramach I Czarnoleskich Spotkań Sobótkowych - sesja naukowa poświęcona J. Kochanowskiemu, z udziałem: prof. zw. dra T. Ulewicza, prof. dra hab. W. Urbana i doc. dra W. Adamca.

5 listopada sesja naukowa nt. "100 rocznicy powstania Polskiej Partii Socjalistycznej", z udziałem: prof. dra Marka Waldenberga, prof. dra A. Leinwanda, St. Zielińskiego, dra P. Tusińskiego, dra G. Łuszkiewicz, mgra J. Franeckiego i mgra W. Macherzyńskiego. Członkowie Zarządu Radomskiego Towarzystwa Naukowego uczestniczyli w następujących spotkaniach, sesjach i sympozjach:

25 marca - w Sejmiku Regionalnych Towarzystw Kultury Województwa Radomskiego w Radomiu

9 kwietnia - w sesji poświęconej regionowi opoczyńskiemu, zorganizowanej przez Muzeum Wsi Radomskiej

15-16 maja - w VI Spotkaniach Regionalnych w Stężycy

25 maja - w sympozjum nt. "Regionu jako podmiotu lokalnej społeczności", zorganizowanej w Radomiu pod patronatem Wojewody Radomskiego

6-7 czerwca - w sesji poświęconej O. Kolbergowi w ramach XXXIII Dni Kolbergowskich "Przysucha '92"

2 września - w spotkaniu z Ch. H. Kinclerem, przewodniczącym Światowego Ziomkostwa Żydów Wychodźców z Radomia w Izraelu, przybyłego do Radomia na Światowy Zjazd Żydów, zorganizowany z okazji 50 rocznicy zagłady radomskich Żydów w getcie.

20 listopada - w sympozjum nt. "Wkładu duchowieństwa katolickiego w rozwój Regionu Radomskiego"

11 grudnia - w XII Salonie Barwnych Przeźroczy Dia-Pol'92 w Radomiu

12 grudnia - w zjeździe Towarzystw Naukowych Ogólnych Regionalnych w Płocku

15 grudnia - w obchodach 70-lecia Biblioteki Publicznej w Radomiu i uroczystym jej otwarciu w nowej siedzibie

* * *

Dr Grażyna Łuszkiewicz, wiceprezes Radomskiego Towarzystwa Naukowego otrzymała nagrodę Wojewody Radomskiego "Za wkład pracy w rozwój regionalnego ruchu naukowego w 1991 r."

Radomskie Towarzystwo Naukowe zorganizowało dwa sesje naukowe:

23-24 czerwca w ramach I Cameracensis spotkań z udziałem - sesja naukowa poświęcona I. Kochanowskiemu, z udziałem prof. zw. dr. T. Uleśca, prof. dr. hab. W. Ułama i doc. dr. W. Adamca.

5 listopada sesja naukowa nt. "100 rocznica powstania Polskiej Partii Socjalistycznej", z udziałem prof. dr. Michała Walickiego, prof. dr. A. Leimwand, dr. Zdzisława, dr. F. Tasińskiego, dr. G. Kucharskiej, mgr. J. Kucharskiej i mgr. W. Kucharskiej.

Członkowie Zarządu Radomskiego Towarzystwa Naukowego uczestniczyli w następujących spotkaniach, sesjach i sympozjach:

25 marca - w Sejmiku Regionalnym Towarzystwa Kultury Województwa Radomskiego w Radomiu

9 kwietnia - w sesji poświęconej regionowi i okolicznościom zorganizowanej przez Biuro Wsi Radomskiej

15-16 maja - w VI spotkaniach Regionalnych w Skrzypcy

25 maja - w symposium nt. "Region jako podmiot lokalnej społeczności", zorganizowanej w Radomiu pod patronatem Wojewody Radomskiego

6-7 czerwca - w sesji poświęconej G. Kolbergowi w ramach XXXIII Dni Kolbergowskich "Przysucha 92"

9 września - w spotkaniu z Ch. H. Kucharem, przewodniczącym Światowego Związku Żydów Wschodni z Radomiu

10 września - w spotkaniu nt. "Wielki duchowieństwo w Radomiu"

11 grudnia - w XII Salonie Bawarych Przemysłu Dla Polki w Radomiu

12 grudnia - w zjeździe Towarzystwa Naukowych Ogólnych Regionalnych w Plocku

15 grudnia - w obchodach 50-lecia Biblioteki Północnej w Radomiu i uroczystym jej otwarciu w nowej siedzibie

Wstęp

Jerzy Skowroński

Rok 1850 - w powstaniu i w literaturze

Elżbieta Orzechowska

Z działalności patriotycznej i społecznej Elżbiety Orzechowskiej w Radomiu w latach powstania

Witold Dąbkowski

Przegląd literatury z zakresu historii i literatury w Radomiu

130 rocznica powstania styczniowego

Maria Papia

Miejsce i rola powstania styczniowego w Radomiu

Jack Józef

Clara

**Materiały z sesji naukowej
zorganizowanej w dniu 26 stycznia 1993 r.**

Redaktor zeszytu:

Helena Kisiel

Recenzenci:

prof. dr hab. Wiesław Caban

prof. dr hab. Zenon Guldón

Wstęp

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Jerzy Skowronek <i>Rok 1863 - w perspektywie uniwersalnej i regionalnej</i>	7
Elżbieta Orzechowska <i>Z działalności patriotycznej zakonu OO. Bernardynów w Radomiu w dobie powstania styczniowego</i>	25
Witold Dąbkowski <i>Dziesięć dni gen. Mariana Langiewicza przed wybuchem powstania (13-22 stycznia 1863 r.)</i>	51
Maria Papiz <i>Miejsca upamiętniające powstanie styczniowe w Radomiu</i>	61
Jacek Józefowicz <i>Głos w dyskusji</i>	65

Wstęp

Radomskie odegrało ważną rolę w powstaniu styczniowym, stąd kolejne rocznice jego wybuchu są okazją do organizowania sympozjów. W bieżącym roku, w styczniu, odbyła się w Radomiu sesja naukowa poświęcona 130 rocznicy tego historycznego wydarzenia. Materiały posesyjne stanowią zawartość niniejszego zeszytu Biuletynu Kwartalnego RTN. Prezentowane są one w tej publikacji w kolejności przewidzianej koncepcją sesji, tj. najpierw referat ogólny, a następnie wystąpienia dotyczące problematyki regionalnej. Referat prof. dra Jerzego Skowronka nosi tytuł: "Rok 1863 - w perspektywie uniwersalnej i regionalnej". Autor, znany i ceniony historyk, przedstawia w nim wcześniejszy okres organizowania ruchu narodowego i manifestacji patriotyczno-religijnych. Również omawia uwarunkowania tego wydarzenia historycznego sytuacją zewnętrzną, szczególnie w Rosji, i stanowiskiem w tej sprawie Napoleona III. J. Skowronek charakteryzuje przygotowania do wybuchu powstania, strukturę i organizację państwa podziemnego i założenia walki zbrojnej. Autor podsumowując przyznaje, że powstanie styczniowe odegrało ważną rolę w regionalnych i ogólnonarodowych tradycjach walk wolnościowych.

Część regionalną sesji inauguruje artykuł dr Elżbiety Orzechowskiej, pedagoga radomskich szkół średnich, a jest on poświęcony udziałowi radomskich bernardynów w powstaniu styczniowym. Autorka tego opracowania, po długoletnich badaniach archiwalnych, przeprowadzonych, między innymi, w Archiwum Diecezjalnym w Sandomierzu i zasobie Archiwum Państwowego w Radomiu, związanych z przygotowaniem rozprawy doktorskiej, obronionej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, przedstawiła na sesji swoje ustalenia. Jak podkreślił w dyskusji prof. J. Skowronek, referat E. Orzechowskiej znacznie poszerzył dotychczasowy stan badań odnośnie udziału duchowieństwa parafialnego i zakonnego w powstaniu styczniowym. Z opracowania tego także wynika, że klasztor radomskich bernardynów był głównym ośrodkiem ruchu spiskowego, miejscem spotkań i ćwiczeń wojskowych. Za tę patriotyczną działalność skonfiskowały władze carskie klasztor, a bernardynów zesłano na Syberię.

Kolejny artykuł został opracowany przez inż. Witolda Dąbrowskiego, historyka regionalistę, którego dorobek naukowy w zakresie powstań narodowych na terenie Radomskiego uzyskał wysoką ocenę profesorów: S. Kieniewicza i Wł. Zajewskiego. Tym razem artykuł dotyczy mało znanego okresu działalności Mariana Langiewicza od 13 do 22 stycznia 1863 r.

Prezentację materiałów posesyjnych kończą dwa krótkie komunikaty: mgr Marii Papiz, członka PTH Oddziału Radom, historyka radomskich szkół średnich i przewodnika PTTK po miejscach upamiętniających w Radomiu powstanie styczniowe oraz głos w dyskusji inż. Jacka Józefowicza, prezesa Towarzystwa Pamięci Józefa Piłsudskiego Oddziału Wojewódzkiego w Radomiu, dotyczący wystąpienia weterana powstania kpt. Józefa Wojdackiego na Zjeździe Koleżeńskim Radomiaków w 1923 r.

Dla dopełnienia obrazu obchodów 130 rocznicy powstania styczniowego w Radomiu należy podkreślić, że sesji towarzyszyła okolicznościowa wystawa źródeł archiwalnych. Wystawa ta składała się z następujących działów: 1. Sytuacja przed wybuchem powstania w Radomiu; 2. Wybuch powstania i reakcja władz carskich; 3. Przebieg powstania w świetle dokumentów archiwalnych; 4. Bohaterowie powstania; 5. Represje po powstaniu; 6. Dionizy Czachowski. Autorem scenariusza był mgr Kazimierz Jaroszek, a oprawę plastyczną opracował mgr Janusz Michalski¹. Organizatorem omawianej ekspozycji było Archiwum Państwowe w Radomiu.

Helena Kisiel

Jerzy Skowronek

Rok 1863 - w perspektywie uniwersalnej i regionalnej

"W trzech województwach - mazowieckim, kaliskim i augustowskim nie zdarzyło się tej pierwszej nocy nic lub prawie nic. W Krakowskim Apolinary Kurowski planował uderzenie na Kielce i Jędrzejów, ale zrezygnował z zamiaru i rozpuścił zebranych ludzi. W Lubelskim Leon Frankowski uzbroił młodzież Instytutu Politechnicznego w Puławach, ale nie występował zaczepnie. W trzech tylko rejonach doszło do zbrojnych starć w nocy z 22 na 23 stycznia i w ciągu paru dni następnych. I to ze zmiennym szczęściem. [...]

Stosunkowo szersze rozmiary przybrał początkowo ruch na Podlasiu. Ruszyły się tu wszystkie powiaty - od dolnego Wieprza po Narew, atakowano około dziesięciu miejscowości, sukcesy osiągnięto w Kodniu, Łomazach i Surażu (w Grodzieńskim), natomiast z Łukowa i Radzyna po przejściowych powodzeniach powstańcy musieli się wycofać. Utrzymało się pod bronią kilka oddziałów: Lewandowskiego, Rogińskiego, Cichorskiego i księdza Brzoński".

Tak lapidarnie a precyzyjnie charakteryzuje początek walki zbrojnej powstania styczniowego najwybitniejszy jego znawca - Stefan Kieniewicz w ostatniej, bardzo zwięzłej próbie syntezy jego dziejów. Zawarł w niej świetny obraz tej styczniowej nocy - w wymiarze uniwersalnym i regionalnym, równie wartym przypomnienia jak ten pierwszy.

Jednakże główne, ważne wyznaczniki tego powstania nie ograniczały się do owej nocy i dalszych walk zbrojnych. Były wielokrotnie bogatsze i rozciągnięte w znacznie dłuższym okresie. Właśnie one - precyzowane, a często powielane w wielu tysiącach publikacji decydowały o szczególnej roli tej insurekcji, o zmienności czy raczej modyfikowaniu jej znaczenia i następstw w naszych ojczyściach i regionalnych dziejach. Dopiero w ostatnich latach wypracowujemy pełniejszy, bardziej gruntowny obraz tego powstania.

1. Art. plast. przez wiele lat współpracujący z Radomskim Towarzystwem naukowym. Zmarł 2 marca 1993 r.

Powstanie styczniowe jednym tchem wymieniamy z dwoma innymi powstaniami narodowymi - kościuszkowskim i listopadowym. Sugerujemy w ten sposób naszym uczniom czy słuchaczom, że były to wydarzenia jednorodne, identyczne. W rzeczywistości ich wspólny mianownik stanowiło dążenie do wywalczenia niepodległości przy pomocy walki zbrojnej, chociaż ten ostatni czynnik nie występował w każdym momencie powstania styczniowego. Czas powstań 1794 i 1830-1831 jest określany wyłącznie czasem trwania walki zbrojnej.

Do okresu nazwanego powstaniem styczniowym obok kilkunastu miesięcy walki zbrojnej (od 22 stycznia 1863 do połowy czy schyłku wiosny 1864 r.) zaliczamy również poprzednie dwa lata pokojowych manifestacji, a niekiedy - także zainicjowanie pierwszych tajnych kółek, które zapoczątkowały rozwój przyszłej imponującej zwartą i bogatą strukturą konspiracji powstańczej. Zgodnie z tymi kryteriami okres powstania obejmuje lata 1857-1864, a przynajmniej 1861-1864.

Z tego wynika uznanie odmiennego charakteru i szczególnego znaczenia powstania styczniowego. Stanowi ono bardzo istotny etap dziejów narodu polskiego, okres intensywnego rozwoju jego świadomości i aktywności w skali nieporównanie bardziej masowej niż kiedykolwiek dotąd. Historycy uznają, iż lata 1857-1862 należą do tego samego cyklu wydarzeń. Uznanie za dominujący związek między pierwszymi konspiracjami, manifestacjami i walką zbrojną oznacza, że okres przygotowania do walki był tu szczególnie długi - trwał ok. 2-6 lat. Być może - warto zastanowić się nad odmiennym charakterem i celami poszczególnych podokresów (organizowanie się ruchu - akcje pokojowe - walka).

Pierwszy - lata ponownego organizowania się ruchu narodowego nie miał przecież wyraźnych celów wolnościowych czy dążeń do zrzucenia (czy drastycznego ograniczenia) władzy rosyjskiej. W tych latach szło raczej o samorganizowanie się ruchu w nadziei na radykalne ustępstwa cara, ewentualnie - dla wywierania nacisku na władze, by uzyskać i poszerzyć te ustępstwa.

Z kolei manifestacje patriotyczno-religijne 1861-1862 stanowiły próbę wywalczenia znacznych ustępstw polityczno-prawnych caratu

przy pomocy środków pokojowych. Ta "rewolucja moralna" przyniosła duże rezultaty, ale nie zakończyła procesu. Nastąpiło spolonizowanie oświaty i administracji, w 1862 r. rządy cywilne znalazły się w rękach Polaków, a w Warszawie przywrócono polski uniwersytet pod nazwą Szkoły Głównej. Nieco wcześniej car pozwolił na zorganizowanie polskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej i utworzenie nieoficjalnej reprezentacji wyższych, ziemiańskich kręgów społeczeństwa - Towarzystwa Rolniczego, rozwiązanego jednak już 6 kwietnia 1861 r. Podobnie na kilka tygodni władze carskie zgodziły się na faktyczną autonomiczną władzę Delegacji Miejskiej w Warszawie oraz utworzenie samorządów miejskich i powiatowych drogą wyborów, ale pierwszą z instytucji rozwiązały 3 kwietnia 1861 r., a tuż po wyborach namiestnik Lambert wprowadził stan wojenny, przekreślając tym samym samorządowe koncesje.

Koncesje były znaczne, ale nie stanowiły zwartego, wcześniej wypracowanego programu żadnej ze stron, były efektem zmieniającego się układu sił zarówno w Królestwie, jak w Petersburgu.

Brak wyraźnie skryształizowanego programu w punkcie startu polskiego ruchu narodowego w tym okresie sprawił, że ten - początkowo dość jednolity, zaczynał się szybko różnicować. Władze carskie swą niechęcią, a nawet wrogością do jakichkolwiek ustępstw, przekreśliły możliwość zorganizowania się rzeczywistego obozu umiarkowanego, kompromisowego, który mógłby szybko zrealizować ugodę (tzn. zyskać dla niej akceptację głównych aktywnych politycznie środowisk, zanim pojawi się groźny, radykalniejszy w swych żądaniach konkurent do przewodzenia społeczeństwu).

Koncesje lat 1861-1862 przyszły zbyt późno, gdy długotrwałe oczekiwania społeczeństwa poszły już znacznie dalej w swych narodowych aspiracjach, a obóz ugodowy definitywnie rozbił się na szybko słabnącą grupę margrabiego Aleksandra Wielopolskiego i dominującą w wyższych warstwach społeczeństwa grupę nowoczesnego ziemianina hr. Andrzeja Zamoyskiego, przy czym i to ugrupowanie (zwane Białymi) słabło w efekcie podejmowania przez bardziej patriotyczną "młodą szlachtę" współpracy w obozie niepodległościowym.

Za rzeczywisty początek wydarzeń prowadzących do insurekcji należy uznać powstanie organizacji, która postawiła sobie za cel taką walkę, sprecyzuje to jako fundament swego programu i dopro-

wadzi do rzeczywistej próby jego realizacji. Takim momentem będzie koniec wiosny i lato 1861 r. Po krwawej masakrze pokojowej manifestacji 8 kwietnia na Placu Zamkowym w Warszawie rozpoczął się intensywny rozwój konspiracji obozu niepodległościowego, zwanej Czerwonymi albo "stronnictwem ruchu", a w odezwie pt. "Posłanie do Polaków na ziemi polskiej" kolportowanej pod koniec pierwszej połowy 1861 r. pojawiła się zapowiedź zbrojnego powstania narodowego w niedalekiej przyszłości. Charakterystyczne, że opracował ją jeden z wybitnych dziennikarzy ruchu narodowego - Agaton Giller, który wkrótce będzie łącznikiem między obozem Czerwonych i Białych. W tej aurze obóz umiarkowany formułował ostre, nierealne warunki ugody: zagwarantowanie konstytucji Królestwu Polskiemu i związanie z nim całego lub znacznej części zaboru rosyjskiego, a więc Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Tego w żadnym wypadku nie można było wywalczyć drogą pokojową. Tak więc dopiero w tym momencie - w połowie 1861 r. rodzi się sytuacja prowadząca niemal nieuchronnie do zbrojnej walki.

Czynniki zewnętrzne

Ważnym specyficznym rysem szeroko rozumianego powstania styczniowego była bardzo duża rola czynników zewnętrznych, tzn. inspiracji i oddziaływań płynących spoza kraju. Oto pierwsze silniejsze konspiracje włączane do genezy insurekcji zostały utworzone w polskich środowiskach w Kijowie i Petersburgu, one oddziaływały na rozwój konspiracji narodowej w Królestwie. Przedstawiciele tajnego koła oficerów Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu Jarosław Dąbrowski, Zygmunt Sierakowski i Zygmunt Padlewski należeli do najwyższego kierownictwa Czerwonych w bezpośrednich przygotowaniach, a dwaj ostatni - także w początkach zbrojnego powstania. Na znaczną część młodych działaczy i przywódców krajowego ruchu niepodległościowego bardzo mocno oddziaływał wybitny, ale dość demagogiczny reprezentant demokratycznego nurtu polskiej emigracji na Zachodzie - gen. Ludwik Mierosławski. Kierownictwo krajowe jego powołało na pierwszego dyktatora powstania, a mimo sromotnego fiaska tej dyktatury już w momencie próby jej objęcia zachował sporo zwolenników również w późniejszych miesiącach powstańczych batalii ...

Bardzo dużą, chyba niedocenianą przez historiografię rolę, grały również uwarunkowania zewnętrzne zarówno w okresie przygotowań, jak w czasie walki zbrojnej. Zazwyczaj eksponuje się tu znaczenie polityki, a także gestów propagandowych władcy Francji - Napoleona III, a zwłaszcza nadziei, jakie wiązali z nim Polacy. Z całą pewnością to, że Francja należała do głównych zwycięzców w wojnie krymskiej (1853-1856) zakończonej klęską Rosji i wkrótce skutecznie poparła politykę Cavoura zmierzającą do zjednoczenia Włoch, wzmagало nadzieje Polaków. Wielu było przekonanych, że Napoleon poprze polskie aspiracje do wolności, a może nawet doprowadzi do nowej wojny przeciw Rosji i cofnięcia jej zachodnich granic. Te nadzieje były szczególnie silne w środowiskach zajmujących postawy umiarkowane.

Przywódcy obozu Czerwonych liczyli przede wszystkim na współpracę z rewolucjonistami rosyjskimi. Właśnie w toku przygotowań do walki po raz pierwszy w dziejach naszego zbrojnego ruchu narodowego pojawiła się ta orientacja. Miała ona swą genezę w wyłącznie propagandowych, ale nie pozbawionych znaczenia, inicjatywach demokratów w powstaniu listopadowym, manifestacji ku czci przywódców dekabrystów i ukutym wtedy hasłem "Za wolność naszą i waszą" oraz w odezwie Joachima Lelewela do "Braci Rosjan" z początków Wielkiej Emigracji. Wielka, trwała utopia rosyjskich rewolucjonistów - antycarska rewolucja ludu wiejskiego Rosji - miała doprowadzić do zwycięstwa tendencji demokratyczno-wolnościowych w imperium carów i stworzyć warunki maksymalnie sprzyjające zwycięstwu polskiego powstania.

W toku insurekcji jej przywódcy poszukiwali możliwości uzgodnienia szerszego współdziałania z ruchami narodowymi zainteresowanymi w zmianie istniejącego porządku w Europie środkowo-wschodniej i południowej, głównie włoskim (Garibaldi), węgierskim, po części i chwilowo - również serbskim, chorwackim i rumuńskim. Innymi formami uznania znaczenia uwarunkowań zewnętrznych stały się próby pozyskania Szwecji i Turcji do wystąpienia przeciw Rosji czy sprowokowania antagonyzmu rumuńsko-rosyjskiego.

Już to lakoniczne przypomnienie głównych inicjatyw i faktów świadczy, że działacze i przywódcy powstania doceniali znaczenie czynników zewnętrznych i działali na tym polu o wiele bardziej

intensywnie aniżeli kierownictwa pozostałych polskich powstań narodowych. Wbrew często powtarzanym opiniom nie byli więc zapatrzeni wyłącznie w działania samego powstania, w zbrojne działania jako jedyny czynnik decydujący o rezultatach polskich dążeń wolnościowych.

Nie mogą podważyć tej opinii nikłe rezultaty polskich nadziei i inicjatyw wiązanych ze stosunkami międzynarodowymi. Napoleon III swoim enigmatycznym wezwaniem: "Wytrwajcie !" zachęcił Białych do włączenia się do powstania, ale jego poparcie polskich dążeń narodowych ograniczyło się do nieudanej próby interwencji dyplomatycznej niemal wszystkich państw europejskich i kilku propagandowych gestów propolskich.

Bodajże jeszcze bardziej zawiodły nadzieje lewicy powstańczej związane z sytuacją w Rosji. Chłopi w jakimś stopniu milcząco zaakceptowali reformę uwłaszczeniową 1861 r., a lokalne gesty niezadowolenia szybko likwidowała policja czy wojsko. Jedynie solidaryzujące się z powstaniem artykuły Aleksandra Hercena i kilkuset ochotników rosyjskich walczących wspólnie z Polakami tworzyły tradycję współdziałania polsko-rosyjskiego w powstaniu styczniowym.

Podobne kontakty z innymi narodami zaowocowały licznymi gestami i manifestacjami propolskimi oraz grupami ochotników walczących w partyzanckich oddziałach powstańczych.

Równocześnie fakty jeszcze raz potwierdziły tezę, że żadne państwo nie zdecydowało się na jakiegokolwiek rzeczywiste poparcie polskich dążeń wolnościowych i spowodowanie konfliktu z Rosją.

Imponujące przygotowania

Długotrwały, nieporównywalny z innymi powstaniami okres przygotowawczy stanowił jeden z głównych specyficznych rysów tego powstania. Był on kilkakrotnie dłuższy niż w wypadku insurekcji kościuszkowskiej i wielokrotnie - w porównaniu z powstaniem listopadowym. Wbrew potocznemu myśleniu nie wynikało to zapewne z korzystnych dla akcji przygotowawczej uwarunkowań określonych wymuszoną liberalizacją całej polityki caratu (tzw. odwilż posewastopolska, spowodowana klęską Rosji w wojnie krymskiej). Decydujące znaczenie miało kompletne nieprzygoto-

wanie kraju, społeczeństwa do powstania. Klęska ruchu narodowego w latach 1846 i 1848 w zaborach pruskim i austriackim oraz spowodowane nią represje zaborców i dominacja tendencji umiarkowanych w polskich działaniach politycznych w tych zaborach nie dawały szans rozwinięcia tu idei powstańczych. Społeczeństwo pod panowaniem Rosji zostało sparaliżowane, ubezwłasnowolnione przy pomocy terroru policyjnego Paskiewicza. Dlatego właśnie nie można było go poderwać do walki wcześniej w sytuacji znacznie korzystniejszej, gdy Rosja toczyła niefortunną dla niej wojnę krymską lub tuż po jej zakończeniu, gdy jeszcze nie zmodernizowała i nie wzmocniła swej armii.

Porównując genezę, sytuację poprzedzającą wybuch każdego z naszych wielkich powstań narodowych winniśmy szczególnie szacunek dla wielkiego wysiłku działaczy niepodległościowych okresu powstania styczniowego.

U schyłku lat pięćdziesiątych zaczynali - odmiennie niż działacze dwu wcześniejszych insurekcji - od zera. Nie było żadnych legalnych polskich struktur, instytucji władzy państwowej ani zorganizowanej siły zbrojnej narodu.

W ciągu 2-3 lat coraz intensywniejszych pokojowych manifestacji patriotycznych i rozwoju struktur konspiracyjnych przywódcy ruchu narodowego dobrze przygotowywali społeczeństwo do insurekcji, a ściślej - do powstańczych decyzji i udziału w ich realizacji. Początkowo - do wiosny 1861 r. bardzo wielu uczestników i organizatorów tych manifestacji wierzyło w możliwość realizacji głównych (bliżej nieokreślonych) celów ruchu narodowego wyłącznie przy pomocy takich działań. Dokonywane pod presją ustępstwa władz carskich w sferze oświaty i administracji uznawane były za dowód sukcesów tej "rewolucji moralnej". Ale dalej już nie można było w ten sposób prowadzić walki o dalsze zasadnicze ustępstwa polityczne. Nie sposób było, jak postulował jeden z obserwatorów i uczestników tych wydarzeń, "brać i nie kwitować".

Struktury państwa podziemnego

Dlatego główni organizatorzy i animatorzy dotychczasowych akcji tworzą podstawy obozu Czerwonych i rozpoczynają przygotowania powstańcze od scalenia konspiracji patriotycznej w rozbudo-

waną jednolicie zorganizowaną strukturę. Obejmie ona wszystkie zaborcy, często - z przeważającym udziałem obozu umiarkowanego, tzn. Białych (w Poznańskim, Galicji, na Litwie), a także emigrację i ewentualnych sojuszników. Inspirując nadal różne formy manifestacji pokojowych (przede wszystkim - nabożeństwa w intencjach patriotycznych i dla upamiętnienia unii polsko-litewskiej, ze śpiewami religijno-patriotycznymi) organizatorzy coraz większą uwagę koncentrują na przygotowaniach do walki zbrojnej. W kraju tworzą imponującą sieć tajnej administracji i służb państwowych - prawdziwe "polskie państwo podziemne". Od dziesiętników i setników - najniższych ogniw kierownictwa organizacji przygotowującej powstanie, poprzez naczelników cywilnych, okręgowych, powiatowych, wojewódzkich, rady powiatowe i komitety wojewódzkie, dekanaty i diecezjalnych mężów zaufania duchowieństwa, przez agentury narodowe na emigracji, komisarzy wojewódzkich, agentury policji, Komitet Narodowy Emigracyjny, wojskowych naczelników wojewódzkich (mianowanych przez najwyższe ognia), komitety prowincjonalne narodowe, naczelnika policji narodowej miasta Warszawy, pocztę narodową aż do najwyższych składników tej hierarchii. Tworzyły ją - ciągle idąc ku górze - sekretariat, pięć wydziałów resortowych (na szczęblu ministerstw) łącznie z Komisją Interesów Duchownych i Opieki nad Ludem podporządkowanych bezpośrednio suwerennemu Komitetowi Centralnemu Narodowemu. Odrębne, dość rozbudowane struktury istniały we wszystkich zaborach poza Królestwem Polskim, kierowane przez komitety prowincjonalne i bardzo zredukowane struktury terenowe kierowane przez sześciuosobową Dyрекcję obozu Białych (którzy z natury tego nurtu nie byli zwolennikami rozbudowanych systemów konspiracyjnych). Ten system obejmował zapewne co najmniej kilka tysięcy "funkcjonariuszy podziemnego państwa polskiego", a środowisko współpracowników (tzn. przynajmniej wszyscy członkowie konspiracji) liczyło ok. 20-25 tys. ludzi. Było to naprawdę niespotykane dotychczas w dziejach zarówno polskich, jak europejskich.

Największą do tego okresu konspirację stworzył w zaborze rosyjskim Szymon Konarski w latach 1835-1838. Objęła ona prawdopodobnie ok. 3 tys. patriotów luźno związanych i nie zmierzających do szybkiego powstania. Wszystkie inne organizacje tajne były znacznie słabsze liczebnie, obejmując zazwyczaj kilkunastu - kilku-

dziesięciu, bardzo rzadko - kilkuset członków. Jedynie Grecy przygotowując i prowadząc zwycięską walkę o wolność w latach 1821-1829 stworzyli liczniejsze struktury konspiracyjne, ale nie wyłoniły one rozbudowanego tajnego aparatu państwowego.

Tak więc należy uznać, że struktury konspiracyjne stworzone przed powstaniem styczniowym, funkcjonujące w toku walki zbrojnej i kierujące nią były naprawdę nową istotną jakością. Ponownie stworzyli taką Polacy w toku II wojny światowej. Wtedy objęła łącznie zapewne kilkaset tysięcy patriotów, ale rozwijała się w innych, znacznie bardziej sprzyjających temu warunkach i nieporównanie wyższej i mocniejszej świadomości narodowej najszerzych rzesz społeczeństwa. W aurze gigantycznej wojny, pogłębiającej nadzieje na ostateczną klęskę agresora, a także w aurze barbarzyńskiego terroru i eksterminacyjnej polityki opkupa, która wzmagiała powszechną chęć oporu. Ale i wtedy kierownicze struktury państwa działały swobodnie poza krajem - we Francji, a następnie Wielkiej Brytanii i innych państwach sojuszniczych.

Gorące nastroje i przekreślone nadzieje

Najważniejszym kierunkiem przygotowań stało się pogłębienie gorących nastrojów patriotycznych w możliwie szerokich warstwach społeczeństwa, umacnianie ich gotowości do ofiarnej walki o niepodległość Ojczyzny. Właśnie tym celom bardzo dobrze służyły manifestacje patriotyczne, a zwłaszcza patriotyczno-religijne. Formy religijne (msze, nabożeństwa, śpiewy, procesje z udziałem duchowieństwa) gwarantowały aktywny udział najszerzych, ludowych warstw społeczeństwa - zarówno w miastach, jak we wsiach. Te formy były zrozumiałe, powszechnie akceptowane, a zarazem sakralizowały one samą ideę walki o wolność, nadawały jej szerszy i głębszy wyraz, przygotowywały do ponoszenia w tej świętej walce nawet najwyższych ofiar, nie wyłączając ofiary życia ... Włączenie współpracy z duchowieństwem do rozbudowanych, wszelkich szczębli struktur władz i konspiracji powstańczych (ksiądz Mikoszewski wszedł nawet do Komitetu Centralnego Narodowego, a następnie - Tymczasowego Rządu Narodowego) oraz połączenie w jednej "ministerialnej" Komisji "Interesów Duchownych i Opieki nad Ludem" świadczyło o dobrym zrozumieniu roli duchowieństwa

i Kościoła katolickiego w budzeniu i umacnianiu świadomości narodowej szerokich rzesz Polaków, w walce o utrzymanie narodowego charakteru polskiego społeczeństwa, a zwłaszcza o nadanie go milionom chłopów i uboższym mieszkańcom miast. Wszystko to sprawiło, że powstanie styczniowe stało się najbardziej masowym wśród wszystkich insurekcji polskich doby porozbiorowej. W manifestacjach i innych akcjach pokojowych uczestniczyło zapewne kilkaset tysięcy, a w walkach i działaniach aparatu powstańczego - ponad 100 tysięcy ludzi. (Brak niezbędnych danych źródłowych nigdy nie pozwoli na uściślenie tych bardzo hipotetycznych szacunków).

Kolejny, ważny, specyficzny rys powstania styczniowego - to szeroka akcja przygotowawcza w sferze kontaktów zewnętrznych, a zwłaszcza w poszukiwaniu sojuszników i uzgadnianiu współdziałania w perspektywie insurekcji. W toku długotrwałych przygotowań i kilkunastomiesięcznej bohaterskiej walki zbrojnej działalność ta objęła działaczy politycznych (a niekiedy oficjalnych przedstawicieli najwyższych władz) Włoch, Francji, Szwecji, Serbii i Rumunii oraz rewolucjonistów europejskich, a przede wszystkim - rosyjskich.

Współpraca z tymi ostatnimi zdawała się stwarzać największe szanse na sukces walki o niepodległość. Obserwując nastroje warstw chłopskich społeczeństwa rosyjskiego i mając zapewnienia rosyjskich rewolucjonistów o szybkim wybuchu ludowego niezadowolenia w imperium carów radykalni przywódcy polskiego ruchu narodowego bardzo liczyli na taki scenariusz wydarzeń. Chętnie przypomniano sobie wielkie powstania chłopskie - Riazina, a szczególnie Pugaczowa, które chwilowo zdawały się zagrażać stabilności władzy caratu. Niestety, nadzieje te okazały się całkowicie bezpodstawne, co przekreślało największe szanse powstania.

Z kolei Biali liczyli na pomoc mocarstw zachodnich, na wystąpienie Wielkiej Brytanii i Francji przeciw Rosji. Niektórzy oczekiwali, że podejmą one wojnę, by bardziej osłabić Rosję, kontynuując politykę z poprzedniego okresu - wojny krymskiej 1853-1856. Szczególne nadzieje wiązano z polityką Napoleona III, który uchodził za protektora wolnościowych dążeń uciskanych narodów w Europie. Gdy w momencie wybuchu walki zbrojnej Polaków w styczniu 1863 r. doszło do zbliżenia między Prusami a Rosją, Napoleon rzucił Polakom enigmatyczną obietnicę: "Durez" (wytrwajcie) i rozpoczął

interwencję dyplomatyczną w Petersburgu z udziałem Wielkiej Brytanii i Austrii, a potem innych państw europejskich. Ale przybrała ona wyłącznie papierowy charakter, ograniczyła się do wymiany pustych not dyplomatycznych, co już definitywnie przesądzało o katastrofie powstania. Jednak niepewność Rosji, czy uda się uniknąć groźnej wojny z Zachodem sprawiła, że ten "bunt polski" wywołał w wielu środowiskach rosyjskich szczególną niechęć czy wrogość do Polaków i największą mściwość carskiego reżimu wobec pobitych Polaków. Inne kierunki poszukiwania sojuszników nie grały już tak wielkiej roli. Ale świadczyły o dużej aktywności i wyobraźni politycznej naszych działaczy. W swych rachubach uwzględniali oni idee skandynawizmu, głoszące potrzebę zbliżenia państw skandynawskich, a zwłaszcza zlikwidowania panowania rosyjskiego nad Finlandią oraz gotowość antyaustriackich wystąpień niektórych działaczy chorwackich czy węgierskich lub polityków włoskich czy serbskich.

Wszelkie rachuby na dużą, mającą realne znaczenie pomoc zewnętrzną okazały się płonne. Ale działacze polskiego ruchu nie przegapili żadnej, nawet najmniej realnej szansy zyskania skutecznego poparcia czy pomocy z zewnątrz. Dlatego właśnie w stosunku do tego powstania zarzut pomijania w działaniach czynników zewnętrznych jest z gruntu bezpodstawny, tendencyjny.

Maksymalistyczny program

Działacze konspiracji powstańczej dość szybko przygotowali klarowny program społeczno-polityczny tej walki. Stanowił on w istocie powtórzenie demokratycznego, modernizacyjnego programu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, sprecyzowanego w słynnym Wielkim Manifestie w 1836 r. Po raz pierwszy, z nieco bardziej radykalnymi akcentami został on przygotowany przez Edwarda Dembowskiego i ogłoszony w powstaniu krakowskim 1846 r. Ale mimo aspiracji przywódców do nadania mu trójbaborowego charakteru całe wystąpienie okazało się słabą efemerydą, pięknym gestem słusznym intencji bez żadnego praktycznego znaczenia. Nie sposób porównywać tego z programem powstania styczniowego.

Opracowany przez Agatona Gillera i ogłoszony w połowie 1862 r. "program organizacji narodowej" już w pierwszym punkcie precyzował jako cel najważniejszy i konkretny "przygotowanie kraju do powszechnego, a na dobry skutek obrachowanego powstania, które ma wywalczyć niepodległość Polski w granicach 1771 r., a dla wszystkich jej mieszkańców bez różnicy religii zupełną wolność i równość w obliczu prawa z poszanowaniem praw narodowości z nią związanych". W punkcie czwartym (jak w rozdziałach tej samej numeracji w konstytucjach 1791 i 1807 r.!) odwołując się do "braterstwa pomiędzy klasami społeczeństwa narodowego" stwierdzano, że kierownictwo konspiracji "wpływać będzie, aby reformę stosunków włościańskich załatwić pomyślnie dla sprawy powstania i doprowadzić włościan do zupełnego uwłaszczenia przez rząd polski, który z ogólnych źródeł państwa obmyśli fundusze na wynagrodzenie właścicieli za ustąpione czynsze". W dalszych punktach jednoznacznie odrzucano jakikolwiek kompromis z zaborcą (organizacja narodowa "nie wchodzi z najazdem w żadne porozumienia"), postulowano gromadzenie "zasobów pieniężnych" dla "uzbrojenia narodu przez zakupywanie broni" oraz uzgodnienie współdziałania "z narodami ościennymi w usiłowaniach wyjarzmienia się", tzn. dla skutecznej walki przeciw rządowi trzech zaborców.

Wielopolski przechwyciwszy ten Program ogłosił go w rządowej prasie przekonany, że wykaże zupełną nierealność tych celów i negatywne dla ziemian skutki postulowanego uwłaszczenia chłopów i w ten sposób skompromituje ruch niepodległościowy w oczach wyższych i średnich warstw społeczeństwa. Miał nadzieję, że odbierze ruchowi ich poparcie, a nawet wszelką sympatię. Zawiódł się najzupełniej w swoich nazbyt trzeźwych rachubach. Przywódcy konspiracji potwierdzili swe cele ogłaszając pełny tekst programu, a społeczeństwo milcząco zaakceptowało go w nastrojach żarliwego patriotyzmu i nadziei na sukces.

O takiej postawie wielu środowisk społeczeństwa (z wyjątkiem większości chłopów) świadczyło powszechne płacenie tajnych podatków na rzecz tajnego państwa, a zwłaszcza - na zakup broni, respektowanie poleceń tajnych władz narodowych, wreszcie - wycofanie się polskich polityków umiarkowanych z legalnych władz Królestwa Polskiego w momencie wybuchu walki, co oznaczało zupełne już osamotnienie Wielopolskiego.

W ten sposób w długotrwałej fazie przygotowawczej nastąpiło skumulowanie doświadczeń dotychczasowych powstań lat 1794, 1830-1831, 1846 i 1848, a zarazem apogeum polskich powstań narodowych w sferze organizacyjno-programowej i propagandowej. Trwało ono równie silnie w okresie przygotowawczym, jak w ciągu kilkunastomiesięcznej walki zbrojnej. Struktury państwa podziemnego funkcjonowały do wiosny 1864 r., do aresztowania ofiarnego dyktatora powstańczego - Romualda Traugutta, 10 kwietnia, a ostatnie ich strzępy - do przypadkowego aresztowania w dniu 19 grudnia 1864 r. ostatniego powstańczego naczelnika Warszawy, który - coraz bardziej osamotniony - trwał do końca na swym posterunku. Jedynie w tym spośród wielkich powstań polskich ogłoszono radykalne uwłaszczenie chłopów równocześnie z wezwaniem do walki zbrojnej i realizowano je natychmiast w terenie - nie czekając na pełne zwycięstwo insurekcji.

Miedzy partyzantką a wojną partyzancką

Najsłabiej - w porównaniu z pozostałymi naszymi powstaniem narodowymi - plasuje się styczniowy zryw w sferze wojskowej. Pod względem militarnym sytuacja była najgorsza w okresie przygotowań i walk insurekcji styczniowej. W odróżnieniu od powstań z lat 1794 i 1830 Polacy nie mieli regularnej armii, którą wykorzystywaliby w walkach przeciw zaborcom, nie mogli nawet organizować legalnie jakichkolwiek formacji zbrojnych, jak było w 1848 r. w Poznańskim i Galicji. Przywódcy niepodległościowej konspiracji przed 22 stycznia 1863 r. zorganizowali zakupy broni na Zachodzie (utworzyli w tym celu Komisję Zakupu Broni w belgijskim mieście - ośrodku przemysłu metalurgicznego Liège), ale nadchodziły stąd mikroskopijne transporty (często przechwytywane po drodze przez władze austriackie, a zwłaszcza pruskie). Zaopatrzenie krajowe w warunkach ostrego terroru rozbudowanego aparatu policyjnego nie mogło odegrać żadnej roli. Podobnie w sferze przygotowania kadr dowódczych i oficerskich główną inicjatywę stanowiła Polska Szkoła Wojskowa zorganizowana i funkcjonująca we Włoszech w Genui, a następnie w Cuneo (1861-1862) oraz "szkoła instruktorów" w Paryżu (1860-1861) - obie zorganizowane i prowadzone przez gen. Ludwika Mierosławskiego, jednego z najpopularniejszych

w tym momencie działaczy demokratycznego obozu Wielkiej Emigracji, pozostającego w przyjacielskich stosunkach z Giuseppe Garibaldim. Natomiast najgorzej przedstawiała się sprawa przygotowania do walki przyszłych prostych żołnierzy, szeregowych uczestników powstania. Będą musieli uczyć się trudnego "wojennego rzemiosła" na polu bitwy i w rzadkich chwilach wytchnienia na partyzanckim biwaku - między kolejnymi potyczkami, wymykaniem się obławom przeważających sił nieprzyjaciela. Pamiętając o tych uwarunkowaniach i słabości militarnej powstania (będącej w wielkim stopniu efektem niezależnych od polskiego ruchu realiów) należy bardzo wysoko ocenić wysiłek powstańczy w tej dziedzinie.

Ogromną dysproporcję sił, kilkunastokrotną (a realnie - prawie 20-krotną) przewagę sił zbrojnych rosyjskich nad powstańczymi, polscy działacze mieli nadzieję mocno zredukować poprzez wybuch rewolucji rosyjskiej, a przynajmniej - zyskanie współdziałania rosyjskich rewolucjonistów z garnizonów carskich w Królestwie Polskim. Największe nadzieje wiązał z tym jeden z kilku najwybitniejszych działaczy Czerwonych - oficer sztabowy armii carskiej - Polak Jarosław Dąbrowski. Snuł on plany nagłego opanowania Cytadeli Warszawskiej, a nawet twierdzy modlińskiej (wraz ze zgromadzoną tu bronią i amunicją) właśnie dzięki współdziałaniu z rosyjskimi rewolucjonistami. Ale przed wybuchem walki zbrojnej część oddziałów rosyjskich stacjonujących od lat w Królestwie została zastąpiona jednostkami ściągniętymi z głębi imperium dla przekreślenia groźby "zdemoralizowania" wojsk carskich przez kontakty z Polakami. Zresztą wydaje się, że siły rewolucyjne w tych wojskach były ogromnie wyolbrzymiane - zarówno przez wielu Czerwonych, jak zwłaszcza przez poprzednie pokolenie historyków. Nieliczne wzmianki w pamiętnikach powstańców na ten temat świadczą o bardzo istotnych różnicach między przewidywanymi, a rzeczywistymi postawami oficerów armii rosyjskiej w momencie dramatycznego wyboru: lojalna służba w tej armii łącznie z udziałem w brutalnej walce przeciw "polskim buntownikom" czy pełne współdziałanie z powstaniem, a więc dezercja z bardzo realną perspektywą śmierci przed rosyjskim plutonem egzekucyjnym dla zdrajcy łamiącego wojskową przysięgę wierności w warunkach wojny.

Miażdżąca dysproporcja sił zbrojnych zadecydowała o specyfice militarnej powstania 1863-1864 r. Początkowo projektowano, a w pierwszych tygodniach walki nawet usiłowano realizować koncepcję tzw. wojny partyzanckiej, tzn. szybkiego łączenia luźnych, samodzielnych oddziałów partyzanckich w coraz większe formacje i zgrupowania przypominające armię regularną. Równocześnie stopniowo miało następować wyzwalamie poszczególnych terenów spod kontroli administracji i wojsk carskich.

Próbowano na wstępie realizować taką koncepcję przez opanowanie Płocka i okolic przez oddziały Zygmunta Padlewskiego oraz podobne działania skoncentrowanych oddziałów partyzanckich w Górach Świętokrzyskich, a zwłaszcza na Podlasiu. Porażki tych zgrupowań w lutym i początkach marca spowodowały, że walki zbrojne przybrały formę samodzielnych działań kilkudziesięcio-, a rzadziej kilkusetosobowych oddziałów partyzanckich. Atakowały one nagle lub niepokoili słabsze garnizony czy niewielkie siły wojsk carskich działających w terenie, a zręcznie wymykały się coraz częściej tropiącym je przeważającym siłom nieprzyjaciela. Rzadko łączyły się w większe oddziały dla przeprowadzenia dużej akcji, po czym znowu dzieliły się; niekiedy oddział zagrożony pełnym unicestwieniem rozwiązywał się, rozpraszał, by odrodzić się po kilku tygodniach w innym miejscu i w odmiennym składzie. Wielomiesięczne walki partyzanckie wiosną i latem 1863 r. wydawały się najlepszą formą wojny, zwłaszcza dla umiarkowanego powstańczego Rządu Narodowego, oczekującego na przekształcenie się interwencji dyplomatycznej w konflikt wojenny Zachodu z Rosją. Walki partyzanckie przyniosły mniejsze straty niż regularne bardzo ryzykowne bitwy, a wystarczały jako demonstracja żywotności powstania i zachęta do działań Zachodu. Wielu uważało, że należy oszczędzać siły na czas nieuchronnego wielkiego konfliktu zbrojnego między mocarstwami.

Dopiero pełne załamanie się interwencji dyplomatycznej i powyższych nadziei jesienią 1863 r. wpłynęło zapewne na decyzje Traugutta powrotu do koncepcji wojny partyzanckiej. Wstępem do niej stało się tworzenie dużych formacji, a zarazem struktur organizacyjnych na skalę całego kraju - korpusów obejmujących zazwyczaj tereny 2-3 województw (i oddziały tu działające). Kolejne mniejsze formacje to dywizje (województwo - z oddziałami w sile 3 pułków

piechoty i jednego jazdy, łącznie 6 500 ludzi), bataliony, szwadrony, kompanie. Ta precyzyjna, typowa dla armii regularnej organizacja miała tworzyć podstawę dla maksymalnego wykorzystania planowanego na wiosnę pospolitego ruszenia.

Jednak do tego już nie doszło. Pod koniec 1863 r. zostały rozbite większe oddziały stanowiące podstawę I korpusu Podlasko-Lubelskiego (gen. Michała Heydenreicha-Kruka), a fatalnie przeprowadzony atak na rosyjską załogę Opatowa w dniu 21 lutego 1864 r. przesądził definitywnie o losach II Korpusu (województwa sandomierskie, krakowskie i kaliskie) dowodzonego przez gen. Józefa Hauke-Bosaka.

Niektóre oddziały partyzanckie stoczyły swe ostatnie potyczki wiosną 1864 r., w sierpniu tegoż roku na stokach Cytadeli Warszawskiej zawiśli na szubienicy Traugutt i jego najbliżsi współpracownicy, w grudniu - Waszkowski, a w maju 1865 r. w Sokołowie ks. Brzóska...

Nierówna walka zbrojna trwała ok. 15 miesięcy. Przeciwno źle uzbrojonym i źle wyćwiczonym oddziałom partyzanckim, których liczebność nigdy nie przekroczyła 20-25 tysięcy osób, carat musiał zmobilizować ok. 350 tys. wyćwiczonych żołnierzy, niemal wszystkie siły, które miał do dyspozycji. Nie sposób jednoznacznie i w pełni ocenić w kilku zdaniach ten bogaty ciąg wydarzeń, nadziei, dążeń, idei, które w sumie złożyły się na dzieje powstania styczniowego. Mogę jedynie zaakcentować niektóre kwestie, zaprezentować własne refleksje na ich temat...

Effektem powstania, a zwłaszcza jego klęski, były ogromne straty w sferze materialnej i prawnej. Około 20 tys. najgorliwszych patriotów zginęło w nierównych walkach i z wyroków carskich sądów, a zapewne trzykrotnie więcej podlegało różnorodnym represjom - zesłaniom, więzieniom, katordze, konfiskatom majątków. Klęska powstania przyniosła pełną likwidację resztek autonomii i wszelkich odrębności Królestwa Polskiego oraz bezwzględną politykę rusyfikacyjną. Najbardziej dotkliwe straty poniosły silne, często dominujące do owego momentu polskie środowiska na wschód od Bugu - na Litwie, Podolu, Ukrainie i Białorusi. Generał gubernator wileński stosując przeciw Polakom nadzwyczajny terror i prawa wyjątkowe zdołał mocno zredukować polskie wpływy. Liczne, idące w tysiące konfiskaty majątków osłabiały, a nieraz podcinały materialną pozycję Polaków służąc zarazem - przez system donacji - umocnieniu żywiołu rosyjskiego.

Po stronie pozytywów należy umieścić wielką niespotykaną dotychczas aktywność polityczno-narodową najszerzych rzesz polskiego społeczeństwa. W powstaniu styczniowym oraz w różnych formach ruchu narodowego poprzedzających i towarzyszących walce zbrojnej wzięło bezpośredni udział co najmniej kilkaset tysięcy naszych rodaków, a wspomnienia i tradycje insurekcji 1863 r. były kultywowane przez jeszcze szersze środowiska polskie w następnych dziesięcioleciach. Stało się to podstawą nowoczesnej świadomości narodowej, która zaczynała przenikać do szerszych, uboższych warstw społeczeństwa obejmując już niektóre środowiska chłopskie i robotnicze.

W trudnych, a decydujących dla losów narodu, procesach kształtowania narodowej świadomości i poczucia jedności narodowej istotną rolę odegrały formy życia religijnego i patriotyczna postawa duchowieństwa - szczególnie katolickiego, po części unickiego. Po stronie walczącego bohaterskiego narodu opowiadali się nie tylko młodzi duchowni, z natury rzeczy bardziej skłonni do manifestowania uczuć patriotycznych, ale również wyższa hierarchia Kościoła. Abp Feliński apelował do cara, by "uczynił z Polski naród niepodległy" i negatywnie oceniał politykę władz. Nie ugiął się mimo nacisku i zesłania do Jarosławia, skąd już nie powrócił do swej archidiecezji. Gorąco orędowną za Polską papież Pius IX wzywając katolickiego władcę Austrii - Franciszka Józefa, by wystąpił w jej obronie, a sam papież nakazał modły w jej intencji na całym świecie. Ważną i bogatą rolę duchowieństwa w powstaniu styczniowym potwierdza bezwzględny terror, jaki władze kierowały przeciw Kościołowi katolickiemu w toku powstania i po jego stłumieniu. Zdarzały się nawet wyroki śmierci, mimo uzasadnionych protestów Kościoła. Ok. 4-6 % ogółu duchowieństwa polskiego pod panowaniem rosyjskim poddane było repersjom za udział w powstaniu. Władze zamknęły 114 spośród 197 klasztorów i poddały instytucje kościelne ścisłej kontroli i różnorodnym szykanom. Kilkuset kapłanów znalazło się na zesłaniu i katordze. Na Kościół spadły dotkliwe ciosy, ale ich fatalne, groźne skutki były w dużym stopniu równoważone przez wielki autorytet moralny Kościoła w społeczeństwie, przez silną, wyjątkową integrację pierwiastków życia religijnego i narodowego. Ta integracja - stanowiąca polski fenomen, wyrosła właśnie z powstania styczniowego, z postawy jaką wzajemnie wobec siebie zajęły Kościół i naród polski...

Dotychczasowe badania i powyższa garść refleksji pozwalają na sformułowanie kilku jednoznacznych tez. Powstanie styczniowe - to bez wątpienia najważniejszy ciąg wydarzeń w dziejach porzecznych naszego narodu. Było najsilniejszym z polskich powstań, stanowiło ich apogeum i rzeczywiste podsumowanie ich doświadczeń i całej stuletniej walki polskiego narodu o niepodległą, nowoczesną i demokratyczną odrodzoną Ojczyznę.

Powstanie styczniowe ożywiło i wykształciło regionalne tradycje wolnościowe i narodowe. A zarazem - to bogate tradycje powstańcze Radomskiego ogromnie wzbogaciły nasze tradycje ogólnonarodowe. Stały się naprawdę imponującym, pięknym przykładem harmonijnej więzi tego co regionalne z wartościami ogólnonarodowymi, łączenia tradycji regionalnych z narodowymi w naszych trudnych dziejach.

Elżbieta Orzechowska

Z działalności patriotycznej zakonu OO. Bernardynów w Radomiu w dobie powstania styczniowego

Powstanie 1863 r. i poprzedzający je ruch manifestacyjny miały charakter patriotyczno-religijny. Z chwilą gdy zaborcy zaczęli godzić zarówno w polskość, jak i w katolicyzm, w społeczeństwie nastąpiło ściśle zespolenie religii i narodowości. Istotny udział w tym procesie miało duchowieństwo, w szczególnej mierze zakonne. Chociaż sprawozdania rządowe wskazują na kapucynów jako najzapalczywszych agitatorów ruchu narodowego, to jednak bardzo żywy udział w nim należy przypisać również innym zakonom, wśród nich zakonowi bernardynów¹.

Szczególna rola w tym względzie przypadła klasztorowi OO. Bernardynów w Radomiu. Autor monografii o Radomiu J. Luboński pisał, iż "OO. Bernardyni radomscy odznaczali się zawsze życiem skromnym i prawdziwie zakonnym", częste odpusty, a zwłaszcza na święto Antoniego Padewskiego 13 czerwca, gromadziły tłumy wiernych z okolicznych parafii. Kościół ten szczególnie upodobała sobie radomska inteligencja².

Zabudowania klasztorne położone w centrum miasta stanowiły zwarty, kwadratowy kompleks budowli. Składały się z klasztoru, połączonego z nim późnogotyckiego kościoła oraz oficyn: drewnianej i murowanej. We wnętrzu klasztoru znajdowało się 18 niewielkich cel, parter zaś przeznaczony był na kuchnię, spiżarnię, bibliotekę oraz obszerny refektarz. Rozległą część posiadłości zajmowały podwórze i ogród, otoczone wysokim murem³. W klasztorze w 1861 r. mieszkało 9 kapłanów, 7 kleryków, 5 braci, co stanowiło razem 21 osób. Ta sama liczba duchownych była w 1863 r., tj. 9 kapłanów, 6 kleryków, 4 braci i 2 tercjarzy⁴. Przełożonymi klasztoru kolejno byli: od 2 maja 1860 r. o. Benedykt Piotrowski, następnie od 1862 r. do chwili zesłania na Syberię w 1863 r. o. Telesfor Zaborek, a później ponownie, aż do chwili kasacji zakonu w XI 1864 r. o. Benedykt Piotrowski⁵.

Manifestacje patriotyczno-religijne poprzedzające powstanie styczniowe, a zapoczątkowane pogrzebem generałowej Katarzyny

Sowińskiej 11 lipca 1860 r. odegrały ogromną rolę w politycznym życiu Królestwa Polskiego. Mobilizowały one duchowo społeczeństwo i utwierdzały je w przekonaniu o konieczności walki orężnej z Rosją. Idee te znalazły gorących orędowników i zwolenników wśród bernardynów radomskich.

Okres manifestacji patriotyczno-religijnych w Radomiu rozpoczął się od uroczystego nabożeństwa w trzydziestą rocznicę wybuchu powstania listopadowego, które odbyło się w kościele OO. Bernardynów. Na uroczystość tę przybyli jako honorowi goście, weterani z 1830/31 r. Nabożeństwo odbyło się bez zakłóceń, mimo że policja nadzorowała jego przebieg. Wieczorem zaś tego samego dnia, tj. 29 listopada 1860 r., w refektarzu zakonnym "zebrały się wszystkie stany; był delegat z Warszawy", który "rozdał nam hymn Boże coś Polskę, 5 strof, (...) po prześpiewaniu których gorąco przemówił"⁶. Po tej przemowie wybrano spośród obecnych 30 ochotników mianując ich dziesiętnikami. Przysięgę od nich przyjął gwardian klasztoru OO. Bernardynów o. Paulin Domański. Do zaprzysiężonych przemówił w duchu patriotycznym inny bernardyn o. Jacenty Lewczuk. Tak więc już pod koniec 1860 r. Stronnictwo Ruchu miało swoich zwolenników w Radomiu, m. in. wśród radomskich bernardynów⁷.

Wieść o krwawych wydarzeniach warszawskich z 25 i 27 lutego 1861 r. poruszyła mieszkańców Radomia. Miasto okryło się żałobą. We wszystkich kościołach odprawiały się nabożeństwa za pięciu poległych. Po raz pierwszy do poważnych zaburzeń w mieście doszło 28 marca 1861 r., kiedy to młodzież po wyjściu z kościołów urządziła "kocią muzykę" pod oknami powszechnie nie lubianych osób. Najczęstszą jednak formą manifestacji stały się śpiewy patriotyczne pod kamienną figurą Matki Boskiej, stojącą przed klasztorem bernardynskim. W Zielone Świąta 19 maja 1861 r., podczas kolejnej manifestacji, figurę tę przybrano w wieńce i kwiaty, a na wzniesionym łuku triumfalnym z orłem polskim w koronie umieszczono napis: "Królowo Korony Polskiej, módl się za nami". Kiedy zebrany tłum zaczął śpiewać pieśni narodowe i wznosić okrzyki antyrosyjskie, wkroczyło wojsko. Pod jego naporem zebrani zaczęli chronić się za mury klasztorne, inni rozbiegli się po mieście. W obawie przed dalszymi zamieszkami gubernator radomski Leontyn Opperman polecił zwolnić aresztowanych⁸.

Manifestacje poskromione na ulicach przeniosły się do kościołów, gdzie przy każdej okazji śpiewano pieśni religijne i patriotyczne. Różne cechy i grupy zawodowe zamawiały w kościołach nabożeństwa "za pomyślność Ojczyzny", połączone zwykle ze składką na cele publiczne⁹. Księża tolerowali tę formę manifestacji, idąc z prądem opinii publicznej, ponieważ za potrzebą chwili, a także działając na przekór "schizmatyckiemu rządowi"¹⁰.

W związku z zaistniałą sytuacją margrabia Aleksander Wielopolski w korespondencji z dnia 22 kwietnia 1861 r. rozesłanej biskupom Królestwa Polskiego przestrzegał, że przeciwko takiemu postępowaniu zostaną w stosunku do winnych księży podjęte specjalne środki "według całej surowości prawa". Ponadto biskup diecezji sandomierskiej Józef Juszyński 3 maja t.r. otrzymał od niego pismo stwierdzające, "... że w kościele oo. bernardynów w Radomiu mieszkają miejsce kazania, dotyczące kwestii politycznych i w ogóle duchowieństwo kazaniem swymi pobudza naród do działania przeciwko rządowi"¹¹.

Istotnie, kościół i klasztor OO. Bernardynów stały się w tym czasie centralnym punktem manifestacji patriotyczno-religijnych w mieście. Podniosłe kazania i gorliwe spowiadanie już od dawna przyciągały liczne rzesze ludzi. Najbardziej sugestywnymi kaznodziejami byli wtedy ojcowie: Hilary Kozierowski¹² i Jacenty Lewczuk¹³. Obaj za swoje wystąpienia "w duchu rewolucyjnym", na mocy rozporządzenia dyrektora Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (K.R.W.R.iO.P.), zmuszeni zostali pod koniec czerwca 1861 r. do opuszczenia radomskiego klasztoru. O. H. Kozierowski, szczególnie za kazanie wygłoszone 8 kwietnia, przeniesiono do Radecknicy, zaś o. J. Lewczuka do Wielkiej Woli¹⁴.

W wielu miejscowościach Królestwa Polskiego na pamiątkę krwawych wydarzeń warszawskich z lutego i 8 kwietnia 1861 r. stawiano pamiątkowe krzyże i sypano kopce. Zapewne z udziałem radomskich bernardynów na cmentarzu okalającym klasztor 8 sierpnia 1861 r. usypano kopiec i postawiono krzyż "własnymi rękami mieszkańców miasta, bez różnicy stanu i płci"¹⁵.

W mieście tymczasem kolportowane były liczne pieśni rewolucyjne i religijno-patriotyczne oraz kazania drukowane potajemnie w litografiach prywatnych, najczęściej Franciszka Miziewiczza i Adama Brunna, a także w drukarni przy biurze powiatowym. Sąd Krymi-

nalny Guberni Warszawskiej zwrócił się dnia 16 czerwca 1861 r. z prośbą do prezydenta Radomia o przeprowadzenie rewizji we wspomnianych zakładach litograficznych, aby stwierdzić, czy nie są tam drukowane "jakie kazania w podburzającym duchu, przez niektórych kapłanów w kościele XX Bernardynów lub XX Pijarów w Radomiu prawione". Wynik rewizji okazał się jednak negatywny¹⁶.

Władze administracyjne miasta bacznie śledziły nie tylko zachowanie się oo. bernardynów, ale pilnowały także właściwego wystroju wnętrza kościoła klasztornego, ażeby nie umieszczano w nim "oznaki demonstracji przez rozporządzenia władzy wyższej - zabronionej"¹⁷. Natychmiast zareagowały śledztwem na wiadomość o zawieszeniu w głównym ołtarzu girland z orzełkami oraz na pojawienie się w czasie procesji Bożego Ciała nowej chorągwi z napisem: "Królowo Męczenników poległych w dni 25 i 27 lutego i 8 kwietnia 1861 r. przyczyn się za nami"¹⁸. Przesłuchiwany w tej kwestii zastępca przełożonego, o. Cherubin Lisiewicz¹⁹ oznajmił, że sprawa wystroju wnętrza świątyni leży w gestii działającego przy niej Bractwa św. Anny²⁰.

Nową falę manifestacji w mieście wywołały uroczystości związane z obchodami Unii Lubelskiej. Wbrew zakazowi władz, 12 sierpnia w kościele klasztornym odbyły się msze św., a główny ołtarz przyozdobiono "zakazanymi emblematami" w postaci orła białego i herbu Litwy. Na placu cmentarnym, przylegającym do zabudowań klasztornych urządzono "iluminację"²¹. Wkrótce po zakończeniu tych uroczystości władze radomskie na polecenie swych zwierzchników rozpoczęły śledztwo. Prezydent Radomia 23 sierpnia 1861 r. wezwał do Magistratu przełożonego klasztoru OO. Bernardynów B. Piotrowskiego "w celu udzielenia objaśnień w pewnym przedmiocie". Dochodzenie miało też wykazać stopień zaangażowania w tych działaniach wikarego wspomnianego kościoła o. Cherubina Lisiewicza. Postawa o. Lisiewicza i jego stosunek do spraw politycznych nie podobały się władzom rządowym. Podejrzany o urządzenie kolejnej "iluminacji" z emblematami narodowymi 12 września 1861 r., został karnie przeniesiony do klasztoru w Łukowie²².

Śpiewy i kazania patriotyczne, obchody rocznicowe i procesje kościelne, pamiątkowe krzyże, odpusty i nabożeństwa za pomyślność Ojczyzny oddziaływały na ogół społeczeństwa, podtrzymując

w nim opozycyjną postawę wobec rządu zaborczego. Nie zastąpiły jednak właściwej organizacji i programu działania. Rząd carski nie myślał o dalszych ustępstwach, a jeżeli w ostatnich tygodniach sierpnia i września pobłażał manifestacjom, to dlatego, by nie dać swym przeciwnikom pretekstu do zerwania wyborów do rad miejskich i powiatowych. Tuż po ich zakończeniu, chcąc zapobiec obchodom rocznicowym z okazji Unii Horodelskiej i śmierci Tadeusza Kościuszki, namiestnik Karol Lambert 14 października 1861 r. proklamował na całym obszarze Królestwa Polskiego stan wojenny. Równało się to obostrzeniu kar i procedury karnej za wszystkie wystąpienia polityczne. Naczelnicy wojenni zostali upoważnieni do użycia siły w przypadku naruszenia obowiązującego porządku²³. Do "zasad", jakimi miały kierować się władze wojskowe, cywilne i policyjne przy wykonywaniu swych obowiązków, należały m. in. zakaz "zgromadzeń ludowych" przy krzyżach i figurach dla odprawiania modłów i śpiewania pieśni kościelnych, zakaz stawiania krzyży i figur, także zakaz urządzania procesji bez uprzedniej zgody naczelnika wojennego okręgu.

Władze duchowne o powyższych "zakazach" zostały poinformowane oddzielnymi pismami. Zawiadomienie takie 17 i 19 października t.r. wystosował do gwardiana oo. bernardynów i proboszcza kościoła parafialnego w Radomiu naczelnik wojenny oddziału radomskiego gen. Aleksander Uszakow, który 27 września 1861 r. zastąpił na tym stanowisku stosunkowo wyrozumiałego gubernatora cywilnego Leontyna Oppermana. Naczelnik żądał, aby gwardian klasztoru OO. Bernardynów i proboszcz radomski jako zwierzchnicy kościołów nie dopuścili w nich do śpiewania pieśni patriotycznych i "tych, które Rytuałem Kościelnym są nieobjęte" oraz "ażeby Kaznodzieja zgromadzonemu ludowi wolę rządu z kazalnicy ogłosił i stosowanie się do niej zalecił". W przypadku niezastosowania się do wspomnianych zarządzeń "władza wykonawcza ma nadane prawo otoczyć Kościół i należących do śpiewów patriotycznych aresztować"²⁴.

Drobiazgowość przepisów stanu wojennego sprawiła, że w większości wypadków nie były one respektowane przez ludność, nawet w pierwszych dniach po jego ogłoszeniu. Jednak po 14 października 1861 r. nie było już w Królestwie, jak również w Radomiu, tak głośnych wystąpień, jak obchody Unii Lubelskiej czy

Horodelskiej. Zbliżająca się jednak rocznica krwawych wydarzeń w Warszawie z lutego i kwietnia 1861 r. spowodowała, że władze wydały szereg okólników i podjęły nadzwyczajne środki ostrożności. Za przykład takiego działania mogą posłużyć rozporządzenia władz wojennych i administracyjnych Radomia. 22 lutego i 7 kwietnia 1862 r. prezydent Radomia na polecenie gen. A. Uszakowa wystosował do proboszcza kościoła św. Jana, ks. M. Kobierskiego, przełożonych klasztorów: OO. Bernardynów i OO. Pijarów w Radomiu pisma zakazujące pod groźbą deportacji do odległych guberni syberyjskich odprawiania 27 lutego i 8 kwietnia uroczystych nabożeństw żałobnych, "gdyż takowe władza policzyłaby za demonstrację naruszającą przepisy obecnego stanu wojennego" ²⁵.

Plakaty zapraszające mieszkańców Radomia do obchodzenia modlitwą i tygodniową żałobą rocznicy lutowych wypadków pojawiły się jednak w pobliżu bernardyńskiego kościoła już 25 lutego. W tym też dniu, w kościele przyklasztornym zostało odprawione nabożeństwo żałobne z katafalkiem jakoby za zmarłego w tym czasie mieszkańca Radomia - Pawłowskiego. W nocy z 27 lutego ktoś nieznany znów rozlepił plakaty zapraszające na kolejne nabożeństwa żałobne. Odprawiono je w tym samym dniu przy wszystkich ołtarzach wspomnianego kościoła. Pamiątkowy krzyż znajdujący się na pobliskim placu cmentarnym został udekorowany patriotycznymi emblematami w postaci cierniowej korony i wieńców z białych i czerwonych wstążek. Uroczystości zakończono odśpiewaniem hymnu religijnego pod figurą Matki Boskiej ²⁶.

Na wieść o tych wydarzeniach K.R.W.R.iO.P. na polecenie namiestnika nadesłała na ręce bpa J. Juszyńskiego oskarżenie piętnujące klasztor OO. Bernardynów i jednocześnie groźne ostrzeżenie. Komisja Rządowa zarzucała zakonnikom, iż emblematy narodowe umieszczone na krzyżu zostały zrobione przez nich samych lub za ich wiedzą, "gdyż nie ma środka dostania się do klasztoru, kiedy wszystkie wejścia zamknięte są z wnętrza". Przypuszczenie to, zdaniem Komisji, potwierdzałby fakt, "iż zakonnicy ci przyjmowali przewodni udział we wszystkich manifestacjach, jakie miały miejsce w Radomiu w roku zeszłym i bieżącym". Władze przestrzegały, że jeżeli w klasztorze dostrzeżone zostanie działanie sprzeczne z rozporządzeniami rządu, wtedy z "przełożonym i innymi winnymi postąpione będzie według całej surowości praw stanu wojennego" ²⁷.

Władze wojenne zwalczały z całą surowością nie tylko wspomniane obchody rocznicowe, ale także nadal powtarzające się śpiewy i kazania patriotyczne. Widziały w nich bowiem niebezpieczny środek na budzenie uczuć narodowych i "fanatyzowanie" ludności. W celu sprawdzenia więc realizacji zarządzeń stanu wojennego z polecenia władz administracyjnych wysłani byli do kościołów konfidenci. Taki cel miało m. in. zarządzenie prezydenta Radomia z 22 lutego 1862 r. adresowane do inspektora policji Dobrzyckiego. Prezydent polecił wspomnianemu inspektorowi, "ażeby każdego święta w czasie sumy znajdował się w Kościele Ks. Ks. Bernardynów i zajął takie miejsce, iżby dokładnie mógł widzieć, kto mianowicie rozpoczyna śpiewy w obecnym czasie wzbronione przez władzę (...), na wypadek gdyby śpiew wzbroniony powtórzył się w Kościele Bernardyńskim, a Pan nie był w możliwości podania rozpoczynających takowy osób, cała odpowiedzialność (...) padłaby na niego" ²⁸.

Odpowiedzialnością karną za niedozwolone śpiewy obciążani byli również księża i obsługa kościelna. Takie same represje spadały na księży za kazania, w których dopatrywano się myśli rewolucyjnych. Przykładem takich działań władz był o. Antoni Komendecki, który za śpiewanie "hymnów rewolucyjnych" i podburzające kazania został przeniesiony w 1862 r. do klasztoru w Wielkiej Woli ²⁹. Znacznie tragiczniejszy los spotkał o. Justyna Mielechowicza. Oskarżony o "podburzanie do rewolucji" w kazaniu wygłoszonym 2 lutego 1862 r. w kościele bernardyńskim, w wyniku przeprowadzonego w trybie doraźnym śledztwa, już 6 lutego został zesłany do guberni jeniejskiej na osiedlenie ³⁰.

Przejawy manifestacji patriotycznych wprawdzie rzadko, ale wciąż jeszcze występowały w niektórych miejscowościach diecezji sandomierskiej. Naczelnik Wojenny Okręgu Radomskiego donosił namiestnikowi Królestwa, że w dniach 13, 15, 19 i 22 czerwca w kościołach radomskich, a zwłaszcza w kościele OO. Bernardynów, "przy znacznym zebraniu ludu śpiewanym był zabroniony hymn podburzający" ³¹. Wśród aresztowanych osób znalazł się również gwardian Zgromadzenia OO. Bernardynów w Radomiu o. Telesfor Zaborek. Dziekan dekanatu radomskiego - ks. Franciszek Brzozowski o wydarzeniu tym powiadomił Konsystorz sandomierski w raporcie z 20 czerwca 1862 r. Po proteście Zgromadzenia, oburzonego

takim postępowaniem władz, w imieniu którego o. Paulin Domański wystosował do margrabiego A. Wielopolskiego - Naczelnika Rządu Cywilnego w Królestwie pismo, o. Zaborek wkrótce wrócił do klasztoru ³². Każde nabożeństwo żałobne odprawiane przez niego było jednak ściśle nadzorowane przez policję. Dowodem tego może być raport prezydenta Radomia do naczelnika wojennego gen. A. Uszakowa z 8 września 1862 r. Prezydent informował, iż "nie powzięto żadnej w tym względzie wiadomości", aby odprawione przez o. Telesora Zaborka w dniu 23 i 25 sierpnia 1862 r. nabożeństwa żałobne były "na pamiątkę carskich przestępców: Jaroszyńskiego, Rzońcy i Rylla" ³³.

Daleko ważniejszą jednak sprawą od represji władz carskich była ta okoliczność, że stan wojenny przyspieszył krystalizację czołowych obozów politycznych: czerwonych i białych. Zamknięcie kościołów w Warszawie położyło wprawdzie kres manifestacjom patriotycznym, ale ostry kurs następnego namiestnika Aleksandra Lüdersa przyczynił się do rozszerzenia siatki spiskowej na prowincji i przyspieszył przygotowania do zbrojnego powstania ³⁴.

Zdaniem E. Przybyszewskiego, wzmianki o radomskiej organizacji spiskowej, powiązanej z Komitetem Miejskim, pochodzą już z października 1861 r. Organizatorem pierwszego w tym mieście koła konspiracyjnego był Roman Rogiński, który przyjechał z Warszawy do Radomia 27 października. Z Radomia udał się następnie do Suchedniowa, gdzie były załączki konspiracyjnego związku działającego w obrębie legalnej organizacji, istniejącej przy państwowych zakładach górniczo-hutniczych pod nazwą Kasy Brackiej ³⁵.

Należy przypuszczać, że już od momentu przyjazdu do Radomia nieznanego z nazwiska agitatora z Warszawy na obchody 30 rocznicy powstania listopadowego, a więc od listopada 1860 r. klasztor OO. Bernardynów stał się poważnym ogniskiem pracy spiskowej. Można też sądzić, że jej wzmożenie zbiegło się z przyjazdem do Radomia agenta Komitetu Miejskiego, wspomnianego już R. Rogińskiego. Przystąpiono bowiem energicznie do tworzenia organizacji, skupiając spiskowców w dziesiątki i setki, z dziesiętnikami i setnikami na czele. Szeregi konspiracyjne stanowiła w większości "młodzież rzemieślnicza, wśród której gimnazjaliści w roli agitatorów osiągnęli niezwykle wyniki" ³⁶. Nie można również pominąć wpływu samych oo. bernardynów na rekrutację tych szeregów.

Przecież to oni odbierali przysięgę od spiskowców na wierność Komitetowi. Kapelanami odbierającymi te zobowiązania byli przede wszystkim: o. T. Zaborek - gwardian klasztoru, lektor Paulin Domański ³⁷ i kaznodzieja o. Roch Klimkiewicz ³⁸. Jak wspomina Szymon Łepkowski, weteran 1863 r., to "Refektarz kościoła Bernardynów w Radomiu był miejscem narad i przygotowań do powstania, a nawet miejscem ćwiczeń wojskowych dla pewnej części młodzieży" ³⁹. Informacje te potwierdza także inny uczestnik powstania - Marian Marynowski, wówczas uczeń VI klasy gimnazjum, który od sierpnia 1862 r. do chwili wymarszu w "pole" uczył się tam właśnie ćwiczeń wojskowych ⁴⁰.

Prawdopodobnie od chwili powstania Komitetu Miejskiego datuje się także wyjście organizacji radomskiej poza granice miasta. W zadaniu tym, o wiele trudniejszym niż tworzenie dziesiątek, ponownie nieocenioną pomoc okazali radomscy bernardyni. Na podstawie śledztwa, przeprowadzonego w grudniu 1862 r. przez władze wojskowe Radomia, okazało się, że "radomski klasztor Bernardynów był ośrodkiem spisku obejmującego nie tylko miasto, ale i sąsiednie wsie". Akt oskarżenia zarzucał niektórym zakonnikom m. in. to, iż pod pozorem spraw klasztornych, a w istocie dla szerzenia organizacji, "włóczyli się po całej okolicy, a gwardian Zaborek, zakonnicy Domański i Klimkiewicz, specjalnie się temu celowi poświęcali" ⁴¹.

Niemal jednocześnie z akcją przystąpienia duchowieństwa sandomierskiego do Komitetu Centralnego, co miało miejsce 29 października 1862 r. w Świętomarzy, z inicjatywy jego członka Oskara Aweide, mającego pod opieką województwo sandomierskie - utworzony został w Radomiu Komitet Wojewódzki. Łączność między organizacją radomską a Komitetem Centralnym utrzymywał komisarz Ignacy Maciejowski ⁴². W skład organizacji na szczeblu wojewódzkim wchodził: ks. Kacper Kotkowski, proboszcz z Ćmielowa, jako naczelnik cywilny, Włodzimierz Aleksandrowicz, profesor gimnazjum w Radomiu jako jego zastępca, a zarazem naczelnik miasta. Komitet składał się z czterech wydziałów: finansów, administracji, wojskowego i organizacji. Wydziałowymi dwu pierwszych zostali urzędnicy Rządu Gubernialnego w Radomiu - Walerian Tomczyński i Walery Lewkowicz ⁴³. Wydział wojskowy przypadł prawdopodobnie Mieczysławowi Koryckiemu, ponieważ wśród członków

organizacji radomskiej był jedynym wojskowym. Nie znane jest nazwisko wydziałowego organizacji. Obowiązki te pełnił któryś z radomskich bernardynów, najprawdopodobniej o. P. Domański lub gwardian zakonu o. Benedykt Piotrowski, na którego "działalność polityczną przeciwną rządowi" już w czerwcu 1861 r. zwracał uwagę ówczesny gubernator gen. L. Opperman ⁴⁴.

Brak bliższych wiadomości o funkcjach wymienionych osób, jak i wiele innych niewiadomych o działalności radomskiej organizacji, tłumaczy fakt, że "wybitniejsi działacze sandomierskiego zdołali zbiec za granicę i organizacja tamtejsza nie została wcale wykryta" ⁴⁵. Wiadomo jest jednak z całą pewnością, że miejscem zebrań spiskowców był wspomniany już wielokrotnie refektarz bernardyński, a punktem kontaktowym sklep galanteryjny Konstancji Jagnińskiej i apteka Andrzeja Podworskiego ⁴⁶.

Wiść o brance, która dotarła do Radomia przed 15 stycznia, a następnie rozkaz rozpoczęcia powstania zbrojnego zaskoczył przysiężonych. Opuszczali oni miasto niewielkimi grupkami, udając się do wyznaczonych punktów koncentracji. Jeden z uczestników powstania - kpt. Józef Wojdacki opisuje w swoim pamiętniku moment wyjścia z miasta tuż przed samym wybuchem powstania. Wspomina, iż 22 stycznia 1863 r. o 8 rano w kościele bernardynów została odprawiona cicha Msza św. przez o. P. Domańskiego, "na której po ławkach porozsiadaliśmy się dla niepoznaki po dwóch, trzech i kornie wznosiliśmy modły do Pana (...), po mszy zaś wyszliśmy z kościoła i skradając się, znaleźliśmy się w refektarzu (...), tam przyszedł również ojciec Domański, powitał, pobłogosławił, przemówił serdecznie o miłości Ojczyzny i po przysiedze i pieśni narodowej "Boże coś Polskę" (...) pożegnaliśmy się, a ucałowawszy naszego spowiednika rozpierzchliśmy się - a przed wieczorem wczesnym wyruszyliśmy w mglisty wieczór jedni do Szydłowca, a drudzy zaś do Jedlni na bój krwawy z czym kto miał" ⁴⁷. Inny ochotnik, A. Drązkiewicz, biorąc udział może w tej samej Mszy św. odprawianej w intencji przyszłego powstania relacjonował, że kiedy podczas spowiedzi wyjawiał cel opuszczenia miasta, by walczyć za kraj i świętą wiarę, "Rozrzuwniony starzec przyjął wyznanie mych błędów i udzielił nie tylko żądanej absencji, ale i błogosławieństwa w imieniu Stwórcy - dodając: - Idź synu i walcz mężnie" ⁴⁸.

Przedstawione przykłady wspomnień uczestników powstania najwyraźniej świadczą o niezwykle patriotycznej postawie radomskich bernardynów. Musiała ona coraz bardziej niepokoić radomskie władze wojskowe, skoro wkrótce najżarliwsi działacze bernardyńscy zostali aresztowni. 25 stycznia 1863 r. w więzieniu radomskim został odczytany wyrok, skazujący o. P. Domańskiego na 8 lat robót katorżniczych do Akatui. Rok później taki sam wyrok otrzymał o. Roch Klimkiewicz ⁴⁹. W lutym 1863 r. został powtórnie aresztowany gwardian klasztoru o. T. Zaborek pod zarzutem, że był członkiem organizacji powstańczej i brał udział w naradach konspiracyjnych na terenie konwentu. Na mocy wyroku z 14 października 1863 r. zatwierdzonego przez namiestnika Królestwa Polskiego, skazano go na mieszkanie do guberni wołogdzkiej gdzie przebywał do 1872 r., a następnie do Wielkich Łuków, gdzie zastała go śmierć 16 lutego 1888 r. ⁵⁰ Znacznie łagodniej władze wojskowe potraktowały o. Letusa Śniegockiego i brata-laika Melecjusza Szymańskiego. Pierwszy z nich "za wciąganie do ruchu ludzi przeciw rządowi" przebywał jakiś czas w więzieniu radomskim, a później po uwolnieniu z niego pozostał pod nadzorem policyjnym ⁵¹. O. Szymański natomiast za udowodniony, czynny udział w powstaniu odsiedział 3 miesiące w areszcie. Po upadku powstania, w 1866 r. z wyroku wojenno-śledczej komisji do spraw politycznych w Radomiu, został karnie odesłany do rodziny w Hrubieszowie ⁵².

Represje dotknęły także pozostałych członków radomskiego konwentu. Dwaj bracia-laicy, pełniący w klasztorze funkcję kwestarzy, tj. Remigiusz Starachowski i Jakub Stąporkiewicz za sympatie powstańcze i śpiew zakazanych hymnów zostali przeniesieni karnie do klasztoru w Wielkiej Woli ⁵³. Pełniący po wywiezieniu o. T. Zaborka funkcję gwardiana o. Benedykt Piotrowski, oskarżony o sympatyzowanie z powstaniem był kilkakrotnie aresztowany i często przesłuchiwany ⁵⁴. Już w 1861 r. gubernator cywilny radomski zwracał się do prezydenta miasta prosząc go, "aby na postępowanie ks. Piotrowskiego zwrócić uwagę" w związku z anonimem otrzymanym przez władze, według wszelkiego podobieństwa pochodzącym od zbiegłego z konwentu zakonnika Abła Domańskiego. Autor tego anonimu rzucał na ks. Piotrowskiego "podejrzenie działań politycznych przeciwnych rządowi" ⁵⁵. Zakonnicy tacy jak: o. Rogery Kaznowski, brat-laik Cyprian Kotowicz, o. Martynian Maszewski,

o. Józefat Piotrowski i o. Teofil Trojanowski byli oskarżeni przez władze rosyjskie o czynne zaangażowanie w powstanie ⁵⁶.

Dla dopełnienia całości obrazu represji, jakie dotknęły radomskich bernardynów, należy wspomnieć również o o. Adamie Rycerskim, pełniącym funkcję wikarego we wsi Petrykozy pow. opoczyński. Oskarżony o przynależność do partii powstańczej, werbowanie do niej ochotników ze sfery włościańskiej, ogłoszenie w kościele "podburzającego wezwania", na mocy wyroku sądu wojennego został pozbawiony wszelkich praw stanu i skazany na 10 lat katorżniczych robót w jednej z syberyjskich fortec. Wysłano go tam 30 września 1863 r., ale w końcu grudnia t.r. został otruty na jednym z etapów koło Tobolska ⁵⁷. Naczelnik Wojenny powiatu radomskiego, pisał w 1865 r. do namiestnika Królestwa Polskiego, oceniając postawę zakonników, że "wszyscy oo. bernardyni w Radomiu (...) śpiewali polskie narodowe rewolucyjne hymny, miewali podburzające kazania i w ogóle sympatyzowali z ideą powstania" ⁵⁸.

Chlubną kartę w powstaniu styczniowym mają również bernardyńscy klerycy. Najbardziej wsławili się dwaj klerycy kursu filozofii, którzy po zesłaniu lektora o. P. Domańskiego i aresztowaniu gwardiana o. T. Zaborka w początku 1863 r. opuścili klasztor i przyłączyli się do powstania. Byli nimi: Modest Dziemiańczyk i Hugolin Rejniewicz ⁵⁹. Dwaj inni klerycy: Felicjan Trzaskowski i Izidor Woźniacki za swoją powstańczą działalność zostali uwięzieni w Cytadeli Warszawskiej, a następnie zakwalifikowani jako rekruci do wojska rosyjskiego. W ich sprawie 8 kwietnia 1863 r. interweniował abp Zygmunt Szczęśny Feliński u dyrektora K.R.W.R.iO.P. ⁶⁰

Pierwsza fala represji wobec bernardyńskiego klasztoru w Radomiu polegała na aresztowaniu i zsyłce w głąb Rosji najbardziej zaangażowanych zakonników. Dalszym etapem było obsadzenie zabudowań klasztornych przez wojsko, podobnie jak to miało miejsce w przypadku klasztoru OO. Franciszkanów w Zawichoście, czy OO. Reformatów w Sandomierzu. Kiedy jednak okazało się, że więzienie radomskie nie może pomieścić wciąż zwiększającej się liczby aresztowanych powstańców, naczelnik wojenny oddziału radomskiego 8 lipca 1863 r. wydał rozporządzenie o zajęciu właśnie gmachu klasztornego na potrzeby więzienia. Przeniesienie więźniów do zabudowań klasztornych odbyło się 12 lipca t.r., o czym donosił nadzorca więzienny w raporcie Rządowi Gubernialnemu

Radomskiemu ⁶¹. Protesty zakonników, a w szczególności gwardiana o. B. Piotrowskiego spowodowały jedynie to, że "Prezydent osobiście zwizytował klasztor i wydał odpowiednie decyzje dotyczące pomieszczenia części ojców w oficynach i w pomieszczeniach opuszczonych przez lokatorów" ⁶².

O. Piotrowski w dalszym ciągu uważał się za prawnego właściciela klasztoru, dlatego też 21 sierpnia 1863 r. zwrócił się do Rządu Gubernialnego Radomskiego o przysłanie urzędnika w celu spisania kontraktu "na wynajęcie lokali dla więzienia karnego w gmachu klasztoru" ⁶³. Po wielokrotnych monitach z jego strony, doszło wreszcie 30 września t.r. do sporządzenia protokołu opisanego gmachu i spisania umowy. Przełożony żądał wynagrodzenia rocznego w wysokości 1 500 rb. "z warunkiem, aby czynsz ten od dnia oddania lokalu do użytku więzienia, tj. 12 lipca całorocznie bez względu na rzeczywisty czas zajęcia w 2 płatnych ratach z góry był mu wypłacany" ⁶⁴. Wkrótce w tej sprawie wywiązała się obszerna korespondencja między o. Piotrowskim, Rządem Gubernialnym w Radomiu a Komisją Rządową Spraw Wewnętrznych w Warszawie. Rząd Gubernialny w jednym z pism z 28 maja 1864 r., zwracał się do Komisji Rządowej o przyznanie o. Gwardianowi, "który kilka razy prosił w tej sprawie, funduszu za zajęcie klasztoru na potrzeby wojska" ⁶⁵. Kres tej korespondencji położył dopiero ukaz o kasacie klasztorów. Na jego podstawie Rada Administracyjna na posiedzeniu w dniu 8 września 1865 r. zdecydowała, że wynagrodzenie za dwuletnie wynajęcie zabudowań klasztornych na więzienie karne w wysokości 2 160 rb. ma być wyasygnowane z funduszu przeznaczanego na utrzymanie osób aresztowanych przez władze policyjno-wojskowe i przelane do Skarbu państwa na fundusz po zniesionych klasztorach ⁶⁶.

Ogólna kasata klasztorów zbliżała się jednak nieuchronnie, tym bardziej, że władze śledcze otrzymywały ciągle nowe dowody udziału zakonników w powstaniu. W czerwcu 1864 r. utworzono przy Komitecie Urządzającym specjalną komisję do spraw rzymskokatolickich klasztorów z ks. Włodzimierzem Czerkaskim na czele. Rozpoczęła ona opracowywanie zebranych dowodów przeciw zakonnikom, aby usprawiedliwić przed światem zaplanowaną kasatę klasztorów ⁶⁷. Komisja stwierdziła jawny udział w powstaniu 14 konwentów bernardyńskich, mających więcej jak 8 zakonników,

a więc mogących uchodzić za etetowe. Na natychmiastowe zamknięcie skazano 13 z nich, oprócz tego 5 mniejszych, które nie posiadały przepisowej liczby zakonników⁶⁸.

Po wydaniu 8 listopada 1864 r. ukazu o kasacie klasztorów, pozostała już tylko sprawa jego realizacji, którą zajęli się namiestnik Królestwa Polskiego Teodor Berg i generał-policmajster Teodor Trepow. Zamknięcie i opieczętowanie klasztorów odbyło się niespodziewanie. W nocy 27/28 listopada 1864 r. wojsko otoczyło wszystkie klasztory Królestwa. Przeważnie trzyosobowa komisja informowała zebranych zakonników, najczęściej w refektarzu, o kasacie i przystępowała do sporządzania spisów własności klasztornej. Jeszcze tej samej nocy zakonnicy byli zmuszeni opuścić klasztor⁶⁹.

Taki los spotkał między innymi klasztor OO. Bernardynów w Radomiu, który mimo że posiadał więcej jak 8 osób, potraktowany został w sposób specjalny i za "jawny i udowodniony udział w buntowniczych działaniach przeciw rządowi" uległ zamknięciu⁷⁰. Podczas przeprowadzania tej akcji w klasztorze zdarzył się przykry przypadek złamania reguły zakonnej, co prasa rosyjska starała się wyolbrzymić⁷¹. Zakonnicy w liczbie 12, pod eskortą wojskową zostali przewiezieni do etatowego klasztoru w Wielkiej Woli (Paradyż) na wymarcie. Zgodnie z praktyką, władze carskie pozostały w Radomiu brata zakrystiana Czesława Wolskiego dla opieki nad kościołem i dwóch kapłanów do odprawiania nabożeństw. Jednym z nich był o. Teofil Trojanowski, drugim kapłanem była coraz to inna osoba. O. Józefat Piotrowski, który nie chciał skorzystać z propozycji władz wyjazdu za granicę, został zastąpiony przez o. Rogera Kaznowskiego⁷², ten przez o. Letusa Śniegockiego, a następnie przez o. Salvatora Kaczorowskiego⁷³. Kiedy pozostawiony w Radomiu o. T. Trojanowski zmarł 6 listopada 1865 r. władze pozwoliły osiąść przy bernardyńskim kościele o. Arseniuszowi Kawczyńskiemu, zwolnionemu z więzienia w Warszawie w lipcu 1865 r., w którym znalazł się za czynny udział w manifestacjach narodowych w Łukowie. W międzyczasie drugi kapłan, pozostawiony przy kościele o. Kaczorowski, został zmuszony karnie opuścić Radom. Po śmierci o. A. Kawczyńskiego 19 lutego 1866 r. władze rosyjskie nie pozwoliły już, aby inny bernardyn zajął miejsce zmarłego. Odtąd pracę duszpasterską w pobernardyńskim kościele w Radomiu sprawowali księża diecezjalni⁷⁴. Już wcześniej bowiem

na mocy ukazu o kasacie klasztorów kościół ten przestał być placówką samodzielną, a stał się filialnym, pozostającym pod zarządem miejscowego proboszcza⁷⁵.

Cały majątek nieruchomy i kapitały klasztoru OO. Bernardynów w Radomiu na mocy art. 18 i 19 wspomnianego ukazu z 8 XI 1864 r. przechodziły na rzecz Skarbu Królestwa Polskiego⁷⁶. W celu przejścia mienia poklasztornego z terenu diecezji sandomierskiej, gubernator radomski 16 grudnia 1864 r. wydelegował okręgowych asesorów ekonomicznych z Sandomierza, Radomia i Opoczna. Klasztor pobernardyński miał w swojej gestii Maciej Różański - asesor ekonomiczny okręgu radomskiego, który czynności swoje rozpoczął 3 stycznia 1865 r.⁷⁷. W myśl wskazówek, zawartych w szczegółowych instrukcjach, dokonał on szeregu opisów, zestawień i protokołów lustracyjno-kwalifikacyjnych, między innymi: gruntów, inwentarza żywego i martwego, kwalifikującego się do natychmiastowej sprzedaży, wykaz sprzętów liturgicznych, opisy budynku kościelnego i klasztornego, ruchomości znajdujących się wewnątrz zabudowań klasztornych i gospodarczych, wykaz książek w bibliotece, wszelkich dochodów, kapitałów, zobowiązań, ciężarów i długów⁷⁸.

W pierwszej kolejności sprzedawano na licytacjach inwentarz żywy, ruchomości, a następnie zabudowania poklasztorne. Kasa Gubernialna Radomska do dnia 1 maja 1865 r. przejęła sumę w wysokości 4 049 rb. 91 kop., pochodzącą ze sprzedaży inwentarza żywego i ruchomości po zniesionych klasztorach w guberni radomskiej. Fundusze ze sprzedaży mienia po klasztorze OO. Bernardynów w Radomiu opiewały w tym zestawieniu na sumę 949 rb. 45 1/2 kp.⁷⁹

Rozdysponowaniu uległy także budynki poklasztorne. Na Gimnazjum Żeńskie przeznaczono, oddzielną, murowaną oficynę, położoną u zbiegu ulic Lubelskiej i Skaryszewskiej. Gimnazjum otrzymało również część podwórza, którą od pozostałych budynków klasztornych oddzielono parkanem oraz część ogrodu owocowego. Protokół oddania tych nieruchomości Dyrekcji Naukowej Radomskiej spisano 26 sierpnia 1865 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych powiadomiła gubernatora radomskiego, że Rada Administracyjna Królestwa Polskiego wyznaczyła z funduszków poklasztornych kwotę 6 559 rb. 67 1/2 kp. na koszty restauracji i przebudowania pomieszczeń poklasztornych na Gimnazjum⁸⁰.

W najwłaściwsze ręce trafił jedynie księgozbiór pobernardynski. Biblioteka klasztorna, zawierająca spis z wyszczególnionymi 1 398 pozycjami, z czego 328 stanowiły druki z XVI w., a 58 inkubuly, decyzją namiestnika T. Berga z dnia 17 lutego 1865 r. została przekazana Seminarium Duchownemu w Sandomierzu. Przewiezienie księgozbioru nastąpiło w połowie listopada 1865 r.⁸¹

Dokonana na podstawie materiałów źródłowych i szeregu opracowań analiza udziału oo. bernardynów radomskich w wydarzeniach z lat 1861-1864, świadczy wyraźnie o ich wielkim zaangażowaniu w sprawy narodowe i patriotycznej postawie. Ta wielka wrażliwość na sprawy kraju, Kościoła i społeczeństwa naraziła ich na więzienie i wygnanie. Z radomskiego konwentu na Syberię zesłano 4 ojców, tj. P. Domańskiego, R. Klimkiewicza, J. Mielechowicza i T. Zaborka oraz ze wsi Petrykozy o. A. Rycerskiego⁸². Karnie do innych klasztorów przeniesiono 6 zakonników, tj.: A. Komendeckiego, H. Kozierowskiego, J. Lewczuka, Ch. Lisiewicza, R. Starachowskiego i J. Stąporkiewicza. Tacy ojcowie jak: gwardian B. Piotrowski, M. Szymański i L. Śniegocki przebywali w więzieniu, a po uwolnieniu z niego znaleźli się pod dozorem policji. Wszyscy pozostali zakonnicy oraz klerycy, których bezpośrednio represje nie dotknęły, byli oskarżeni o udział i sympatyzowanie z powstaniem. Oceniając postawę wszystkich bernardynów w tym okresie, a tym samym i radomskich, można powtórzyć z całym przekonaniem za J. Pietrzakiem stwierdzenie, że oni "w powstaniu styczniowym wśród duchowieństwa rej wodzili"⁸³.

Przypisy

1. Archiwum Państwowe w Radomiu (APR), Urząd Naczelnika Wojennego Oddziału Radomskiego (UNWR), *O zakrytii i uprazdnenii monastyrej w Carstwie Polskom 1864*, sygn. 1, k. 57-75; zob. też J. Dąbrowski /Grabiec/. *Rok 1863*. Poznań 1913 s. 43; K. Kantak. *Bernardyni polscy*. T. 2 Lwów 1933 s. 543-544.
2. J. Luboński. *Monografia historyczna miasta Radomia*. Radom 1907 s. 116. Klasztor zawdzięcza swój początek królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi, który pod koniec 1467 r. wyraził zgodę, aby bernardyni osiedlili się w królewskim mieście Radomiu. Starosta radomski Dominik Kazanowski w myśl rozporządzenia królewskiego w 1468 r. rozpoczął budowę kościoła i klasztoru na Przedmieściu Jedlińskim poza murami miasta. (*Encyklopedia kościelna* pod red. M. Nowodworskiego T. 2 1873 s. 211-227; J. Wiśniewski. *Dekanat radomski*. Radom 1911 s. 267; *Klasztory bernardynskie w Polsce w jej granicach historycznych*. Dzieło zbiorowe pod red. H. E. Wyczawskiego OFM. Kalwaria Zebrzydowska 1985 s. 293-294.
3. Bernardyni posiadali przy klasztorze ogród inspektowy i warzywny, dość obszerne podwórze z zabudowaniami gospodarczymi, sad owocowy, sadzawkę rybną, łakę o powierzchni 6 morgów i 185 prętów nad rzeką Mleczną. Łącznie cała posesja wynosiła 16 morgów i 20 prętów. Utrzymanie zakonnikom dawała też kwesta i legaty mszalne. (APR, Rząd Gubernialny Radomski (RGR), Wydział Wojskowo-Policyjny (Wydz. Wojsk.-Polic.). Pomieszczenia więzienia radomskiego w klasztorze, sygn. 10717, k. 62; K. Kantak. *Bernardyni ...* op. cit., T. 1 s. 42; J. Wiśniewski. *Dekanat ...* op. cit., s. 268; *Klasztory bernardynskie w Polsce*, op. cit., s. 298.).
4. Schematyzm diecezji sandomierskiej za rok 1863, s. 70-71; E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały do zaanagżowania patriotycznego zakonów męskich w Królestwie Polskim w latach 1861-1864*. Lublin 1976 s. 98.
5. APR, RGR, Wydz. Adm. Akta dotyczące spraw funduszów i zabudowań Ks. Ks. Bernardynów w mieście Radomiu, sygn. 6331, k. 75; J. Wiśniewski. *Udział księży z diecezji Sandomierskiej w Powstaniu Styczniowym 1863*. Radom 1926 s. 34; P. Kubicki. *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861-1915. Materiały z urzędowych świadectw władz rosyjskich, archiwów konsystorskich, zakonnych i prywatnych*. T. 3 Sandomierz 1933 cz. 1 s. 638-639.
6. APR, Kolekcja dotycząca powstania styczniowego. J. Wojdacki. *60 lat temu*, rkps, sygn. 2, nr 58. zob. też M. Maj. *Udział młodzieży radomskiej w powstaniu styczniowym*. W: *Rocznik Świętokrzyski*. 1971 T. 2 s. 239.
7. S. Kieniewicz. *Powstanie styczniowe*. Warszawa 1972 s. 86; W. Dąbkowski. *Powstanie styczniowe w Puszczy Kozienickiej* Warszawa 1974 s. 54. zob. też E. Orzechowska. *Duchowieństwo diecezji sandomierskiej w prowincjonalnej organizacji spiskowej przed wybuchem powstania styczniowego (1861-1862)*. W: *Studia Sandomierskie*. 1983-1984 T. 4 s. 160.
8. J. Boniecki. *Radom w okresie powstania styczniowego w 1861-1864*. W: Radom. *Szkice z dziejów miasta*. Warszawa 1964 s. 116, 118.
9. APR. Kolekcja dotycząca powstania styczniowego. Pisma ulotne i dokumenty dotyczące wypadków w Królestwie Polskim z lat 1860-1864. W teczce nr 1 znajduje się odezwa wzywająca na nabożeństwo dnia 12 września 1861 r. za pomordowanych: gen J. Sowińskiego i wszystkich uczestników powstania 1830/31 r.
10. S. Kieniewicz. *Historia Polski 1795-1918*. Warszawa 1969 s. 237-238.

11. APR, Akta m. Radomia, sygn. 607, k. 187, 188; Archiwum Kurii Diecezji Sandomierskiej (AKDS), Akta dotyczące rozporządzeń rządowych i ogólnych urzędów (1830-1868). Pismo z dnia 3 maja 1861 r.; zob. też. P. Kubicki. *Stanowisko duchowieństwa polskiego w Królestwie Polskim w latach 1860-1915 wobec Kościoła i Ojczyzny. Księga pamiątkowa Sybiraka*. Sandomierz 1934 s. 36.

12. O. Hilary Kozierowski v. Koziorowski (ur. 1832 wst. 1853), 1860-61 kaznodzieja w Radomiu, potem w Radecznicy, 25/26 sierpnia 1861 r. aresztowany razem z gwardianem klasztoru ze Szczepieszyńska Serafinem Słomiankiewiczem, wywieziony do Rosji. Odbýwał karę w twierdzy brzeskiej, a potem w Archan-gielsku, gdzie przebywał do 1871 r. (E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały...* op. cit., s. 105; *Klasztory bernardyńskie w Polsce*, op. cit., s. 297).

13. O. Jacenty Lewczuk v. Lewczak (ur. 1831), kaznodzieja w Radomiu, później w Wielkiej Woli, 1862-63 spowiednik w Lublinie. Za kazanie wygłoszone 28 lipca 1863 r. w kość. Dominikanów w Lublinie 24 października t.r. zesłany do guberni saratowskiej. (E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały...* op. cit., s. 106).

14. APR, Akta m. Radomia, vol. Wypadki nadzwyczajne 1861-1862, sygn. 607, k. 307, 308. Pismo z dnia 18/30 VI 1861 r.

15. J. Prendowska. *Moje wspomnienia*. Kraków 1962 s. 38; J. Wiśniewski. *Dekanat...* op. cit., s. 262. W APR w zespole: Kolekcja dotycząca powstania styczniowego, w teczce nr 1 znajduje się ilustracja przedstawiająca kopiec i krzyż, usytuowany przed kościołem OO. Bernardynów. Podobne wydarzenie miało miejsce w Ilży 21 sierpnia 1861 r.

16. APR, Akta m. Radomia, sygn. 607, k. 299,302; M. Maj. *Udział młodzieży...* op. cit., s. 242.

17. APR, Akta m. Radomia, sygn. 607, k. 296.

18. Jak wspomina jeden z pamiętnikarzy, A. Drażkiewicz (*Wspomnienia Czachowczyka z 1863 r.* Lwów 1890 s. 118) w oddziale Dionizego Czachowskiego znajdował się sztandar, będący niegdyś własnością bractwa różańcowego istniejącego przy kościele OO. Bernardynów. Wcześniej chorągiew ta używana była podczas manifestacji w Boże Ciało 1961 r.

19. Cherubin Lisiewicz (ur. 1831, wst. 1851), w 1860-61 wikary w Radomiu, w 1861 gwardian w Łukowie. Za przyjmowanie powstańców i zbieranie podatków aresztowany w Łukowie. 9 września 1865 r. został odesłany do Wielkiej Woli. (E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały...* op. cit., s. 106).

20. APR, Akta m. Radomia, sygn. 607, k. 264, 281, 282, 434. Bractwo św. Anny istniało przy kościele OO. Bernardynów od przeszło trzech wieków. Od 1860 r.

jego promotorem był o. Telesfor Zaborek. Z rozporządzenia namiestnika Królestwa Polskiego 3/15 marca 1866 r. zostało skasowane za czynny udział w manifestacjach narodowych. (J. Luboński. *Monografia...* op. cit., s. 116; *Klasztory bernardyńskie w Polsce...* op. cit., s. 299, podano datę kasaty Bractwa w 1867 r.).

21. APR, Akta m. Radomia, sygn. 607, k. 412, 430, 431.

22. Ibid. k. 434, 435, Zob. też P. Kubicki. *Bojownicy kapłani...* op. cit., Cz. 3, T. 1 s. 47, 56-57.

23. APR, Akta m. Radomia, sygn. 607, k. 534, 537; Dziennik Powszechny nr 12 z 2/14 X 1861 r. Zob. też F. Ramotowska. *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim w latach 1860-1862*. Wrocław-Warszawa-Gdańsk 1971 s. 268; S. Kieniewicz. *Powstanie styczniowe*, op. cit., s. 197-203; E. Orzechowska. *Duchowieństwo diecezji sandomierskiej po uprowadzeniu stanu wojennego do wybuchu powstania styczniowego*. W: Studia Sandomierskie 1985-89 T. 5 s. 448-449.

24. APR, Akta m. Radomia, sygn. 607, k. 570, 571; P. Kubicki. *Bojownicy kapłani*, op. cit., Cz. 3, T. 1 s. 83.

25. APR, Akta m. Radomia, sygn. 606, k. 45, 80.

26. AKDS. Akta t. s. klasztoru Ks. Ks. Bernardynów w Radomiu (1844-1867). Pismo K.R.W.R.iO.P. do Bpa Diecezji Sandomierskiej z 7/19 III 1862 r. Zob. też P. Kubicki. *Bojownicy kapłani...*, op. cit., Cz. 1, T. 3 s. 605-607.

27. AKDS. Akta t. s. klasztoru Ks. Ks. Bernardynów w Radomiu (1844-1867).

28. APR, Akta m. Radomia, sygn. 606, k. 44. Z niektórych kościołów księża wypędzali policjantów i szpiegów, którzy przychodzili "gubić swych braci".

29. O. Antoni Komendecki (1835-1885). W 1861-62 kaznodzieja w Radomiu, zmarł jako kapelan szarytek w Kobylanach. Oskarżony był o głoszenie podburzających kazań i sympatyzowanie z powstaniem. (E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały...* op. cit., s. 105).

30. O. Justyn Mielechowicz (1835-1899), w r. 1860 kaznodzieja w Lublinie, w 1861-62 w Radomiu. Zesłany na Syberię mógł tam sprawować obowiązki kapłańskie. Podejrzany jednak o ułatwienie ucieczki więźniom, został zesłany do Omska, następnie do okręgu krasnojarskiego. W 1870 r. mieszkał w Tunce. (AKDS. Akta t. s. klasztoru Ks. Ks. Bernardynów w Radomiu (1844-1867); J. Pietrzak. *Księża powstańcy 1863*. Kraków 1913 s. 67; J. Wiśniewski. *Udział księży...*, op. cit., s. 33; P. Kubicki. *Bojownicy kapłani...*, op. cit., Cz. 1, T. 3 s. 628).

31. AKDS. Akta t. s. klasztoru Ks. Ks. Bernardynów w Radomiu (1844-1867).
32. Ibid. Raport ks. F. Brzozowskiego z 20 i 22 VI 1862 r.
33. APR. Akta m. Radomia, sygn. 606, k. 181. Pismo prezydenta miasta Radomia do Naczelnika Wojennego oddziału radomskiego z 27 VIII/8 IX 1862 r.
34. S. Kieniewicz. *Powstanie styczniowe*, op. cit., s. 206-213; W. F. Murawiec. *Bernardyni warszawscy. Dzieje klasztoru św. Anny w Warszawie 1454-1864*. Kraków 1973 s. 181.
35. E. Przybyszewski. *Proletariat przemysłowy w polskim ruchu rewolucyjnym lat sześćdziesiątych*. W: *Pisma*. Warszawa 1961 s. 352.
36. J. Wiśniewski. *Udział księży ...*, op. cit., s. 24.
37. O. Paulin Domański (1822-1881) w 1860-63 w Radomiu, kolejno lektor, gwardian i definitor. Za przynależność do organizacji rewolucyjnej został skazany 25 I 1863 r. na 8 lat katorgi w Akatui, do guberni tambowskiej. W 1870 r. mieszkał w Tunce. Zmarł na zesłaniu w Usmaniu, wsch. Syberia. (J. Pietrzak. *Księża ...*, op. cit., s. 66; J. Wiśniewski. *Udział księży ...*, op. cit., s. 33; K. Kantak. *Bernardyni ...*, op. cit., s. 544).
38. O. Roch Klimkiewicz (1834 - ?) w 1860 r. w klasztorze w Radecznicy, w l. 1861-63 kaznodzieja w Wielkiej Woli i Radomiu, zaprzysięgał powstańców. Został aresztowany i osadzony w więzieniu wojskowym w Radomiu. 25 I 1864 r. skazano go za przynależność do tajnej organizacji rewolucyjnej na 8 lat katorżniczych robót. Po odbyciu wyroku przebywał na osiedleniu w Tunce, gdzie publicznie wyparł się wiary, a wkrótce potem zachorował psychicznie. (J. Pietrzak. *Księża ...*, op. cit., s. 66; P. Kubicki. *Bojownicy kapłani ...*, op. cit., Cz. 1, T. 3 s. 621; E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały ...*, op. cit., s. 104).
39. Muzeum Okręgowe w Radomiu. S. Łepkowski. *Wspomnienia z lat 1861-1864*. Rkps; Zob. też M. Maj. *Udział młodzieży ...*, op. cit., s. 240).
40. APR. Kolekcja dotycząca powstania styczniowego. J. Marynowski. *Życie, wspomnienia z powstania 1863 r.* Rkps, sygn. 2, nr 51.
41. APR. UNWOR, sygn. 1, k. 66 v; "Czas" 1864, nr 207.
42. Ignacy Maciejowski ps. Sewer (1839-1901), znany pisarz i działacz polityczny z okresu 1862-1863 r., miosławczyk. W styczniu 1863 r. mianowany komisarzem woj. sandomierskiego, pełnił tę funkcję do upadku dyktatury gen. M. Langiewicza. Organizował dostawy broni z Galicji. Aresztowany, dwa lata spędził w więzieniu austriackim, później rozpoczął tulaczkę emigracyjną po Niemczech, Szwajcarii, Francji, Belgii i Anglii. W 1878 r. powrócił na stałe do Galicji, gdzie zmarł. (J. Prendowska. *Moje wspomnienia*, op. cit., s. 351).
43. M. Berg. *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 r.* T. 2. Kraków 1899 s. 242-243; W. Dąbkowski. *Powstanie styczniowe ...*, op. cit., s. 65).
44. APR. Akta m. Radomia, sygn. 607, k. 412, 413, 435, 436; W. Przyborowski. *Dzieje 1863 roku*. Kraków 1897 T. 1 s. 58; W. Dąbkowski. *Wybuch powstania styczniowego w województwie sandomierskim. Działalność M. Langiewicza w dniach 13-22 stycznia 1863 r.* W: *Rocznik Świętokrzyski* 1971 T. 2 s. 73.
45. E. Maliszewski. *Organizacja powstania styczniowego* Warszawa 1925 s. 68.
46. APR. Kolekcja dotycząca powstania styczniowego, rkps. J. Wojdacki. *60 lat temu*, op. cit., sygn. 2, nr 58; J. Prendowska. *Moje wspomnienia*, op. cit., s. 48; W. Dąbkowski. *Wybuch powstania ...*, op. cit., s. 73.
47. APR. Kolekcja dotycząca powstania styczniowego, rkps, J. Wojdacki. *60 lat temu*, op. cit.,
48. A. Drążkiewicz. *Wspomnienia Czachowczyka ...*, op. cit., s. 35-36.
49. APR. UNWOR, sygn. 12, cz. 2, k. 586, 587; J. Pietrzak. *Księża ...*, op. cit., s. 66; A. Kraushar. *Kasata klasztorów w Królestwie Polskim po upadku powstania styczniowego*. W: *Wiadomości Archidiecezji Warszawskiej* 1918 R. 8 s. 250; M. Janik. *Dzieje Polaków na Syberii*. Kraków 1928 s. 34; P. Kubicki. *Bojownicy kapłani*, op. cit., Cz. 1, T. 3 s. 616, 621.
50. APR, UNWOR, sygn. 12, cz. 2, k. 586, 587; J. Wiśniewski. *Udział księży ...*, op. cit., s. 34; P. Kubicki. *Bojownicy kapłani ...*, op. cit., s. 638-9; E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały ...*, op. cit., s. 114; *Klasztory bernardyńskie w Polsce*, op. cit., s. 298.
51. APR. UNWOR, sygn. 40, k. 207; P. Kubicki. *Bojownicy kapłani ...*, op. cit., Cz. 1, T. 3 s. 635; E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały ...*, op. cit., s. 112.
52. P. Kubicki. *Bojownicy kapłani ...*, op. cit., s. 635.
53. Ibid. s. 634; E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały ...*, op. cit., s. 111.
54. O. Benedykt Piotrowski (1822-1909) w 1860 r. profesor w Lublinie, w 1861 r. sekretarz prowincjała w Radomiu, w 1862 r. lektor w klasztorze, gwardian w latach 1860-61, 1863-64. (APR. Akta m. Radomia, sygn. 607, k. 412, 413, 435, 436; J. Wiśniewski. *Udział księży ...*, op. cit., s. 34; E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały ...*, op. cit., s. 109).

55. APR. Akta m. Radomia, sygn. 607, k. 292; UNWOR, sygn. 38, k. 13, 14.
56. Władze zaproponowały o. Józefowi Piotrowskiemu wyjazd za granicę po zamknięciu klasztoru, jednak nie skorzystał z tej propozycji. Od 1865 r. był wikarym w Kłwowie. (APR. RGR, Wyd. Admin., sygn. 6331, k. 167-169; UNWOR, sygn. 40, k. 292; P. Kubicki. *Bojownicy kapłani* ..., op. cit., Cz. 1, T. 3 s. 160, 621, 623, 636; E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały*..., op. cit., s. 105, 113; *Klasztory bernardyńskie w Polsce*, op. cit., s. 298).
57. O. Adam Rycerski (1826-1863) wysł. w 1855 r., wstąpił 1861-1863 w klasztorach w Wielkiej Woli i Radomiu, później wikary we wsi Petrykozy. W spisie uwieczonych kapłanów figuruje jako ksiądz świecki, a nie zakonnik. (APR, UNWOR, sygn. 12, Cz. 2, k. 587. Zob. też P. Kubicki. *Bojownicy kapłani* ..., op. cit., Cz. 1, T. 3 s. 170-71; Cz. 3, T. 3 s. 130-31; E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały* ..., op. cit., s. 110).
58. P. Kubicki. *Bojownicy kapłani* ..., op. cit., Cz. 1, T. 3 s. 160.
59. Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD). Dzieło o monastyrskiej reformie, Cz. 1, Zarząd Jenerała Policmajstra (Zarz. Jen. Policm.), sygn. 14, k. 72, 100 v, 105 v; Zob. też W. F. Murawiec. *Bernardyni warszawscy* ..., op. cit., s. 185.
60. P. Kubicki. *Bojownicy kapłani* ..., op. cit., Cz. 1, T. 3 s. 636-37; E. Jabłońska-Deptuła, J. Gawrysiakowa. *Materiały* ..., op. cit., s. 113.
61. APR. RGR. Wyd. Wojsk.-Polic., Akta t. s. pomieszczenia więzienia radomskiego w klasztorze (1863-1868), sygn. 10717, k. 1, 4. W związku z przeznaczeniem pomieszczeń klasztornych na więzienie, stacjonujący tam dragoni zostali wykwaterowani 24 lipca 1863 r. (ibid. k. 15). 11 czerwca 1864 r. RGR polecił nadzorcy więziennemu w klasztorze OO. Bernardynów opróżnić jedną z cel więziennych na areszt dla żołnierzy 8 Batalionu Strzelców (ibid. k. 44-45). Zob. też J. Wiśniewski, *Udział księży* ..., op. cit., s. 35.
62. APR, RGR, sygn. 10717, k. 6-8.
63. Ibid. k. 16 v.
64. Ibid. k. 21-22.
65. Ibid. k. 47.
66. Ibid. k. 73. Pismo Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych do RGR z dnia 28 X/9 XI 1865 r.
67. APR. UNWOR, sygn. 1, k. 22, 57-75; K. Targowski. *Komitet Urządzający i jego ludzie*. W: *Przegląd Historyczny* 1937/38 T. 34 s. 185; S. Gajewski. *Kasata*

klasztorów w diecezji lubelskiej w 1864 r. W: *Roczniki Humanistyczne* 1973 T. 21 z. 4, s. 349-389. O pracach tej komisji pisze W. Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania styczniowego*, T. 3 Poznań 1888 s. 275, n.

68. Ukaz carski z 8 XI 1864 r. dzielił istniejące dotychczas klasztory na 4 kategorie: "zniesione", w których znajdowało się mniej jak 8 osób (art. 1), "zamknięte" za "jawny i udowodniony udział w buntowniczych działaniach przeciw rządowi" (art. 2), "nieetatowe", podlegające zniesieniu, gdy liczba zakonników będzie mniejsza jak 8 (art. 15), "etatowe" istniejące na stałe (APR, UNWOR, sygn. 1, k. 24-28; K. Kantak. *Bernardyni* ..., op. cit., s. 546-47;)
69. Obawiając się jednak reakcji społeczeństwa wydali oni 9/21 XI 1864 r. szczegółową instrukcję dla naczelników wojennych oddziałów, mających zająć się zamknięciem klasztorów i przewozem zakonników. (APR. ibid. k. 1, 1a; AGAD. Zarząd. Jenerał-Policm., *Dzieło o piersyłykie monachow*, sygn. 2, k. 1, 2).
70. W. Wójcik. *Tak zwana reforma klasztorów w 1864 r. na terenie diecezji sandomierskiej*. W: *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne* 1791 T. 23 s. 345, n.; E. Orzechowska. *Własność poklasztorowa w diecezji sandomierskiej po ukaźniku z 8 XI 1864 r.* W: *Roczniki Humanistyczne* 1983 T. 31 z. 2 s. 187-211.
71. W. Przyborowski. *Ostatnie chwile* ..., op. cit., s. 311.
72. APR. UNWOR, sygn. 1, k. 6a-9a, 18. O. J. Piotrowski za zgodą władz rosyjskich z 5 grudnia 1864 r. zamieszkał w miejscowości rodzinnej w Chlewiskach k. Opoczna, a później pracował w Kłwowie. (APR. RGR, sygn. 6331, k. 167, 168, 169. W opracowaniu: *Klasztory bernardyńskie w Polsce*, op. cit., s. 299, zamiast o. Józefata Piotrowskiego błędnie występuje gwardian klasztoru bernardyńskiego o. Benedykt Piotrowski. Występują również pewne nieścisłości odnośnie osoby drugiego kapłana pozostawionego w Radomiu.
73. APR. RGR, sygn. 4178, k. 30, 28; sygn. 4264, k. 176, 541-542.
74. Ibid., sygn., 6331, k. 190, 196. Zob. też *Klasztory bernardyńskie w Polsce*, op. cit., s. 299.
75. APR. RGR, sygn. 6331, k. 185. Pismo RGR z 13 VI 1865 r. do Kasy Dozoru Kościoła Parafialnego. Proboszcz parafii św. Jana w Radomiu zarząd nad kościołem pobernardyńskim sprawował do 1936 r. Wtedy to administrator diecezji sandomierskiej Antoni Kasprzycki dekretem z 15 kwietnia 1936 r. przekazał ponownie oo. bernardynom kościół wraz z klasztorem i ogrodem. Oficjalne objęcie zabudowań klasztornych przez zakon nastąpiło 1 sierpnia 1936 r. Pierwszym gwardianem po rewindykacji został o. Piotr Wilk-Witosławski, który natychmiast przystąpił do restauracji, będących w opłakanym stanie budynków klasztornych. (*Klasztory bernardyńskie w Polsce*, op. cit., s. 299-300).

76. Przepisy te, sprowadzały się to tego, że przyjęto administrację rządową majątków kościelnych jako zasadę. Stolica Apostolska kategorycznie zaprotestowała przeciwko zaborowi dóbr kościelnych - nota kardynała Sekretarza Stanu do ambasadora Rosji z 3 stycznia 1865 r. oraz allokucja ojca św. Piusa IX z 29 października 1866 r. (A. Szelażek, *Memoriał w sprawie majątków kościelnych w Królestwie Polskim zabranych na mocy ukazów 1864 i 1865 r.* Płock 1917 s. 66-71; P. P. Gach, *Mienie polskich zakonów i jego losy w XIX wieku.* Rzym 1979 s. 31-32).

77. APR, Zarząd Dóbr Państwowych w Radomiu gub. radomskiej, kieleckiej, lubelskiej i siedleckiej (ZDP), sygn. 5040, k. 13-14, 18, 44.

78. Ibid., sygn. 5042, k. 6, k. 102-119, sygn. 5040, k. 52-54, k. 118.

79. Ibid., sygn. 5040, k. 118, 118a E. Orzechowska, *Własność poklasztorna* ..., op. cit., s. 198-199.

80. APR. RGR, sygn. 4264, k. 810, sygn. 6327, k. 201; Dyrekcja Szkolna Radomska (DSR), sygn. 474, k. 25-26, 37-43; Ogłoszona przez Komisję Rządową Oświecenia Publicznego 17 VIII 1865 r. licytacja na restaurację i przerobienie gmachu pobernardyńskiego w Radomiu na pomieszczenia Gimnazjum Żeńskiego nie przyniosła żadnych rezultatów. (APR, RGR, sygn. 4264, k. 814-820, 830, 857-858; sygn. 6331, k. 186).

81. Ibid., sygn. 4264, k. 1065, Spis książek, k. 1066-1116, sygn. 10717, k. 35. Zob. też W. Wójcik, *Włączenie zbiorów poklasztornych do Biblioteki Seminarium Duchownego w Sandomierzu.* W: Archiwa, Biblioteki i Muzea Klasztorne 1960, T. 12 z. 2 s. 50-65.

82. J. Pietrzak, *Księża* ..., op. cit., s. 63-67. O pobycie księży na zesłaniu wiele informacji dostarcza J. Żyska, *Tunka*, Opowiadanie o wsi Tunka, gdzie było na wygnaniu przeszło 150 księży, oparte na wspomnieniach naocznych świadków i odnośnych dokumentów, Poznań 1914, s. 100, 153, 156, 171.

83. J. Pietrzak, *Księża* ..., op. cit., s. 63.

Spis Ilustracji

1. Radom, klasztor Bernardynów. Widok od wsch. z fragmentami kuchni klasztornej rys. ok. 1844-6, z tzw. Albumu Stronczyńskiego; Gabinet Rycin UW (Fot. E. Kozłowska-Tomczyk, neg. IS PAN)

2. Wnętrze kościoła OO. Bernardynów w Radomiu. Stan z XIX w. (Fot. Muzeum)

3. Radom, klasztor Bernardynów. Kopia planu sytuacyjnego, wyk. 1865; Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD) (Fot. W. Wolny, 1970, neg. IS PAN)

4. Radom, klasztor Bernardynów. Kopia planu piętra, wyk. 1865; AGAD (Fot. W. Wolny, 1970, neg. IS PAN)

5. Refektarz w klasztorze OO. Bernardynów w Radomiu, gdzie odbywały się ćwiczenia wojskowe (Fot. Muzeum)

6. Pamiątkowy krzyż wzniesiony 8 VIII 1861 przed kościołem OO. Bernardynów w Radomiu (Fot. Muzeum)

7. Zabudowania klasztorne. Widok współczesny (Fot. J. Towarek)

8. Wieża kościoła OO. Bernardynów. Widok współczesny (Fot. J. Towarek)

9. O. Paulin Domański, zakonnik klasztoru OO. Bernardynów w Radomiu (Fot. Muzeum)

10. O. Paulin Domański z okresu zesłania (Fot. Muzeum)

11. Ks. Kan. Kacper Kotkowski, komisarz pełnomocny woj. sandomierskiego (Fot. Muzeum)

Witold Dąbkowski

Dziesięć dni gen. Mariana Langiewicza przed wybuchem powstania (13-22 stycznia 1863 r.)

Marian Langiewicz należy do najbardziej znanych i popularnych postaci powstania styczniowego. Jego blisko dwumiesięczna kampania, marsz od Wąchocka do Grochowsk, była najgłośniejszym i najefektowniejszym wydarzeniem 1863 r. Cały świat śledził z napięciem losy polskiego wodza. W Petersburgu szeptano o nim z niepokojem. Kiedy zaś nadeszła wiadomość o jego katastrofie, cesarz Aleksander przerwał przegląd gwardii, aby ogłosić jako wielki tryumf - "Langiewicz wzięty".

Toteż działania wojenne niefortunnego dyktatora z Goszczy doczekały się licznych, wyczerpujących opracowań i znane są niemal w każdym szczególe. Natomiast krótki, bo zaledwie dziesięciodniowy okres dzielący przybycie Langiewicza do Radomia od wybuchu powstania, pozostawał w mglistym jedynie zarysie. Tymczasem właśnie te 10 dni zaważyły decydująco na wynikach nocy 22 stycznia w województwie sandomierskim, a co za tym idzie, na pierwszym rozmachu jaki przybrało powstanie.

Pierwsze szczegóły w tej sprawie przytoczył Walery Przyborski w wydanym w 34 lata po powstaniu pierwszym tomie swych "dziejów 1863 roku". Ten uczestnik konspiracji radomskiej, później żołnierz Langiewicza, a wreszcie mieszkaniec Radomia, miał nieosiągalne już dziś możliwości. Niestety, nie wykorzystał ich w pełni. Jeśli nie liczyć nocy styczniowej, to tematu przygotowań Langiewicza dotknął bardzo pobieżnie.

W tym samym mniej więcej czasie przełożone zostały na język polski "Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku" historyka rosyjskiego Mikołaja Berga. Praca na ogół sumienna i dość bezstronna, dostarczyła w drugim tomie nieco interesujących szczegółów do omawianego okresu. Nie wszystkie są jednak prawdziwe. Natomiast milowym krokiem naprzód stało się ogłoszenie przez Bertolda Merwina relacji Langiewicza w formie fikcyjnych listów do Ludwika Bulewskiego. To pierwszorzędne źródło jest jednak odnośnie okresu przygotowań skąpe w szczegóły (zwłaszcza co do

nazwisk i miejscowości). Piszac bowiem w parę lat po powstaniu, Langiewicz obawiał się narazić ludzi w Królestwie Polskim na represje władz carskich.

Następne pół wieku, poza paru cennymi szczegółami w ogłoszonych w 1923 r. pamiętnikach Józefa Janowieckiego, nic nie przyniosło. Dopiero lata sześćdziesiąte, dzięki stuletniej rocznicy powstania, przyniosły nowe plony.

Najpierw Jan Boniecki ogłosił w 1961 r. ciekawy szkic Radom w okresie powstania styczniowego. Do lat poprzedzających wybuch dał w nim wiele nowego, zaczerpniętego z materiałów archiwalnych. W roku następnym ukazała się obszerniejsza już praca Anny Borkiewicz pt. Działania Langiewicza przed dyktaturą. Mimo że autorka zajmuje się głównie działaniami wojskowymi po 22 stycznia, to praca jej stanowi pierwszą próbę szerszego ujęcia owego dziesięciodniowego okresu. Próbę udaną, gdyż przeprowadzoną starannie i wnikliwie, lecz niepełną. Autorka nie wyczerpała tematu i oparła się na znanych już źródłach.

Pod tym względem wyżej stoi wydana w 1967 r. monografia o Langiewiczu pióra Heleny Rządzkowskiej. Wykorzystała ona nieznane dotąd wspomnienia Jadwigi Prendowskiej i Jana Słowackiego. Omawiany okres nie był jednak przedmiotem głębszego zainteresowania z jej strony.

Dotkliwą lukę dla badaczy stanowi brak źródeł w postaci relacji organizatorów powstania, a później uczestników nocy 22 stycznia. Niemniej i na tym odcinku ostatnie lata przyniosły pewne osiągnięcia. Pierwszym światłem rzuconym w mroki owych styczniowych dni są ogłoszone w 1962 r. pamiętniki Jadwigi Prendowskiej. Nie tylko bowiem gościła ona Langiewicza w tym okresie, lecz była nieraz czynnym świadkiem jego działań. Dzięki zaś przyjaźni z Ignacym Maciejowskim, wciągnięta została w wiele spraw. Toteż w niejednym wypadku uzupełnia ona skąpe relacje naczelnika województwa.

Jeśli chodzi o działania Langiewicza w nocy 22 stycznia, to sporo nowego dały wspomnienia Jana Słowackiego. Najwięcej jednak danych źródłowych dostarczyły relacje uczestników konspiracji i nocy styczniowej na terenie ziemi radomskiej, przecho-

przez ówczesnego prezesa Koła Weteranów 1863 r. kapitana Józefa Wojdackiego. Po jego śmierci, przez znanego ks. Jana Wiśniewskiego, cenionego kolekcjonera i historyka.

Powyższe relacje, będące krótkimi wspomnieniami powstańczymi, nie pochodzą od ludzi zajmujących w konspiracji odpowiedzialne stanowiska, stąd nie mogą się one równać z takimi źródłami, jak pamiętnik Deskura czy Rogińskiego. Niemniej rzucają one na wiele wypadków nowe światło lub przyczyniają się do wyjaśnienia niewiadomych. I to właśnie było powodem podjęcia próby zrekonstruowania możliwie pełnego obrazu dziesięciodniowej działalności Langiewicza w Sandomierskiem przed wybuchem powstania. Równocześnie zdawano sobie sprawę, że temat nie zostanie wyczerpany, a wysunięte wnioski mogą okazać się mylne.

Z życiorysu M. Langiewicza opracowanego przez H. Rządzkowską przypomnieć warto, że urodził się 5 08 1827 r. w Krotoszynie w Wielkopolsce. Był oficerem rezerwy artylerii wojsk pruskich i należał do słynnego "tysiąca", z którym ruszył Garibaldi jednoczyć Włochy. Udział w tej zaimprovizowanej wojnie dał mu pewną dawkę doświadczeń, zetknięcie się z rewolucjonistami włoskimi wpłynęło na jego postawę ideologiczną, nie krystalizując jej całkowicie. Langiewicz nie będąc białym nie stał się zdecydowanie czerwonym i rację ma A. Borkiewicz nazywając go "umiarkowanym demokratą".

Po zwycięstwie sprawy włoskiej oddał się sprawie wolności swojej ojczyzny. Wykładał w polskiej szkole emigracyjnej podchorążych w Cuneo - później wszedł do komisji zakupu broni dla przyszłego powstania.

Na wezwanie Komitetu Centralnego - stawił się 9 01 1863 r. w Warszawie. Przedstawiciele KC Oskar Awejde i Zygmunt Padlewski zaproponowali mu objęcie stanowiska naczelnika wojskowego na województwo sandomierskie.

Po wyrażeniu zgody Langiewicz złożył przysięgę na wierność ojczyźnie i posłuszeństwo wobec KC, aprobując równocześnie jego decyzję, że odpowiedzią na brankę będzie wybuch powstania. Jedyną obiekcją z jego strony była uwaga, województwa sandomierskie i krakowskie powinny mieć jednego naczelnika. Padlewski przyznał mu słuszność i obiecał sprawę szybko i pozytywnie załatwić.

Poza tym istotnych dyrektyw otrzymał Langiewicz niewiele. Awejde wyrażał przede wszystkim obawę, aby rząd rosyjski, nie podburzył chłopów do rzezi szlachty. I w tym wypadku nakazywał mu pewną surowość.

Padlewski zaś wskazywał wprawdzie miejsca koncentracji sił województwa - Suchedniów, Wąchock, Szydłowiec, Końskie i Góry Świętokrzyskie, ale poza tym snuł tylko fantastyczne plany na przyszłość. W naradach tych uczestniczył komisarz KC na Sandomierskie, który kierując się przesadnym optymizmem wyliczał siły województwa na 20 tys. sprysiężonych, 2 tys. osadzonych kos, 4 tys. rub. w kasie itp.

Ogólne wrażenie, które wywoził Langiewicz, było dalekie od optymizmu. "Opuściłem Warszawę - pisał - 12 stycznia z przeświadczeniem, że do powstania nic zgoła nie jest przygotowane, że zatem, jeśli wybuch wkrótce będzie miał nastąpić, tylko bajeczna zuchwałość sprysiężonych może zdobyć jaką taką postawę do prowadzenia wojny". W drodze do Radomia towarzyszył mu komisarz Ignacy Maciejowski, pochodzący z Sandomierskiego i znający dobrze całą organizację radomską. Jakie to miało znaczenie dla nowo mianowanego naczelnika, który pierwszy raz w życiu znalazł się na terenie Królestwa i nie miał pojęcia o stosunkach - nie trzeba wyjaśniać. Razem z Maciejowskim dotarli do Radomia 13 stycznia.

Radom, stolica województwa sandomierskiego liczył wówczas nieco ponad 10 tysięcy mieszkańców. Panował tu nastrój patriotyczny. W okresie manifestacji warszawskich Radom demonstrował, urządzał nabożeństwa i śpiewy patriotyczne. Miał nawet swą Delegację Miejską i Straż Obywatelską. Były również zatargi z wojskami i chociaż nie dochodziło do walk - wiele osób aresztowano. Wszystkiemu przewodziła młodzież rzemieślnicza i gimnazjalna. Ogniskiem zaś roboty spiskowej stał się klasztor Bernardynów.

W swych buntowniczych porywach Radom nie był odosobniony. Spisek szybko rozprzestrzeniał się na prowincję. Można powiedzieć, że nie było w tym rejonie miasteczka czy osady nie posiadającej własnej organizacji. Jak pisał Berg "- już w drugiej połowie grudnia 1862 r. widocznym było, iż w sąsiednich miejscowościach, szczególnie w okolicy Suchedniowa, szykuje się ludność do czegoś niedobrego".

Istotnie, w Suchedniowie, w siedzibie Zarządu Okręgu Górniczego, organizacja przygotowująca powstanie nabrała szczególnego rozmachu i dynamiki. Dość powiedzieć, że nie tylko urzędnicy i mieszczanie, ale także górnicy, robotnicy i hutnicy masowo zostali do niej wciągnięci. Dzięki temu zaś organizacja suchedniowska była większa od radomskiej (dwukrotnie). Zaczęto w Suchedniowie masowo przekuwać kosy, wyrabiać groty z lanc, a nawet próbowano odlewać lufy śmigłownic. Ponieważ zaś nie zachowywano przy tym niezbędnych środków ostrożności, więc już pod koniec grudnia napłynęły donosy na ten temat do komenderującego w Kielcach płka Czengierego. Złożył on odpowiedni raport swojemu zwierzchnikowi generałowi Uszakowowi w Radomiu. Generał ograniczył się do wprowadzenia środków ostrożności w samym Radomiu. Z jego rozporządzenia ograniczono czasowo poruszanie się na terenie miasta, wobec czego życie na ulicach zamierało. Pod groźbą użycia broni zakazano odbywania pogrzebów o zmroku i gromadzenia się ludności na placach miejskich.

Tak wyglądała sytuacja, gdy owego styczniowego dnia Langiewicz z Maciejowskim przybyli do Radomia. Wbrew temu, co pisał Berg, sandomierski naczelnik wojskowy zażądał zwołania narady z czołowymi przedstawicielami organizacji. Na szczęblu województwa wchodził do niej: ks. Kacper Kotkowski, proboszcz w Ćmielowie - jako naczelnik cywilny, Włodzimierz Aleksandrowicz, profesor gimnazjum w Radomiu - jako z-ca naczelnika, a zarazem naczelnik miasta, oraz w rolach bliżej nie znanych: Walerian Tomczyński, Walery Lewkowicz, urzędnicy władz gubernialnych i o. Paulin Domański, rektor zakonu Bernardynów w Radomiu, prefekt szkolny. Brak wiadomości o trzech ostatnich osobach, jak wiele innych niewiadomych organizacyjnych tłumaczy fakt, że "wybitniejsi działacze województwa sandomierskiego, zdołali zbiec za granicę i organizacja tamtejsza nie została wcale wykryta".

Miejscem zebrania spiskowców był w Radomiu refektarz klasztoru Bernardynów. Wobec oddzielnego komunikatu nt. działalności zakonników tego zgromadzenia na niniejszej sesji, autor tegoż opracowania nie będzie rozwijał szerzej tego zagadnienia. Łączność między organizacją a Komitetem Centralnym utrzymywał komisarz Maciejowski. Punktem kontaktowym był sklep galanteryjny Konstancji Jagińskiej.

Narada spełniła swoje zadanie, ponieważ dzięki niej Langiewicz zorientował się w położeniu i siłach obydwu stron. Teren jego władzy wojskowej, położony w ramionach Wisły i Pilicy, obejmował województwo sandomierskie. Według podziału rosyjskiego, obydwa województwa krakowskie i sandomierskie tworzyły jedną gubernię radomską. W tejże guberni istotnym władcą był urzędujący w Radomiu generał Aleksander Uszakow, od czasu wprowadzenia w Królestwie stanu wyjątkowego (1861), gubernialny naczelnik wojenny. "Łączył w swym ręku dowództwo wojskowe z kompetencjami policyjnymi. Był de facto nadzorcą zwierzchnikiem polskiej administracji cywilnej". Naczelnikowi Wojennemu podlegało 7 500 żołnierzy, posiadających 16 dział. Organizacja spiskowa liczyła 2 500 osób zorganizowanych jedynie politycznie. Łączność i siatka administracyjna - to było niemal wszystko. Pod względem wojskowym nie byli wyszkoleni. Jeszcze gorzej było z uzbrojeniem. Składało się na nie 200 osadzonych kos, ponad 200 strzelb myśliwskich oraz kilkadziesiąt funtów prochu. "Nie przygotowano ani butów, ani płaszczy, ani koszul, ani drągów na kosy czy lance, ani toreb na chleb. Nie udzielono sprysiężonym żadnych instrukcji powstańczych, a w kasie województwa znajdowało się zaledwie 1 500 franków".

Przedstawiony w ten sposób przez Langiewicza obraz wydawał się beznadziejnie czarny, a przecież znajdowały się na nim jasne punkty. Tworzył je teren i ludzie. Jedną trzecią województwa stanowiły bujne lasy, a obszary górzyste stanowiły osłonę dla sprysiężonych. Jeśli zaś chodzi o ludzi, to - jak pisał historyk i uczestnik powstania - "Siły organizacji powstańczej były tu złożone z żywiołu o wiele dzielniejszego niż gdzie indziej ...".

Zaraz po tej naradzie naczelnik i komisarz opuścili Radom, raz, że Langiewicz dążył do jak najszybszego objazdu województwa i poznania organizacji, a dwa - dalsze przebywanie w mieście było niebezpieczne. Przez Długojów dotarło do Ilży, gdzie odbyła się następna narada. Tu również uzgodniono, że najpewniejszą kwaterą dla naczelnika wojskowego będzie położony między Szydłowcem a Wierzbnikiem - majątek Mirzec. Jego dzierżawca Józef Prendowski to gorący patriota, podobnie jak jego żona Jadwiga i córka.

Następnego dnia, tj. 16 stycznia, pojechał z komisarzem do Ćmielowa celem spotkania się z Kotkowskim, naczelnikiem

cywilnym. Tam zastał kuriera z KC w osobie Gustawa Reutta, niegdyś ulubionego ucznia Langiewicza z Cuneo. Otrzymał rozkaz stawienia się 13 stycznia o godz. 14 w Kielcach. Drogę powrotną odbył naczelnik z Maciejowskim i Reuttem, odtąd jego adiutantem. Dla bezpieczeństwa przenocowali we dworze Bronisława Abramowicza w Długojowie pod Radomiem. 18 stycznia ruszyli do Kielc w towarzystwie osoby znającej kielecką organizację i samo miasto. Po drodze leżał Suchedniów, będący głównym miejscem przygotowań powstańczych i mający najsilniejszą organizację spiskową. Odbył tu Langiewicz naradę z dyrektorem zakładów żelaznych i dozorcami kuźnic, dowiedział się tam między innymi o baterii rosyjskiej stojącej bez osłony między Kielcami a Suchedniowem.

W Kielcach nie zastał naczelnika województwa, ponieważ go województwo krakowskie nie miało. Naczelnik cywilny Władysław Janowski wyjechał powierzając obydwie funkcje Apolinaremu Kurowskiemu, dzierżawcy majątku Tyniec, człowiekowi niewojskowemu. Langiewicz musiał więc czekać, aż go zawiadomią i sprowadzą. Dzięki temu jednak jeszcze w Kielcach spotkał go jadący za nim z Radomia kurier KC Burdziński i wręczył depeszę z rozkazem, aby 22 stycznia godz. 24 przystąpić do powstania. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobił ten rozkaz na nie przygotowanym zupełnie naczelniku województwa sandomierskiego. Wreszcie po sześciu godzinach doczekał się na Kurowskiego, który znalazł się w położeniu jeszcze cięższym i pogorszonym wiadomością, że ma za cztery dni przeprowadzić wybuch powstania. Było to może przyczyną, że narada obydwu naczelników nie dała żadnych pozytywnych rezultatów. Kurowski nie miał żadnego planu taktycznego. Tymczasem Langiewicz natychmiast po naradzie wyruszył w drogę powrotną. Musiało to jednak nastąpić około godz. 21. Gdyby więc nawet jechał całą noc, mógł stanąć w Radomiu dopiero 19 stycznia przed południem. Nie dysponował nawet na przygotowanie czterema dniami. Z pośpiechem zwołał naradę wszystkich znajdujących się w mieście przywódców organizacji, którzy namawiali go, aby udał się do Warszawy celem odwołania powstania. Wobec tego, że był przede wszystkim żołnierzem, wytłumaczył zebranym, że na odwołanie rozkazu jest za późno, wobec czego on musi rozkazu słuchać i domagać się posłuszeństwa. Nastroj depresji przełamywał się z wolna.

Chcąc wybuchowi powstania nadać właściwy rozmach, należało uderzyć równocześnie na wszystkie garnizony. Na to jednak siły sprysiężonych absolutnie nie wystarczały. Wytypowano do zaatakowania niektóre z nich. Najważniejszy oczywiście był Radom, rosyjski ośrodek dowodzenia. Ze względu na ograniczone siły, pominięto jednak na razie miasto gubernialne.

Dla zaskoczenia Rosjan wytypowano osiem miejscowości. Były nimi prawdopodobnie: Białaczów, Bodzentyn, Ilża, Jedlnia, Łągów, Opatów, Szydłowiec i Skaryszew. Co do ostatnio wymienionej miejscowości istnieją wątpliwości, prawdopodobnie chodziło o Kozienice.

Z owych ośmiu punktów najważniejszy był Szydłowiec. Toteż uderzenie na tamtejszy garnizon (dwie rotę pułku halickiego) Langiewicz postanowił przeprowadzić osobiście, aby odciąć drogę nieprzyjacielowi do Kielc. Na bazie Szydłowca rozwijał przy tym dalsze plany. Do zdobytego miasteczka zamierzał ściągnąć w ciągu 48 godzin wszystkie oddziały czynne w noc 22 stycznia. Liczył, że zdeorientowany nieprzyjaciel nie zdoła mu w tym przeszkodzić. Planował zebranie w ten sposób 3 tys. ludzi, z których 500 zamierzał rozesłać po całym województwie, a z pozostałymi uderzyć na Radom.

Podobnie jak na Szydłowiec, rozplanowane zostały napady na pozostałe siedem garnizonów. Następnie, ponieważ Radom nie miał być atakowany, a Suchedniów nie posiadał garnizonu, rozporządził Langiewicz siłami tych głównych ugrupowań. Organizacja radomska otrzymała rozkaz podzielenia sił na dwa oddziały. Jeden miał wesprzeć Jedlnię, drugi ruszyć na Szydłowiec. Podobnie zostały podzielone siły Suchedniowa. Większy oddział pod dowództwem braci Dawidowiczów miał przeprowadzić atak na Bodzentyn, mniejszy pod dowództwem Bernarda Klimaszewskiego - przybyć pod Szydłowiec.

Opracowawszy w ten sposób plan wybuchu powstania na podległym terenie, rozesłał Langiewicz kurierów do naczelników miast, powiatów i ważniejszych członków organizacji. O swoim planie zawiadomił KC, a naczelnikom wydał rozkaz, aby uzupełnić zapasy prochu i ołowiu. Wszystkim spiskowcom polecił "którzy z powodu odległości nie mogliby uczestniczyć w pierwszym napadzie jako też wszystkim kolumnom atakującym, aby natychmiast po walce, bez względu na jej wynik, ...koncentrowały się w Szydłowcu".

Załatwiwszy to wszystko, M. Langiewicz z ciężkim sercem przystąpił do pisania raportu do KC, w którym podał, że przeprowadzenie powstania bez broni jest rzeczą bardzo trudną i rokującą niewielkie nadzieje. Sugerował więc odwołanie rozkazu. Wszystkie te czynności musiały zająć Langiewiczowi resztę dnia 19 stycznia, a może i noc z 19 na 20. Jak wykorzystał dzień 20 stycznia nie wiadomo. Tyle, że 21 stycznia przed południem Prendowska powróciła do Mirca, zastała tam już naczelnika sił zbrojnych województwa. Wydał się jej bardzo zatroskany. Otrzymał odpowiedź Rządu Narodowego. Była twarda i zdecydowana. Zwracano uwagę, nikt lepiej od niego - członka komisji zakupu broni - nie mógł wiedzieć o jej braku. "Wiedząc zaś o tym mógł nie przyjmować dowództwa, jeśli je więc przyjął, rozkaz wykonać musi; a jako dowódca powstańczy powinien wiedzieć, i rozumieć, że broń dla narodu jest w rękach nieprzyjaciela i od niego zdobyć ją powinien".

Nie pozostawało już nic innego, nawet na refleksję brakło też czasu. Obydwaj z komisarzem Maciejowskim nie mieli chwili wytchnienia, przyjmując i ekspedując kurierów. Przybył wówczas m. in. kurier od naczelnika cywilnego ks. Kotkowskiego, który domagał się, aby niezwłocznie przysłać mu kogoś do objęcia dowództwa ataku na Opatów. Z kłopotu wybałwił Langiewicza Prendowski, proponując na owego dowódcę rządcę z Mirca Kazimierza Kozickiego. W nocy już przybyli z Radomia Tomczyński i Lewkowicz, przywożąc wraz z Misiewiczem ogromną pakę odbitych w jego drukarni manifestów i proklamacji.

Nazajutrz zaś, tj. 22 stycznia, znikła już właściwie konspiracja, a dwór w Mircu - główna kwatera sandomierskiego powstania - wrzał od ruchu i gwaru. Kobiety dworskie piekły chleb, rozważały słoninę, sporządzały torby z drelichu. Równocześnie na podwórzu ładowano wozy, segregowano broń, ekwipowano przybywających powstańców. Wszystko to z zapadającą nocą znikło i pani Prendowska musiała, jak się mówiło, "sama dmuchać w samowar", gdyż większość służby przyłączyła się do powstania.

Tak oto "nadeszła wreszcie - pisał historyk - noc na zawsze pamiętna w dziejach narodu polskiego. Ciemna i chmurna, niosąca w sobie zarzewie pożaru, który miał ogarnąć cały kraj". Pochłonąć tyle ofiar, zawieść tyle nadziei.

Taki oto jest obraz owych 10 dni, podczas których Langiewicz przebywając w Radomiu i okolicach przygotowywał wybuch powstania. Zastanawiając się nad ich przebiegiem stwierdzić można, że naczelnik sił zbrojnych województwa sandomierskiego nie zmarnował żadnego dnia. Pomijając nie wyjaśnioną sprawę owej baterii pod Kielcami i samego napadu na Szydłowiec, zrobił wszystko, czego w tak krótkim czasie i nieznanym terenie można było dokonać. Napady doszły do skutku tylko w zasięgu jego osobistego kierownictwa. Wszędzie tam, gdzie jego ingerencja nie sięgała lub, jak w wypadku Ilży, nie wsparł miejscowej organizacji siłami z zewnątrz - wyznaczeni dowódcy zawiedli całkowicie. Wniosek stąd, że gdyby na przygotowanie powstania dysponował chociaż miesiącem czasu, noc 22 stycznia na terenie podległego mu województwa wypadłaby zupełnie inaczej¹.

1. Por. W. Dąbkowski. *Wybuch powstania w województwie sandomierskim. (Działalność Langiewicza w dniach 13-22 stycznia 1863)*. W: Rocznik Świętokrzyski 1971 T.2 s. 68-97.

Maria Papiz

Miejsca upamiętniające powstanie styczniowe w Radomiu

W Radomiu jest kilka miejsc i pomników upamiętniających wydarzenia z okresu powstania styczniowego. W kościele OO. Bernardynów w Radomiu - w kaplicy św. Anny, obecnie Adoracyjnej, znajduje się sarkofag płka Dionizego Czachowskiego. Dionizy Czachowski poległ 6 XI 1863 r. pod Jaworem Soleckim. Syn jego Adolf został ranny. Moskale przewieźli go na chłopskim wozie do koszar w Radomiu, gdzie mogła go oglądać ludność, która nie wierzyła w jego śmierć. Po dużych staraniach rodziny, zwłaszcza Piotra Kalisza, pochowany został nocą w Bukównie (majątku jego siostry) w obecności dwóch członków rodziny w asyście Kozaków, a grób jego został zrównany z ziemią. Po I wojnie w 1933 r. wśród działaczy Towarzystwa Krajoznawczego powstała myśl uczczenia pamięci prochów bohatera i przeniesienia ich z Bukówna do Radomia. Lecz dopiero w 1937 r. z inicjatywy ks. Jana Wiśniewskiego, znanego badacza regionu, powołany został Komitet, w skład którego weszli: kustosz Muzeum w Radomiu Wiktor Jan Paszkowski i brat jego Jerzy Paszkowski. Apel Towarzystwa Krajoznawczego nie został bez echa. Powstaje fundusz ze składek społeczeństwa - wojska i władz. Po dokonaniu ekshumacji, i sprawdzeniu przez Komisję autentyczności szczątków zostały one złożone w trumienne z brązu projektu artysty malarza Jędrzeja Krysińskiego. Sarkofag-mauzoleum projektu inż. arch. Kazimierza Prokulskiego wykonany został z granitu i marmuru i stanął przed kościołem Bernardynów na wysokości prezbiterium. Uroczystość drugiego pogrzebu płka Dionizego Czachowskiego odbyła się 30 X 1938 r. Był to uroczysty powrót prochów bohatera na ławecie armatniej w asyście kompanii honorowej 72 pp, duchowieństwa, przedstawicieli władz, mieszkańców i tłumu młodzieży. Szczątki spoczęły w marmurowym sarkofagu - mauzoleum. Uroczystość zakończono poświęceniem sarkofagu przez o. gwardiana radomskiego klasztoru Józefa Żuka. W czasie okupacji hitlerowcy wydali polecenie usunięcia mauzoleum. Mimo wyraźnego rozkazu, nie mogli znaleźć posłusznych

wykonawców wśród pracowników radomskich przedsiębiorstw budowlanych. W końcu jednak grobowiec zniszczono. Dzięki patriotycznej postawie i odwadze kilku osób, zwłaszcza Wacława Gocla, płytę z czerwonego marmuru udało się przechować do końca okupacji. Trumienkę ze szczątkami umieszczono w podziemiach kościoła OO. Bernardynów w Radomiu.

Zbliżała się setna rocznica powstania styczniowego. Sprawa odbudowy Mauzoleum Czachowskiego nabrała znów realnych kształtów. W 1960 r. zawiązuje się Komitet Odbudowy Mauzoleum Czachowskiego za zgodą Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Nie zdążono go jednak na czas odbudować. W 1961 r. powstał Klub Miłośników Radomia i ziemi radomskiej. Debatowano nad projektem, ustalono miejsce przy ulicy Malczewskiego. Zrekonstruowany pomnik stanął w 1963 r. ale prace wykończeniowe trwały do 1965 r. Tabło z brązu projektował inż. arch. Konrad Brejtkop. Żołnierze 72 pp umieścili na sarkofagu urnę z ziemią zebraną z pól bitewnych, gdzie pułk walczył od 1939 r., do końca okupacji. Na szczycie mauzoleum przed wojną był krzyż. Około 1962 r. umieszczono orła według projektu artysty rzeźbiarza Jakuba Zajdensznira - orła z kamienia. Ze względu na nietrwałość kamienia odlano go w brązie, akt umieszczenia orła odbył się 6 XI 1963 r. w stuletnią rocznicę śmierci pułkownika.

W 1979 r. w Klubie Miłośników Radomia wyłoniony został zespół opieki nad prochami płka Dionizego Czachowskiego, w którym specjalną troską o podjęte dzieło wyróżnili się Michał Tadeusz Osiński, niestrudzony społecznik na polu ochrony zabytków, znany mieszkańcom Radomia jako "Major", oraz inż. Witold Dąbkowski zasłużony przewodnik i autor książki "Powstanie styczniowe w Puszczy Kozienickiej" i wielu innych opracowań historycznych. Z finansową pomocą przyszło Stowarzyszenie "PAX" oddział Radom, a Zjednoczone Zespoły Gospodarcze w Skaryszewie ufundowały granitowy sarkofag. W dniu 21 marca 1981 r. odbyła się uroczystość złożenia do sarkofagu trumienki ze szczątkami Pułkownika, która przez 41 lat spoczywała w podziemiach klasztoru. Była to uroczystość ostatniego pogrzebu płka Czachowskiego.

* * *

W Radomiu były dwa miejsca straceń. Jedno na rynku Starego Miasta, gdzie na szubienicy wieszano powstańców, a nocą ich zakopywano. Zginął tam między innymi Matwiej Bezakiszkina, Rosjanin, który przystąpił do powstania, za co został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Kiedy na przesłuchaniu, już po wydaniu wyroku, został słownie znieważony przez prezesa komisji śledczej płka Zdanowicza, uderzył go w twarz - wtedy wyrok śmierci przez rozstrzelanie został zamieniony na śmierć przez powieszenie i został wykonany 17 V 1864 r.

Drugim miejscem straceń, gdzie rozstrzeliwano skazanych był teren za koszarami przy ul. Warszawskiej. Tam zginął płk Zygmunt Chmieleński jeden z najwybitniejszych dowódców w powstaniu styczniowym, Polak, oficer armii rosyjskiej. W 1862 r. opuszcza szeregi wojska, wyjeżdża do Francji, a na przełomie maja i czerwca 1863 r. pojawia się na terenie obecnego województwa kieleckiego z małym oddziałem. Wkrótce oddział jego liczył kilkuset żołnierzy. Były porucznik stał się niezwykle groźnym dla wojsk carskich. Organizowane na niego oblawy nie dawały zamierzonego rezultatu. Rząd Narodowy w tym czasie awansował Chmieleńskiego do rangi pułkownika i powierzył mu funkcję naczelnika powstania w województwie krakowskim. Ostatnią tragiczną dla niego bitwą była bitwa pod Bodzechowem stoczona 16 XII 1863 r. Dwukrotnie ranny został przywieziony do Radomia. Stan jego bardzo się pogorszył, wywiązała się gangrena. Władze carskie w obawie, żeby nie zmarł, przyspieszyły sąd wojenny. Przesłuchiwał go kolega z Korpusu Kadetów płk Dobrowolski. Wyrok - śmierć przez rozstrzelanie. Rannego przewieziono na plac 23 XII 1863 r., gdzie odczytano mu dwa wyroki śmierci. Jeden za dezercję w 1862 r. przynoszący mu degradację i skazujący na 10 lat katorgi, drugi - na śmierć. Wyrok wykonano natychmiast 23 XII 1863 r., a po zakopaniu zwłok kazano zrównać teren, żeby nie było widocznego śladu pochówku.

22 I 1916 r. kiedy na terenie nie było już Moskali, Radomianie po raz pierwszy święcili uroczystości tę datę nabożeństwem i wieczornicą z patriotycznym programem, a 6 II po południu dla uczczenia płka Chmieleńskiego i innych 29 rozstrzelanych na tym terenie, po nabożeństwie w kościele Mariackim, przy szosie warszawskiej wkopano drewniany krzyż.

W 70 rocznicę powstania styczniowego, uroczyscie obchodzoną już w niepodległej Polsce w 1933 r. po nabożeństwie w kościele Mariackim, ruszył pochód ulicami: Lubelską, Malczewskiego, Warszawską. Niesiono żelazny krzyż, który wkopano na miejscu straceń z 1863 r. Na krzyżu wypisano daty 1863-1933 (po lewej stronie drogi znajduje się zaznaczone kamieniem miejsce straceń za okupacji niemieckiej z X 1942 r.).

Ostatnią pamiątką związaną z powstaniem styczniowym jest tablica z piaskowca płk. Zygmunta Chmieleńskiego. Znajduje się w kościele OO. Bernardynów. Odsłonięcie i poświęcenie tablicy odbyło się 22 I 1928 r. w 65 lat po śmierci Pułkownika, po mszy św. odprawionej przez ks. Seweryna Bielskiego.

Bibliografia

1. Caban Wiesław. *Z dziejów powstania styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich*. Warszawa-Kraków 1985.
2. Paszkowski Wiktor Jan. *Płk Dionizy Czachowski*. Radom 1937.
3. Przyborowski Walery. *Dzieje roku 1863*. Kraków 1897/1919.
4. Sokulski Justyn. *Czachowski Dionizy (1810-1863)* W: Polski Słownik Biograficzny Kraków 1938 T. 4 s. 138-139.
5. Szomański Andrzej. *Wichrom naprzeciw*. Warszawa 1960.

Jacek Józefowicz

Głos w dyskusji

Prawie 70 lat temu w dniach 6, 7, 8 maja 1923 r. odbył się Zjazd Koleżeński Radomiaków (byłych wychowanków szkół radomskich). Na czele Komitetu Organizacyjnego Zjazdu stanął Prezes - Jan Luboński - rejent z Radomia.

W pierwszym dniu Zjazdu (6 maja 1923 r.) po odprawionym nabożeństwie w kościele farnym Św. Jana, uczestnicy udali się na oficjalne otwarcie Zjazdu do Teatru Rozmaitości (obecnie Resursa) przy ul. Malczewskiego. Po otwarciu Zjazdu przez prezesa Komitetu, Jana Lubońskiego i wyborze przewodniczącego Zjazdu, którym został prof. Wacław Dąbrowski, rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, przystąpiono do okolicznościowych przemówień. Głos kolejno zabierali:

- Zygmunt Strzeszewski - starosta radomski
- Maria Kelles-Krauzowa - przewodnicząca Rady Miejskiej
- inż. Kazimierz Ettinger - przedst. Stowarzyszenia Inżynierów i Techników.

Wśród uczestników Zjazdu obecny był kapitan Józef Wojdacki (ur. w 1840 r., zm. w 1927 r.), z Radomia - weteran 1863 r. Wygłosił on do zebranych pamiętne przemówienie. Cyt:

"Dziś wobec Was, synów i wnuków, tak licznie zebranych, jakich słów mam użyć na powitanie ?? Starzec, 83 wiosnę liczący, stoję między Wami, jak sosna po wyciętym lesie, która ocalała z powodu, że na niej został nienaruszony obrazek naszej Królowej Korony Polskiej, Najświętszej Maryi Częstochowskiej.

Żadnego już tu ze swoich towarzyszy szkoły radomskiej nie widzę i smutno mi. Albowiem gdy do broni zawołano w 1863 r., dość poważna paczka uczniów gimnazjum radomskiego znalazła się i walczyła o wolność naszej cudnej i ukochanej Ojczyzny Polski. A była Ojczyzna nasza wielką. Był czas, żeśmy za przedmurze, za tarcze stali. Był czas, gdyśmy wschodnie burze piersią naszą odpierali. Lasem polskich dzid narody zasłonięte od podboju, śpiewał pieśń swobody, pieśń miłości, pieśń pokoju ! Niestety duch niezgody, buta, życie nad stan, szczególnie zaczawszy od Sasów, doprowadziły do upadku. Czyhający jak kruki trzej

nasz zaborcy rozerwali Polskę, mimo usilnych walk, podjętych przez pierwszego powstańca naszego, dzielnego obrońcę ludów, Tadeusza Kościuszkę, który i dziś, stojąc na murach Wawelu w Krakowie z odkrytą głową, wzywa nas: "pójdźcie i przypatrzcie się pamiątkom naszej przeszłości, czyńcie dobrze, abyście ich nie utracili i byli wolnymi" !

A w Warszawie nasz Książę Józef, który również daje nam wskazówki walki z wrogami! być zawsze gotowymi do obrony Ojczyzny, stać się godnymi Jej synami, kochającymi tylko to, co dobre i szlachetne. Zginął również w Jej obronie, walcząc z wrogami Napoleona. Walczyli Ojcowie nasi w 1830 r. a Konstanty, chociaż wróg wołał "Patrz Dybicz ! Ty jeden - a oni wsie Dybicz". - Niestety, niezgoda i brak wodza sprawiły, że staliśmy się nadal niewolnikami ! Ściegienny w 1846 r. w Kieleckiem rozpoczął działania, lecz pochwycony wraz z Nowakowskim, po otrzymaniu 1 000 pałek, poszli na Sybir ! A co mam dodać o sobie ? Po wyjściu ze szkół radomskich, jako urzędnik powiatu, po 25-27 lutego 1861 roku, po strzałach w Warszawie, gdzie padło pięciu poległych, znalazłem się w organizacji: byłem konstabłem - a na odgłos "do broni" - stanąłem w szeregi bratnie -znaczony w dniu 1 lutego 1863 r. przez Langiewicza porucznikiem. 3 lutego już byłem ranny pod Wąchockiem: po opatrzeniu rany z ręką na temblaku 17 lutego już byłem czynny w Staszowie i pod dyktatorem służyłem do 18 marca, do Grochowisk. Przyjęty 19 marca przez Czachowskiego, służyłem pod jego rozkazami. Po bitwie pod Bobrką, wobec mianowania majorem Dolińskiego,znaczony zostałem kapitanem w 1 kompanii III batalionu. Lecz bitwy nasze wobec braku broni i ładunków, nie udały się, zostaliśmy zwyciężeni. Wy już, drodzy moi Koledzy, widzieliście, jak wrogowie gnębili nas, jak całą siłą rusyfikowali, jak chcieli służalców swoich z nas uczynić, i dawali polecenia "zbeczcześcić duchowieństwo i zdemoralizować młodzież - a będziem rządzić tem bydłem". Bóg jednak czuwał nad nami, wrogowie pogryźli się - Polska zmartwychwstała - i jeżeli między sobą zachowamy cnoty miłości, jedności, zgody i poświęcenia dla naszej Matuchny - nie zginiemy. Niech żyje Ojczyzna i Wy moi ukochani - ale w zgodzie i w pracy" ¹⁶¹ 1.

Na wysłanych około 1 000 zaproszeń w Zjeździe Radomiaków, wzięło udział 402 uczestników, a 234 nadesłało życzenia. Wśród nich nadesłali je między innymi: Stanisław Suleja (ur. 1845 r.), rejent z Warszawy, weteran 1863 r., oraz Julian Adolf Święcicki ps. Julian

Sygne (ur. 14.02.1848 r.), prezes weteranów 1863 r. z Warszawy, historyk literatury, poeta, tłumacz, krytyk literacki i działacz społeczny. Zmarł 26.01.1932 r. ²

Ilustracje

Przypisy

1. *Jednodniówka Zjazdu Koleżeńskiego Radomiaków w dn. 6, 7, 8 maja 1923 r. w Radomiu.*
2. D. Tomczyk. *Julian Adolf Święcicki ps. Julian Sygne (1848-1932).* W: *Znani i nieznani Ziemi Radomskiej.* T. 3 Radom 1990 s. 328.

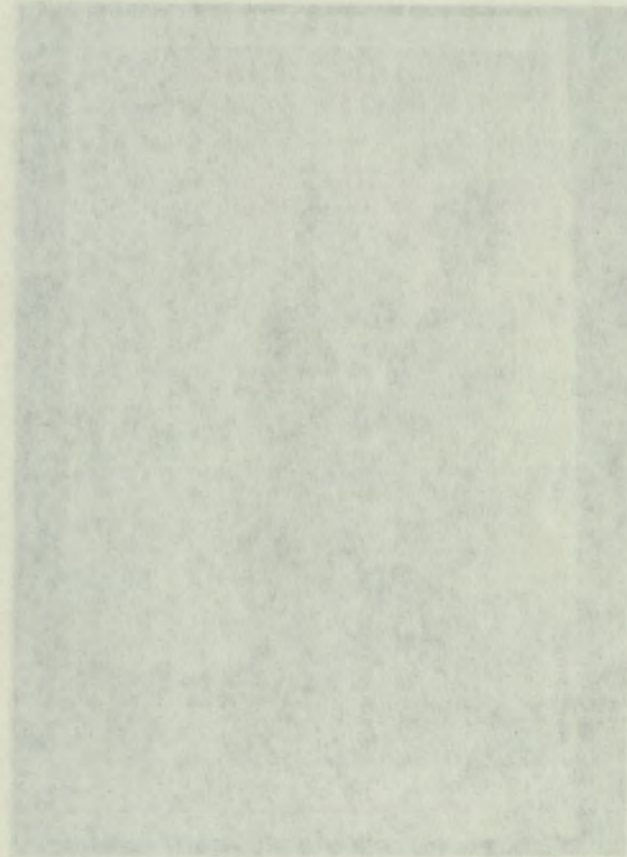


1474

Agata Skrukwa

Biografia w "Ludzie" Oskara R

Ilustracje



W Warszawie nawiązała znajomość z Kaziem, który również daje nam wskazówki
walki z wrogiem, być zawsze gotowym do obrony Ojczyzny, stać się
w 1861 roku, po otrzymaniu 1000 rubli, posłany do Sybiru. A co maś dodać o sobie? Po
wyjściu ze szkoły radomskich, jako urzędnik powiatu, po 25-27 lutego
1861 roku, po stratach w Warszawie, gdzie padło pięciu poległych,
znalazłem się w organizacji: byłem kuzinami - i na odgłos "do broni"
- stanąłem w szeregu ochotników - naznaczony w dniu 1 lutego 1863 r. przez
Lutę, wicę porucznikiem. 3 lutego już byłem ranny pod Wąchockiem;
po opatrzeniu rany z ręką na 15 dni, 17 lutego już byłem czynny
w Szarym i pod dyktando służyłem do 18 marca, do Grochowskich.
Przeżył 19 marca przez Cieszkowskiego, służyłem pod jego rozkazami.
Po bitwie pod Bobaki, wobec zmian w majora Dolinskiego,
naznaczony zastępcą kapitanem w I kompanii III batalionu. Lecz bitwy
nie było, wobec braku broni i amunicji, nie udało się, zostaliśmy zwyciężeni.
Wy już, drodzy, nie Koledzy, widzieliście, jak wrogowie gnębili nas,
nie dali nam żyć, nie dali nam służyć, nie dali nam być żołnierzami, nie dali nam
być ludźmi. Zaczęli nas mordować i zdemoralizować
młodzież - a będąc w szeregach byłem. Bóg jednak czuwał nad nami,
wrogowie pogryzli się, zaczęli zmierać chwila - i jeżeli między sobą
zachowamy umiarkowanie, pokorę, zgodę i poświęcenia dla naszej
Małżonki - nie zginą. Niech żyje Ojczyzna i Wy moi ukochani - ale
w zgodzie i w pracy

Na wysłanych około 1000 zaproszeń w Zjeździe Radomskich,
wzięło udział 402 uczestników, a 234 nadesłało życzenia. Wśród
nich nadesłał 2 listy z imieniem Stanisław Soleja (ur. 1845 r.), rejon
z Warszawy, w listopadzie 1863 r. oraz Julian Adolf Świącicki ps. Julian

Ilustracje

Agata Skrukwa

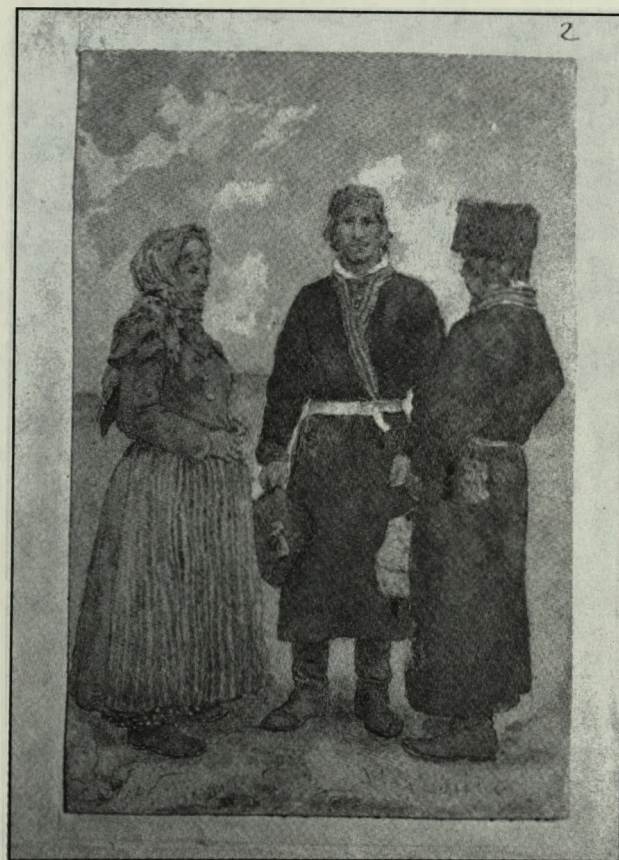
Ikonografia w "Ludzie" Oskara Kolberga





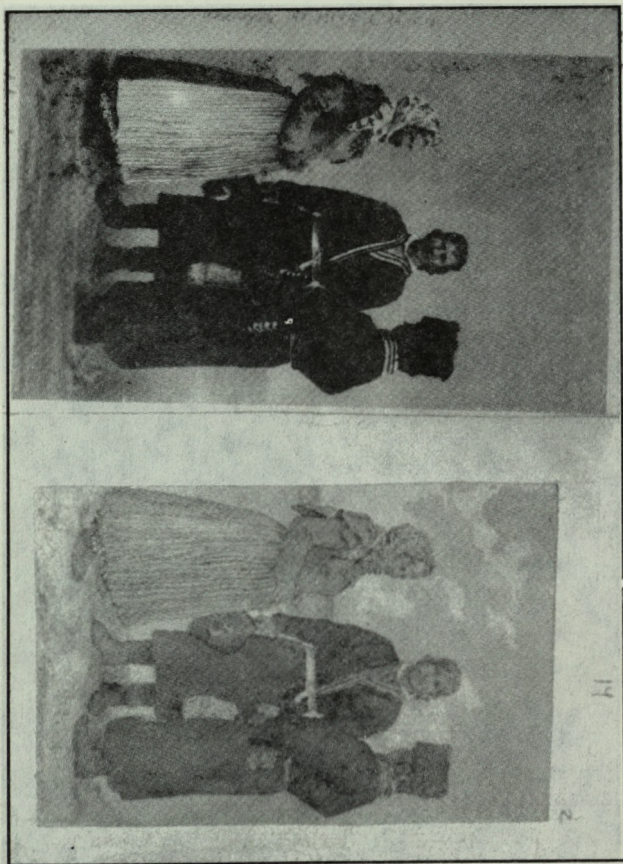
2

1



3

2

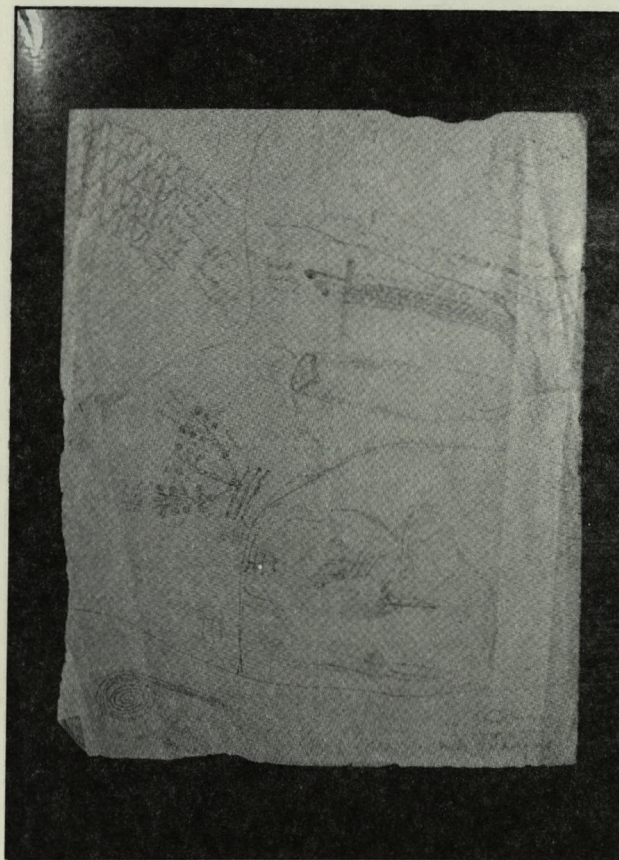


4

8

Bogusław Paprocki

Pamiętki Kolbergowskie w Przysusze

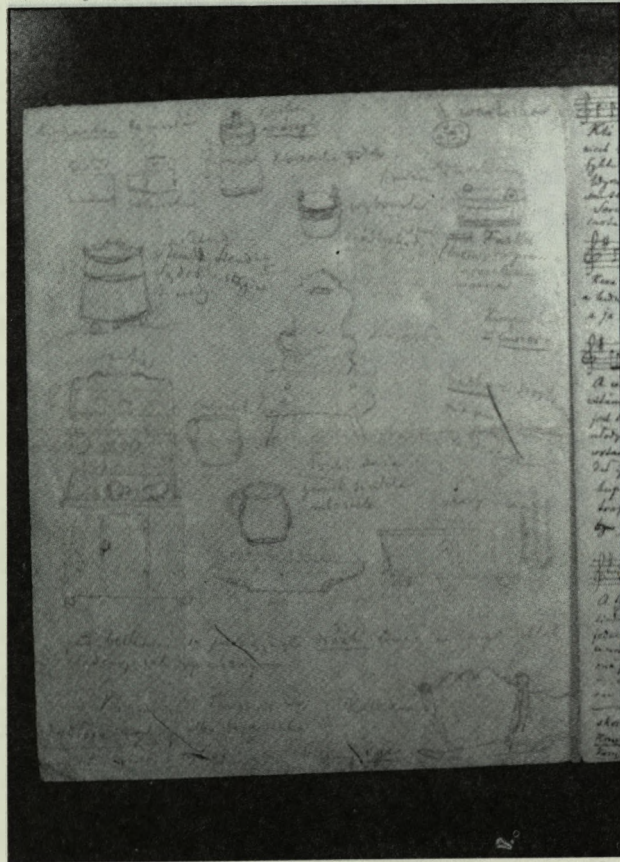


5

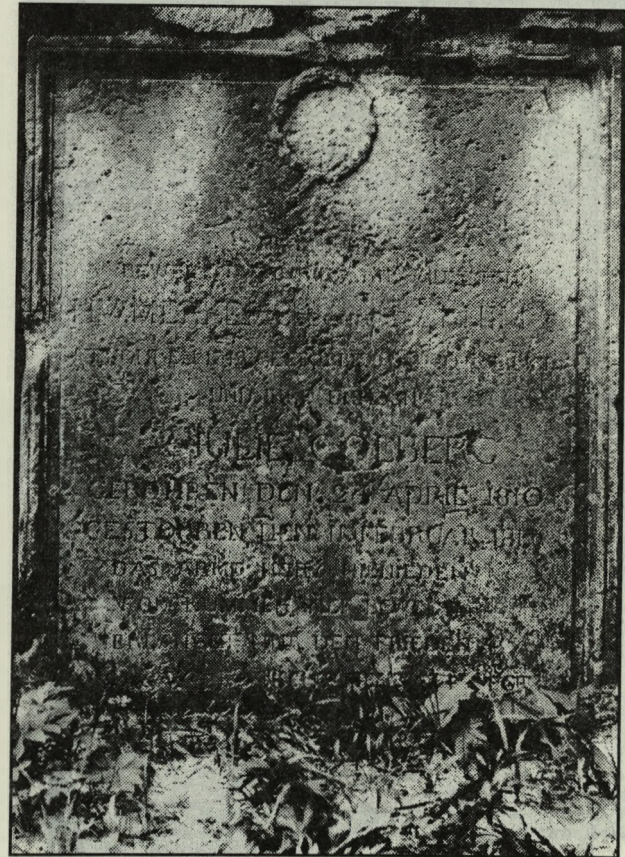
3

Bogusław Paprocki

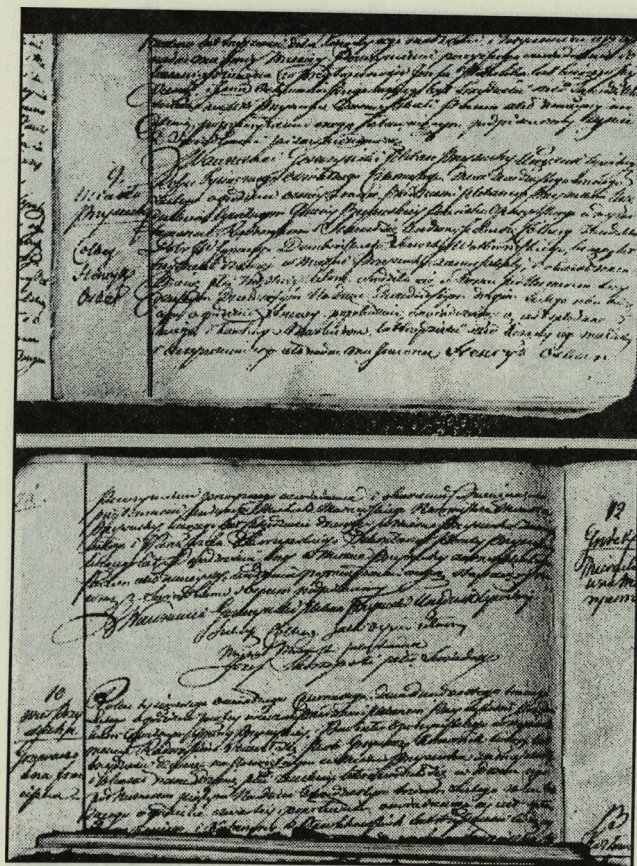
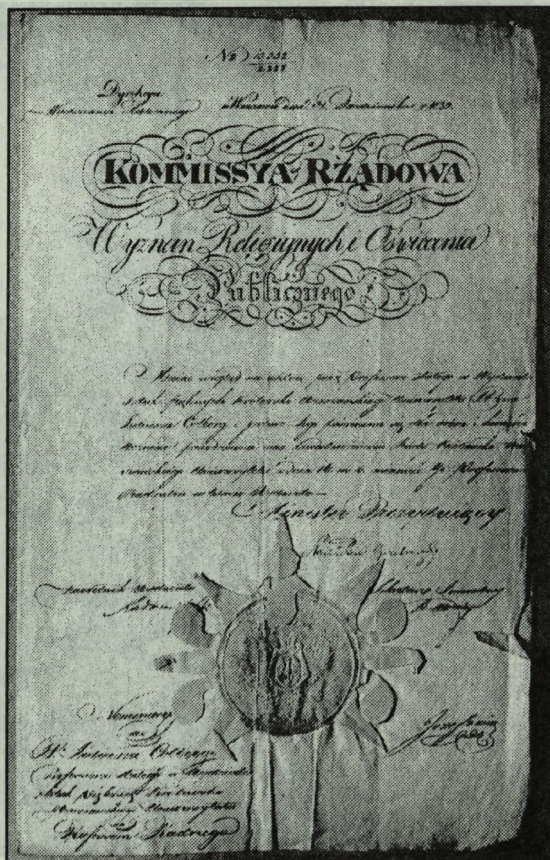
Pamiętki Kolbergowskie w Przysusze

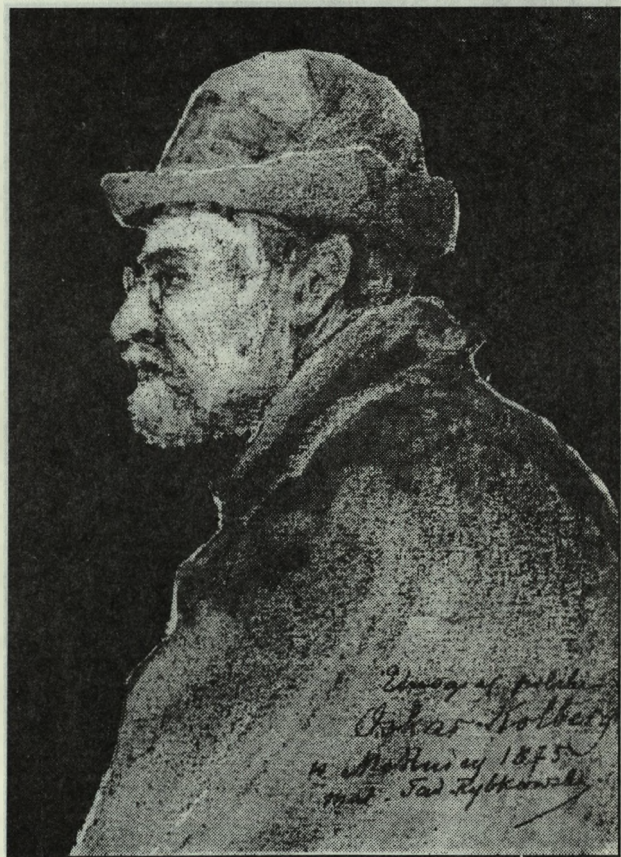


6



1





4

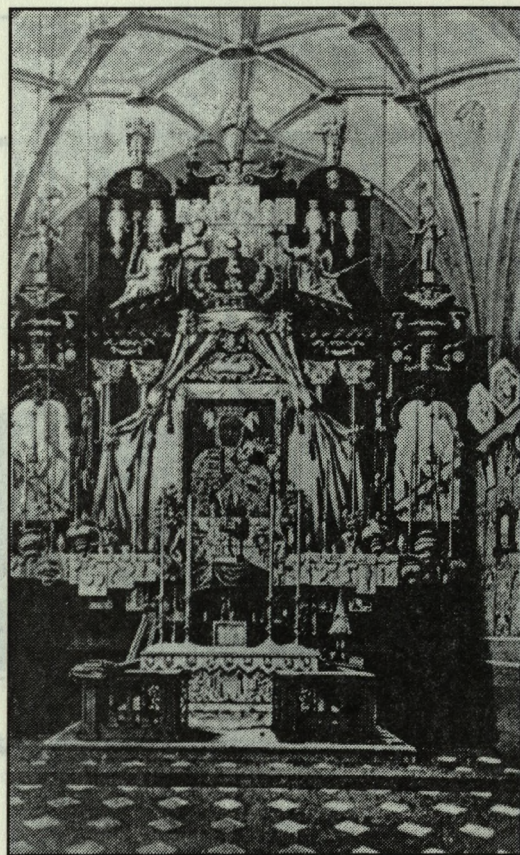
Elżbieta Orzechowska

*Z działalności patriotycznej zakonu
OO. Bernardynów w Radomiu
w dobie powstania styczniowego*

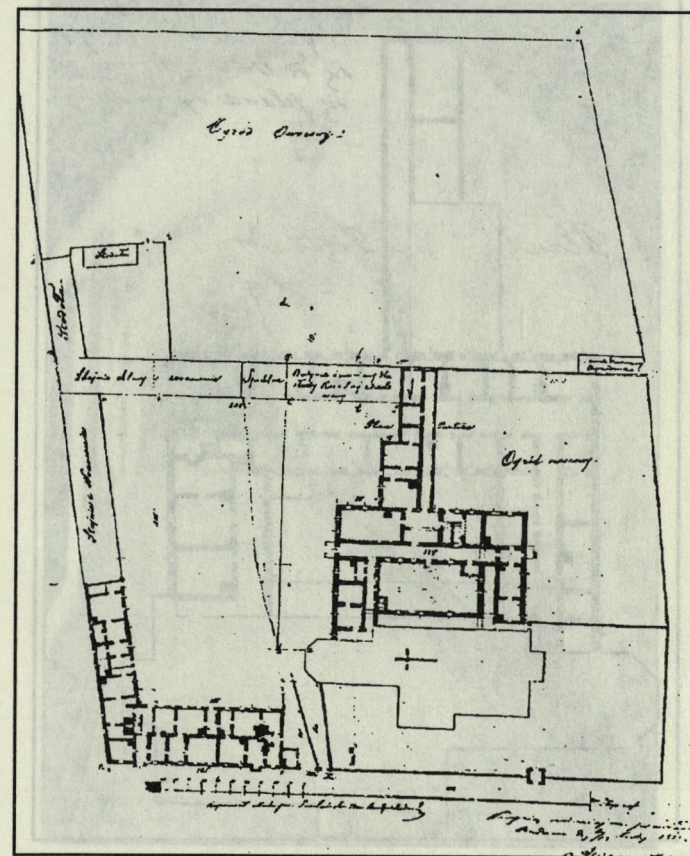


1

Wzrostła Orzechowska
 Z działalności patriotycznej zakonu
 OO. Bernardynów w Radomiu
 w dobie powstania styczniowego



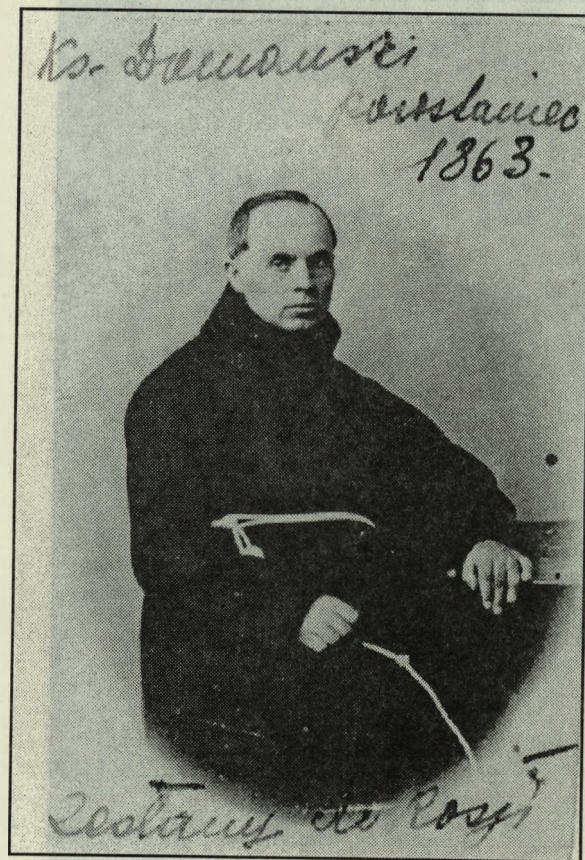
2



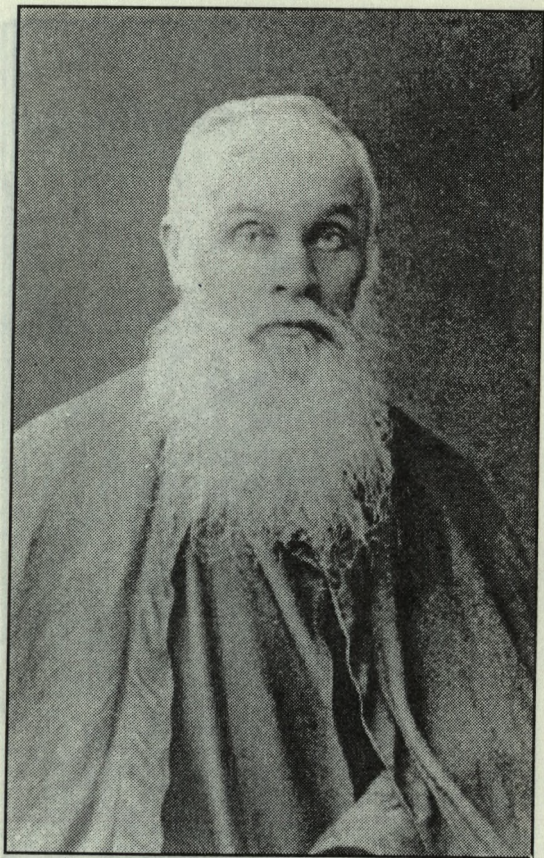
3



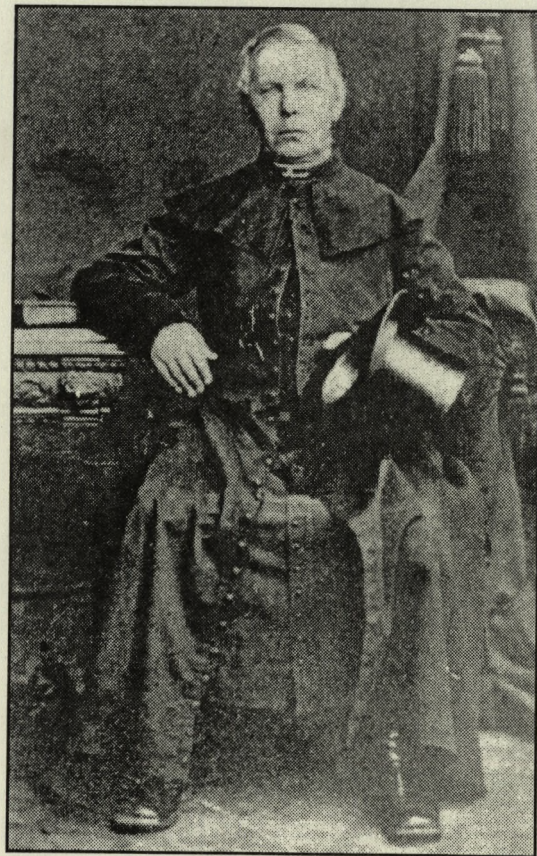
8



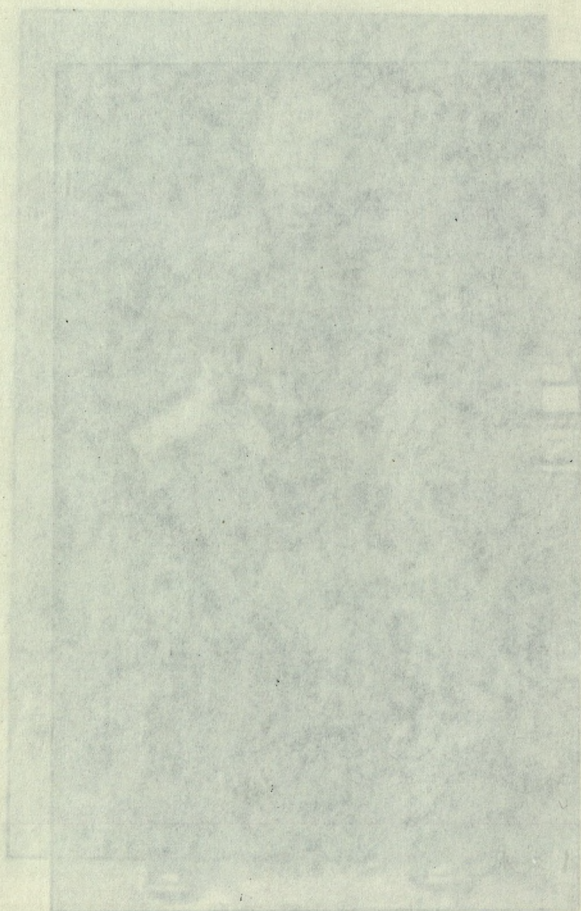
9



10



11



10

11

